



***SUSAN KEARNEY***



# ***Noc bez końca***

---

Tytuł oryginału: A Night Without End

## ***OSOBY***

**Carlie Myer** - policjantka, która straciła pamięć. Nie wie, co się z nią działo przez ostatnie dwa lata. Jest zdecydowana odkryć swoją przeszłość, by zyskać przyszłość.

**Sean McCabe** - wykształcony mężczyzna, który równie dobrze sprawdza się w kopalni, jak i w sali posiedzeń lub sypialni. Sean twierdzi, że jest mężem Carlie. Dlaczego więc wydaje jej się obcy?

**Jackson McCabe** - ofiara zabójstwa, człowiek, który adoptował Seana. Jackson mieszkał w lesie i miał na tyle wielkie serce, by zaopiekować się osieroconym chłopcem.

**Roger McCabe** - rozgniewany i zrozpaczony brat Jacksona. Czy Roger naprawdę rozpacza, czy też mógł coś zyskać na śmierci brata?

**Ian Finley** - bogaty bankier, który ma udziały w kopalni Seana. Dobrze sobie radzi i jest bardzo znaczącą osobą w małym miasteczku.

**Tyler** - czy jego marzenia o złocie były złudzeniem? Jeszcze nie mężczyzna, już nie chłopiec, ma szczególny talent do pojawiania się w miejscach przestępstw.

**Marvin** - hazardzista, zawsze gotów do gry. Ma twarz pokerzysty i złoty ząb; trzyma się z boku i obserwuje wydarzenia - pozornie nie ma powodu, by popełnić morderstwo.

**Sally** - przyjaciółka Jacksona. Naprawdę go kochała, czy chodziło jej tylko o pieniądze?

## PROLOG

- Dobrze usłyszałam? Powiedziałeś: Alaska? - Carlie Myer oparła się o kuchenny blat, zaplątana w sznur od telefonu. Usiłowała opanować drżenie w głosie.

Jej mąż, Bill, wciąż zajęty i jeszcze bardziej tajemniczy niż zwykle, ostatnio zachowywał się trochę dziwnie, ale teraz w jego głosie słyhać było dawny entuzjazm.

- Chcę ci pokazać przełęcz Chikosh latem - powiedział. Pomyślała, że może pozwoli mu namówić się na wakacje na Alasce. Krótki odpoczynek od tropikalnego, sierpniowego upału w Tampie, na Florydzie, nie byłby taki zły.

Gdyby nie znała Billa lepiej, słysząc, jak opisywał Alaskę, mogłaby pomyśleć, że zatęsknił za dawną pracą. Niemal śpiewał do telefonu swoimi niskim, seksownym głosem, któremu, jak dobrze wiedział, Carlie nie potrafiła się oprzeć.

- Człowiek nie wie, co to prawdziwe życie, dopóki nie przepłytnie kajakiem niebieskich wód i nie wejdzie na Górę Kiska...

- Wiesz przecież, że nie lubię zimna. - Ani lasów, dodała w myśli. Była dziewczyną z miasta, urodzoną i wychowaną na Florydzie. Nic nie odprężało jej bardziej niż tutejsze słońce, palmy kołyszące się na lekkim wietrzyku i zapach olejku do opalania na pełnej białego piasku plaży.

- Daj spokój, Carlie. Będzie romantycznie. Zorza polarna jest po prostu niewiarygodna.

- Podobnie jak komary, które w ciągu pół godziny potrafią wysać z człowieka całą krew...

- Pomyśl o biwakowaniu i zapachu świerków. O pieczonym łososiu, takim, jak lubisz...

- A niedźwiedzie grizzly?

Nawet gdyby towarzyszyła mu do Fairbanks, jego zamiary związane z chęcią odwiedzin dawnych miejsc nasuwały pytania, o których wolałaby zapomnieć. W relacji Billa wyprawa wydawała się pociągająca i romantyczna, a przecież niemal zginął w tych swoich ukochanych, lodowatych górach.

- Możesz spać z bronią pod poduszką - drażnił się z nią. Słyszając to, Carlie pozwoliła sobie na uśmiech. Po siedmiu latach pracy w policji w Tampie pistolet był jej równie niezbędny, jak większości kobiet szminka w torebce. Mimo to w noc poślubną Bill uparł się, że nie będzie dzielił z Carlie magnum 357 i zmusił ją, żeby położyła broń na nocnej szafce. Zgodziła się na ten mały kompromis w zamian za szczęście, które jej ofiarował. To, że obecnie planowała podróż niemal na biegun północny, świadczyło o tym, jak bardzo kocha męża.

Tak często musiała przypominać sobie, że nawet najlepsze małżeństwo wymaga kompromisów. Skoro chciał wrócić na Alaskę, ona pojedzie z nim, ale przedtem Bill będzie musiał jej coś obiecać.

- Chodzi tylko o wakacje, prawda?

- A niby o co innego? Jestem szczęśliwie żonaty.

Myśl o tym, że mogliby wpaść na którąś z jego dawnych ukochanych, nie spędzała jej snu z powiek, a Bill doskonale o tym wiedział.

- Żadnego grzebania w nierozwiązanych sprawach? - zapytała. Bill pracował w urzędzie celnym na Alasce, zanim dostał awans i przeniósł się na Florydę. Był bardzo tajemniczy w kwestii swojego poprzedniego zajęcia. Carlie wiedziała tylko, że wciąż pracował nad tą samą sprawą, przez którą omal nie stracił życia. Poczwała, jak wzbiera w niej strach. - Chcę mieć pewność, że dałeś już sobie spokój z przeszłością.

- Kochanie, jedziemy na krótką wycieczkę, a przy okazji sprawdzę kilka rzeczy. Na pewno mnie nie stracisz. Nie ma się czego obawiać...

Nagle usłyszała w słuchawce trąbienie klaksonu. Zazgrzytał metal, pękło szkło.

- Bill? Bill! Powiedz coś, do cholery! Nic nie usłyszała.

- Boże, nie! Proszę, błagam, nie rób mi tego! Drżącymi palcami wykręciła numer, ale nie zdołała się połączyć. Czwała narastający ból i panikę. W odrętwieniu za dzwoniła na policję.

Nikt jednak nie musiał jej mówić, że Bill nie żyje. Każda komórka jej ciała czwała, że łącząca ich więź została brutalnie przerwana.

Odszedł. Nigdy już nie zobaczy ciepłego spojrzenia jego oczu, nie usłyszy seksownego śmiechu, nie poczuje uścisku. Oplotła się rękami, żeby opanować drżenie, ale ten gest nie powstrzymał spływających jej po policzkach łez ani spazmów bólu, które szarpały jej duszę.

Bill nie żył.

Gdzieś w głębi serca wiedziała, że strach dopiero się zaczyna.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

### *Piętnaście miesięcy później*

W szalonym pędzie przebiegło stado łosi. Zaniepokojony Sean McCabe natychmiast zamarł bez ruchu. Szybko rozpoznawał niebezpieczeństwo w lasach Alaski. Mimo iż wielu mieszkańców Alaski czuło się na łonie natury jak w domu, zmysły Seana były bardziej wyostrzone niż u większości ludzi, a dzięki latom spędzonym w górach dysponował niemal nadprzyrodzoną umiejętnością wyczuwania zagrożeń. Zaniepokoiło go nie tyle zachowanie zwierząt, ile dziwna cisza. Arktyczna gajówka w krzaku wierzby przestała śpiewać.

Sean nie poruszył się i czekał z nateżoną uwagą. Wsłuchiwał się w nienaturalną ciszę. W lesie zwierzynę może przepłoszyć rozzłoszczony grizzly, nadciągająca burza, pożar leśny albo zbliżające się trzęsienie ziemi. Sean nie widział jednak żadnych śladów niedźwiedzia, nie czuł dymu i choć za kilka godzin spodziewał się śniegu, niebo nadal było błękitne i przejrzyste. Mimo to Sean przeczuwał niebezpieczeństwo i postanowił zachować czujność.

Ostrożne zwierzęta leśne potrafiły wyczuć drżenie ziemi na długo przed tym, zanim zaczął się kataklizm. Sean rzucił ciężki plecak pełen zapasów i pobiegł ku kopalni zwanej Śnieżnym Psem. Jeśli zapowiadało się trzęsienie, zostało mu tylko kilka chwil, żeby ostrzec Jacksona, który najprawdopodobniej przebywał głęboko w jaskini i nie miał pojęcia o niezwykłej ciszy w górach.

Jeleń sitka o czarnym ogonie przebiegł obok Seana, wpadł pomiędzy srebrzyste świerki i zniknął za pagórkiem. Dzieciół ukrył się w swojej dziupli, zając zaś skoczył pomiędzy krzewy agrestu. Sean przyspieszył, żeby jak najszybciej dotrzeć do współnika. I przyjaciela.

Jackson był jego ojcem, którego Sean od dawna nie miał. Dwadzieścia lat wcześniej, kiedy Sean był zagubionym i samotnym, ośmioletnim sierotą, i wcale nie chciał żadnej przybranej rodziny, przygarnął go stary poszukiwacz złota. Początkowo chłopiec bał się obcego mężczyzny, ale wkrótce przekonał się, że szorstka powierzchowność Jacksona kryje serce ze szczerego złota. Starszy pan przyjął głodnego i zbuntowanego chłopca, karmił go i wykształcił, dał mu do ręki narzędzia, by mógł się utrzymać.

Na niebie pojawił się orzeł, przeleciał, skrzecząc głośno. Sean ostrożnie wyszedł na ostatni zakręt szlaku, jego buty dudniły na ubitej ziemi. Popychał go przenikliwy wiatr, a kiedy Sean wszedł do kopalni, z góry potoczył się jakiś kamień. Niezwykła cisza sprawiła, że mężczyźni zjeżyły się włosy na karku.

- Jackson! - zawołał. - Wyłaź! Słyszysz mnie, zbliża się...

Sean zatrzymał się nagle. W niewyraźnym świetle dostrzegł dwa ciała, leżące na ziemi. Bez trudu rozpoznał żółtą kurtkę Jacksona.

- Jackson? Nic ci nie jest?

Z bijącym sercem Sean wyciągnął rękę i dotknął szyi starego poszukiwacza, szukając pulsu. Choć ciało leżącego mężczyzny wciąż było ciepłe, Jackson nawet nie jęknął. Jego serce nie biło.

Nie!

Pochylił się nad Jacksonem, rozpaczliwie szukając znaku, że starzec wciąż żyje.

Mężczyzna jednak się nie poruszył. Nie oddychał.

Sean delikatnie go odwrócił. Krew przesiąkła przez żółtą kurtkę i spłynęła na ziemię. Teraz Sean już wiedział, co spłoszyło zwierzyne.  
Śmierć.

Nie! Tylko nie Jackson! Nie człowiek, który tyle dla niego znaczył. To nie mogła być prawda.

Otwarta rana i świeża krew na klatce piersiowej świadczyły o tym, że mężczyzna został pchnięty nożem zaledwie kilka minut wcześniej. Sean poczuł, że ogarnia go wściekłość. Obrócił się na pięcie i trzasnął pięścią w ścianę, z radością witając ból i żałując, że nie potrafi on zagłuszyć jego rozpacz.

Ledwie zerknął na drugie ciało. Świadomość, że napastnik też nie żyje, nie przyniosła mu satysfakcji.

Jackson był jedynym, prawdziwym ojcem, jakiego kiedykolwiek miał. Nie byli spokrewnieni, ale łączyła ich miłość do tej dzikiej ziemi. Dzięki niej mały chłopiec i zrzędlawy, stary poszukiwacz złota stworzyli rodzinę. A teraz Jackson odszedł.

Został zamordowany.

W kopalni, którą kochał.

Oczy Jacksona były otwarte, zdumione, pełne bólu i przerażenia. Wyglądał jak człowiek, którego zdradzono.

Sean marzył o tym, żeby móc wyładować swój ból i frustrację. Stłumił gniew, przyklęknął i położył głowę przybranego ojca na kolanach. Kołysząc się, przyglądał włosy starca, zamknął jego oczy.



To niemożliwe, żeby Jackson nie żył.

Jednak Sean nie mógł zaprzeczyć, że ciało starego poszukiwacza powoli stygło.

- Przykro mi, staruszkę - szepnął. - Powinienem być wcześniej do ciebie przyjść. Powinienem tu być, kiedy mnie najbardziej potrzebowałaś.

Jego oczy wypełniły się łzami. Nie mógł powiedzieć nic więcej. Siedział tylko, kołysał Jacksona i czuł, jak zwłoki starca stają się coraz chłodniejsze.

W końcu stanął na zdrętwiałych nogach i przykrył ciało kocem. Trzeba było zawiadomić władzę. Stłumił dławiącą go rozpacz i sięgnął po walkie-talkie przypięte do paska.

Wcisnął przycisk i odchrząknął, żeby móc mówić.

- Sean do bazy - powiedział.
- Tu Marvin - odparł operator.
- Jestem w Śnieżnym Psie. Jackson nie żyje.
- Powtórz. Powiedziałaś, że nie żyje?
- Został zamordowany.
- Przykro mi. Naprawdę mi przykro. Lubiłem staruszkę.

Od wielu lat w piątkowe wieczory Jackson i Marvin grywali w pokera. Czy Sean usłyszał, że głos operatora zadrżał, czy była to wina połączenia?

- Są jakieś ślady wskazujące na to, kto go zabił? - zapytał Marvin.

- Wygląda na to, że Jackson załatwił mordercę przed śmiercią. Wyślij dwóch mężczyzn z saniami po ciało.

- Odebrałem. Coś jeszcze?
- Zawiadam policję w Fairbanks.
- Dobrze. Bez odbioru.

Sean skupił uwagę na drugim mężczyźnie, który leżał nieruchomo na plecach, a zakrwawiony nóż wciąż tkwił w jego dłoni. Kim był napastnik? Miał odwróconą głowę, częściowo zakrytą kapturem. Sean nie rozpoznawał zielonej kurtki ani prawie nowych butów. Może obcy miał w kieszeni jakiś dowód tożsamości?

Sean ukląkł obok mordercy, żałując, że mężczyzna nie żyje, bowiem gdyby żył, mógłby zdzielić go pięścią, zacisnąć dłonie na jego gardle i własnoręcznie go zabić. Może te myśli były niegodziwe i prymitywne, ale przynajmniej szczere. Przez osiem lat spędzonych na cywilizowanym Wschodzie Sean nauczył się, że włoskie garnitury i eleganckie krawaty mogą nosić bestie równie niebezpieczne jak niedźwiedzie grizzly. Wolał puste góry, czyste powietrze i swój drewniany domek zamiast pełnego chciwości, bezdusznego życia w wielkich miastach.

Często myślał, że te góry są czyste i nie nacechowane ludzkim okrucieństwem, że to miejsce, gdzie człowiek może żyć w harmonii z przyrodą, zamiast ją niszczyć. Teraz zawitało tu morderstwo, plamiąc ziemię krwią dobrego człowieka.

A on mógł tylko oddać zabójcę Jacksona w ręce policji. Mimo że myśl o pozostawieniu jego ciała na pastwę padlinożerców wydawała się dosyć pociągająca, Sean wiedział, że policja musi zidentyfikować napastnika. Jednakże zbliżały się opady śniegu i mogło upłynąć sporo czasu, zanim policjanci dotrą do miasteczka.

Gdy w okolicach Kesky załamywała się pogoda, można tu było podróżować jedynie psimi zaprzęgami.

Zanim Sean zdążył zmienić zdanie i zostawić ciało, żeby sobiegniło, wyciągnął rękę w kierunku kieszeni mordercy. Nagle rzekomy trup usiadł, wrzasnął i wycelował nożem w jego brzuch.

Sean zaklął i błyskawicznie uskoczył. Gdy szok i żal tłumili mu zmysły, zabójca Jacksona zbierał siły i czekał na dogodną sposobność, by zaatakować. Sean był świadkiem wielu bójek między poszukiwaczami złota i dostrzegł, że ten mężczyzna dobrze wie, jak używać noża.

Przygotowany i czujny, choć niezbyt pewnie trzymający się na nogach przeciwnik wstał i przerzucił nóż do prawej dłoni. W niewyraźnym świetle zakrwawiona broń wydawała się niemal czarna. Sean pomyślał, że ten sukinsyn grozi mu nożem, którym przed chwilą zamordował Jacksona.

Poczuł nagły przyptyw adrenaliny. Bez wahania skoczył do przodu, złapał napastnika za przegub ręki, którą wykręcił. W tej samej chwili morderca upuścił nóż na ziemię. Odskoczyłby, gdyby nie silny uścisk Seana.

Wolną dłonią mężczyzna sięgnął do kieszeni kurtki, bez wątpienia zamierzając wyciągnąć inną broń. Sean nie zamierzał mu na to pozwolić. Jeszcze mocniej wykręcił niespodziewanie delikatny przegub ręki i usłyszał jęk.

W tej samej chwili otrzymał uderzenie w goleń i kuksańca pod żebra. Zignorował przenikliwy ból. Z ponurą determinacją użył swojej siły i wagi, żeby powalić mężczyznę na ziemię.

Wylądował na wijącym się ciele człowieka, który usiłował się spod niego wydostać. Oceniał przeciwnika na jakieś metr siedemdziesiąt wzrostu, czyli niewiele w porównaniu z jego metrem dziewięćdziesiąt. Mimo to niższy mężczyzna nie ustępował.

Kaptur opadł, a na ziemi rozsypały się złociste włosy. Co to jest, u diabła? Sean poczuł, że krew ścina mu się w żyłach. Szarpnął i spojrzał w twarz kobiety o oczach oszalałych jak u zapędzonego w potrzask lisa.

Mordercą Jacksona była kobieta?

To odkrycie sprawiło, że zwolnił uścisk. Tylko tyle ta kobieta potrzebowała. Przetoczyła się zwinnie i kopnęła go mocno w stopy. Upadł ciężko, ale wcześniej zdołał złapać ją za włosy.

Wyrywała się zaciekle i wyglądała na tak rozwścieczoną, że mogłaby popełnić niepotrzebny błąd. Włożyła rękę do kieszeni.

- Nawet o tym nie myśl. - Sean zacisnął wolną dłoń na przegubie jej ręki.

Zmrużyła zielone oczy, w których krył się gniew, zdumienie i odrobina strachu. Teraz, kiedy była zdana na jego łaskę, oczekiwał, że zacznie prosić, płakać albo błagać o przebaczenie.

Zamiast tego zaczęła mu grozić.

- Atakowanie policjantki to przestępstwo - powiedziała.

- A czym jest morderstwo? - spytał, nie wierząc ani przez sekundę, że ta kobieta jest policjantką.

- Ja nie...

- Wszedłem do jaskini i znalazłem panią obok Jacksona. - Z trudem stłumił pragnienie, żeby nią potrząsnąć, aż przestanie mówić

kłamstwa. Choć jak na kobietę była silna, jej szyja była smukła i delikatna. Walcząc z własnym żalem, gniewem i pragnieniem zemsty, Sean usiłował uspokoić rozedrgane emocje.

- To nie oznacza, że ja go zabiłam.
- Narzędzie zbrodni było w pani ręce.
- Której ręce?
- Lewej.

Zerknęła na wysmarowany krwią mankiet swojej kurtki.

- Jestem praworęczna - powiedziała.

Wydawała się oburzona jego oskarżeniami, ale czego można by się spodziewać po morderczynie? Sean odsunął od siebie wszelkie wątpliwości.

- Widziałem, jak trzymała pani nóż, i myślę, że jest pani oburączna - stwierdził. - Bez wątpienia mnie także chciała pani zabić.

Jej głos był opanowany i spokojny, jak gdyby przywykła do trudnych sytuacji.

- Nie próbowałam pana zabić.  
- Doprawdy? - Nie wierzył w jej słowa, mając dowód tuż przed oczyma.

- Oprzytomniałam i usiadłam. Nawet nie wiedziałam, że trzymam nóż w ręce. Wtedy pan mnie zaatakował. - Wpatrywała się w niego, jakby była pewna, że to on się myli.

Nie miał zamiaru dać się nabrać na to jej niewinne spojrzenie. Pewnie w ten właśnie sposób podeszła Jacksona. Zmarszczył brwi i uniósł głos.

- Oczekuje pani, że uwierzę w te parszywe kłamstwa? - spytał.

Na dźwięk tych szorstkich słów całe jej ciało zadrżało i osunęło się gwałtownie, a tęczówki jej oczu skryły się pod powiekami.

Cholera! Cholera! Cholera!

Chciał odpowiedzi. Kobieta albo zemdląła, albo była, doskonałą aktorką. Sean postanowił nie ryzykować. Nie wypuszczając jej, przeszukał ręką torbę Jacksona.

Jego uwagę zwróciły sidła na zające. Doskonale! W kilka chwil mocno związał ręce kobiety za jej plecami. Pomyślał, że morderczyni nie poczuje się szczęśliwa, kiedy się obudzi i ujrzy, że jest związana jak gęś - ale powinna była pomyśleć o konsekwencjach, zanim zamordowała Jacksona.

Nie chcąc ryzykować żadnej nieprzyjemnej niespodzianki, Sean rozpiął kurtkę kobiety, by uwolnić ją od broni, po którą sięgała. Odruchowo zarejestrował w świadomości jej zgrabne kształty. Co za strata. Gdy była nieprzytomna, jej rysy rozluźniły się, nadając twarzy niezwykle atrakcyjny wyraz, który w innych okolicznościach mógłby wydać się zachwycający.

Miała niezwykle symetryczne rysy, szeroko rozstawione oczy, wystające kości policzkowe i lekko opaloną twarz, okoloną grzywą złocistych włosów. Nic dziwnego, że zaskoczyła biednego Jacksona. Ale Sean nie da się zwieść tej anielskiej twarzy. Przyglądał się kształtom kobiety jedynie po to, by znaleźć broń, którą z pewnością gdzieś ukryła.

Rozpiął jej kurtkę, odsunął klapy. Pod ramieniem znalazł kaburę, z której wystawała broń. Wyciągnął rękę, żeby ją wyjąć.

Kobieta oprzytomniała, jęcząc cicho. Poruszony Sean, szarpnął dłoń do tyłu, niechcący dotykając jej piersi.

Popatrzyła na niego oskarżycielsko - jak gdyby zrobił coś złego.

- Co pan...?

Patrzył, jak napinają się jej mięśnie, gdy odkryła związane nadgarstki, zauważył nieznaczne rozszerzenie oczu, które zdradzało strach. Szerzej rozsunął klapy jej kurtki.

- Nie! - szarpnęła się.

Mógł ją uspokoić, ale uznał, że ta morderczyni nie zasługuje na uprzejmość.

- Zabieram pani broń, zanim mnie pani zastrzeli. Zmarszczyła brwi, a jej przejrzyste zielone oczy spochmurniały.

- Dlaczego miałabym pana zastrzelić? - zapytała. Mówiła z taką pewnością siebie, że prawie uwierzył w jej

niewinność. Ale przecież widział pistolet. Nie zamierzał dać się podejść sprytnymi pytaniami. Przypomniawszy sobie, że ta kobieta jest jego więźniem, powoli sięgnął po jej broń. Kiedy dotknął palcami kolby, zauważył, jak kobieta sztywnieje, gdyż koniec jego kciuka znów musnął jej pierś. Wyczuwał, jak nienawidziła jego dotyku.

Trudno. Nie zamierzał zostawić tej morderczyni broni, chociaż nie chciał też wykorzystać jej bezradności. Odda hołd Jacksonowi, przestrzegając tego, czego nauczył go stary poszukiwacz, a ta wiedza obejmowała także zasady postępowania właściwego dla dżentelmena.

Mocno pociągnął za kolbę, domyślając się, że ta kobieta myśli o nim jak najgorzej, a jednocześnie nie przejmując się tym, czy podejrzewała go o złe intencje.

Odebrała mu najbliższego człowieka. Zasługiwała na rewanż.

Sprawdził broń, żeby upewnić się, że jest zabezpieczona, wsunął pistolet do kieszeni kurtki. Kobieta patrzyła na niego nieufnie, jedynie nierówny oddech zdradzał jej strach. Zaczynając od rąk, obszukał ją, zauważając szczupłą talię, wąskie biodra i długie nogi w spodniach wpuszczonych w nogawki butów. Sądząc po zaciśniętej szczęce, zgrzytała zębami, ale nie wydała z siebie żadnego protestu - zresztą to by go wcale nie powstrzymało przed jej dokładnym obszukaniem.

Oczekiwał, że może go kopnąć, więc zachował czujność. Mimo że wyczuwał bijący od niej gniew, kobieta nawet się nie poruszyła.

Kiedy dotarł do jej kostek, przekreśliła się na bok.

- Jest pan zadowolony? - zapytała.

To pytanie go zirytowało. Czy myślała, że może go prowokować? To ona powinna odpowiadać na jego pytania.

- Dlaczego zabiła pani Jacksona? - zapytał.

- Kto to jest Jackson?

Sean z trudem powstrzymał się od przyłożenia jej pięścią w twarz. Nie chciał uderzyć kobiety - niezależnie od tego, co zrobiła. Nie zamierzał jednak jej o tym informować. Wiedział, że wyciągnie z niej więcej, jeśli będzie się go bała.

- Niech pani przestanie. Nie mam czasu na grę w dwadzieścia pytań. - Szarpnął nią i postawił na nogi.

Z zaciśniętych ust wydobył się jęk protestu. Osunęła się i już byłaby upadła, gdyby jej nie podtrzymał. Jak na taką szczupłą kobietę, była zaskakująco ciężka. Przypominając sobie jej siłę, pomyślał, że



musi być doskonale umięśniona. Ze zmarszczonymi brwiami położył ją na macie Jacksona.

- Jest pani ranna? - spytał.

Nie odpowiedziała, ale podwinęła pod siebie nogi, usiłując odsunąć się od niego, niczym ranne zwierzę w klatce. Położył jej rękę na ramieniu i mocno przytrzymał.

- Spokojnie, bo narobi pani jeszcze więcej szkód - powiedział.

- Nazywam się Carlie. Carlie Myer.

Żona Billa? Oszołomiony Sam zakołysał się na pięcie, podejrzliwy jak nigdy. Przecież to nie mogła być Carlie Myer. Dwa lata temu Bill i Sean bardzo się przyjaźnili. Razem polowali i łowili ryby, Bill miał nawet udziały w kopalni. Sean bardzo żałował, że Bill opuścił Alaskę i wyjechał na Florydę, ale cieszył się, że jego przyjaciel ustatkował się i ożenił z piękną blond policjantką o imieniu Carlie.

Śmierć Billa w zeszłym roku bardzo go poruszyła. Napisał do wdowy list z kondolencjami, ale aż do dziś nigdy nie widział żony przyjaciela.

A teraz zarówno Bill, jak i Jackson nie żyli.

Ostatnim razem, kiedy Sean był w mieście, otrzymał od Carlie Myer zaskakującą wiadomość. Chciała go odwiedzić. Sean porobił zapasy i dwa tygodnie temu czekał na wizytę. We wszystkich scenariuszach, jakie przychodziły mu do głowy w związku z powodem jej przyjazdu, nigdy nie wpadł na to, że mogłaby samotnie dotrzeć do Śnieżnego Psa. Spodziewał się, że przyjedzie na Alaskę w sprawie swoich udziałów w kopalni. Kiedy ustalonego dnia nie

spotkali się w Fairbanks, uznał, że zmieniła zdanie i została na Florydzie.

A teraz pojawiła się niespodziewanie. Odnalezienie drogi w górach nie było łatwe, zwłaszcza dla kobiety urodzonej i wychowanej na wybrzeżu Florydy. Może nie była sama. Może jakiś współnik uciekł do lasu i ją tu zostawił. Ostrożnie obejrzał się za siebie, ale nie dostrzegł niczego podejrzanego.

Raz jeszcze przypomniał sobie, że jeśli to Carlie Myer, to jest policjantką i przysięgała strzec prawa. Bill był porządnym człowiekiem i raczej nie ożeniłby się z bezwzględną morderczynią. Może jednak jego przyjaciel niewłaściwie ją ocenił? Nie, przecież Bill dobrze znał się na ludzkich charakterach. Świadomość, że ta kobieta była żoną jego kumpla, sprawiła, że Sean zaczął wątpić w swoją uprzednią konkluzję, że to ona zamordowała Jacksona. Ale przecież znalazł ją z nożem w dłoni.

To wdowa po twoim najlepszym przyjacielu.

Jeszcze kilka minut temu był pewien, że zamordowała Jacksona. Widział jego krew na jej lewym rękawie, widział też nóż zaciśnięty w jej palcach. Na ubitej ziemi, w kopalni nie widniał żaden ślad świadczący o tym, że był tu ktokolwiek inny.

Mówiła, że jest praworeczna.

Więc dlaczego miała krew na lewym rękawie?

To policjantka.

Czy rzeczywiście próbowała ugodzić go nożem? Czy też usiadła nieprzytomna, jak twierdziła, i zanim zdążyła dojść do siebie, on ją

zaatakował? Sean nie był już pewien. Dwa plus dwa nie równało się cztery.

- Jak się tu dostałaś? - spytał. - Dlaczego zabiłaś tego starego człowieka?

Carlie nie odpowiedziała. Znow straciła przytomność. Czyżby odniosła rany w walce z Jacksonem? Sean był może mniej podejrzliwy, ale jego wątpliwości nie całkiem znikły. Dwaj jego przyjaciele mieli do czynienia z tą kobietą- i obaj nie żyli. Tak szybko obwinił ją o śmierć Jacksona, że nawet nie sprawdził, czy w pobliżu nie kręci się ktoś jeszcze.

Może zaatakowano i ją, i Jacksona? Jeśli nie zabiła Jacksona, to człowiek, który to zrobił, chciał zamordować i ją. Zabójca mógł być w górach, mógł właśnie teraz uciekać.

Sean ukląkł obok Carlie i okrył ją kocem. Kiedy jęknęła i odwróciła głowę, odkrył krew i guza wielkości orzecha u podstawy jej czaszki. A więc dlatego tak mdlała. Czy została ranna w walce z Jacksonem, czy też uderzył ją ktoś inny? Tak czy inaczej, miała zapewne wstrząs mózgu i nie powinna spać. Potrząsnął jej ramieniem, usiłując ją obudzić. Jej powieki nawet nie drgnęły, lecz krwawienie ustało niemal zupełnie.

Kiedy wstał, jego palce musnęły kawałek plastiku, który wysunął się z jej kieszeni podczas walki. Z zaciekawieniem przeczytał nazwisko: Carlie Myer. A więc to żona Billa - nie, wdowa po Billu, poprawił się. Z roztargnieniem wsunął dokument do swojej kieszeni, zadowolony, że potwierdził jej tożsamość, ale zdziwiony, że nie miała ze sobą żadnej torebki lub plecaka.

Sean zaczął się zastanawiać, czy ją rozwiązać. Wierzył, że źle ją ocenił. Najpierw jednak postanowił się rozejrzeć.

Uznał, że niewiele może zrobić dla Carlie, dopóki nie odzyska ona przytomności, więc starannie przyjrzał się kopalni. Zapasy Jacksona, prymus i narzędzia leżały pod jedną ścianą. Naczynia, umyte i ustawione po śniadaniu, wskazywały na to, że poszukiwacz jadł sam.

Z Jacksonem na rękach Sean wyszedł z kopalni. Przyklęknął i ostrożnie położył ciało na ziemi. Przyjrzał się dokładnie glebie, ale nie widział żadnych śladów walki, żadnych śladów człowieka. Las znowu ożył. Ptaki śpiewały w krzewach, cykały świerszcze, a owce pobekiwały, pasąc się na wysokich halach.

Popatrzył na widniejące w oddali miasteczko. W Kesky mieszkały sto dwie osoby. Był tam bank, poczta, kościół, sklep spożywczy, sklep żelazny i jednoizbowa szkoła. W mieście tej wielkości natychmiast dostrzeżono by nieznajomego, zwłaszcza atrakcyjną kobietę. Wątpił, by zdołała przejść przez Kesky niezauważona. Czy ktoś śledził ją aż tutaj?

Sean i Jackson zatrudniali do prac w głównej kopalni dwudziestu mężczyzn. Żaden z nich nie pozwoliłby Carlie przejść bez eskorty przez strome wzgórze prowadzące do kopalni. Może przyszła tu z Jacksonem? Ale dlaczego?

Niestety, w liście nie wyjaśniła przyczyn, dla których tak jej zależało na spotkaniu z Seanem. Postanowił, że dowie się wszystkiego, gdy Carlie się ocknie.

Wrócił do jaskini, zapalił lampę naftową i ponownie przyjrzał się nieprzytomnej dziewczynie. Wyglądało na to, że poza guzem nie odniosła innych obrażeń. Jej twarz była nienaturalnie blada, ale nie widział na niej żadnych ran. Klatka piersiowa wznosiła się i opadała regularnie, a sądząc z tego, jak żwawo Carlie z nim walczyła, nie miała żadnych złamań.

Znowu jęknęła i odwróciła się na bok, wyginając szyję pod dziwnym kątem. Mając nadzieję, że guz na głowie to jej jedyne obrażenie, Sean postanowił zrobić wszystko, żeby ułożyć ją wygodniej. Rozwiązał jej ręce i zwinął koc, który następnie położył jej pod głowę.

Mógł się domyślić, że Bill nie pozwoli się usidlić zwykłej dziewczynie, jedynie takiej piękności. Czy jednak te pełne usta i ciemne rzęsy skrywały tajemnicę, która mogła doprowadzić do śmierci człowieka?

Gapienie się na nią nie mogło dać mu odpowiedzi, których pragnął. Czuł jednak przymus, by podziwiać jej lekko opaloną skórę, prosty nos i usta, które skrywały namiętność. Nic dziwnego, że jego przyjaciel zakochał się i ożenił z nią tak szybko.

Sean zmusił się, żeby odwrócić wzrok. Mimo że nie był głodny, rozpalił prymus Jacksona i postawił na nim czajnik z wodą na kawę, zastanawiając się ciągle, po co Carlie przyjechała na Alaskę.

Musiał być cierpliwy, aż ona będzie w stanie udzielić mu odpowiedzi. Sean umiał być cierpliwy. Całymi dniami potrafił tropić zwierzynę. Miesiącami pracował w kopalni. Z pewnością mógł poczekać, aż ta kobieta zdoła odpowiedzieć na jego pytania.

Nie miał wątpliwości, że wiele przeszła. Z takim guzem na głowie będzie miała potworną migrenę, kiedy się ocknie.

Zimny wiatr wpadł nagle do jaskini, a Sean zadrżał, jak gdyby otoczyła go ciemna chmura. Otrząsnąwszy się, wsypał kawę do dzbanka. Nie mógł pozwolić, żeby żal, złość czy też inne uczucia wpłynęły na jego decyzję. Zastanawiał się, jak najszybciej poznać prawdę i raz jeszcze popatrzył na nieprzytomną. Tak czy inaczej, postanowił, że Carlie powie mu, co się stało, jeśli odzyska przytomność.

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

Carlie słyszała dziwny łomot w głowie. Czowała ból. Coś kazało jej otworzyć powieki. Chciała... Musiała... Co musiała?

Gdzie była, u diabła? Leżała w śpiworze, w dużej jaskini. Aromatyczny zapach kawy drażnił jej żołądek, który wydawał zawstydzająco hałaśliwe odgłosy.

- Jak głowa?

Słyszając głęboki baryton, szarpnęła się. Poczowała przeszywający ból. Jęknęła, z trudem przebiła się przez tunel ciemności, żeby przyjrzeć się stojącemu obok mężczyźnie.

Chociaż zapytał, jak się czuje, nie wydawał się być nią specjalnie przejęty. Nawet pochylał się agresywnie w jej kierunku, jak gdyby nie mógł się zdecydować, czy jej pomóc, czy ją uderzyć, ale może tylko jej się tak wydawało przez to, że niewyraźnie widziała. Zamknęła oczy, westchnęła głęboko, po czym znowu je otworzyła, usiłując się skoncentrować. Tym razem ujrzała go wyraźnie. Jego stalowe spojrzenie i zarośnięte policzki sprawiły, że zadrżała. Nawet cienkie, zaciśnięte wargi mężczyzny zdawały się oceniać ją negatywnie.

Nigdy wcześniej go nie widziała. Kim był?

Usiłowała usiąść i odkryła, że ma całkiem zdrętwiałe ręce. Zaciskała i rozpościerała palce, aż z powrotem napłynęła do nich krew. Rozluźniła ramiona i odkryła, że w kaburze nie ma broni. W

tym momencie poczuła nieprzyjemne ssanie w żołądku. Policjant nigdy przecież nie oddaje broni.

Coś było nie tak. Nie chodziło tylko o dziwne okoliczności, w jakich się znalazła. Miała na sobie brzydkie buty, ciężką, oliwkową kurtkę i spodnie khaki. Zimno przenikało przez jej ocieplaną bieliznę. Ocieplaną bieliznę? A skąd ją wzięła? Otworzyła szerzej oczy, gdy za nieznanym mężczyzną ujrzała płatki śniegu. Śnieg! W mieście Tampa na Florydzie nigdy nie padał śnieg.

- Co się stało? - zapytała. - Kim jesteś? Gdzie ja jestem? Jego oczy, tajemnicze jak u wilka, pociemniały.

- Już ci mówiłem...

- Mówiłeś? - Z jego słów można by wywnioskować, że odbyli jakąś rozmowę. Wzięła płytki oddech, usiłując sobie cokolwiek przypomnieć, ale ból w głowie skutecznie jej to uniemożliwiał. Dlaczego nie rozpoznawała tego mężczyzny? Boże, nie miała pojęcia, jak mogłaby go zapomnieć! Gdy tak się w nią wpatrywał, czuła się jak tropione zwierzę. Nie poruszał się, lecz ona wyczuwała, że gdyby zrobiła jeden niewłaściwy ruch, zaatakowałby ją natychmiast.

Cholera! Dlaczego niczego nie pamięta?

Ona i Harry, jej partner, musieli pracować nad sprawą, która poszła nie tak, ale Carlie nie była w stanie przypomnieć sobie żadnych szczegółów. Supel w żołądku wydawał się rosnąć.

- Czy my się znamy? - zapytała. Mężczyzna uniósł brew.

- Nie poznajesz mnie? - spytał dobitnie. - Jestem Sean McCabe. Zwątpienie w jego głosie zdenerwowało ją, ale też zdumiało.

- Carlie Brandon - odparła.



- Brandon? - Mężczyzna potrząsnął głową i zagwizdał z powątpiewaniem. - Nie ma potrzeby kłamać. Spróbuję ci pomóc, jeśli będę mógł.

Kłamać? Powiedziała mu prawdę. Poczowała ucisk w gardle. Mimo utraty pamięci usiłowała zachować spokój. Może ten mężczyzna nie był jej wrogiem.

W szarym świetle jaskini widziała napięcie malujące się na jego twarzy. Wciąż jeszcze niczego jej nie wyjaśnił. Wyglądał na bardzo spiętego. Narastał w niej strach, ale nie chciała, żeby nieznajomy to zauważył.

- Mogłabym dostać trochę wody? - poprosiła.

Kiedy bez wahania nalał wody do cynowego kubka, rozluźniła się w śpiworze. Wyglądało na to, że ten mężczyzna nie chce zrobić jej krzywdy. Jej zdrtwiałe palce nie mogły utrzymać kubka, więc uniósł go do jej ust ręką, która świadczyła o tym, że sporo czasu spędził w lasach. Zawsze zwracała uwagę na ludzkie ręce. Jego dłonie były duże, z długimi palcami i odciskami. Świadczyły o tym, że zarabiał nimi na życie. Nie tylko brak obrączki podpowiedział jej, że mężczyzna nie jest żonaty. Nie mogła wyobrazić sobie żadnych okoliczności, w których ten nieznajomy mógłby dzielić się sobą z kobietą.

Choć przyglądał jej się uważnie, wydawał się niepewny, jakby nie wiedział, czy traktować ją z troską, czy wrogo. Jej obrażenia i słabości wydawały się irytować go równie mocno jak ją.

Woda była zimna, zdumiewająco odświeżająca, jakby nieznajomy wyjął ją prosto z lodówki. Wątpiła, by uprzejmość mogła go zmiękczyć.

- Dziękuję-powiedziała jednak.

Jej słowa wywarły na nim podobny efekt, jak na otaczających ich kamiennych ścianach.

- Muszę wiedzieć, co się tutaj wydarzyło. - Jego głos odbił się echem po przypominającym grobowiec pomieszczeniu. - Dlaczego nie podasz mi swojego prawdziwego nazwiska. Na dobry początek?

Słyszając te słowa, znowu poczuła zmieszanie. Nieznajomy zachowywał się tak, jakby poddawał ją jakiemuś testowi, jakby znał jej nazwisko i wiedział, że Carlie kłamie. Czyżby uwięził ją jakiś szaleniec? Powiedział, że jej pomoże, dał jej wody, po czym zaczął do niej mówić podniesionym głosem, jak do perfidnej kłamczuchy. Przecież to on mógł być sprawcą rany, przez którą czuła pulsowanie w czaszce.

To, że nie mogła przypomnieć sobie, co się stało, było nie tylko kłopotliwe, ale wręcz alarmujące. Carlie nie rozpoznawała częściowo przykrytego ciała leżącego przed jaskinią. Najprawdopodobniej pracowała nad jakąś sprawą i wylądowała tutaj, ale nie miała pojęcia, gdzie była ani jak może wydostać się z tej opresji. Co gorsza, jej partner mógł kryć się gdzieś w pobliżu, ranny albo osłabiony, i liczyć na to, że ona ich stąd wyprowadzi.

Czemu niczego nie pamiętała?

- Nie kłamię- powiedziała.-Mam dowód w...

Ale nie miała na sobie munduru. Przez głowę przelatywały jej szaleńcze myśli. Musiała zostać odurzona narkotykami. Porwana. Przypomniała sobie, że Harry z pewnością jej szuka. Jeśli tylko uda jej się przeżyć, z pewnością doczeka się nadejścia pomocy. Przełknęła ślinę i utkwiała spojrzenie w pochylającym się nad nią mężczyźnie. Patrzył na nią tak surowo, jakby lada moment miał zrobić jej krzywdę.

Oszołomiona bólem głowy, nie była w stanie walczyć. Szczerze mówiąc, nawet w doskonałej formie, nie mogłaby się mierzyć z prawie setką kilogramów mięśni. Nie miała więc zamiaru prowokować tego mężczyzny.

Jej usta wciąż były suche, ale nie chciała prosić o więcej wody. Wolą trzymać tego człowieka na dystans.

- Czego ode mnie chcesz? - zapytała.

Ze spojrzeniem, które mówiło: „Nie zadzieraj ze mną”, postawił obok niej kubek i skrzyżował ramiona.

- Chcę odpowiedzi - odparł.

- Jak wszyscy.

Wskazał kciukiem wyjście z jaskini i ciało pod kocem. Obok leżał zakrwawiony nóż.

- Dlaczego zabiłaś mojego partnera, Jacksona? - zapytał. Nikogo nie zabiła! A przynajmniej tak uważała. Jej mama zawsze twierdziła, że najlepszą obroną jest atak, więc Carlie zareagowała natychmiast.

- Skąd mam wiedzieć, że to ty go nie zabiłaś?

- Ten człowiek był dla mnie jak ojciec - odparł nieznajomy. - Poza tym to nie ja mam krew na rękawie.

Zerknęła na ciemną plamę na swoim rękawie i zadrżała.

A więc oskarżał ją o... morderstwo. Jej umysł nie mógł przyswoić tej myśli. Morderstwo?! O, mój Boże! Dlaczego nie mogła sobie przypomnieć? Gdyby tylko skończył się ten łomot w czaszce, być może byłaby w stanie myśleć nieco jaśniej.

Jak wytrawny śledczy, nieznajomy nie pozwolił jej na zastanawianie się.

- Zanim zaczniesz kłamać i powiesz mi, że go nie zabiłaś, pragnę ci przypomnieć, że widziałem zakrwawiony nóż w twojej dłoni.

Musiła się skoncentrować, ale czarna dziura w jej głowie najwyraźniej wysssała wszystkie wspomnienia.

- Niczego nie pamiętam - szepnęła.

- Bardzo wygodne, pani Brandon.

Wymówił jej nazwisko szyderczym tonem, a następnie umilkł w oczekiwaniu na jej reakcję. Jak jednak miała zareagować. Powiedziała mu prawdę. Urodziła się jako Carlie May Brandon i nigdy nie wyszła za mąż, nigdy nie zmieniła nazwiska. Czy w tej sprawie pracowała jako tajny agent pod pseudonimem? Ale Carlie nie była tajną agentką, lecz mundurową policjantką, patrolującą ulice. Jej spojrzenie powędrowało do zwłok i uciekło. Co się wydarzyło? Pomyśl!

Ostatnie, co pamiętała, to zatrzymanie zbyt szybko jadącego kierowcę na szosie łączącej Tampę z St. Petersburg. Harry drażnił się z nią, że puściła przystojniaka w sportowym wozie po zwykłym pouczeniu. Był wtorek, dochodziła siedemnasta.

- Jaki dziś dzień? - zapytała.

Sean nie wydawał się zdumiony, że straciła rachubę czasu. Wyraz jego twarzy nie zmienił się ani na jotę. Ale w końcu wyglądał,

jak gdyby był wyrzeźbiony z tej samej skały co góry. Pod swoją długą kurtką typu parka miał czarną wełnianą koszulę, grube džinsy i wysokie, masywne buty. Sądząc po grubym odzieniu, a także chłodnym klimacie i biwakowym sprzęcie przed jaskinią, znajdowali się w górach, gdzieś na północy albo na zachodzie, może w Kolorado lub w Kanadzie.

Niezależnie od tego, gdzie się znalazła, czas wydawał się nie mieć tu znaczenia. Nie słyszała żadnych odgłosów cywilizacji. Żadnych policyjnych syren zwiastujących nadejście pomocy. Najwyraźniej nie znajdowała się już na Florydzie i mogła liczyć tylko na siebie.

Mężczyzna stojący nad nią był budzącym grozę przeciwnikiem. Mimo to nie wyglądał jak uliczny gangster. W jego oczach lśniła inteligencja, a rozluźnione, szerokie ramiona świadczyły o opanowaniu. Wątpiła, czy potrafiłaby go sprowokować do popełnienia błędu.

- Jest sobota-poinformował ją.

A więc straciła cztery dni. Cztery dni!

- Jesteś pewien?

- I owszem. Jest trzydziesty października. Zamrugła powiekami, kiedy podał rok. Niemożliwe.

Chciał ją zmylić. Jednak powiedział to zupełnie zwyczajnie. Dlaczego niby miałby kłamać? Carlie przełknęła ślinę.

- Jesteś pewien? - Usiłowała mówić normalnym tonem. Sean przechylił głowę.

- Zgubiłaś cały dzień? - W jego głosie czaiła się podejrzliwość.

Oszołomiona, zamrugła, walcząc ze łzami.

- Z tego, co mogę powiedzieć, zgubiłam ponad dwa lata - odparła.

Dwa lata zniknęły, jak gdyby nigdy ich nie przeżyła. Musiała zachować spokój, kontrolować nadciągającą panikę. Uderzenie w głowę mogło spowodować chwilową utratę pamięci. Z pewnością pamięć powróci, jeśli tylko postara się skoncentrować.

Zignorowanie jego wzniesionych w niedowierzaniu brwi nie było trudne, gdy myśli przelatywały przez jej głowę z prędkością ekspresowego pociągu. Co się z nią działo? Zupełnie, jakby nie przeżyła ostatnich dwóch lat. Ogarnęła ją panika. Nie miała pojęcia, kim jest ani jak się tu znalazła. A jeśli pamięć nigdy nie wróci? Jeśli naprawdę zabiła Jacksona?

Strach ścisnął ją za gardło. Przynajmniej zachowała większość wspomnień. Pamiętała swoją rodzinę, przyjaciół, pracę. Ale straciła pełne dwa lata. Nagle obudziła się w jaskini i została oskarżona o morderstwo. Podejrzewała, że nikt nie uwierzy w jej utratę pamięci, a nawet jeśli, zamkną ją i....

Przestań! Jesteś profesjonalistką. Zachowuj się jak należy! Skoncentruj się na faktach.

Nie była w całkiem beznadziejnej sytuacji. Pamiętała, kim jest - policjantką, a nie morderczynią. Jeśli zabiła Jacksona, musiała to zrobić w samoobronie. Jednakże podczas swojej pracy w policji nigdy nie musiała wyciągać broni.

Wiele mogło się zmienić w ciągu dwóch lat. Może została detektywem albo tajną agentką.

Milczała, a Sean McCabe wpatrywał się w nią, jak gdyby czekał, aż przyzna, że skłamała. Jego przenikliwe spojrzenie wyraźnie mówiło, że traktuje jej brak pamięci jako wykręt i nie zamierza odpuścić, dopóki nie dojdzie prawdy.

Żałowała, że nie może skłamać - to by oznaczało, że wszystko pamięta. A przecież straciła wszystkie wspomnienia z ponad dwudziestu czterech miesięcy. Próbowала sobie cokolwiek przypomnieć, ale głowa bolała ją coraz mocniej. Ostrożnie dotknęła guza. Może kiedy zniknie, wszystko wróci do normy.

Częściowa amnezja mogła być jeszcze gorsza. W końcu pamiętała swoje imię, dzieciństwo i rodziców. Miała pracę w policji, kochającą rodzinę i wielu przyjaciół. Musiała tylko znaleźć telefon, i nawet jeśli wspomnienia nie powrócą same, inni wszystko jej opowiedzą.

Jej serce uspokajało się powoli. Żyła i jak na razie ten, który ją oskarżał, nie zamierzał jej krzywdzić. Nie była nawet pewna, czy trzyma ją jako zakładniczkę, a nawet jeśli tak, to zawsze mogła uciec.

Jeśli miał uczciwe intencje, jeśli naprawdę myślał, że zamordowała jego przyjaciela, to dlaczego nie zadzwonił na policję? Wpatrywała się w jego pociemniałe oczy, które przyglądały jej się z mieszanią litości i gniewu, i zastanawiała się, czy przyznanie się do utraty pamięci nie było błędem.

- Powiedz mi, co pamiętasz. - Jego głos był szorstki, niski.

- O czym? - zapytała, przysięgając sobie, że nie powie niczego, co mógłby użyć przeciwko niej.

- O nas.

- O nas? - Te dwa słowa zbiły ją z tropu, sugerowały, że łączyła ich jakaś dawna, a być może obecna relacja. Mimo że ten człowiek wydawał jej się atrakcyjny, miała absolutną pewność, że nie byli kochankami. Nie czuła z nim związku, w ogóle nie żywiła w stosunku do niego żadnych uczuć. A jednak za każdym razem, kiedy na niego spoglądała, przeszywała ją świadomość czegoś nieokreślonego. Zauważyła, jak jego spojrzenie łagodniało za każdym razem, kiedy mrugała z bólu, jak zaciskał szczęki, kiedy nie otrzymywał odpowiedzi, których pragnął, jak umyślnie stał tyłem do ciała Jacksona, jakby to mogło złagodzić jego ból. Nie przypominała sobie jednak, żeby kiedykolwiek spotkała Seana McCabe'a, dopóki nie ocknęła się tutaj i nie przedstawiła jako Carlie Brandon.

Myśli przelatowały przez jej głowę. Nigdy dotąd nie znalazła się w tak kiepskim położeniu. Brak wiedzy zaćmił jej zwykłą pewność siebie. Zmieszana i obolała, pragnęła zamknąć oczy i spać, dopóki ból nie ustąpi.

- Pamiętasz walkę z Jacksonem? - zapytał cicho, zbyt cicho, choć w jego tonie słyszała złość i niechęć.

Potarła skronie, żałując, że czuje się tak bezbronna, i nie ma pistoletu.

- Nie pamiętam walki z nikim - odparła.

- Nie ma tu z tobą nikogo?

Zmusiła się, żeby nie zamykać oczu. Przynajmniej Sean rozważał możliwość, że to ktoś inny zabił Jacksona. Była mu wdzięczna za to, że potrafił się skupić na faktach, ale pragnęła, by jej



zaufał. Przeczowała, że kiedy ten mężczyzna się zdecyduje, będzie dążył do celu bez względu na okoliczności.

Chciała mieć go po swojej stronie i postanowiła za wszelką cenę przekonać go o swojej niewinności. Byłoby cudownie, gdyby jej uwierzył, ale postanowiła zadowolić się tym, co zdoła osiągnąć.

- Pierwsze, co pamiętam, to jak zapytałeś, co z moją głową - powiedziała. - Nie wiem, gdzie jestem ani jak się tutaj dostałam.

- Jesteś na Alasce.

- Na Alasce! - Usiadła gwałtownie, a ból przeszył jej szyję.

- Spokojnie. - Sean położył wielkie ręce na jej ramionach.

Pachniał cedrem i ogniskiem. Przez chwilę myślała, że każe jej się położyć. Zamiast tego podtrzymywał ją, aż wirowanie w głowie ustało. W tym stanie ostatnie, czego potrzebowała, to ponownie otrzymać cios w głowę. Przyjęła jego pomoc, ale wyczuwała w nim napięcie. Najwyraźniej chciał jak najszybciej dowiedzieć się, kto zabił Jacksona.

Chociaż nie była pewna, czy może mu ufać, doszła do wniosku, że Sean McCabe nie jest człowiekiem, który działa w pośpiechu. Niezależnie od tego, jak bardzo głębokie były jego uczucia, potrafił się opanować.

- Nie pamiętam, jak się tutaj dostałam. Jestem z Florydy.

Kręciło się jej w głowie. Jej żołądek nie chciał się uspokoić. Wolałaby, żeby Sean nie patrzył na nią tak, jak gdyby była jakimś egzotycznym zwierzęciem w zoo.

- Czy my się znamy? - zapytała.

Zanim zdążył odpowiedzieć, na zewnątrz rozległo się szczekanie psów.

- Sean! - zawołał jakiś głos. - Mamy wejść z saniami do jaskini czy zostawić je na zewnątrz....

Do kopalni weszli trzej mężczyźni. Pierwszy był olbrzymi jak grizzly i wyglądał tak, jakby nigdy nie używał maszynki do golenia. Jego broda musiała mieć około trzydziestu centymetrów długości. Pochylał się nad szczupłym młodzieńcem w jaskrawozielonym stroju narciarskim, goglach i z pięcioma kolczykami w lewym uchu. Trzeci mężczyzna wyglądał całkiem zwyczajnie, ale kiedy skrzywił się na jej widok, dostrzegła, że ma złoty ząb na przedzie.

Przypomniała sobie, że znajduje się w stanie, w którym liczba mężczyzn w stosunku do liczby kobiet wynosiła osiem do jednego. Pomyślała, że nawet gdyby się bardzo postarała, nie znalazłaby dziwniejszego zestawu ludzi.

Wszyscy trzej obejrzeliby ciało Jacksona pod kocem, a teraz ich wrogie spojrzenia skupiły się na niej. Na widok ich złości i oskarżycielskiego wyrazu twarzy miała ochotę położyć się i zamknąć oczy, ale zmusiła się do tego, by nadal siedzieć prosto.

Mężczyzna z długą brodą wskazał na nią.

- Marvin mówił, że mój brat zabił mordercę - powiedział szorstkim głosem.

Nic dziwnego, że ten człowiek patrzył na nią z taką wrogością. Był bratem Jacksona. Odruchowo zaczęła się doszukiwać podobieństwa w ich twarzach - nie miała jednak pojęcia, jak wyglądał mężczyzna, o którego zabicie ją oskarżano.

Jak gdyby współczując Carlie, Sean stanął pomiędzy nią a przybyszami i usiadł na skrzyni przy prymusie.

- Myliłem się, Roger.

- Jak cholera - warknął mężczyzna ze złotym zębem. - Mogliśmy wszyscy dać się złapać w pułapkę.

Carlie milczała, a jej spojrzenie krążyło między mężczyznami a Seanem, który najwyraźniej przejął dowodzenie. Była w nim jakaś pewność, która ją uspokajała.

Ale Roger, brat Jacksona, najwyraźniej był rozwścieczony. Podczas gdy jego złotozęby przyjaciel uznał sytuację za zabawną, dwudziestoparolatek w stroju narciarskim nie był chyba zbyt szczęśliwy.

Chłopak rzucił gogle na ziemię i rozpiął kombinezon.

- Chcesz, żebym zadzwonił po...

- Po co sprowadzać kogoś z zewnątrz - mruknął Roger, patrząc na Carlie ze ściągniętymi brwiami. - Możemy ją od razu powiesić.

Mężczyzna ze złotym zębem odwrócił głowę i strzyknął śliną przemieszana z kawałkami tytoniu.

- Nie będę wieszał kobiety - oznajmił.

- Nie pozwolę na żaden lincz w tych górach - oznajmił Sean z mocą, która przerwała sprzeczkę. Mężczyźni zaczęli wpatrywać się w swoje stopy. - Jeśli to ona zabiła Jacksona, dostanie to, na co zasłużyła.

Mężczyźni zgromadzili się wokół prymusa i zaczęli przerzucać się argumentami. Podczas tych wrzasków największy spokój

zachował Sean. Nie krzyczał. Nie przestępował z nogi na nogę ani nie zaciskał pięści. Nie tylko zajmował przestrzeń, on ją kontrolował.

Wyczerpana Carlie położyła się na kocu, ściskając tkaninę w dłoniach. Najwyraźniej Sean tu dowodził i chronił ją przed pozostałymi.

Tylko kto ochroni ją przed nim?

Tyler nalał kawy, a Sean zerknął na Carlie. Choć nie dostrzegł na jej twarzy niepokoju, wiedział, ile kosztuje ją wysiłek związany z siedzeniem. W jej oczach widać było zmęczenie. Zacisnęła usta z bólu. Zaciskała też szczękę, ale kiedy spostrzegła jego wzrok, usiłowała rozluźnić rysy. Ból to słabość - nie chciała się do niej przyznać. Ta kobieta była silna, a on już dawno odkrył, że siła często maskuje potężne namiętności. Nie mógł się nie zastanawiać, co kryło się w jej wnętrzu, czy Carlie myśli, że powiedziała mu prawdę.

Potrzebowała opieki lekarskiej, ale najpierw musiał się zastanowić, jak uspokoić Rogera. Brat Jacksona był bardzo krewki. Najbardziej w świecie uwielbiał walkę. Lubił też wrzeszczeć, ale kiedy był spokojny, okazywał dobre serce. Nie chował urazy.

Sean żałował, że nie może zostać z nim sam na sam, choć na kilka minut. Wyglądało na to, że Jackson cały aż się gotuje i lada chwila wybuchnie nagromadzony w nim żal. Jednakże Sean nie miał pojęcia, co poza walką na pięści może uspokoić Rogera. Bał się, że nawet kilka nieostrożnych słów go rozwścieczy.

Tyler spojrział na Carlie ze złością, a potem odstawił dzbanek z kawą na prymus. On także lubił i szanował Jacksona, który cieszył się wśród ludzi dużą popularnością, nie tylko dlatego, że był starym

poszukiwaczem i współdziałowcem w Śnieżnym Psie. Miał zwyczaj przygarniać rozbitków, zagubionych, samotnych i zapomnianych. Nawet cyniczny Tyler bardzo go szanował i stąd jego gniew.

Sean zerknął na Marvina. Jego uśmiechnięta zazwyczaj twarz była napięta, jak gdyby miał trudności z ukryciem emocji. Sean musiał jakoś uspokoić mężczyzn. Carlie była obca. Mieszkańcy Kesky żywili wrodzoną niechęć do ludzi z zewnątrz, powszechną w małych miasteczkach, a jeszcze częściej spotykaną w tej leśnej krainie.

Nie podobał mu się sposób, w jaki wszyscy trzej patrzyli na Carlie, bał się, że ich wrogość może przerodzić się w brutalność. Zakołysał się na piętach i przyjął od Tylera kubek kawy.

- Kiedy wzywałem Marvina, myślałem, że ona też nie żyje. - Wycelował kciuk w Carlie.

- Szkoda, że się myliłeś. - Roger ściągnął brwi, patrząc na ciało brata.

- Dlaczego zabiła Jacksona? - spytał Marvin, a jego oczy z niepokojącym zainteresowaniem lustrowały Carlie.

- Nie powie nam - parsknął Tyler, Pewnie wyobrażał sobie, że zachowuje się jak światowiec, widać było jednak, że jest po prostu zranionym młodym człowiekiem, który stara się być dzielny po stracie ojca na polowaniu. - Założę się, że twierdzi, że tego nie zrobiła.

- Nie jestem pewien, czy to zrobiła - powiedział Sean. Słyszając te słowa, Carlie odprężyła się nieco. Zapadła głucha cisza.

- Może nam to wyjaśnisz, szefie? - odezwał się w końcu Roger.

Trzy pary oczu wpatrywały się w Seana, jak gdyby dostał pomieszania zmysłów po zbyt długim siedzeniu w domu podczas

zimy. Powoli sączył zbyt gorącą kawę, która parzyła mu język.

Wszyscy musieli chłodnym okiem przyjrzeć się tej sprawie.

- Te ładne oczy zmąciły ci umysł - odezwał się Marvin, zanim Sean zdążył odpowiedzieć. - Nie było tu nikogo oprócz starego i tej dziewczyny. Kto inny mógł to zrobić Jacksonowi?

- Teraz nie ma tu nikogo innego - zauważył trzeźwo Sean. - A jeśli ktoś zaatakował ich oboje?

- Co sugerujesz? - spytał Roger.

- Kiedy wszedłem do jaskini, dziewczyna wyglądała na martwą. Może nasz zabójca też sądził, że nie żyje.

- Jezu! - Tyler z niesmakiem potrząsnął głową. - Nie wierzę własnym uszom.

- Tak powiedziała? - Mrużąc oczy, Roger zaciskał i prostował palce.

Sean przyglądał się mężczyznom, ale jednocześnie był bardzo świadomy obecności kobiety w śpiworze. Milczała przez całą ich dyskusję, ani razu nie próbowała się bronić. Doceniał to, że zdawała sobie sprawę z tego, że lepiej nic nie mówić. Gdyby poruszyła się choć trochę, mężczyźni natychmiast by to dostrzegli. Ona jednak nie usiłowała uciekać. Zamiast tego wpatrywała się w niego pełnymi bólu oczami, w których kryła się także nadzieja.

- Mówię tylko, że Carlie też była ranna - odezwał się łagodniej. - Istnieją inne możliwości. Po prostu chcę je zbadać.

- To sensowny pomysł - skinął głową Tyler.

- Nie jesteś stróżem prawa - mruknął Marvin, nie patrząc Seanowi w oczy.

- Ja powinienem wydawać rozkazy - burknął Roger. - To był mój brat.

Sean zignorował te komentarze.

- Jackson wychowywał mnie od dzieciństwa - powiedział. - Chcę znaleźć jego zabójcę tak samo jak wy, może nawet bardziej. Ale nie zamierzam wyciągać pochopnych wniosków.

- Widzę, że wychodzisz z siebie, żeby jakoś wybronić tę ładną damulkę - narzekął Roger.

Mógł to sobie darować. Brat Jacksona wiedział, ile Sean zawdzięczał staremu poszukiwaczowi. Sean nigdy nie zapomniał, jaką cierpliwość wykazywał Jackson, gdy uczył go zastawiać pułapki, polować i rozwiązywać szkolne problemy. Kiedy niespokojny chłopiec skarżył się na nadmiar pracy domowej, to Jackson tłumaczył mu, jaką wartość ma wyższe wykształcenie. To on pomógł mu się koncentrować na przyszłości, zamiast rozpamiętywać przeszłość. Sean nigdy nie zapomniał miłości, jaką Jackson ofiarował bezdomnemu chłopcu. Ani tego, że zasłużył na sprawiedliwość.

- Ma nawet krew na mankiecie - dodał Marvin. - Jakiego dowodu jeszcze potrzebujesz?

- Dlaczego sama się nie broni? - Tyler machnął głową w kierunku Carlie.

Sean z wyższością popatrzył na chłopaka.

- Ma na głowie guz wielkości kurzego jaja - poinformował go. - Nie pamięta, co się stało.

Tyler otworzył szerzej oczy.

- O, rany! - wykrzyknął. - Chcesz powiedzieć, że ma amnezję?

- Jakież to wygodne - mruknął Marvin. - Stawiam dziesięć do jednego, że to morderczyni.

- To nie jest gra w pokera - przypomniał mu Sean.

- Wierzysz jej? - Chłopięcy głos Tylera wzrósł o oktawę, co jasno wskazywało na to, jak przygnębiła go wiadomość o kolejnej śmierci. Po wypadku ojca Tyler zbliżył się do Jacksona, Często mu towarzyszył, gdy stary poszukiwacz szedł w góry. Chłopak zabierał wtedy narty i z młodzieńczym entuzjazmem zjeżdżał ze wzgórz.

- Tak. - Sean spokojnie wytrzymał spojrzenie Tylera. -Jestem skłonny jej uwierzyć.

Tyler opuścił wzrok i zamrugnął powiekami.

- Masz coś przeciwko temu, żeby powiedzieć nam, dlaczego, szefie? - zapytał.

Właściwie to Sean miał mnóstwo przeciwko temu. Nie chciał zdradzać tożsamości Carlie i wyjaśniać im, że to wdowa po Billu Myerze.

Jeśli Carlie nie zabiła Jacksona to człowiek, który to zrobił, mógł chcieć dopaść także i ją. Sean wiedział, że praca Billa dla urzędu celnego była niebezpieczna. Podejrzewał, że wypadek samochodowy, który odebrał mu życie, wcale nie musiał być wypadkiem. Gdy Bill pracował na Alasce, obaj mężczyźni razem łowili ryby, polowali i opowiadali sobie rozmaite historie przy ognisku. Bill jednak zawsze uparcie milczał na temat swojej pracy, a teraz Sean żałował, że nie wie o niej więcej. Jak, na przykład, miał się domyślić, czy morderca Billa nie pojechał za Carlie na Alaskę, żeby i ją dopaść? Jackson mógł



przypadkiem znaleźć się w niewłaściwym czasie w niewłaściwym miejscu.

Dopóki prawdziwy morderca nie zostanie ujęty, Carlie nie będzie bezpieczna. Sean musiał ukryć ją gdzieś, gdzie mógłby się nią opiekować, ale jak miał to zrobić? Czuł się w obowiązku strzec wdowy po przyjacielu, zanim prawda wyjdzie na jaw. Zawdzięczał Billowi życie. Kiedy runął jeden ze stropów kopalni, belki go uwięziły. Kończyło mu się powietrze. Nie przeżyłby, ale Bill, ryzykując własne życie, wczołgał się do środka, wyciągnął przyjaciela i uratował go od uduszenia.

Sean zawsze spłacał swoje długi.

Ale jak mógł strzec Carlie, jeśli policja zabierze ją do Fairbanks? Chciał, by była blisko niego, dopóki nie odzyska pamięci. Nie miała ani jednego powodu, by mu ufać. Był jej zupełnie obcy. Nie wierzył, że zostałaby z nim z własnej woli. Musiał utrzymać w tajemnicy jej tożsamość, nawet przed przyjaciółmi. W tym małym miasteczku plotki rozchodziły się z szybkością błyskawicy.

Nagle przyszło mu coś do głowy.

- Miałem nadzieję, że wszyscy okażecie tej damie...

- To nie jest żadna dama-wtrącił Marvin. Tyler odwrócił się w jego kierunku.

- Daj człowiekowi skończyć zdanie, dobrze? Sean wstał i wetknął palce za pasek..

- Zaoferujemy jej ochronę, dopóki nie dowiemy się prawdy - powiedział. - Zabójca Jacksona może i ją śledzić.

- I na pewno chcesz, żebyśmy kupili tę bajeczkę - zamruczał pogardliwie Roger.

- Jest coś, o czym wam nie powiedziałem, chłopcy. - Sean zniżył głos, jakby chciał im przekazać jakąś tajemnicę.

- No to nie trzymaj nas w niepewności. Powiedz! - Tyler podniósł głos, chcąc jak najszybciej poznać sekret.

Sean spojrzął kątem oka na Carlie.

- Chcę, żebyście okazali jej odrobinę zaufania. - Starał się mówić spokojnym głosem.

- Niby dlaczego? - zapytał Roger.

- Bo podczas mojej ostatniej wyprawy do miasta wzięliśmy ślub. Ta pani to moja żona.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Jest jego żoną?!

Wzięli ślub? Po rewelacji Seana Carlie nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Tymczasem mężczyźni zabrali ciało Jacksona, by znieść je ze stromej góry. Carlie zasugerowała im, że powinni zostawić ciało w kopalni, dopóki na miejscu zbrodni nie pojawi się policja, ale Sean poinformował ją, że zwierzęta dotrą do ciała prędzej niż ludzie. Tak więc zapakowali zwłoki Jacksona na sanki, a Carlie starała się nie myśleć o zamordowanym mężczyźnie. Zamiast tego zastanawiała się nad tym, co powiedział Sean - że są małżeństwem.

Leśną ciszę przerywał tylko stukot spadających kamyków, trzeszczenie deptanych liści i skrzypienie gałązek pod butami. Wiał gwałtowny wiatr, droga była śliska i stroma, tak więc idąc nią, nie sposób było zadawać pytań.

Carlie nie mogła powstrzymać się od zerkania na Seana McCabe'a, który twierdził, że jest jej mężem. Poruszał się z gracją dzikiego zwierzęcia i wydawał się całkiem nieprzystępny. Jak na męża, niespecjalnie jej współczuł. Jego ściągnięta twarz nigdy nie odwróciła się w stronę Carlie. A jednak dziewczyna wyczuwała, że pod tą maską obojętności Sean się nią interesuje.

Jakim był mężem?

Odkąd się ocknęła, oskarżał ją o morderstwo. Dlaczego mąż miałby tak źle myśleć o swojej żonie? Nie dawał też do zrozumienia,

że coś ich łączyło i traktował ją jak obcą. Ani nie wyjaśnił, co się działo w ciągu tych dwóch lat, które powinna pamiętać.

Żeby jednak oddać mu sprawiedliwość, musiała przyznać, że chociaż wciąż rozpaczał nad utartą Jacksona, obronił ją przed agresją pozostałych mężczyzn.

Pomógł jej.

Tyle że oczekiwała więcej od mężczyzny, z którym miała spędzić resztę życia; powinien był ją wesprzeć niezależnie od tego, jak podejrzane mogły wydawać się okoliczności.

Przecież ją wsparł!

Nie wychodził jednak z siebie, żeby ją pocieszyć; nawet nie uściskał jej ręki, żeby dać jej do zrozumienia, że jest dla niego kimś więcej niż zwykłą znajomą.

Chociaż nie mogła go sobie przypomnieć, uznała, że nie wyszłaby za niego, gdyby go nie kochała. Ale nawet jeśli zupełnie nie pamiętała własnych uczuć, dlaczego nie widziała żadnych dowodów miłości Seana?

Z pewnością był zaszokowany odkryciem, że nie mogła go sobie przypomnieć, jeszcze bardziej, kiedy znalazł ją obok ciała przybranego ojca z narzędziem zbrodni w ręce. Choć rozpaczał, nie zachowywał się jak człowiek w szoku, mówił wyraźnie, precyzyjnie i natychmiast przejął kontrolę nad sytuacją. A jednak... Przecież mąż zawsze powinien wspierać żonę? Za jakiego człowieka wyszła?!

Kawał śniegu upadł przed jej stopami i Carlie jeszcze raz uświadomiła sobie, że obudziła się w zupełnie innym świecie. Jak poznała Seana? Musiała go kochać do szaleństwa, skoro przeniosła się

na Alaskę, zostawiła rodzinę i pracę, którą uwielbiała. Czuła się strasznie, że nie potrafiła przypomnieć sobie ich pierwszego tańca, pierwszego pocałunku czy pierwszego razu. Wiedziała przecież, że jako mąż i żona musieli ze sobą żyć, ale miała trudności w pogodzeniu się z tym, że jej małżonkiem jest człowiek, który oskarżał ją o morderstwo. W jego spojrzeniu nie było czułości ani miłości. Pomyślała, że chwilowo musi zadowolić się tym, co ma.

Wydawał się równie wyniosły jak wierzchołek góry. I równie trudno osiągalny.

Szli lasem. Carlie, korzystając z okazji, obserwowała Seana. Był bardzo pociągający - kto by się oparł tym szerokim barom i szczupłym biodrom? Krótkie włosy miał obcięte w atrakcyjny sposób. Ale to wszystko było jedynie fasadą. Patrząc na niego, nie potrafiła przeniknąć do jego myśli.

Sfrustrowana swoim brakiem pamięci, popatrzyła na widniejące w dali miasteczko. Zobaczyła kościół i kilka sklepów. Z kominów domków unosił się dym. Carlie uznała, że nie mieszka tam więcej niż setka ludzi, a jeśli w czymkolwiek przypominało Riverview, w którym się wychowała, wszyscy znali tu wszystkich. Z pewnością niektórzy byli na ich ślubie, o którym wzmianka znalazła się w miejscowej gazecie.

Dlaczego więc ani Roger, ani Marvin, ani ten dzieciak o imieniu Tyler nie wiedzieli, że była żoną Seana? Gdy to oznajmił, wydawali się być zaskoczeni. Rogerowi, jak mawia młodzież, opadła szczeka, Marvin otworzył szeroko oczy, tylko Tyler uniósł brew i ze spokojem przyjął nowinę.

Ich reakcja jedynie wzmogła jej czujność. Nie tylko nie rozpoznali jej jako żony Seana, ale najwyraźniej w ogóle nie wiedzieli, że Sean się ożenił.

A jednak nie mogła zaprzeczyć, że pod rękawiczką miała ślubną obrączkę. Przez te ostatnie dwa lata musiała poznać Seana, zakochać się i wyjść za niego za mąż. Niestety, jedyne, co czuła, gdy na niego patrzyła, to zdumienie i dojmująca świadomość jego obecności.

Za wysokimi wierzbami droga rozszerzała się i rozwidlała. Bez żadnej dyskusji Sean posłał trzech mężczyzn z ciałem Jacksona na prawo i dał znak, żeby Carlie poszła za nim w lewo.

Lód pokrywał bardziej strome partie szlaku, ale Sean maszerował bez wahania, w milczeniu, niczym myśliwy na polowaniu. Żadne gałęzie nie trzeszczały pod jego nogami. Jego ubranie nie szeleściło. Poruszał się jak człowiek dobrze znający góry - szybko i zwinnie.

Chociaż jemu cisza zdawała się odpowiadać, Carlie nie mogła już powstrzymać pytań.

- Dokąd idziemy?

- Do mojego domu. Zatrzymała się gwałtownie.

- Do twojego domu - powiedziała, nawet nie starając się ukryć podejrzliwości. — Skoro jesteśmy małżeństwem, to chyba ja także tam mieszkam, prawda?

- Od teraz tak - odparł i nawet się nie zatrzymał.

Czując przyływ irytacji, podążyła za nim. Czy celowo zachowywał się, jak gdyby był ograniczony? Jak mogła wyjść za człowieka, który nie potrafił się porozumieć z innymi?

Zrównała się z nim, po czym chwyciła go za ramię, zmuszając, żeby się zatrzymał.

- Mieszkamy razem czy nie? - zażądała wyjaśnień.

Nie podobało jej się, że powiedziała to niemal jednym tchem, ale winiła za to brak tlenu na tej wysokości, nie zaś uważne spojrzenie Seana. Widząc wyraz jego twarzy, miała ochotę się cofnąć. Pomyślała jednak, że prędzej spali się w piekle, niż pozwoli na to, by Sean uznał, że pozwoliła mu się zastraszyć.

- Byłoby lepiej, gdybyś sama to sobie przypomniała. - Jego głos brzmiał spokojnie.

- Lepiej dla kogo? - zapytała, czując narastającą złość.

- Słuchaj, stary, doceniam to, że nie pozwoliłeś, żeby twoi przyjaciele powiesili mnie na najbliższym drzewie, ale ja cię w ogóle nie znam.

- Masz zwyczaj wychodzić za nieznajomych? - spytał, a błysk w oczach złagodził szorstkie rysy jego twarzy.

- Najwyraźniej nabrałam kiepskich zwyczajów.

- Słyszałem już gorsze inwektywy.

- Ciekawe, dlaczego wcale mnie to nie dziwi? - wymamrotała, zastanawiając się, jak Sean zdołał tak gładko zmienić temat.

Postanowiła jednak nie pozwolić mu zbić się z tropu.

- Skoro jesteś moim mężem, to zachowuj się jak mąż. Chcę odpowiedzi i to natychmiast. Proszę.

- Mój dom... Nasz dom - poprawił się - jest tuż za zakrętem. Tam porozmawiamy.

Ruszył przed siebie, nie czekając na nią. Znowu mogła tylko pójść za nim albo zostać. Zawrzała w niej krew. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie wrócić na rozdroże i nie powędrować do miasteczka, do najbliższego telefonu.

Ale Marvin, Tyler i Roger poszli tam wcześniej z ciałem Jacksona. Zadrzała, gdy pomyślała, jakie czekałoby ją powitanie, gdyby samotnie udała się do miasteczka. Alternatywą było pozostanie tutaj i zamarznięcie - niezbyt pociągająca perspektywa. Słońce zaczęło zachodzić za wierzchołki gór, a temperatura spadła o jakieś dziesięć stopni. Carlie mogła tylko się domyślać, jaka będzie noc i nawet wściekłość nie zdołałaby jej rozgrzać.

Zdenerwowana, pobiegła za Seanem, skręciła i niemal na niego wpadła. Nie wydawał się ani trochę zawstydzony tym, że przyłapała go, jak na nią czeka.

Położywszy ręce na ramionach Carlie, zatrzymał ją.

- Spokojnie - powiedział. - Ostatni zakręt jest najbardziej stromy.

Nie przesadził. Teren opadał tu pod kątem czterdziestu pięciu stopni. Było bardzo ślisko. Gdyby Sean na nią nie poczekał, mogłaby się przewrócić i wylądować twarzą w śniegu.

- Nie chcę, żebyś jeszcze mocniej rozbiła sobie głowę - wyjaśnił.

- Wielkie dzięki.

Może upadek przywróciłby jej zdrowy rozsądek. Albo, jeszcze lepiej, pamięć. Po co wybrała się w góry? Była dziewczyną z miasta i z pewnością nigdy nie biwakowała. Ale Sean wiedział, że nie



poradziłaby sobie w lesie, więc nie zamierzał jej tu zostawić. Mógł ją napaść niedźwiedź.

Zanim znów straciła cierpliwość, zmusiła się, żeby zacząć logicznie myśleć. Może w ciągu ostatnich dwóch lat nauczyła się, jak sobie radzić w lesie, a teraz wszystko zapomniała. Nie mogła zachowywać się tak, jak gdyby tych dwóch lat w ogóle nie było i jednocześnie winić Seana za to, że traktował ją jak niezgułę.

Poza tym i tak miała się czym martwić. Została oskarżona o morderstwo. Dom Seana mógł się okazać raczej więzieniem niż schronieniem, a poza tym było tylko kwestią czasu, kiedy zostanie aresztowana.

Popatrzyła mężowi w twarz. W jego oczach oprócz troski czaiły się iskierki rozbawienia. Wyczuła, że mimo wszystko Sean dobrze ją potraktuje. Nie pozwoli na żaden samosąd. Z nim będzie bezpieczna.

Nagle, bez ostrzeżenia, Sean szarpnął ją ku sobie, po czym popchnął w kierunku skalnego występu.

- Hej...

Protest zamarł jej w gardle, gdy Sean objął ją tak mocno, że ledwie mogła oddychać. Z ogromną siłą rzucił się wraz z nią ku urwisku.

Przygotowała się na upadek, ale wylądowali bardzo szczęśliwie. Tyle że się osuwali.

Wiatr gwizdał jej w uszach. Włosy wpadały do oczu, nic nie widziała. Czy Sean zwariował, rzucając się w przepaść i pociągając ją za sobą? Czy próbował ją zabić?

Racjonalne myśli uleciały, gdy odgarnęła włosy i znowu mogła widzieć. Jęknęła z przerażenia. Chociaż to Sean przyjął na siebie skutki upadku, a ona wylądowała na nim, ześlizgiwali się z góry, przez cały czas nabierając szybkości, głowami w dół.

Carlie rozpaczliwe wyciągnęła rękę, żeby spowolnić ten upadek. Ale jej palce chwyciły jedynie małe kamyki i grudki zlodowaciałego śniegu.

Pięćdziesiąt metrów niżej na ich drodze znalazł się olbrzymi głaz. Nie było szans, żeby przeżyli zderzenie z nim.

- Przetocz się! - wrzasnęła Carlie, chwyciła Seana za kurtkę i z całej siły skręciła w prawo, ciągnąc go za sobą. Przetoczyli się, tworząc kłębek dwóch ciał i nieuchronnie ześlizgując się w dół.

Carlie zacisnęła kurczowo powieki, przywarła do Seana i błagała Boga, żeby udało im się zatrzymać. Nagle poczuła, że fruną w powietrzu i żołądek podszedł jej do gardła.

Wylądowali na ziemi i oderwali się od siebie.

Carlie instynktownie przetoczyła się na bok, zanim zdała sobie sprawę, że obróciła się o jakieś osiemdziesiąt stopni i teraz zsuwa się nogami do przodu.

Sean także się obrócił i zsuwał tuż przed nią. Ta ścieżka była jednak mniej pochyła. Oboje zsuwali się ku krawędzi skały tak stromej, że Carlie nie miała pojęcia, gdzie wylądują.

Ostatkiem sił zaparła się nogami, zwalniając nieco. Ale nie wystarczająco.

Co gorsza, wydawało się, że Sean zdołał jakoś wyhamować. Teraz miała wpaść na niego i zrzucić go wraz z sobą w przepaść.

Usiłowała przetoczyć się na bok, ale jego ręka zacisnęła się na jej kostce i szarpnęła, zatrzymując ją o jakieś trzy metry od krawędzi. Przez długą chwilę Carlie leżała na plecach, patrząc w ciemniejące niebo, i cieszyła się każdym oddechem.

Sean lekko ścisnął jej kostkę.

- Nic ci nie jest? - zapytał.

- Czuję się świetnie.

W myślach sporządziła przegląd inwentarza. Ręce, nogi, kolana i łokcie wydawały się w porządku. Podziękowała swojemu aniołowi stróżowi, że wylądowali na jednej z olbrzymich połaci śniegu od północnej strony góry.

- Na pewno?

- Na pewno. Czuję się po prostu świetnie. Oto kolejny nudny dzień z życia Carlie Brandon. Obudziłam się, żeby się przekonać, że jestem prawie na biegunie północnym, brakuje mi dwóch lat życia i wyszłam za mężczyznę, którego nie rozpoznaję. A jeśli to za mało, to mój ukochany mąż oskarża mnie o morderstwo i bez żadnej wyraźnej przyczyny zrzuca ze skały.

- Miałem powód. - Pochylił głowę, przyglądając się jej z ukosa. Mówił bardzo cicho.

- Może zechcesz mi go zdradzić?

- Dojrzałem czerwone światło lasera na twojej skroni. Czyżby uważał, że ktoś usiłuje ją zabić?

- A więc postanowiłeś mnie ocalić, zrzucając ze skały? - zapytała. - Nie mogłeś powiedzieć, żebym się uchylila?

Sean wykrzywił usta, słysząc ironię w jej głosie, ale szare oczy wciąż były poważne.

- Ktoś celował w twoją głowę. Gdybyś się uchyliła, nadal znajdowałabyś się na linii ognia.

Carlie zmarszczyła brwi, usiłując sobie przypomnieć choćby najdrobniejszy szczegół z ostatnich dwóch lat, który podpowiedziałyby, kto pragnie jej śmierci, ale nic z tego nie wyszło. Skoncentrowała się więc na swoim obecnym położeniu. Nie widziała żadnego czerwonego światełka.

- Nie słyszałam strzału - stwierdziła.

Sean wstał i otrząsnął śnieg z włosów i kołnierza.

- To nie znaczy, że ktoś nie usiłował cię zabić - odparł. Leżała na plecach i spoglądała na niego. Czy ocalił jej życie? Czy też lekkomyślnie naraził ją na śmierć? Jednak zsuwał się z góry razem z nią, narażając własne życie, więc była skłonna mu uwierzyć.

Sean wyciągnął rękę i pomógł jej się podnieść. Jego dłoń była ciepła i silna. Cofnął ją jednak tak szybko, jakby dotyk żony go palił - kolejny, niepasujący do męża gest.

- Wygląda na to, że morderca Jacksona myślał, że w kopalni zabił również ciebie - powiedział.

- A kiedy odkrył, że jest inaczej, wrócił, żeby dokończyć dzieła?

- Może.

Podejrzewała, że celowo powiedział to łagodniej, żeby się nie przeraziła. Ujawnił wrażliwość, o jaką go nie posądzała, ale przecież ona była twarda, była policjantką. Nie zamierzała się załamywać. Jej

nogi drżały tylko dlatego, że zsunęła się o jakiś miliard metrów i omal nie spadła w przepaść.

- Tak, na pewno - mruknęła. - A alaskańskie niedźwiedzie są łagodne jak baranki.

W ciemnych ubraniach na tle jasnego śniegu stanowili łatwe cele. Nagle poczuła się zupełnie bezbronna. Gdzie była broń, której nigdy nie spuszczała z oka?

Zerknęła przez ramię i przyjrzała się skale nad nimi, ale nie dostrzegła żadnego ruchu pomiędzy wiecznie zielonymi drzewami.

- Powinniśmy się ukryć - powiedziała.

Sean poprowadził ją z powrotem ku szlakowi, trzymając się z dala od niebezpiecznych obszarów.

- Możliwe, że ktoś polował na jelenie albo łosie - stwierdził.

- Być może patrzył na nas tylko i nie chciał wcale strzelać.

Carlie potrząsnęła głową, odrzucając taką możliwość.

- Nie myślałeś tak wtedy, inaczej nie zepchnąłbyś nas z góry. -

Pospieszyła za nim, zauważając, że teraz nie dzieli ich taka odległość jak poprzednio. - Hu ludzi w miasteczku ma broń laserową?

- Mogłabyś równie dobrze zapytać, ilu ludzi żyje w mieście.

Każdy ma broń. Albo łatwy dostęp do broni.

Strzepnęła śnieg z ramion, mrużąc oczy, gdy dotknęła zranionego miejsca.

- Podejrzewam Rogera, Tylera i Marana - powiedziała.

- Z tego, co wiem, tylko oni wiedzieli, że żyję i dokąd idziemy.

Mieli wystarczająco dużo czasu, żeby dotrzeć do miasta i zawrócić?

- Tyler i może Roger potrafią się szybko poruszać. Marv lepiej się czuje przy pokerowym stole niż w lasach.

A więc pierwszymi podejrzanymi byli Roger i Tyler, co nie oznaczało, że automatycznie skreśliła z listy Marvina.

- Pierwsze, co muszę wiedzieć, to...

- Odpoczywaj - przerwał jej Sean. - Chcę, żeby lekarz zerknął na guz na twojej głowie.

- Nic mi nie jest - zaprotestowała, zastanawiając się, czy tutejsi lekarze składają wizyty domowe. - Ale im dłużej będę czekała, żeby przesłuchać podejrzanym, tym łatwiej będzie im zapomnieć szczegóły albo wymyślać kłamstwa.

- Może i tak. Ale nie będę podróżował w ciemnościach. Więc jeśli nie planujesz samotnej wyprawy do miasta....

- Gdzie jest telefon? - zapytała Carlie, zanim Sean zdążył zdjąć kurtkę.

Żadnego podziwu dla sympatycznych akcentów wystroju wnętrza, niemal egzotycznych w zdominowanym przez mężczyzn Kesky? Żadnych pochlebnych komentarzy dotyczących domu, który budował niemal przez całe lato? Domyślał się, że nie powinien oczekiwać od kobiety, żeby zrozumiała, że kiedy ciął drewno, nacinał belki i wygładzał papierem ściernym sosnową podłogę, drewniany domek w górach stał się tak samo częścią niego, jak ten lodowaty raj. Mały generator prądu buczał, zapewniając elektryczność, której Sean potrzebował. Akurat musiała zapytać go o jedną jedyną rzecz, której tu brakowało.

- Nie mam telefonu.

- Co? - Jej oczy rozszerzyły się, jak gdyby nie mogła uwierzyć w jego słowa. Przeszła przez korytarz, wetknęła głowę do kuchni, znieruchomiła, po czym weszła do sypialni, żeby się upewnić, czy Sean mówi prawdę.

Sean powiesił kurtki, swoją i Carlie, na wieszaku z tyłu drzwi. Alaska to nie jest miejsce dla kobiet. Surowe zimy mogły im zaszkodzić. W Kesky mieszkało wprawdzie kilka twardych dziewczyn, ale nie można było zaprzeczyć, że długie zimy im nie sprzyjały.

Wspomnienie matki, chorej i odgarniającej śnieg, sprawiło, że przypomniał sobie o swojej obietnicy. Nigdy nie poprosi żadnej kobiety, żeby z nim zamieszkała. A już na pewno nie kobiety, która przywykła do plaży i tropikalnych upałów.

A jednak to zrobił. Skłamał, powiedział Carlie, że są małżeństwem. Wtedy kłamstwo wydawało się jedynym rozsądnym wyjściem. Ale teraz...

Zastanawiał, się, czy nie powiedzieć jej prawdy.

Carlie odkaszlnęła głośno.

- Oczekujesz, że będę tutaj mieszkała bez telefonu? - spytała.

No to tyle, jeśli chodzi o mówienie jej prawdy. Już zaczynała szukać pretekstu, żeby się stąd wydostać, i niech go diabli, jeśli sam go jej podsunie. Podeszedł do zamrażalnika, wyjął lód, owinał go w ręcznik i podał Carlie.

- Przyłóż ten kompres do tego guza na swojej głowie, może zrobi się trochę mniejszy - powiedział.

- Dziękuję.

Pomyślał, że Carlie ucieknie stąd w mgnieniu oka, jeśli on nie poda jej przekonującego powodu, żeby została. Mimo to wciąż się wahał. Jackson zbyt dobrze go wychował, żeby Sean nagle umiał stać się pospolitym kłamcą.

Odwrócony do Carlie tyłem, rozpałił ogień w kominku. Chciał przez chwilę pomyśleć a jednocześnie nie czuć na sobie jej oskarżycielskiego spojrzenia. Kłamstwo, że są małżeństwem z pewnością jej nie zaszkodzi. Jeśli będzie miał ją na oku, zapewni jej bezpieczeństwo.

- Kiedy za mnie wyszłaś -odezwał się łagodnie zgodziłaś się mieszkać ze mną.

Jedno kłamstwo prowadzi do następnych. Wiedział o tym i myślał nad przekonującym wytłumaczeniem, kiedy schodzili z góry. Z nadzieją, że nie będzie się zbyt długo plątał, wstał i podszedł do Carlie.

Z rękami przyciśniętymi do guza przechyliła głowę i popatrzyła na niego z pozbawionym strachu zdumieniem.

- Właściwie kiedy wzięliśmy ten ślub? - zapytała.

- Dwa tygodnie temu, w Fairbanks. To twoja pierwsza wyprawa do Kesky i mojego domu. Naszego domu - poprawił się.

- Zgodziłam się zamieszkać z tobą, chociaż cię wcześniej nie odwiedziłam? - Rozłożyła szeroko ramiona.

- Owszem. - Uznał, że im prostsza będzie ta historia, tym bardziej wyda się przekonująca. - Co powiesz na kolację?

Przeszedł do kuchni, a Carlie ruszyła za nim.



- Chciałabym zobaczyć nasz akt ślubu - stwierdziła. Sean otworzył lodówkę, wyjął z niej kotlety wieprzowe i mrożone warzywa.

- Jeszcze nie nadszedł z sądu okręgowego - odparł. Widział, że intensywnie o czymś myślała. Jutro pójdzie do miasteczka, zadzwoni do Fairbanks i dowie się, że nie są małżeństwem. Ta dziewczyna jest bardzo bystra. Zdeterminowana. Lubił to w kobietach, nawet jeśli go to frustrowało.

- Opowiedz mi o naszym ślubie - zażądała. Sean wzruszył ramionami.

- A co chciałabyś wiedzieć? - spytał.

- Mieliliśmy wesele?

A więc chciała wiedzieć, kto na nim był. Sean otworzył szafkę i znalazł dwa ziemniaki.

- Tylko ty i ja - odparł. - Urzędnik sądowy i sekretarka byli naszymi świadkami.

Carlie zmarszczyła brwi.

- Moja rodzina...

- To byłoby dla nich zbyt kosztowne, przylecieć tu w ostatniej chwili - przerwał jej Sean.

- W ostatniej chwili?

Podczas wędrówki po szlaku uznał, że im bardziej stanowczo będzie twierdził, że ledwie ją znał przed ślubem, tym mniejsza możliwość, że się skompromituje.

- Wysyłaliśmy do siebie listy przez miesiąc, ale poznaliśmy się tego samego dnia.

- Co? - Głos Carlie przerodził się w pisk. - Czy nie trzeba kilku dni, żeby złożyć dokumenty, zrobić badanie krwi...

- Pociągnąłem za kilka sznurków. Chciałaś ślubu, zanim...

- Zanim co? - Z napięciem wsłuchiwała się w każde jego słowo. Zawsze był przekonującym mówcą. Nauczył się tego od matki. Zanim zmarła, była zbyt słaba, żeby pracować, i kiedy Sean uporał się we wszystkich obowiązkami, opowiadała mu rozmaite historie.

Zawahał się, jak gdyby nie był całkiem pewien, czy odpowiedzieć, po czym spojrzał na nią z powagą.

- Chciałaś ślubu, zanim pójdziemy do łóżka - powiedział.

Carlie oparła się o drzwi kuchenne, patrząc na niego z mieszaniną nieufności, przerażenia i iskierką zainteresowania.

- Od jak dawna się znamy?

Sean włączył kuchenkę i postawił patelnię na palniku.

- Policzmy. Pobraliśmy się piętnastego października, więc minęły już jakieś dwa tygodnie.

- Nie. Nie o to mi chodzi. Jak długo się znaliśmy, zanim zdecydowaliśmy się na ślub?

- Nie licząc okresów korespondowania? Dwie godziny. Jej twarz pobleła.

- Dwie godziny? - wyszeptała Carlie.

- Nalegałaś. Potrafisz być bardzo przekonująca. - Uśmiechnął się do niej. — Sądząc z tego, jak całowałaś mnie tamtego wieczoru, musiałaś uważać mnie za wyjątkowo atrakcyjnego mężczyznę.

- Najwyraźniej postradałam zmysły.

- Byłaś wstawiona - wyjaśnił Sean. Carlie odłożyła ręcznik z lodem na stół.

- Nie piję alkoholu.

Sean wziął ręcznik i wrzucił go do zlewu.

- To wszystko wyjaśnia.

- Co wyjaśnia?

- Dlaczego zemdlałaś.

- Mogę zobaczyć listy, które do ciebie pisałam?

- Nie zachowałem ich. Po co?

Było jasne, że chciała zapytać go, czy kiedykolwiek się kochali. Nie zrobiła tego jednak. Chociaż zastanawiał się, jak to by było uwolnić jej napiętności, czuć szczupłe ramiona na swojej szyi, długie nogi na biodrach, domyślał się, że Carlie z pewnością wróci do tego tematu.

- A więc co robiłam przez ostatnie dwa tygodnie?

- Nie mam pojęcia. Rankiem po naszym ślubie wyjechałem, żeby coś załatwić. Miałaś się ze mną spotkać w Kesky. Zacząłem myśleć, że nigdy się tam nie pojawisz.

- Czy wspomniałam, że ktoś usiłuje mnie zabić?

- Przypominasz sobie? - spytał, wiedząc doskonale, że niczego sobie nie przypomina, w przeciwnym razie nie uwierzyłaby w ani jedno jego słowo.

- Tylko zgaduję. Gdybym jednak myślała, że ktoś mnie ściga i chciała się schować, to miejsce wygląda na doskonałą kryjówkę.

- Może nie aż tak doskonałą.

- No tak! W końcu mnie znaleźli.

- A więc zwyczajnie mnie wykorzystałaś? - Chciał, żeby zabrzmiało to tak, jak gdyby poczuł się zraniony. Miał tylko nadzieję, że nie przesadził. Jeśli wyrzuty sumienia sprawia, że Carlie zostanie tutaj, by mógł ją chronić, to dobrze. Przypomniawszy sobie twarz swojego przyjaciela, jego roześmiane oczy, jego szczery uśmiech. Bill pragnąłby, żeby Sean chronił jego żonę. Ta myśl mu pomogła. - Wyszłaś za mnie po to, żebym cię bronił? Chcesz powiedzieć, że mnie wykorzystałaś? Nie mówiłaś tego wszystkiego poważnie? Carlie usiadła przy stole i oparła brodę na ręce.

- Niczego sobie nie przypominam. Co mówiłam?

- To już nieistotne. Najwyraźniej nic do mnie nie czujesz. A może jedynie niczego nie pamiętasz. - Zamilkł, czekając aż Carlie chwyci przynętę, uwierzy, że go zraniła, wykorzystała. Pozwolił, żeby w jego głosie pojawiła się błagalna nuta. - Przecież wyszłaś za mnie. Nie dasz nam trochę czasu, żebyśmy mogli się lepiej poznać?

Myślał, że Carlie zmięknie i podaruje mu przynajmniej kilka dni. Kobiety w jego przeszłości złapałyby się na te słowa. Ale ta dziewczyna różniła się od większości kobiet. Myślała jak policjantka.

Potrząsnęła głową,

- Gdybym tu została, naraziłabym cię na niebezpieczeństwo - powiedziała.

A więc martwiła się, że go naraża. Niemal roześmiał się głośno. Kobiety nieczęsto obawiały się o niego. Jego postura i temperament podpowiadały im, że Sean z łatwością potrafi sam o siebie zadbać. Te nieliczne dziewczyny, które się z nim spotykały, oczekiwały raczej, że

to on zaopiekuje się nimi -z tego, co pamiętał, żadna nie troszczyła się o jego bezpieczeństwo.

Nawet cierpiąc na amnezję, Carlie była bardziej kobieca niż jakakolwiek osoba, którą znał. Jej siła ducha robiła na nim wrażenie, chciał ją lepiej poznać. Najpierw jednak musiał przekonać tę niezwykłą dziewczynę, żeby nie odchodziła. Jeśli nie pozostanie tutaj, będzie musiał posłużyć się jakimś innym argumentem.

Odkroił tłuszcz z kotletów, przyprawił je i położył na patelni.

- Mogę ci pomóc przesłuchać chłopców - zaproponował. - Nie przepadają za nieznajomymi, ale może będą skłonni pomóc ci jako mojej żonie.

- Nie chcę narażać cię na niebezpieczeństwo. - Jej głos był silny, opanowany, pełen determinacji.

Sean usiadł naprzeciwko Carlie i spojrzał jej prosto w oczy.

- Jackson mnie wychował - powiedział. - Jestem mu to winien. Muszę znaleźć jego zabójcę.

Carlie pochyliła się i także spojrzała mu w oczy.

- A co zrobisz, jeśli się okaże, że to właśnie ja zabiłam Jacksona - zapytała?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Carlie wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź.

- Jeśli jesteś winna, później pomyślimy, co z tobą zrobić - odparł wymijająco Sean. Podeszedł do kuchenki i odwrócił smażące się na patelni kotlety, po czym opłukał ziemniaki, postawił je przed Carlie i podał jej obieraczkę. - Teraz musimy zatroszczyć się o to, żebyś była bezpieczna.

Carlie zaczęła obierać ziemniaki. Dzięki temu, że zaangażował ją do pracy, czuła się dobrze w jego kuchni. W tym bez wątpienia funkcjonalnym pomieszczeniu dominowały czyste barwy, na kremowych szafkach nie stały żadne ozdoby. Z haczyków zwieszały się lśniące miedziane naczynia, łopatkki i urządzenia kuchenne. Najbardziej jednak zdumiała ją koszyki wypełnione cebulą, czosnkiem i ziołami.

Najwyraźniej Sean lubił gotować. Przez chwilę wyobraziła sobie, jak to by było mieszkać tu z nim, jadać z nim posiłki. Mogłaby się założyć, że najbliższy supermarket znajdował się kilkaset kilometrów stąd. Musiałaby zrezygnować z czekoladek i lodów z nadzieniem o smaku toffi. Jednakże coś jeszcze nie pasowało do tego obrazka. Co robiłaby przez całe dni, kiedy on szedłby do pracy? Jest przecież policjantką, przyzwyczała się do długich godzin na służbie. A jednak będzie miała zajęcie - spędzi długie godziny, próbując rozwiązać zagadkę śmierci Jacksona.

Ta myśl sprowadziła ją z obłoków na ziemię.

- Nie ma sensu się ukrywać - powiedziała. - Z pewnością całe miasteczko już wie, że tu jestem. De czasu minie, zanim do drzwi zapuka jakiś detektyw?

Sean posypał kotlety sproszkowanym czosnkiem.

- Haskell musi przylecieć z Fairbanks. Najprawdopodobniej Marvin już wysłał mu wiadomość. Ale do Haskella należy wielkie terytorium, a jeśli pracuje obecnie nad jakąś inną sprawą, minie sporo czasu, zanim się tu pojawi. Powiedziałbym, że mamy około tygodnia, zanim...

- ...mnie aresztują - dokończyła za niego.

Z trudem przełknęła ślinę. Dowody świadczące przeciwko niej były solidne. Jeśli nie rozwiąże tej sprawy, być może resztę życia spędzi w więzieniu. Dzięki Bogu, tu organy ścigania nie działały z taką szybkością jak w jej rodzinnych stronach. Będzie musiała spędzić cały czas, jaki jej pozostał, na próbach oczyszczenia się z zarzutów.

- Jutro chciałabym porozmawiać z Marvinem, Tylerem i Rogerem - powiedziała.

Sean podszedł na tyle blisko, że poczuła bijący od niego świeży zapach cedru.

- Jak tam twoja głowa? - spytał.

- Boli, ale czuję się nieźle. - Carlie nie miała czasu, żeby marnować go na lekarzy.

Sean odgarnął jej włosy i odsłonił szyję, żeby przyjrzeć się ranie. Miał ciepłe ręce i delikatny dotyk. Przypomniała sobie, jak powstrzymał jej upadek, dzięki czemu nie spadła w przepaść. Ocalił jej życie.

- Rana przestała krwawić, ale chcę, żebyś jutro pojechała do Kesky. Lekarz zerknie na to jajo na twojej głowie.

Kiedy otworzyła usta, żeby zaprotestować, uniósł do góry dłoń.

- Rozmowa z Rogerem czy Tylerem to nie problem, obaj pracują dla mnie - powiedział. - Marvin zaś najczęściej przesiaduje w miejscowym barze i chociaż zastaniemy go dopiero po południu, rzadko wstaje przed dwunastą.

Kiedy smażył kotlety, Carlie zaczęła kroić ziemniaki. Usiłowała nie myśleć o tym, jak delikatnie dotykał jej włosów. Chociaż była zadowolona, że w końcu wykazał mężowską czułość, denerwowało ją, że kręci jej się w głowie, gdy tylko Sean jej dotyka.

- Chcę wrócić do kopalni i rozejrzeć się po miejscu zbrodni - stwierdziła.

- Dlaczego? - Spojrzał na nią ponuro.

- Mogliśmy coś przegapić. - I dodała szybko, zanim zdążył zaprotestować: - Chciałabym też zobaczyć dom Jacksona. Mieszkał sam?

- Tak. Mam klucz. - Na wspomnienie Jacksona Sean zmarszczył brwi. Położył kotlety na talerzach.

Podejrzewała, że odwrócił się plecami do niej, by ukryć nagły przypływ żalu za Jacksonem. Nie chcąc go jeszcze bardziej ranić, umilkła. Zjedli w milczeniu, a ogień wesoło buzował na kominku.

Po posiłku Carlie zaczęła zmywać naczynia, ale Sean zmusił ją, żeby położyła się na kanapie naprzeciwko kominka.

- Odpocznij - powiedział.



Nie sprzeciwiała się, wdzięczna za to, że nie musi się ruszać. Przytulny pokój o drewnianych ścianach i kamienny kominek pasowały do Seana. Surowy jak on, ale wygodny pokój doskonale odzwierciedlał jego osobowość. Na ścianach widziały oprawione w ramki fotografie gór. Z oparcia kanapy zwisał koc w białe i czarne, żółte i niebieskie kwadraty. Niewiele tu było mebli: jedynie regał na książki, wygodny skórzany fotel i stojąca obok lampa.

Na zewnątrz wiał wiatr. Carlie spojrzała w okno i ujrzała, jak na tle czarnego nieba odcinała się sylwetka szarej góry. Czy tylko jej się wydawało, czy wiatr przybierał na sile, a śnieg padał coraz gęściejszy?

Najedzona, zapadła w drzemkę, a kiedy otworzyła oczy, ogień zdążył już wygasnąć. Sean najwyraźniej przykrył ją kocem. Szybkie spojrzenie w stronę kuchni wykazało, że ponownie znajdowała się w nienagannym stanie.

Sean stał obok kanapy.

- Zmieniłem pościel - powiedział. - Sypialnia jest twoja. Ja będę spał na kanapie.

Na dźwięk tych słów natychmiast się rozbudziła. Przez te wszystkie kłopoty nie pomyślała o spaniu. Wyrzucenie tego człowieka z jego własnego łóżka wydawało się kiepskim sposobem na odwdzięczenie mu się za gościnność, jaką jej okazał. Przy swoim metrze dziewięćdziesiąt Sean był zbyt duży, żeby spać na kanapie. Choć ona miała niecałe metr siedemdziesiąt wzrostu, czuła, że zdrętwiała jej szyja od leżenia w niewygodnej pozycji.

Łoże królewskich rozmiarów mogło swobodnie pomieścić ich oboje. Nie widziała powodu, dla którego jedno z nich miałyby męczyć się w nocy. I on, i ona musieli jutro być w formie.

Podczas gdy praktyczna część jej osobowości myślała o spaniu, bardziej romantyczna część zastanawiała się, jak to jest być wtuloną w ramiona Seana. W tej chwili Carlie nie miałyby nic przeciwko odrobinie pieszczot ze strony swojego męża.

Usiadła i ujęła go za rękę.

- Oboje będziemy spali w sypialni - powiedziała. Jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Ale przecież ty mnie nie pamiętasz.

Przechyliła głowę, zastanawiając się nad jego reakcją. Myślał, że wraz z pamięcią straciła rozum? A może bał się spać z morderczynią? Czy też po prostu starał się być uprzejmy?

Wstała i zrobiła krok w jego kierunku.

- Nie wyrzucę ci z twojego łóżka - powiedziała. Nie cofnął się, ale wyczuła, że miał na to ochotę.

- Tutaj będzie mi dobrze - powiedział.

Nie wyglądał, jakby było mu dobrze. W jego oczach dostrzegła niepokój. Zginał jego przybrany ojciec, więc potrzebował pocieszenia od swojej żony. Nie chciał się jednak do tego przyznać. Carlie nie wierzyła, żeby naprawdę pragnął, aby dała mu spokój. Choć wydawał się samotnikiem, zdolnym zadbać o siebie, chciała mu pomóc złagodzić ból.

Zaryzykowała i zrobiła jeszcze jeden krok w jego kierunku, po czym popatrzyła na niego z lekko drwiną.

- Nawet jeśli nie pamiętam przysięgi małżeńskiej, nadal jesteśmy mężem i żoną - oświadczyła.

- Nie musisz mi o tym przypominać.

Wręcz przeciwnie, musiała mu przypomnieć. Pomyślała, że pewnie nie będzie zachwycony, jeśli powie mu, że, jej zdaniem, potrzebował czułości, więc postanowiła odwołać się do jego instynktu opiekuńczego.

- Może jeśli mnie przytulisz, powróci mi pamięć - powiedziała. - Czytałam kiedyś, że wąż to najpotężniejszy ze zmysłów.

Odskoczył od niej i zaczął spacerować po pokoju niczym drapieznik w klatce, zbyt szybko, by zdołała się do niego zbliżyć.

- Nie wiem, czy cię dobrze zrozumiałem. Chcesz dziś ze mną spać w jednym łóżku... żebyś mogła mnie wachać?

Rumieniec wypełził na jej policzki. Dlaczego był taki niemły? Nie prosiła go przecież, żeby się z nią kochał. Chciała tylko spać z nim w tym samym łóżku. Ale on zachowywał się tak, jak gdyby zażądała od niego, żeby przespał się na rozżarzonych węglach.

Pełna determinacji, ruszyła szybko przed siebie i stanęła przed Seanem. Wpadł na nią, zaklął i położył obie dłonie na jej ramionach, żeby się nie przewróciła.

- Nie gryzę - stwierdziła. - Przynajmniej niezbyt mocno. Sean opuścił ręce.

- Nic z tego nie będzie - mruknął.

Nie zrażona, przesłała mu swój najbardziej zachęcający uśmiech.

- Niby dlaczego?

- Myślisz, że możesz mnie zaciągnąć do łóżka i natychmiast zapomnę o Jacksonie? - wybuchnął. - Jaki mężczyzna. ..

- Chciałam tylko, żebyś mnie przytulił. - Mówiła cicho, załamującym się głosem. Nie panowała nad smutkiem. - Ale rozumiem, że to się nie należy twojej żonie, zwłaszcza jeśli jest morderczynią.

Nienawidziła siebie za to, że w jej głosie brzmiała taka tęsknota, ale nawet nie czekała na odpowiedź Seana. Prędzej trafi ją szlag, niż będzie go błagała o okrucy czułości. Skoro chciał spędzić samotnie tę noc, oplakując stratę przybranego ojca - niech i tak będzie. Okręciła się na pięcie i pomaszerowała do sypialni, zastanawiając się, co też się stało z jej bagażem. Pożyczyła sobie flanelową koszulę z szafki, żeby mieć w czym spać, i ruszyła do łazienki, żeby się przebrać.

Niech go diabli!

Oparła ręce na umywalce i utkwiała spojrzenie w lustrze. Jej twarz wyglądała dokładnie tak, jak ją zapamiętała. Okrągłe zielone oczy, leciutko skośne. Prosty nos - królewski, jak mawiał tata - i pełne usta. Żałowała, że nie ma tu jej ojca, żeby mógł ją teraz objąć i uścisnąć. Tak bardzo tego potrzebowała.

Miała szczęśliwe dzieciństwo. Rodzice bez skrepowania okazywali uczucia i jej, i jej siostrze, Kelly. Tęskniła za nimi. Jutro pojedzie do miasteczka i zadzwoni do domu.

Carlie zdjęła koszulę i zaczęła ściągać spodnie. Materiał zahaczył o coś w okolicy kostki. Popatrzyła na dół.

Jej zapasowy pistolet! Uszczęśliwiona, sprawdziła broń przymocowaną do kostki. Zapamiętała ćwiczyła strzelanie na

policyjnej strzelnicy i dzięki temu teraz miała się czym bronić. Uśmiechając się szeroko, sprawdziła, czy zamknęła za sobą drzwi. Świadomość, że ma broń, ułatwiała jej rozebranie się i wejście pod prysznic.

Woda ukoila jej napięte nerwy. Pół godziny później Carlie wyszła z łazienki do oświetlonej słabą lampką sypialni. Ubrana w koszulę Seana, zapiętą pod samą szyję, i swoje figi, ujrzała Seana w kompletnym stroju, jak leżał na dalekim końcu łóżka z rękami pod głową. Nie spojrzał na nią, lecz przez cały czas wpatrywał się w sufit.

Carlie wyłączyła światło. Nieco zdenerwowana, postanowiła coś powiedzieć.

- Mam nadzieję, że się nie gniewasz... Znalazłam w apteczce nową szczoteczkę do zębów...

- Wszystko, co mam, należy do ciebie. - Zabrzmiało to oschle, ale doceniła jego słowa.

Wsunęła pistolet pod materac.

- Dziękuję - powiedziała. - Jutro kupię kilka rzeczy, kiedy pójdę...

- Kiedy pójdziemy poprawił ją. - Nie zamierzam spuszczać cię z oczu.

A więc przyszedł do sypialni, żeby sprawdzić, co się z nią dzieje. Myślał, że ucieknie i wolał się upewnić, że zostanie na miejscu aż pojawi się Haskell, żeby ją aresztować.

Ignorując swój gniew, ignorując Seana, odsunęła kołdrę i położyła się w łóżku. Celowo odwróciła się plecami do swojego męża i robiła co mogła, żeby zademonstrować, że on nie istnieje.

Jego głos, niski i kojący, otulił ją swoim ciepłem.

- Nie jestem pewien, czy wybierzemy się jutro do Kesky. Śnieg zasypie drogę.

Carlie z całych sił zacisnęła powieki.

- Świetnie - mruknęła. - Nawet pogoda sprzysięgła się przeciwko mnie.

- Jest też dobra strona tej całej sprawy - powiedział pocieszającym tonem. Przecież to ona powinna go pocieszać po stracie Jacksona.

- Co takiego? - zapytała.

- W taką pogodę nie przyleci żaden samolot.

Haskell, detektyw z wydziału zabójstw, musiał się tutaj dostać z Fairbanks. Może dzięki śnieżycy Carlie zyska dzień lub dwa wolności.

Leżała sztywno, świadoma obecności mężczyzny w tym samym łóżku. Nie zasnęła przez bardzo długi czas.

Zanim Carlie wyszła z sypialni, Sean zdążył już zjeść bekon z jajkami i wypić kawę. Pomyślał, że jego podopieczna wygląda wspaniale z opadającymi na ramiona blond włosami i iskierkami w zielonych oczach.

- Dzień dobry, śpiochu - przywitał ją. - Jak twoja głowa?

- O wiele lepiej, dziękuję. - Zanim zdążyła powiedzieć coś jeszcze, ryk motoru przerwał strumień jej myśl.

- To skuter śnieżny - wyjaśnił Sean. - Większość z nas tak właśnie podróżuje zimą.

Silnik ucichł. Ktoś zapukał do drzwi. Carlie zbladła.

Sean wyłączył gaz w kuchence.

- Spokojnie - powiedział. - Haskell nie mógł jeszcze przylecieć. To nie jest dobra pogoda na latanie. Wiatr dziś mocno wieje. Ale przynajmniej nas nie zasypało.

Sean otworzył drzwi i wpuścił gości wraz z podmuchem zimnego wiatru i paroma płatkami śniegu, Ian Finley, najbogatszy mieszkaniec Kesky, zdjął maskę narciarską i szalik, i strzepał śnieg ze swoich śniegowców, wielkich izolowanych gumą buciorów, w których noga wyglądała na dwa razy większą niż w rzeczywistości. Stojący obok niego Roger zdjął pomarańczowy kombinezon. Obaj też ściągnęli swoje parki.

Ian zazwyczaj siedział za swoim biurkiem w banku i rzadko opuszczał miasteczko. Sean nie mógł sobie także przypomnieć, kiedy ostatni raz Roger składał mu wizytę. Jego ciekawość rosła z sekundy na sekundę.

- Wcześniej dziś wstaliście, chłopcy - powiedział. - Może napijecie się kawy?

- Chętnie - mruknął po chwili Roger. Jego oczy były przekrwione - od whisky albo od płaczu. Brat Jacksona ciężko przeżył śmierć starego poszukiwacza.

Roger zmarszczył brwi na widok Carlie.

- Odzyskała już pamięć? -zapytał Seana.

Sean zerknął na Carlie, a ona potrząsnęła przecząco głową. Z zadowoleniem zauważył, że na jej policzki wrócił rumieniec.

- Ian, poznaj moją żonę, Carlie - przedstawił ich sobie pośpiesznie. - Carlie, to Ian Finley. Jest właścicielem banku, sklepu i dorabia sobie również jako adwokat.

Ian zdjął kapelusz, pokazując łysą czaszkę. Bogaty i odnoszący sukcesy, ubierał się stosownie do swojego statusu. Miał na sobie sztywną białą koszulę, ciemny garnitur i krawat. Wyglądał, jak gdyby przybył tu wprost z Wall Street.

Musiał mieć ważny powód, żeby przyjechać tutaj w taką pogodę, Ian zazwyczaj wysyłał innych w swoim imieniu. Lubił siedzieć za swoim wielkim biurkiem w banku i spoglądać z góry na wszystkich, którzy prosili o pożyczkę. Jego ojciec był bankierem, a także ojciec jego ojca. Ian zapewne znał co do grosza majątek każdego mieszkańca Kesky.

Ian zerkał znad swoich okularów na Carlie i Seana.

- Podobno się ożeniłeś. - Wpatrywał się w Carlie, a na jego twarzy malowało się zainteresowanie. - Słyszałem też, że pani straciła pamięć. Całe miasteczko gada o morderstwie. Nie wiedziałem, czy wierzyć w tę historię. - Mlasnął głośno. - Dużo dziwnych rzeczy dzieje się w naszym mieście.

Sean nalał kawę obu mężczyznom. Kiedy usiedli przy kuchennym stole, Carlie podała im kubki.

- Uważa pan, że małżeństwo jest dziwne? - zapytała ostrożnie.

- Nie, proszę pani - odparł Ian. - Sam jestem żonaty. Widząc błysk w oku Carlie, Sean doszedł do wniosku, że ta spryciara coś planuje. Carlie wrzuciła trzy kostki cukru do swojej kawy.

- Myślał pan, że Sean nigdy się nie ożeni?



A więc pragnęła informacji o nim. Czyżby podejrzewała, że historia, którą jej opowiedział, nie jest prawdziwa? Okulary Iana zaparowały, więc zdjął je i przetarł.

- Cóż, Sean nie wspomniał nikomu o swoim ślubie. Ale ja mówiłem o zamordowaniu Jacksona. - Włożył wyczyszczone okulary na nos. - Przykro mi, Sean. Jackson był dobrym człowiekiem i sumiennym pracownikiem.

Roger nie patrzył na Carlie. Szturchnął Iana.

- Dostyc gadania - powiedział. - Przejdźmy do rzeczy. Sean wbił na patelnię więcej jajek i kilka dodatkowych plasterków bekonu.

- Do jakiej rzeczy? - zapytał. Roger zmarszczył brwi.

- Do odczytania testamentu mojego brata - powiedział.

- Jak już ci mówiłem, jest kilka komplikacji - odezwał się Ian.

Roger zerknął na Seana i wycelował kciukiem w Iana.

- Nie chciał mi niczego wyjaśnić, dopóki ty również tego nie usłyszysz.

Carlie podniosła się raptownie.

- Przepraszam, panowie - powiedziała. - To mnie nie dotyczy.

- Jeśli jest pani jego żoną, dotyczy to także i pani. - Ian

wyciągnął z aktówki stosik dokumentów. Widząc zdumienie na twarzy Seana, wyjaśnił: - Jackson zostawił mi swój testament. Mam przeczytać długą wersję czy krótką?

Sean przełożył bekon z patelni na talerze i wytarł tłuszcz papierowym ręcznikiem. Obok bekonu zręcznie umieścił jajka. Jackson nigdy nie wspominał o swoim testamencie, a Sean nigdy o to

nie pytał. Był więcej niż zadowolony ze swoich czterdziestopięcioprocentowych udziałów w kopalni.

Roger zignorował posiłek, który Carlie postawiła na stole.

- Przejdźmy do rzeczy - powtórzył.

- Dobrze. Dobrze. - Ian przełknął kawałek bekonu i odchrząknął.

- Jackson zostawił swoją ziemię, dom i jego zawartość bratu Rogerowi.

Roger popatrzył triumfalnie na Seana.

- A co ze Śnieżnym Psem? - zapytał.

- Zaraz przejdę do sprawy kopalni. Pozwól mi to zrobić wszystko po kolei.

- Dolać panom kawy? - zapytała Carlie z uśmiechem, bezskutecznie usiłując rozładować napięcie.

Sean doceniał jej wysiłki, ale nie rozumiał niechęci Rogera do siebie. Kochał Jacksona i nic nie zyskiwał na jego śmierci. Roger widział, jak Jackson zabrał Seana do swojego domu. Wiedział, że Sean bardzo kochał jego brata. Nawet biorąc pod uwagę temperament Rogera, świadomość, iż uważał, że Sean mógł być odpowiedzialny za śmierć starszego pana, było przerażające.

Przez chwilę Sean rozumiał, jak musiała czuć się Carlie, kiedy jej mąż oskarżył ją o morderstwo. Nie mógł sobie wyobrazić, że Bill okłamywał swoją żonę. Sean przynajmniej wiedział, że jest niewinny. Carlie nie wiedziała, co się stało. Z utraconą pamięcią mogła się tylko zastanawiać, czy przypadkiem nie popełniła tej odrażającej zbrodni.

Ponieważ miała pewnie ciężką noc, teraz usiłowała rozładować napięcie, choć wiedziała, że przez to jej plany dotyczące przyjrzenia

się miejscu zbrodni będą musiały poczekać. Myślał o niej z coraz większą sympatią.

Mimo to zachował twarz pokerzysty, nie chcąc, by ktokolwiek zauważył jego słabość do Carlie. Jackson nauczył go, że cierpliwość i uważne słuchanie lepiej się sprawdzają niż rzucone w pośpiechu słowa. Sean tęsknił za tym człowiekiem. Teraz jednak mógł się pocieszać jedynie wspomnieniami.

Ian przeglądał swoje dokumenty. Roger kręcił się niespokojnie na krześle, przeczesując palcami brodę. Carlie popatrzyła ze współczuciem na Seana.

- O co chodzi? - spytał Roger.

- Sprawy Jacksona są skomplikowane. Muszę powiedzieć...

Roger uderzył pięścią w stół.

- Powiedz nam tylko to, komu zostawił kopalnię - zażądał.

Carlie wyciągnęła rękę i dotknęła dłoni Seana. Uznała, że potrzebował pociechy. Jej ręka była ciepła, miękka, i już prawie czule ją uścisnęła, zanim przypomniał sobie o swoim kłamstwie i natychmiast cofnął dłoń. Zupełnie jak gdyby przewidziała ten ruch, przesłała mu lekko drwiący uśmiech.

- Dobrze. Oto opis sytuacji. Trzydzieści lat temu Jackson wystąpił o prawo własności kopalni.

- No i co? - przerwał Roger. - To nic nowego. Przejdź do rzeczy.

- Poczekaj chwilę. Chcę, żeby to było jasne. Piętnaście lat temu Jackson przekazał czterdzieści pięć procent udziałów Seanowi McCabe'owi.

- To już wiemy...

- W ciągu ostatnich lat albo sprzedał, albo rozdał dwuprocentowe udziały pięciu innym drobnym inwestorom. Tak więc w chwili śmierci Jackson wciąż miał czterdzieści pięć procent udziałów.

Roger spojrzał na Carlie, Seana i Iana.

- I komu je zostawił? - spytał.

- Seanowi McCabe'owi.

Roger wstał tak szybko, że przewrócił krzesło.

- A żona Seana zamordowała mojego brata - stwierdził. - Czy to do siebie nie pasuje?

Carlie otworzyła usta.

- Nie podoba mi się to, co sugerujesz. - Sean mówił spokojnym głosem. Nie spuszczał z Rogera wzroku.

- A mnie się nie podoba, że twoja żona morduje mojego brata po to, żebyś mógł odziedziczyć jego udziały w kopalni.

Ian uniósł obie ręce.

- Przestańcie, chłopcy - powiedział. - Jeszcze nie skończyłem.

- Usłyszałem już wszystko, co chciałem - burknął Roger.

- Możesz poczekać tutaj albo wyjść na zewnątrz, jeśli wolisz.

Ale Sean nie będzie ani trochę bogatszy niż jest dzisiaj, jeśli w Śnieżnym Psie nie odkryje żyły - matki.

Uznawszy, że Roger nie stanowił bezpośredniego zagrożenia dla Carlie, Sean zwrócił całą swą uwagę na Iana.

- Nie rozumiem - powiedział.

- Jackson obciążył hipoteką swoje udziały w kopalni. - Ian zamilkł na chwilę i przetarł okulary. - Obawiam się, że nie spłacili nawet odsetek. Jeśli masz pieniądze, żeby spłacić jego dług, udziały

Jacksona są twoje. Jeśli nie, obawiam się, że to mój bank jest twoim nowym wspólnikiem.

Pożyczka? Teraz Sean już wiedział, jak staruszek opłacił jego cztery lata nauki w Harvardzie. Choć Jackson był jednym z najhojniejszych ludzi na świecie, nigdy nie opowiadał o swoich problemach finansowych. Zastawił kopalnię i nie wspomniał o tym ani słowem. Sean poczuł ucisk w gardle; tak wiele zawdzięczał Jacksonowi.

Roger zmarszczył podejrzliwie brwi.

- Nie wiedziałeś o hipotece, prawda? - spytał.

- Nie podobają mi się twoje parszywe insynuacje. Wynoś się z mojego domu. - Sean mówił cicho, ale miał nadzieję, że Roger nie posłucha i że sam będzie mógł go wyrzucić.

Carlie położyła dłoń na ramieniu Seana.

- Myślę, że powinien pan już iść - powiedziała stanowczym głosem do Rogera.

Roger się cofnął, a w jego oczach lśnił gniew.

- Mój brat cię przygarnął, kiedy twoja własna rodzina cię nie chciała. Mówiłem Jacksonowi, że nic dobrego z tego nie będzie. Ale taki był dumny, że wysłał cię na te studia. - Roger roześmiał się gorzko. - Ale tobie nie wystarczyło to, co dał ci z dobroci serca. Musiałeś mieć więcej. Tyle że nie ma więcej.

Sean wstał powoli.

- Wynoś się - powiedział,

- Co, każesz jej zabić i mnie? Carlie potrząsnęła głową.

- Ja nie...

- Zabiłeś mojego brata za nic. Nie będziesz miał ani grosza zysku z tej kopalni. A twoja żona powędruje do więzienia. To morderstwo nie ujdzie wam na sucho. Obiecuję!

Sean słyszał bicie własnego serca. Marzył o tym, żeby uderzyć Rogera pięścią w twarz i położyć kres tym strasznym oskarżeniom. Jednak ręka Carlie spoczywająca na jego przedramieniu sprawiła, że się powstrzymał.

Najpierw musiał znaleźć mordercę. Prawie nie słuchał Iana.

Prawnik włożył dokumenty do swojej aktówki.

- Nie znam się ani trochę na kopalniach - powiedział. - Zarządzałeś Śnieżnym Psem na tyle długo, że wiesz, jak sprawić, żeby przynosił zyski. Wiosną, kiedy ponownie otworzysz kopalnię, nie będę czynił żadnych zmian, przynajmniej w najbliższej przyszłości. Może spotkamy się w następnym tygodniu i możesz poinformować mnie o...

- Zrobimy tak.

Obaj mężczyźni odjechali, a Sean przyglądał się im, czując coraz większy niesmak. Carlie wrzuciła nietknięte jedzenie do kosza na śmieci i posprzątała kuchnię, ale nie odezwała się ani słowem.

Doceniał kobiety, które wiedziały, kiedy milczeć.

Dotychczas Sean zupełnie nie zdawał sobie sprawy z tego, jak daleko mogą posunąć się podejrzenia. Czyżby teraz wszyscy przyjaciele Jacksona i Rogera zamierzali podejrzewać jego i Carlie? Przyglądał jej się, jak wyciera blat kuchenny z okruszków, a w jego oczach kryło się zmartwienie.

Teraz przydałby mu się ten uścisk, który oferowała mu ubiegłej nocy. Był głupcem, że ją odtrącił. Ale w końcu była przecież wdową po Billu, a nie jego żoną. Nie mógł jej wykorzystywać.

Kiedy znowu zaczął kontrolować swoje myśli, odwrócił się do niej.

- Chcesz dzisiaj pojechać do Kesky i zobaczyć się z lekarzem? - zapytał.

- Kompres mi pomógł, guz trochę zmalał. Wolałabym raczej trochę się rozejrzeć.

- Ty tu rządzisz. Od czego zaczniemy?

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Carlie patrzyła z okna na śnieg. Na niebie pojawiło się słońce, ale mgła wdzierała się we wszystkie zakamarki. Jeszcze wczoraj dziewczyna podziwiała górskie szczyty, dzisiaj jednak zadrzała na myśl o pieszej wędrowce po stromych, pokrytych śniegiem szlakach.

Odwróciła się od okna. Sean przeszedł w kierunku drzwi wyjściowych, poruszając się bezszelestnie. To przypomniało jej, jak bardzo wtapiał się w ten dziki krajobraz.

Zerknęła na mapę wiszącą na ścianie, a potem na Seana.

- Jak daleko jest stąd do domu Jacksona? - zapytała. Sean otworzył drzwi od szafki i zniknął za nimi.

- Niedaleko - odparł. - Jakieś piętnaście kilometrów.

- Piętnaście kilometrów? - To oznaczało trzydziestokilometrowa wędrowkę. Człowiek taki jak Sean mógł to uważać za poranną przechadzkę, ale ją niespecjalnie cieszyła taka perspektywa. - Rozumiem, że nie masz samochodu?

- Pewnie, że mam - usłyszała jego stłumiony głos dobiegający zza szafki. Szczekanie metalu, szelest przewracanych pudeł i ubrań tłumili jego odpowiedź. - Samochód stoi w garażu. Będzie tam przez całą zimę. Wyprowadzę go dopiero wiosną.

Nie po raz pierwszy Carlie zaczęła się zastanawiać, jakim cudem zgodziła się tutaj zamieszkać. Żadnego telefonu. Żadnych samochodów. Żadnych sąsiadów w zasięgu wzroku.



Tylko śnieg, lasy i ludzie z gór, którzy najwyraźniej nie narzekali na samotność. Ten, którego poślubiła, nie miał nawet ochoty do kogoś się przytulić.

- Mam. - Sean wyłonił się zza szafki ze smużką brudu na brodzie i stertą gumowanych ubrań w rękach.

Pospieszyła, żeby mu pomóc.

- Co to jest? - zapytała.

- Kombinezony.

A co jest złego w ubraniach, które mieli na sobie wczoraj?

- Do chodzenia po śniegu? - zapytała. Jego szare oczy załśniły.

- Do jeżdżenia skuterem śnieżnym - odparł. - Chyba że wolisz maszerować piechotą?

Carlie poczuła, że się rumieni. Przecież mówił jej, że wszyscy tutaj podróżują skuterami śnieżnymi. Powinna była się zorientować, że czarne, gumowane kombinezony wyglądają niemal tak samo jak pomarańczowe, które mieli na sobie Roger i Ian. Pomyślała o łagodnym klimacie Florydy, gdzie największym problemem było to, czy włożyć wieczorem kurtkę, czy nie. Ubieranie się na Alasce nie miało nic wspólnego z modą. Wybór ubioru mógł rozstrzygnąć o przeżyciu lub zamarznięciu.

Kiedy zdołała w końcu włożyć czapkę, wełniany szalik i kombinezon, czuła się ciężka, spocona i marzyła o tym, żeby wyjść na zewnątrz.

- Jesteś pewien, że nie ubraliśmy się za ciepło? - zapytała. Sean zamknął drzwi. Zauważyła, że nie przekręcił klucza w zamku.

Poprowadził ją za dom, do szopy, której wczoraj nie zauważyła.

- Przy szybkości powyżej trzydziestu kilometrów na godzinę wiatr bardzo daje się we znaki - odparł.

Cały ubrany na czarno, od wełnianej czapki po buty, pasował do tego krajobrazu. Otworzył drzwi do szopy i wprowadził tam Carlie.

- Skuter nie był używany od zeszłej zimy, muszę sprawdzić kilka rzeczy - wyjaśnił.

Pomyślała, że mówi o silniku albo benzynie, o czymś mechanicznym. Zdumiała się, kiedy zaczął podnosić siodełko.

Choć Sean nie spodziewał się, żeby podróż zajęła więcej niż pół godziny, starannie załadował skuter. W schowku pod siedzeniem Carlie zauważyła flary, plastikową mapę, dzbanek, nóż, zapalki, zapalniczkę, lusterko, małą apteczkę oraz zwinięty śpiwór i sznur.

- Co to takiego? - wskazała na kilka starannie owiniętych paczek.

Wręczył jej kask.

- Liofilizowana żywność - odparł. - Przetrwa lata, a czasem może się przydać.

Jego głos brzmiał tak zwyczajnie jak głos kogoś, kto bierze gumę do żucia w podróż samolotem. Carlie nie wiedziała, czy ma się cieszyć, że są tak dobrze zaopatrzeni, czy martwić potencjalnym niebezpieczeństwem, z którym nie potrafiłaby sobie poradzić. Zdecydowanie odsunęła od siebie myśl o ugrzęźnięciu gdzieś w tych górach. Sean z pewnością wiedział, co robi.

Uruchomił silnik i wyprowadził skuter z szopy. Carlie zamknęła drzwi i usiadła za nim. Szerokie, miękkie siedzenie było zdumiewająco wygodne.

- Trzymaj się - powiedział do niej Sean z lekkim niepokojem w głosie.

Mocno objęła go rękami w pasie, myśląc, że gwałtownie ruszą do przodu. Sean jednak powoli zwiększał szybkość, jakby chciał, żeby Carlie przyzwyczaiła się do pojazdu. Skuter mknął gładko, co jakiś czas podskakując lekko na wybojach. Wiatr świszczwał w uszach dziewczyny. Cieszyła się z ochronnej warstwy ubrania i z tego, że szerokie ramiona i pierś Seana też chronią ją od wiatru.

Sean okrążył dom, jakby chciał zaznaczyć swoje terytorium, a następnie ruszył ku stromemu szlakowi, którym wczoraj poruszali się w tak niezwykły sposób. Przypomniawszy sobie upadek, Carlie zadrżała.

Może jednak powinna była się uprzeć, żeby poszli pieszo. Wyprostowała się.

Przestań, powiedziała sobie w duchu. Masz za mało kłopotów?

Odetchnęła głęboko i odsunęła od siebie wszystkie myśli o niebezpieczeństwie. Sean prowadził skuter z taką samą zręcznością, z jaką ona posługiwała się bronią. Nie jechał ani za szybko, ani za wolno. Tam, gdzie szlak stawał się węższy i pojawiały się zakręty, zwalniał.

Po raz pierwszy, odkąd się obudziła i odkryła, że straciła pamięć, odprężyła się i zaczęła podziwiać piękno krajobrazu. Poranne słońce zdołało się przebić przez warstwę mgły. Nad ich głowami krążyły orły. Ogarnął ją spokój, gdy przemknęli obok wodospadu, niechcący wystraszywszy jelenie pijące wodę.

Piękno okolicy ją uspokajało. Nigdzie nie widziała żadnych śladów ludzkiej bytności. Nie słychać było samochodowych klaksonów. Żadne linie telefoniczne nie psuły piękna przyrody. Tutejsze powietrze było słodkie i świeże niczym zapach górskich sosen.

Jazda skończyła się dosyć szybko, przed domem przypominającym z wyglądu dom Seana, choć najwyraźniej starszym. Z kamiennego komina nie wydobywał się dym. Śnieg dookoła domku wydawał się czysty i nietknięty, widniały na nim jedynie ślady wiewiórek i kruków.

Sean zgasił silnik skutera i pomógł Carlie zdjąć kask.

- Czego właściwie szukamy? - zapytał.

- Osobistych dokumentów Jacksona. Pamiętnika. - Rozpięła swój kombinezon. Południowe słońce sprawiało, że było jej gorąco. - Rachunków telefonicznych.

- Jackson nie miał telefonu. - Sean sięgnął do kieszeni i wyjął z niej pęk kluczy, ale drzwi wejściowe były otwarte.

Carlie doszła do wniosku, że złodzieje w górach najwyraźniej nie stanowili problemu.

Weszła do środka i zauważyła kieszonkowe radio w panującym w domu bałaganie.

- A telefon komórkowy? - zapytała.

- Kiedy góry nie blokują przekaźnika, sygnał blokowany jest przez minerały. Większość z nas posługuje się radiem albo walkie-talkie.

Kiedy Sean mówił, Carlie rozglądała się wokół siebie. Zdjęła kombinezon. Na zewnątrz generator elektryczny przylegał do południowej ściany domku, w środku zaś dominował przysadzisty piec, obok którego piętrzyła się olbrzymia sterta drewna. Rozwalająca się, skórzana sofa stała naprzeciwko całkiem nowego, dużego telewizora.

Zauważywszy, gdzie patrzy Carlie, Sean uśmiechnął się do niej.

- Podczas zimy Jackson barykadował się tu ze stertą filmów wideo - wyjaśnił. - Miał ich wielką kolekcję.

Zadowolona, że pozbyła się kombinezonu, nie zdjęła jednak parki, żeby się nie wychłodzić. W domu Jacksona nie było centralnego ogrzewania.

- Czy jego filmy wideo są cenne? - zapytała.

- Wątpię. Dlaczego pytasz?

- Szukam motywu, dla którego popełniono morderstwo.

Pieniądze to najczęstszy powód zbrodni.

Sean przesunął dłonią po swoich ciemnych włosach.

- Jackson łądował każdy grosz w swoją kopalnię. - Poprowadził Carlie przez kuchnię do pomieszczenia na tyłach domu. - Tutaj właśnie trzymał swoje dokumenty.

Na ścianie wisiał czarno-biały kalendarz z podobiznami poszukiwaczy złota. Kiedy Sean się przesunął, Carlie ujrzała sterty papierów na biurku, wysypujące się na podłogę szafki z otwartymi szufladami, zbyt wypełnione, żeby dały się zamknąć. Jęknęła.

- Czy on nigdy niczego nie wyrzucał? - zapytała. Sean podszedł do biurka i zdjął papiery z dwóch krzeseł.

- Może w tym bałaganie uda nam się znaleźć jakieś wskazówki - powiedział.

- Szkoda, że nie mamy na to dziesięciu lat. Strzepnął kurz z krzesła i wskazał jej miejsce.

- To wygląda gorzej, niż jest w rzeczywistości - stwierdził. - Pomagałem mu zachować porządek w papierach, kiedy jeszcze tu mieszkałem.

Carlie usunęła stertę teczek spod swoich stóp.

- A kiedy to było?

- Zanim wyjechałem na studia.

- Nie wyglądasz aż tak staro - zażartowała.

Kiedy Sean nie zareagował uśmiechem, zaczęła się zastanawiać, czy powinna zachowywać się tak bezceremonialnie. Przecież Jackson był dla niego jak ojciec. Sean znalazł się w domu poszukiwacza po raz pierwszy od jego śmierci. Te pomieszczenia musiały wiązać się z wieloma dobrymi wspomnieniami. Poczowała się jak intruz.

Oparła but o krzesło i przygryzła wargę.

- Bardzo cię przepraszam - powiedziała, - Nie chciałam urazić twoich uczuć. Ta wizyta musi być dla ciebie trudna.

- Dziękuję ci za wrażliwość - odparł chłodnym tonem.

Jego twarz zamieniła się w maskę. - Ale kiedy jesteś przy mnie... Odrywasz mnie od...

Wyglądał, jak gdyby znowu potrzebował pocieszenia. Carlie nie miała jednak ochoty na kolejną taką rozmowę. Zamiast tego sięgnęła ręką i starła smużkę brudu na jego brodzie.

Szczęka Seana była twarda, świeżo ogolona skóra - ciepła. Carlie stała na tyle blisko, że czuła aromat mydła zmieszany z zapachem tego mężczyzny, przypominającym jej igliwie. Nagle pokój wydał się jej dziwnie ciasny.

Sean spojrzął Carlie w oczy, po czym odsunął jej rękę ze swojej twarzy.

- Ja się zajmę biurkiem - powiedział. - Może spróbujesz z szafką na dokumenty?

Proszę bardzo. Skoro zamierzał bojkotować jej wszystkie wysiłki, by go pocieszyć - niech tak będzie. Zrobiła to, co leży w obowiązku żony. Szkopuł w tym, że nie czuła się jak żona. On jej na to nie pozwalał.

Odwróciła się, zanim mógł zobaczyć ból malujący się na jej twarzy i w oczach. Wbiła spojrzenie w dokumenty.

- Jak się nazywa bank Jacksona?

- Narodowy Bank Kesky. Carlie lekko uniosła brwi.

- Dziadek Iana miał wielkie ambicje - wyjaśnił Sean. -Z tego co wiem, jego rodzina nigdy nie otworzyła drugiej filii.

- Ale mówiłeś mi przecież, że Ian jest bogaty. A skoro Kesky nie jest takie duże, to na czym dorobiła się ta rodzina?

- Dziadek Iana wydobywał złoto wraz z ojcem Jacksona.

Dokopał się do grubej żyły, sprzedał złoto i otworzył bank oraz sklep. Kiedy zakupił ziemię wokół kolei, stał się jeszcze bogatszy.

Chociaż historia miasteczka była z pewnością interesująca, Carlie musiała zająć się dokumentami.

- Czy Jackson układał swoje papiery w porządku alfabetycznym? - zapytała.

- Tak. Spróbuj pod B.

-B jak Kesky?

- B jak bank.

- A więc jego dokumenty prawne znajdę pewnie pod P? Sean skinął głową.

- Widzę, że już rozpracowałaś jego tajemniczy system katalogowania - powiedział.

Dwie godziny później Carlie odnalazła akt notarialny własności domu i kopalni. Czuła swędzenie nosa z powodu kurzu i marzyła o prysznicu. Przeszukała i ułożyła setki dokumentów dotyczących sprzedaży piasku złotonośnego i bryłek złota. Ale nie znalazła żadnych anulowanych czeków.

Rozprostowała kości i westchnęła.

- Gdzie Jackson mógł trzymać swoje dokumenty z banku? - zapytała.

Sean spojrział na nią znad biurka.

- Wątpię, żeby je miał - odparł.

- Co? - Zerknęła na jego ze zmęczeniem i roztarta kark. Nikt nie mógł prowadzić interesów, nie posiadając konta w banku.

- Już dawno temu zlikwidował konto. Jackson płacił dostawcom w złocie. Regulował rachunki sklepowe złotem. Nawet za Sally płacił...

- Sally?



Sean zawahał się, jak gdyby rozważał, ile może jej powiedzieć. Choć nie znała go zbyt dobrze, dostrzegła, że to pytanie sprawiło mu kłopot, co jeszcze zwiększyło jej ciekawość.

- Sally to przyjaciółka Jacksona-odparł w końcu.
- Przyjaciółka?
- Mieli układ. Ona dawała mu ukojenie, a on jej pomagał.
- Płacił jej za ukojenie? Sean zamrugął nerwowo.
- Mieszkała w miasteczku, a Jackson płacił jej rachunki - odparł.
- Ale mieszkał tutaj. Sam.

Carlie zmarszczyła brwi.

- Czy Sally miała takie układy także z innymi mężczyznami? - zapytała.

- Ostatnio nie. - Sean mówił teraz swobodniejszym tonem, a jego oczy poweselały. - Dlaczego? Obawiasz się, że mógłbym odwiedzić Sally?

- Niezupełnie. - Jej myśli krążyły wokół dochodzenia i usiłowała ogarnąć jakoś sytuację.

- Sally jest wspaniała... - Sean mrugnął żartobliwie do Carlie - ale obawiam się, że jestem zatwardziałym monogamistą.

Dotąd nie dostrzegła w Seanie poczucia humoru. A więc nie był go pozbawiony. To jej się nawet podobało. Chociaż wcale nie chciała wracać do spraw morderstwa, zwłaszcza teraz, kiedy Sean starał się ją rozweselić, nie była w nastroju do żartów.

- Może Jacksona zabiła kobieta. Oczy Seana spochmurniały.
- To mi nie przyszło do głowy - mruknął.

- Mogła go oszukiwać. - Carlie przygryzła wargę. -A może ktoś chciał wyeliminować Jacksona, żeby zamieszkać z tą kobietą. A może Jackson i Sally pokłócili się i ona...

- Cicho. - Wyciągnął rękę i wskazał na ucho, dając jej do zrozumienia, że powinna nadśłuchiwać.

Co takiego usłyszał?

Carlie wsłuchiwała się z napięciem, ledwie oddychając. Czy ktoś podsłuchiwał ich rozmowę?

W pokoju, który znajdował się poza zasięgiem jej wzroku, ktoś przeładował strzelbę.

Carlie automatycznie rozejrzała się w poszukiwaniu drugiego wyjścia i sięgnęła po pistolet umocowany do kostki, pistolet, o którym Sean nic nie wiedział. Nie chciała ujawniać swojego asa w rękawie, ale jednocześnie nie mogła pozwolić na to, żeby ktoś ich atakował, a oni się nie mogli bronić. Ona może zdołałaby uciec i przecisnąć się przez wąskie okienko z tyłu, ale szerokie ramiona Seana skutecznie by mu to uniemożliwiły.

- Wychodzić z podniesionymi rękami - odezwał się jakiś ponury głos.

Sean uniósł ręce i odważnie wyszedł z pomieszczenia.

- Roger, to ty? - zawołał. - To ja, Sean. Wychodzę. Nie!

Dlaczego ryzykował? I to jeszcze w konfrontacji z Rogerem.

Z wyciągniętą bronią, Carlie schyliła się, skoczyła obok Seana i przetoczyła się przez drzwi. W tym samym momencie Roger wzniósł strzelbę.

Wtoczywszy się do pokoju, Carlie wylądowała na brzuchu i wycelowała broń w Rogera.

Sean rzucił się na nią, chwycił ją za nadgarstek, tak że zabrakło jej tchu.

- Nie strzelaj! -krzyknął.

Czyżby zwariował? Nie rozumiał, że Roger zastrzeli ich oboje?

Carlie wciąż celowała w Rogera, który stał nieruchomo i nawet nie próbował uciekać. Przygwożdżona przez Seana, z wykreconą ręką, musiała w końcu upuścić broń.

Oczekiwała, że w najgorszym wypadku Sean będzie trzymał się z dala od tej sprawy. To, że ją zaatakował, broniąc Rogera, nie miało żadnego sensu.

- Nie ruszaj się - usłyszała.

Wypchaj się, pomyślała. Podejrzenia i gniew zwielokrotniły jej siły.

- Ty sukinsynu - wysyczała.

Roger odstawił strzelbę i ciężko opadł na stołek.

- Skąd ona ma broń? - zapytał.

Carlie podciągnęła kolano, mierząc w krocze Seana. Sean wykrecił ciało, więc zamiast uderzyć go w ten wrażliwy organ, trafiła kolanem w mięsień udowy.

Cholera! Wbiła łokieć w jego żołądek i z satysfakcją usłyszała jęk bólu. Przygnieciona do podłogi, nie mogła liczyć na zwycięstwo. Ale za nic nie chciała dać się przytrzymać, żeby Roger mógł ją zabić.

- Ej. Uspokój się. Nie chcę ci zrobić krzywdy - wymruczał Sean.

- Jasne, że nie. - Naplułaby mu w oko, ale przewrócił ją na brzuch. - Chcesz mnie przygwoździć do podłogi, żeby Roger mnie wykończył.

Roger otworzył metalową piersiówkę i łyknął z niej.

- Czy ona jest nienormalna?- zapytał.

- Nie jestem pewien. - Sean nieco rozluźnił uścisk, ale nie na tyle, żeby mogła go uderzyć.

Powoli przesuwiała rękę w stronę swojego pistoletu. Jednakże Sean nie mógł tego nie zauważyć. Od niechcienia podniósł broń i dopiero wtedy puścił dziewczynę.

Pozbierała się i wstała, z trudem wciągając powietrze do płuc. Co się działo, u diabła? Tego ranka Sean wyrzucił Rogera ze swojego domu. Teraz Roger mierzył do nich i... i...

Sean obrócił się na bok, oparł głowę na dłoni i patrzył na Carlie z niepokojem.

- Nie zrobisz mi znowu krzywdy, prawda? - zapytał.

Zrobić mu krzywdę? Równie dobrze mogłaby bębnić pięściami w granit. Mimo że użyła całej swojej siły, jemu nie stało się absolutnie nic.

- Ja... - Popatrzyła na Rogera, który siedział na stołku i sączył whisky, a następnie na rozciągniętego na podłodze Seana. Żaden z nich nie wyglądał szczególnie groźnie. Tego ranka obaj zachowywali się jak śmiertelni wrogowie. Teraz spoglądali na nią, jak gdyby przybyła z obcej planety.

Wycelowwała palec w brata Jacksona.

- Przecież mierzył pan do Seana. - A może Roger chciał ją zabić? Cała ta sytuacja była zupełnie niejasna.

Sean wzruszył ramionami.

- Gdyby Roger naprawdę chciał mnie zabić, już bym nie żył - powiedział.

Carlie popatrzyła na Rogera. Brat Jacksona wzniosł piersiówkę, jak gdyby spełniał toast.

- To prawda. - Znowu wypił łyk whisky, zamknął piersiówkę i rzucił ją Seanowi.

Ten nagły brak wrogości między nimi bardzo zdumiał Carlie.

- Ale przecież celował pan...

- Nie wiedziałem, kogo zastanę w domu mojego brata.

Rozpoznałem skuter Seana, który przecież mógł zostać skradziony. Nie chciałem nikomu zrobić krzywdy.

Carlie potarła skroń.

- Zawsze pan chodzi ze strzelbą? - zapytała. Roger westchnął i wbił spojrzenie w sufit.

- To jest teraz mój dom - wyjaśnił. - Słyszała pani, jak

Ian czytał testament. Jeśli Sean chciał przyjść i tu powęszyć, mógł mnie zapytać o zgodę.

Carlie nic z tego nie rozumiała. Wczoraj Sean i Roger się pokłócili. Tego ranka Roger niemal wprost oskarżył Seana o zamordowanie Jacksona, a teraz obaj zachowywali się tak, jak gdyby nie było nic dziwnego w tym, że Roger celuje do Seana ze strzelby. I mieli czelność poddawać w wątpliwość jej zdrowy rozsądek?

Żałowała, że nie jest na Florydzie i nie zajmuje się znanymi sobie sprawami. Przynajmniej rozumiała tamtejszych facetów. Ci alaskańscy poszukiwacze złota byli jednak trudni do rozgryzienia. Pewnie tak zachowują się wszyscy ludzie z gór. Jak po walce na pięści, która zakończyła się remisem, a obaj przeciwnicy oberwali na tyle mocno, że się ze sobą zaprzyjaźnili.

Gdy zdała sobie sprawę z tego, że źle zinterpretowała sytuację, poczuła, jak się czerwieni. Skąd miała wiedzieć, do diabła, że najwyraźniej Roger i Sean już się pogodzili.

- Znaleźliście coś w papierach Jacksona? - spytał Roger. Sean napił się whisky z piersiówki i po chwili oddał ją starszemu mężczyźnie.

- Nic tu nie ma - odparł. - Ale jeszcze nie skończyliśmy.

- Możecie wrócić, kiedy tylko chcecie. Ale najpierw zapytajcie o zgodę.

- Ona go nie zabiła. Przecież wiesz - powiedział Sean zwykłym tonem.

Roger nawet nie spojrział w stronę Carlie.

- No to kto zabił mojego brata? - zapytał.

- Dowiemy się. - Głos Seana stwardniał. - Obiecuję ci to.

Carlie oparła się o ladę, skąd mogła się przypatrywać obu mężczyznom.

- Czy pana brat wspominał czasem, że ma jakichś wrogów, jakieś nietypowe problemy w interesach, które prowadził? - zapytała Rogera.

- Jackson niewiele mówił-odparł Roger.

- A może więcej mówił Sally? - nie ustępowała Carlie Roger ponownie westchnął.

- Jej w to nie mieszajcie - powiedział.

- Ale może wiedzieć coś ważnego o pańskim bracie, coś, czego nie wiem ani ja, ani Sean - naciskała Carlie, uważając, że Roger jest nieco zbyt wobec tej Sally troskliwy.

Roger chwycił swoją broń.

- Za długo już tu siedzicie -warknął.

- No, dobrze — ustąpiła Carlie. Nie chciała denerwować staruszka. Choć Sean uważał, że Roger jest zupełnie nieszkodliwy, wolała wyjść teraz, gdy nastroje były dobre. - Już idziemy. Bardzo panu dziękujemy za gościnność.

Sean zerwał się na równe nogi i potarł udo. Carlie mogłaby przysiąc, że ukrywał uśmiech. Może gdyby to jego oskarżono o morderstwo, nie uważałby, że ta sytuacja jest taka zabawna.

Spędzili tutaj większość dnia i niewiele się dowiedzieli. W takim tempie śledztwo z pewnością nie skończy się przed wiosną. Pocierając biodro, które bolało ją od upadku na podłogę, włożyła kombinezon i poszła za Seanem do drzwi, usiłując zapomnieć, z jaką łatwością ją pokonał.

Przez chwilę, gdy walczyła z Seanem, przemknęło jej przez głowę pewne wspomnienie, wspomnienie żartobliwych zapasów z innym mężczyzną, mężczyzną o jasnych włosach i roześmianych niebieskich oczach. Czyżby odzyskiwała pamięć? A jeśli tak, kim był ten tajemniczy mężczyzna z jej przeszłości?

Na niebie zebrały się potężne szare chmury. Padał gęsty śnieg. Carlie zadrżała. Nawet ochronne ubranie nie powstrzymało zimna, które pełzło jej po krzyżu. Dzień zbliżał się ku końcowi, a ona nie była ani trochę bliższa temu, by odzyskać swoje dobre imię.

Może gdyby dotarła do miasta i telefonu, zdołałaby rozwiązać zagadkę dwóch wymazanych z pamięci lat, która wciąż ją dręczyła. Nikt jednak prócz mordercy nie mógł jej powiedzieć, kto zabił Jacksona. A morderca nie zamierzał się spowiadać.

Nie mogła przestać myśleć o tym, że nie pasuje do tej mroźnej okolicy. Gdzieś w oddali zawył wilk, a Carlie przysunęła się do Seana. Nagle zatęskniła za zalanymi słońcem plażami i łagodnym wiatrem szepczącym w koronach drzew palmowych południowej Florydy.

Sean bez słowa zwrócił jej broń. Jego usta wykrzywiły się w drwiącym uśmiechu.

- Postaraj się nie postrzelić żadnych stworzeń o dwóch nogach - powiedział.

- Niczego nie obiecuję - odrzekła. Jednak pogodny nastrój Seana nie był w stanie odpędzić jej ponurych myśli. Na duchu podtrzymywał ją jedynie znajomy ciężar w kaburze na kostce i świadomość, że wkrótce porozmawia ze swoją rodziną.

Przez dziesięć minut jechali w zupełnej ciszy. Carlie spodziewała się, że Sean skręci do miasta na rozstaju dróg, który zauważyła w drodze do domu Jacksona. Ale on skierował skuter w drugą stronę, ignorując szlak do Kesky.



- Muszę jechać do miasta! - Starła się przekrzyczeć ryk silnika.  
- Chcę skorzystać z telefonu. Porozmawiać z Sally.

- Nie teraz. Pogoda się psuje. - Sean wskazał kciukiem szczyt górski na północy.

Nad całą doliną niebo pokryło się sinymi chmurami. Zrobiło się bardzo zimno. Ptaki zbiły się w gromadki, usiłując rozgrzać się wzajemnie. Chmury wciąż wzbierały, sypiąc gęstym śniegiem.

Czy skuter mógł wyprzedzić to gwałtowne załamanie pogody? Sean najwyraźniej tak uważał. Choć Carlie nie miała najmniejszej ochoty spędzać czasu z Rogerem, zastanawiała się, czy nie mądrzej byłoby wrócić do domu Jacksona.

- Nie powinniśmy zawrócić? - krzyknęła.

- Jesteśmy już bliżej niż dalej. Zaraz będziemy w domu. Carlie nigdy nie była w tak dzikiej okolicy. Wiatr wdzierał się pod jej kask, a płatki śniegu przylepiały do jej policzków i ust. Śnieg znalazł nawet drogę do skrawka ciała pomiędzy rękawicą a mankietem.

Zęby Carlie szczękały, najwyraźniej z własnej woli. W ogóle nie czuła czubków palców. Wciąż przypominała sobie, że dzięki temu śniegowi nie pojawi się tu policja. Ta ohydna pogoda da jej więcej czasu na przeprowadzenie śledztwa -jeśli najpierw nie zamarznie na śmierć.

Czy znajdowali się już blisko domu? Sean skręcił, a ona obejrzała się za siebie, zerkając przez swoje prawe ramię. Ciemne chmury ścigały ich zajadle. Carlie zmrużyła oczy, wypatrując znajomego budynku.

Oddałyby dwa miesiące wspomnień za gorący prysznic i kubek parującej kawy. Ale nie widziała niczego przed sobą. Tylko śnieg, skały i jakąś poziomą linię, która nie pasowała do krajobrazu.

O, Boże. To był drut rozciągnięty między dwoma świerkami.  
Na poziomie szyi.

Nie było czasu na hamowanie. Na ostrzeżenie Seana. Działając pod wpływem instynktu, Carlie otoczyła Seana ramionami i usiłowała go zrzucić go z pędzącego skutera.

- Skacz! - krzyknęła. - Skacz, na miłość boską!

Znowu oboje potoczyli się w dół, po śniegu, ślizgając się na zamarznętej ziemi. Na szczęście tu było płasko.

Carlie zatrzymała się na krzaku agrestu. Oszołomiona, stanęła na nogi. Nigdzie nie widziała Seana. Dlaczego nie wstał, żeby mogła go znaleźć? Musiał być ranny.

Była tu całkiem sama.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Sean!

Carlie raz za razem powtarzała jego imię. Musiał znajdować się gdzieś w pobliżu, ale widoczność była fatalna. Śnieg padał tak gęsto, że Carlie ledwie widziała kontury drzew. Kilka chwil później śnieg oblepił jej kask. Uniosła plastikową osłonę, żeby cokolwiek zobaczyć, a płatki śniegu natychmiast przyłgnęły do jej policzków i brody.

Śnieg zalepiał jej także rzęsy. Zamrugła powiekami, nie chcąc się ruszać, zanim się zorientuje, gdzie jest napastnik. Gdyby uciekła w panice z góry, nie pomogłaby ani sobie, ani Seanowi. Pragnęła zachować trzeźwość umysłu. Sean mógł być ranny.

Mrużąc oczy, usiłowała wypatrzeć skuter z zapasami, ale nigdzie nie widziała turkusowego pojazdu. Nie była nawet pewna, w którą stronę powinna spoglądać.

Śnieg dostał się jej za kołnierz i strugami spływał po plecach. Zadrżała i pomyślała, że powinna się cieszyć, że jej ciało wciąż walczy z zimnem. Dreszcze świadczyły o tym, że chwilowo nie grozi jej hipotermia.

Podczas upadku straciła rękawicę. Spojrzała pod nogi i znalazła ją, zagrzebaną pod trzycentymetrową warstwą śniegu. Zgrzytając zębami, zmusiła się, żeby włożyć lodowatą rękawicę, uznając, że nawet mokra, ochroni dłoń przed odmrożeniem.

Podnosząc rękawicę, Carlie zauważyła ślady w śniegu. Pomyślała, że jeśli zdołał pójść po nich do skutera, okrąży go i sprawdzi, gdzie upadł Sean.

Kilkanaście kroków dalej potknęła się o coś. Uklękła w śniegu i ignorując zimno, szukała jakiegokolwiek znaku życia w leżącym mężczyźnie.

- Sean! - zawołała.

Kiedy nie odpowiedział, przewróciła go na plecy, zdjęła mu kask i pochyliła się nad nim. Ogarnęła ją ulga, gdy poczuła jego ciepły oddech na swoim policzku. Sean żył.

Ale czy był ciężko ranny? Był blady, ale z jego uszu, nosa ani ust nie płynęła krew. Choć, jak wszyscy policjanci, znała zasady pierwszej pomocy, nie bardzo wiedziała, co robić dalej. Nie odważyła się rozebrać go w tym zimnie, żeby sprawdzić, czy nie ma połamanych kości albo obrażeń wewnętrznych. Nie bardzo mogła zadzwonić po pomoc. Zostawienie Seana tutaj i pójście do domu Rogera, jeśli potrafiłaby znaleźć ten dom, wydawało się kiepskim pomysłem.

Uznała, że przede wszystkim powinna rozgrzać Seana. Zastanawiała się, czy zostawić go na chwilę i poszukać skutera oraz koców. A gdyby nie potrafiła go później odnaleźć? Wokół szalała burza śnieżna i za chwilę wszystkie ślady znikną.

Ujęła go pod pachy i z całych sił usiłowała wlec ze sobą. Choć Carlie nie była niską kobietą, zdołała przesunąć Seana jedynie o kilka centymetrów.

Po chwili upadła na kolana tuż obok niego i lekko uderzyła go w policzek.

- No, już - odezwała się. - Obudź się. Jego powieki zadrżały.

- Ocknij się, Sean.

Jęknął.

- Nie zostawię cię tu, żebyś umarł. Chcę ci pomóc, ale nie mam pojęcia, co robić.

Jego szare oczy otworzyły się szeroko.

- Możesz spróbować metody usta - usta - powiedział.

Najwyraźniej nic mu nie było. Tak się ucieszyła na dźwięk jego głosu, że zachichotała.

- Nic ci nie jest? - spytała.

- Trochę mi zimno. - Sean uniósł znacząco jedną brew. -

Rozgrzej mnie.

- Jak?

- Pocałunkiem.

Rozłożył powoli ramiona, patrząc na nią z rozbawieniem, i delikatnie przyciągnął ją do siebie. Dotknął wargami jej ust. Carlie poczuła rozlewające się w niej ciepło. Nie czuła się ani trochę zaniepokojona. Z radością powitała ten nowy i podniecający moment. Mężczyźni całowali ją już wcześniej, ale nigdy tak namiętnie, nigdy z taką pasją.

Gdyby stała, z pewnością dowiedziałyby się nareszcie, co znaczy wyrażenie, że komuś miękną kolana. Na szczęście leżała i nie miała dokąd uciec. I nie chciała uciekać; pragnęła pozostać w jego ramionach, zrozumieć gwałtowne namiętności, jakie ją ogarnęły. Jeśli

o nią chodzi, była zdania, że Sean i tak zbyt długo zwlekał z całowaniem.

Teraz jednak jej to wszystko wynagradzał. Carlie chwyciła go za włosy, czując, jak przeszywa ją błyskawica pożądania.

Nagle Sean oderwał się od jej nabrzmiąłych ust.

- Cholera - zaklął. - Nie powinienem był tego robić.

- Słucham?

- Przepraszam.

Przepraszał za to, że ją całował? W ciągu sekundy przeszedł od namiętności do obojętności. Zanim, mógł zobaczyć łzy w jej oczach, wywołane tym nagłym odepchnięciem, odwróciła się.

- Przestań przeproszać za to, że mnie całowałeś - odezwała się. - Mężowie całują swoje żony.

Sean wymamrotał coś niewyraźnie i się podniósł.

Najpierw śmiertelnie ją wystraszył, leżąc jak trup na śniegu. Potem ożył i zaskoczył ją namiętnością, której w ogóle nie oczekiwała. W końcu odepchnął ją bez żadnego wyjaśnienia. Jej smutek zamienił się nagle w złość.

- Bardziej mi się podobasz, gdy leżysz nieruchomo - stwierdziła.

Sean popatrzył na nią jak obcy. Zaskoczyło ją jego ponure, bezlitosne spojrzenie, i zaciśnięte usta.

- Dlatego mnie zrzuciłaś ze skutera?

Jak śmiał sugerować, że ryzykowała ich życie, żeby ukraść mu pocałunek! Z trudem złapała oddech.

- Jesteś najbardziej aroganckim, zarozumiałym, upartym facetem, jakiego kiedykolwiek spotkałam! - wybuchnęła po chwili. - Uratowałam ci życie.

Sean skrzyżował ręce na piersi i rozejrzał się wokół.

- Cóż, ten arogancki, zarozumiały, uparty facet chciałby mieć jakiś dowód - powiedział.

- Chcesz dowodu. Świetnie! - Chwyliła go za rękę i zaciągnęła w kierunku skutera, po ledwie widocznych śladach w śniegu.— Oto dowód.

Przed przewróconym pojazdem znalazła to, co widziała na skuterze. Ktoś rozciągnął drut pomiędzy dwoma drzewami, wprost na ich ścieżce.

- Obawiam się, że nawet twoja szyja nie jest wystarczająco sztywna, żeby wytrzymać spotkanie z czymś takim - zauważyła z przekąsem Carlie.

Sean spojrział na nią z lekką drwiną na twarzy.

- Skutery mają hamulce - powiedział.

- Nie było czasu, żeby się zatrzymać. - Wskazała na przewrócony pojazd, jakieś trzy metry do drutu.

- Pewnie nie pamiętasz, że zacząłem skręcać? Dużo łatwiej zatrzymać skuter, jeśli jedna osoba skręca, a druga hamuje.

Poczuła, jak na jej policzki wypełza rumieniec. Sean także widział drut i właśnie skręcał, kiedy ona zrzuciła go z pojazdu. Poczuła okropne zakłopotanie. Jej instynkt najwyraźniej się nie sprawdzał w górach Alaski. Nie powinna podejmować tutaj decyzji dotyczących życia czy śmierci.

Postanowiła stłumić swój gniew.

- Mogłeś coś powiedzieć - zauważyła. - Ostrzec mnie.

- Nie dałaś mi czasu.

Zobaczyła drut i zadziałała instynktownie, ale teraz czuła się jak idiotka. Przynajmniej Sean nie był ranny. Jeśli skuter się nie zepsuł, to właściwie nie zrobiła nic złego.

Oczekiwała, że Sean zaraz zacznie ją pouczać o tym, że powinna być ostrożna i musi go słuchać. W końcu to on był znawcą tej okolicy. Mimo że czuła złość na Seana za małżeńską obojętność, doceniała jego wysiłki, żeby traktować ją jak równorzędną partnerkę. On jednak jej nie pocieszał. Nie pouczał. Tak jak wtedy, gdy oddał jej broń, najwyraźniej nie chciał już wracać do tematu, i za to była mu wdzięczna.

W jej umyśle znowu pojawiło się wspomnienie jasnowłosego mężczyzny. Z łagodnym uśmiechem na twarzy pouczał ją w kwestii broni, mówił, że nie powinna spać z nią pod poduszką.

Wyraz jej twarzy musiał ulec zmianie, gdyż Sean zmrużył oczy.

- Co się stało? - zapytał.

- Hej, zaczekajcie! - dobiegi ich wrzask z góry. Zadarli głowy, żeby popatrzeć w tamtym kierunku, a Carlie wykorzystała okazję i nie odpowiedziała na pytanie Seana.

Jaskrawozielony kombinezon należał do Tylera. Chłopak zjechał z góry z pełną brawury odwagą, jaką mają tylko bardzo młodzi ludzie. Pod koniec wykonał jakiś dziwaczny skok i zahamował gwałtownie, wyrzucając śnieg spod swoich nart. Pomachał kijkiem, witając Seana i Carlie.



- Czy ten granulowany śnieg nie jest wspaniały? - zapytał.

- Granulowany śnieg? - powtórzyła Carlie, nie zaznajomiona z tym terminem.

- To taki śnieg, który zdążył się rozpuścić, a potem zamarzył ponownie, tworząc małe lodowe granulki - wyjaśnił jej z entuzjazmem Tyler. - Niezły do jazdy na nartach.

- Tak, jest wspaniały - mruknął Sean. Na nim najwyraźniej niedawny pocałunek wywarł mniejsze wrażenie niż na Carlie.

Ale przecież z pewnością musiał czuć taki sam żar. Jej serce wciąż biło jak oszalałe. Jednak patrząc na Seana, gdy tak stał z rozstawionymi nogami, opuszczonymi ramionami i stoickim wyrazem twarzy, pomyślała, że mógł już o wszystkim zapomnieć.

Sean wpatrywał się uważnie w Tylera.

- Widziałeś kogoś w tej okolicy? - zapytał. - Jakieś ślady? Tyler zdjął gogle, wbił kijki narciarskie w śnieg i oparł się o nie, oddychając ciężko.

- Tylko was dwoje. A dlaczego pytasz? - Zauważył przewrócony skuter i zmarszczył brwi. - O, rany! Mieliście wypadek? Nic wam się nie stało?

- Nic nam nie jest - odezwała się Carlie, ściągając na siebie uwagę Tylera.

- Odzyskała już pani pamięć?

Odsunęła od siebie mgliste wspomnienie jasnowłosego mężczyzny. Choć było jej miło, że Tyler pytał ją o to, nie traciła czujności. Zdawała sobie sprawę z tego, że morderca Jacksona byłby bardzo zainteresowany tym, co zdołała sobie przypomnieć.

Sean podszedł do drzewa i zaczął demontować śmiertelnościaną pułapkę, Carlie zaś skorzystała z tego, by zmienić temat.

- Ktoś rozpiął drut pomiędzy drzewami - powiedziała. Tyler uniósł rękę do szyi i przesunął ją z lewa na prawo. Carlie pokiwała głową.

- Wiesz, o co chodzi - powiedziała.

Tyler przełknął ślinę i z lękiem popatrzył na drut.

- Gdybym zjechał szlakiem po lewej stronie...

- Drut rozplątałby cię na dwie części - dokończył za niego Sean.

Usunął drut z drugiego drzewa i zwinął go. - Tam są ślady.

- Rozpoznacie je? - zapytał zaciekawiony Tyler.

- Niewiele da się odczytać. Powiedziałbym, że nasz facet waży od siedemdziesięciu pięciu do stu kilo, jest praworęczny, nosi buty o rozmiarze od dziesięciu do dwunastu. Nie najlepiej radzi sobie w lesie.

I to wszystko wyczytał z kilku niewyraźnych śladów stóp? W końcu jednak to było jego terytorium. On był władcą tych gór. Carlie, choć nieco sceptyczna, była pod wrażeniem jego umiejętności.

- Skąd to wszystko wiesz? - zapytała.

- Mogłem tylko z grubszą ocenić wagę mordercy i rozmiar jego butów, bo śnieg przysypał większość śladów. Zgaduję, że jest praworęczny ze sposobu, w jaki zawiązał drut.

- A skąd wiesz, że nie najlepiej radzi sobie w lesie? - dopytywała się Carlie.

- Strasznie się ślizgał. Krawędzie śladów były miękkie.

Człowiek z gór włożyłby inne buty, zanim by się tu wybrał.

Tyler popatrzył z podziwem na Seana.

- Cholera, jesteś niesamowity - przyznał. - Pójdiesz po tych śladach?

Sean potrząsnął przecząco głową.

- Za piętnaście minut nic już nie będzie widać - odparł. Odwrócił się w kierunku skutera. - Przydałaby mi się pomoc, trzeba go uruchomić.

Carlie i Tyler podążyli za nim. Carlie zauważyła, że Tyler nie zdjął nart. Chłopak był tak zwinny, że narty wydawały się być częścią niego samego.

Sean stanął z przodu przewróconego pojazdu. Tyler ustawił się z tyłu, a Carlie pośrodku.

- Na trzy dźwigamy - zarządził Sean. - Raz, dwa, trzy. Carlie napreżyła się, z całych sił napierając na ciężki pojazd. Twarz Tylera zrobiła się całkiem czerwona.

Powoli udało im się postawić skuter.

Tyler rzucił pełne obawy spojrzenie na ciemniejące niebo.

- Myślisz, że da się go uruchomić? - zapytał. Sean strzepnął śnieg z siedzenia.

- Teraz, kiedy go podnieśliśmy, poczekamy kilka minut, żeby silnik wysechł. - Spojrzał na pojazd, po czym przeniósł wzrok z nieba na Tylera. - Możesz spędzić u nas noc.

- Nie, dzięki. - Tyler nałożył gogle. - Mam randkę.

Począł, aż Sean uruchomił silnik, po czym zjechał z góry. W ciągu dziesięciu sekund zniknął, jakby go tu wcale nie było.

Słyszając warkot silnika, Carlie poczuła wielką ulgę. Nie uśmiechała jej się perspektywa wędrówki w zacinającym śniegu. Siadając za Seanem, przypomniała sobie jego niechęć do fizycznego kontaktu i zawahała się, zanim objęła go w pasie. Mimo jego niezbyt zachęcającej postawy, wyczuwała, że ten mężczyzna jest pełen namiętności. Nie mogła zrozumieć, czemu tak myślała. Ostatnim razem, kiedy byli blisko, Sean ją całował. A potem nagle odepchnął. Nie chciała go ponownie dotykać, ale jak miała utrzymać równowagę? W końcu chwyciła poły jego kombinezonu na wysokości pasa. Sean odwrócił głowę.

- Będę jechał bardzo wolno - powiedział przez ramię. - Na wypadek, gdyby czekały tu na nas inne niespodzianki.

Nie chcąc zastanawiać się nad tym, co się wydarzyło podczas czy po tym pocałunku, Carlie zmusiła się do tego, żeby myśleć o ich obecnym położeniu.

- Czy ktoś oprócz ciebie porusza się tym szlakiem? - zapytała.

- Może jakiś przypadkowy myśliwy.

Roger, Tyler i Marvin, trzej mężczyźni, którzy byli w górach w dniu śmierci Jacksona, ważyli od siedemdziesięciu pięciu do stu kilogramów. Ale to samo można było powiedzieć o bankierze i Seanie.

- Wiesz, czy Tyler jest prawo, czy leworęczny? - zapytała Seana.

- Dlaczego o to pytasz?

- Widziałeś jakieś ślady nart wokół drutu? Sean potrząsnął głową.

- Co nie znaczy, że ich tam nie było - dodał. - Człowiek, którego waga rozłożyła się na prawie dwumetrowe narty zamiast na ciężkie buty, wydaje się być lekki jak piórko, a śnieg szybko zasypuje ślady. Chyba nie podejrzewasz, że to Tyler rozpiął ten drut?

- Wszystkich podejrzewam. - Przy tej szybkości rozmowa była niemal intymna. - Tyler pracuje w kopalni dla ciebie, a także dla Iana Finleya w banku, prawda?

- No i?

- Dlaczego ma dwie posady?

- Marzy o olimpijskiej chwale. Latem, gdy nie ma śniegu, pracuje w kopalni. Zimą pracuje na pół etatu w banku. Ma nadzieję, że w przyszłym roku stanie się członkiem narodowej ekipy narciarskiej i potrzebuje wiele czasu na ćwiczenia.

- Przez całą zimę pracuje tylko na pół etatu? Niewiele ma z tego pieniędzy.

- Nie musiałyby pracować, ale zanim jego ojciec zginął w wypadku, przegrał w pokera swoje udziały w kopalni. Tyler mieszka w domu odziedziczonym po ojcu.

Nie myślała teraz o pocałunku Seana, o swojej złości i smutku spowodowanym jego stosunkiem do niej. Starła się mówić rzeczowym tonem.

- Tak więc Tyler miał możliwość i okazję zabić Jacksona - stwierdziła. - Nie widzę jednak motywu. Czy Tyler miał jakiś powód, żeby czuć nienawiść do Jacksona?

Sean wzruszył ramionami.

- To dziwny chłopak, zawsze pojawia się w górach wtedy, kiedy się go najmniej oczekuje - odparł. - Jackson starał się być dla niego miły.

- Ale?

- Dobrze się dogadywali.

Sean coś ukrywał, ale najwyraźniej nie zamierzał jej powiedzieć nic więcej.

Wyczuwając, że prędzej zmusiłaby do zwierzeń kamień, niż zmusiła Seana, by powiedział więcej, niż chciał, Carlie zmieniła temat.

- A co z Rogerem? - zapytała. - Czy miałby czas, żeby rozpiąć drut, a następnie dołączyć do nas w domu Jacksona?

- Pewnie, że tak. A Marvin mógł wyjść z ciepłej szulerni i wspiąć się tutaj podczas burzy. Wszyscy w Kesky znają ten szlak.

Świetnie, a więc każdy mógł rozpiąć drut. Każdy mógł celować do niej ze strzelby. Jednakże tylko jej odciski palców znajdowały się na narzędziu zbrodni. To jej rękaw zaplamiony był krwią. Carlie zazgrzytała zębami. Czy to tylko jej wyobraźnia, czy też Sean usiłował celowo wprowadzić ją w błąd?

Mimo burzy śnieżnej Carlie uparła się, żeby następnego ranka pojechać do Kesky. Sean postanowił zabrać ją do sklepu, żeby kupić jej jakieś ubranie, a przy lunchu wyznać jej prawdę i wyjaśnić w końcu, że wcale nie są małżeństwem. Może wtedy przestanie się na niego złościć za to, że traktował ją z dżentelmeńską rezerwą. I zrozumie, dlaczego nie mógł skorzystać z tego, co mu oferowała. Pocałował ją. No i co z tego? Musiał zapomnieć o tym pocałunku.

Problem polegał jednak na tym, że nie mógł o nim zapomnieć.

Niezależnie od tego, jak często powtarzał sobie, że nie miał prawa go kraść, pragnął czegoś więcej.

Kiedy przyzna się do swojego kłamstwa, powstanie między nimi dystans. Dystans, którego Sean potrzebował. Spędził pełną napięcia, nieprzyjemną noc i zasługiwał na cierpienie po tym, jak sobie obiecał, że nawet Carlie nie dotknie.

Mimo to nie mógł się powstrzymać od myślenia o ich pocałunku, a te myśli sprawiały, że robiło mu się gorąco. Powinien był się oprzeć. Trudo jednak było zapomnieć, jak bardzo martwiła się o niego, kiedy nie reagował na jej wołania. Był tylko człowiekiem. Miał swoje wady. Od pierwszej chwili, gdy spotkał Carlie, okłamywał ją. Zrzucenie tego ciężaru z serca będzie prawdziwą ulgą po tych napiętych godzinach zeszłej nocy.

Nie powinien był jej całować. Tylko jak miał się oprzeć, skoro wyglądała tak seksowne z tymi złocistymi włosami, wymykającymi się spod kasku, z oczami lśniącymi jak gwiazdy? Zareagował instynktownie, jej troska przejęła go znacznie bardziej niż zwykłe pożądanie. Jej pocałunek był gwałtowny i słodki. Całowała go z taką samą namiętnością, jaka często pojawiała się w jej wyrazistych oczach.

Na chwilę zapomniał, że nie miał prawa dzielić tej pasji. Carlie nie była jego żoną, lecz wdową po jego przyjacielu i wkrótce miała się dowiedzieć o oszustwie Seana. Miał tylko nadzieję, że kiedy powie jej prawdę, ona zrozumie jego zobowiązania wobec Billa i konieczność chronienia jej przed niebezpieczeństwem. Choć nie miał wątpliwości,

że potrafiła się bronić na własnym terytorium, tutaj nie była przygotowana na to, co mogło ją spotkać.

Zatrzymał skuter śnieżny na skraju miasteczka, usiłując spojrzeć na to miejsce jej oczami. Na pierwszy rzut oka Kesky robiło na obcych wrażenie wyludnionego. Przypominało najgorszy koszmar senny turysty.

Założyciele Kesky zbudowali to miasto wzdłuż rzeki Kuskwin. Wiele budynków stało na palach, inne przycupnęły wprost na zbiornikach na wodę i ścieki, popryskanych pianką izolacyjną.

W miasteczku nie było żadnych udogodnień. Żadnych kin ani kawiarni. Żadnych supermarketów. Żadnych księgarni. Brakowało nawet mleczarni. Sklep, jedyny, który mógł przypominać nieco sklepik z pamiątkami, sprzedawał dewocjonaalia, ubrania i warzywa. Największy hotel w mieście, Gospodę nad Kuskwin, zamknięto pięć lat wcześniej, po tym jak załamał się dach, i nic nie wskazywało na to, żeby wkrótce miała wznowić działalność.

Najbardziej podejrzanym tworem architektonicznym był Narodowy Bank Kesky, dziwnie zbudowane monstrum w kolorze nagietkowym, z okrągłymi oknami. Mieszkańcy Kesky nazywali bank Iana „Żółtą Łodzią Podwodną”.

Carlie otworzyła szeroko oczy, gdy zaparkowali skuter i ruszyli jednokierunkową ulicą.

- Co do za rury? - zapytała.

- Chodniki. - Sean czekał na sarkastyczną uwagę o tym, jakie to prymitywne, ale Carlie wydawała się raczej być zafascynowana niż przerażona, więc jej to wyjaśnił. - Mniej więcej połowę budynków w



Kesky łączą te aluminiowe rury. Dzięki temu nie trzeba odśnieżać ani walczyć z błotem na wiosnę.

- Sprytne! - Rozejrzała się po ulicy. - Gdzie znajdę aparat telefoniczny?

- W sklepie. - Poczuł, jak coś ściska mu się w brzuchu. Wkrótce będzie jej musiał powiedzieć o swoim oszustwie. - Kiedy podasz numer kierownikowi, Andrew zamówi ci rozmowę. Czasem to trochę trwa. Możemy poczekać w restauracji.

Miał nadzieję, że restauracja będzie pusta. Chciał bowiem wyjaśnić jej wszystko na osobności. Z pewnością Carlie zrozumie, że kłamał tylko po to, by ją chronić. Skoro jednak to wszystko było takie oczywiste, czemu czuł się zdenerwowany?

Patrzył, jak Carlie pospiesznie wchodzi do sklepu, przepychając się wzdłuż rzędów kurtek, rękawic i czapek. Zapach garbowanej skóry i palonego drewna zaatakował jego nozdrza. Ruszył powoli za Carlie, nie chcąc spuścić jej z oczu. Był niemal pewien, że ktoś pragnie jej śmierci. Nie mógł zapomnieć o zamachach. Światło lasera na jej skroni i drut rozpięty w lesie upewniły go, że ktoś chce pozbyć się Carlie, zanim odzyska pamięć. Ten ktoś musiał być mordercą

Jacksona. Jeśli Carlie wróciłyby pamięć, mogłaby go rozpoznać.

Sean wolałby pozostać w nieprzystępnych górach, na swoim terytorium, gdzie łatwiej mógł ją chronić. W lasach usłyszałby człowieka, który usiłowałby go podejść. Gdyby wiatr wiał ze strony napastnika, poczułby jego zapach. Także zwierzęta potrafiły wysyłać własne ostrzeżenia, a niepokojone przez człowieka ptaki podrywały się do lotu.

Dzięki wielu godzinom spędzonym w górach na polowaniach i wędkowaniu z Jacksonem, Sean natychmiast zauważył drut rozpięty między dwoma drzewami. Miedź wyraźnie odcinała się od szarego nieba. W przyrodzie nie występowały takie proste linie. Pułapka była równie widoczna jak znak drogowy.

Jednakże w miasteczku, po którym krążyli ludzie, czuwanie nad bezpieczeństwem Carlie mogło okazać się trudniejsze. Małe Kesky zamieszkałe przez około setkę osób było pełne innych, nowych możliwości dla tego, kto chciał pozbyć się Carlie.

Czujność Seana jeszcze się wzmogła. Przypomniawszy sobie, że Carlie nosi broń i wie, jak się nią posługiwać. Zerknął na prawo, na lewo, a potem przed siebie, i przyjrzał się kilku klientom robiącym zakupy w dziale żywności konserwowanej, a także innym, siedzącym w ciasnej restauracji.

Carlie precyzyjnie się do lady, Andrew i telefonu. Kierownik sklepu przywitał ją ostrożnym skinieniem głowy.

- Czym mogę służyć, Carlie?- spytał.
- Zna pan moje imię?
- Sama się przedstawiłaś kilka dni temu.

Carlie uważnie popatrzyła na Andrew, przyjrzała się jego olbrzymiemu brzuchowi, zakrytemu fartuchem.

- Nie pamiętam - powiedziała.

Andrew zmarszczył brwi.

- Słyszałem, że straciłaś pamięć - powiedział. - Przyjechałaś tu, szukając Seana. Powiedziałem ci, że ma spotkanie z Jacksonem w kopalni i że znajdziesz go w Śnieżnym Psie.

- Mówiłam coś jeszcze?

- Nie pamiętam. Miałem kogoś wysłać do domu Seana, ale przez tę pogodę zupełnie o tym zapomniałem. - Andrew otworzył drzwi na zaplecze i wskazał plecak i walizkę. - Pewnie chciałabyś odzyskać swoje rzeczy.

- Dzięki, Andrew - powiedział Sean. - Przetrzymasz je jeszcze przez kilka godzin?

- Nie ma sprawy.

Mimo że wydawało się, iż Carlie chce jak najszybciej odzyskać swoje rzeczy, których najwyraźniej nie rozpoznawała, nie zaprotestowała przeciwko tej dalszej zwłoce. Sean nie miał ochoty wlec się z bagażem po mieście, ale nie był to jedyny powód. Chciał opowiedzieć Carlie o swoim kłamstwie w jakimś ustronnym miejscu, a restauracja wydawała się zbyt zatłoczona. Nie mógł pozwolić, by dziewczyna przeszukała swój bagaż, i nie wyjaśnić jej wcześniej, dlaczego ją oszukał. Wolał, aby żadna pamiątka z przeszłości nie uświadomiła jej, że nie jest jego żoną, dopóki nie znajdą się w jego domu.

Carlie zabębniła palcami o kontuar.

- Ile czasu będzie trzeba czekać na połączenie z Florydą? - zapytała.

Żując wykałaczkę, Andrew wzruszył potężnymi ramionami.

- Przykro mi - powiedział. - Burza sprawiła, że zawiódł nas nawet Alascom.

- Alascom?

- To największy dostawca usług telefonicznych na Alasce.

Naprawa potrwa dzień albo dwa.

Carlie przygryzła wargę. Na jej twarzy malowało się rozczarowanie.

- Dzień lub dwa? - powtórzyła.

- Tak.

Sean poczuł olbrzymią ulgę. Nie będzie musiał mówić jej o swoim kłamstwie. Jeszcze nie dzisiaj.

- A mogę wysłać faks? - zapytała dziewczyna. Andrew spojrział na nią ze zdumieniem.

- Telefon czy faks to te same łącza - odparł. - I to właśnie łącza wysiadły.

- W całym mieście jest tylko jedna linia? Andrew skinął głową.

- I nikt nie ma telefonu komórkowego?

Sean usłyszał w jej głosie niedowierzanie. Mówili już przecież o telefonach komórkowych. Albo mu nie ufała i wątpiła w jego słowa, albo zapomniała. Jakoś nie mógł uwierzyć, że zapomniała. Nie pamiętała dwóch lat ze swojego życia, ale poza tym nie miała żadnych trudności w kojarzeniu faktów.

- Pewnie, wielu z nas ma komórki. - Andrew wskazał swoją wykałaczką telefon leżący na kontuarze.

Oczy Carlie zabłyśły z zadowolenia.

- Mogłabym z niego skorzystać? - zapytała. - Zadzwonię na koszt abonenta.

- Komórka na nic ci się nie przyda - wyjaśnił jej Andrew. - Góry blokują przekaz.

- No to po co wam telefony komórkowe? - W głosie Carlie słychać było frustrację.

Używamy ich, kiedy wyjeżdżamy z Kesky - odparł łagodnie Sean. - Albo kiedy latamy.

- To w Kesky jest lotnisko?

Andrew parsknął śmiechem, nakazał gestem Seanowi, żeby jej odpowiedział i odszedł, by obsłużyć kolejnego klienta.

Sean poprowadził dziewczynę do boksu w restauracji.

- Latamy hydroplanami, a rzeka służy nam za pas startowy - powiedział.

- Ej, prawie zapomniałem! - Andrew podszedł do nich szybkim krokiem. - Sally zostawiła wam wiadomość.

Kierownik sklepu wyciągnął z kieszeni kartki papieru i zaczął je przeglądać. W końcu zmarszczył brwi.

- Jakoś nie mogę znaleźć notatki - westchnął. - Ale mówiła, że kiedy przyjedziesz do miasta, to masz do niej wpaść i przyprowadzić swoją żonę. Sally przygotuje wam coś do jedzenia.

Carlie spojrzała na niego i uniosła z niedowierzaniem brwi.

- Skąd Sally wie, że wzięliśmy ślub? - zapytała. - Skąd wiedziała, że przyjedziemy do miasteczka?

Andrew wyglądał, jakby znowu miał zamiar parsknąć śmiechem, ale się powstrzymał.

- W Kesky wszyscy wiedzą wszystko o wszystkich - odparł. - Dwie godziny po tym, jak Roger, Marvin i Tyler zeszli z gór, wszyscy mieszkańcy, od dwuletniej Quinn, córki Mary, do dziewięćdziesięcioletniej Daisy Mae wiedzieli, że wzięliście

ślub. Może i mamy kiepskie łącza telefoniczne, ale to nie znaczy, że ze sobą nie rozmawiamy. - Andrew odszedł, chichocząc głośno.

W tej samej chwili Wayne Riker, jeden z niewielu mieszkańców Kesky, których nie lubił Sean, wypadł zza wieszaka z ubraniami, niemal uderzywszy Carlie swoją wierzbową laską. Ubrany w alaskański smoking - spodnie i marynarkę z wełny w prążki - który trochę przypominał dwuczęściowy kombinezon, kojarzył się Seanowi z pawiem. Mimo braku sympatii do Wayne'a, Sean musiał przyznać, że to doskonały kwatermistrz, więc go zatrudniał.

Wayne wyciągnął rękę, żeby podtrzymać Carlie.

- O, rety - powiedział. - Przepraszam.

- Nic się nie stało.

- Pewnie jest pani żoną Seana. - Wayne oparł się o laskę i poklepał rękę Carlie z fałszywą jowialnością, która natychmiast zdenerwowała Seana. - Wayne Riker. Jestem kwatermistrzem w kopalni. -Mrugnął do niej. -Jeśli jest coś, czego pani potrzebuje i nie może znaleźć, wystarczy mnie poszukać.

- Tak zrobię - oznajmiła Carlie, podczas gdy Wayne pomachał jej ręką i wyszedł ze sklepu.

Sean wiedział, że do południa całe miasteczko będzie znało treść tej rozmowy. Może powinien był ostrzec Carlie. Brak telewizji, radia czy kina sprawiał, że największą rozrywką w Kesky pozostawały plotki.

Dał Carlie dziesięć minut na zakupy, zanim jego niecierpliwość zmusiła ją do wyjścia ze sklepu.

Kiedy sprzedawczyni w końcu przestała zajmować się Carlie, Sean podszedł do dziewczyny.

- Zamierzasz rozmawiać przez cały dzień? - zapytał. Zaproszenie Sally odpowiadało planom Seana. Chciał jak najszybciej opuścić miasteczko. Zbyt wiele osób się tutaj kręciło. Choć Sally mieszkała na obrzeżach Kesky, Sean wiedział, że tam będą bezpieczni.

Carlie popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Po co ten pośpiech? - zapytała.

- Sally robi najlepsze eskimoskie lody na świecie - odpowiedział pozornie beztroskim tonem.

- Oczekujesz, iż uwierzę, że ten pośpiech bierze się z twojego łakomstwa?

- Wierz sobie, w co ci się podoba.

Chociaż Sean spodziewał się, że wszyscy, którzy ich zobaczą, zatrzymają się, by przywitać się z jego żoną, zauważył, że ludzie ich unikają. Zrozumiał, że wiele osób musi obwiniać Carlie o śmierć Jacksona. W miasteczku ta dziewczyna była w niebezpieczeństwie. Jednakże każdy nowo przybyły wzbudzał zainteresowanie. Sean musiał sobie ciągle przypominać, że nie codziennie człowiek się żeni z kobietą, która okazuje się podejrzaną w sprawie o morderstwo.

Kiedy szli ulicą, podnosiły się zasłonki i ludzie wyglądali przez okna. Nie chcąc, żeby zainteresowanie Carlie miasteczkiem i jego mieszkańcami spowolniły ich marsz, Sean zmuszał ją, żeby szła szybciej.

Instykt podpowiadał mu, że na ulicy Carlie jest szczególnie narażona na niebezpieczeństwo. Tutaj nie mógł jej chronić. Ukryty w

nim myśliwy wyczuwał obecność osoby, która śledziła ich każdy krok.

Jednakże kiedy się odwrócił, nie dostrzegł żadnego zagrożenia.

RS



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sally mieszkała w domu na palach, na skraju miasteczka. Śnieg pokrywał- spadzisty dach, a co pewien czas jakiś podtopiony słońcem sopel odłamywał się i spadał do rzeki Kuskwin pod werandą. W wodzie pływały wydry, a szczury piżmowe bawiły się na brzegu.

Carlie niezbyt odpowiadała perspektywa pójścia na lunch do nieznajomej, więc się ociągała. Sean najwyraźniej nie miał takich oporów. Właściwie to tak bardzo się tam spieszył, że Carlie zaczęła się zastanawiać, kim jest dla niego Sally. Czyżby substytutem matki? Sądząc z tonu, jaki przybierał Sean, gdy mówił o tej kobiecie, najwyraźniej ją podziwiał.

Sean poprowadził Carlie po schodkach i zapukał do drzwi. Kiedy drzwi się otworzyły, pierwsze, co zauważyła Carlie, to wzrost nieznajomej.

Podczas gdy Sally i Sean się ściskali, składając sobie kondolencje po śmierci Jacksona, Carlie zdjęła kurtkę i skorzystała z okazji, żeby przyjrzeć się gospodyni. Mając niemal metr siedemdziesiąt, Carlie uważała się za wysoką, ale Sally, w różowych futrzanych kapciach i wyszywanym cekinami szlafroku tego samego koloru, miała co najmniej metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Była szeroka w ramionach, wyprostowana, a rozmiar jej biustu wydawał się wprost imponujący. Najbardziej zdumiewające w tej kobiecie o kasztanowych, modnie przyciętych włosach było to, że była osobą po pięćdziesiątce.

- Dobrze, że przyszedłeś złożyć mi kondolencje - warknęła, kiedy w końcu oderwała się od Seana. Jej oczy wypełniły się łzami. - Tak bardzo tęsknię za Jacksonem.

- Ja też - powiedział Sean.

Carlie przestępowała z nogi na nogę, a deski skrzypiały pod jej stopami. Czowała się tu intruzem i miała ochotę wyjść. Jej zły nastrój dodatkowo pogłębiał fakt, że to ją podejrzewano o morderstwo.

Zaczęła z powrotem nakładać kurtkę.

- Jeśli to nieodpowiednia pora...

- W tych dniach każda pora jest odpowiednia. Nigdy nie wiadomo, ile czasu nam jeszcze zostało. - Sally wzięła okrycie Carlie, po czym uścisnęła jej rękę ze zdumiewającą siłą i popatrzyła jej w oczy.

- I co? - spytał Sean z kamienną twarzą, ale Carlie słyszała w jego głosie rozbawienie.

- Silna, uparta i bystra - odezwała się powoli Sally, z aprobatą przyglądając się Carlie. Odwróciła dłonie Carlie i pociągnęła ją w stronę światła. - Nie bądź taka nieśmiała, dziecko.

Carlie wyrwała ręce i schowała je do kieszeni. Nie przyszła tu po to, żeby jej wróżono, nie wierzyła w takie rzeczy.

- Wolałabym nie znać przyszłości - odezwała się dyplomatycznie.

Zamiast się obrazić, Sally spojrzała na nią i uśmiechnęła się szeroko.

- Wiedziałam, że jest silna. - Nakazawszy gestem dłoni, żeby za nią poszli, ruszyła przed siebie, z głową uniesioną wysoko jak

królowa, i zaprowadziła ich do nieskazitelnie czystej kuchni o lśniącym linoleum. - Wejdźcie, a ja przygotuję lunch.

W kuchni siedział jakiś mężczyzna i popijał burbon.

Marvin? Ten hazardzista? Z pewnością Sally nie grywała z nim na pieniądze. Sean wspominał, że Sally i Jacksona łączył wyjątkowy związek, więc Carlie nie spodziewała się, że zastanie tu innego mężczyznę tak szybko po śmierci Jacksona.

Marvin uniósł swoją szklanę na powitanie Carlie i Seana i błysnął złotym zębem.

- Dzień dobry - powiedział.

Przed nim leżała talia kart i kartka papieru, na której najwyraźniej zapisywali wyniki.

Nie odwracając głowy, Sean przeniósł wzrok z Marvina na Sally w drugim kącie kuchni.

- Nie spodziewałem się go tutaj - powiedział.

Sally otworzyła lodówkę, a szlafrok zsunął się jej z ramienia, ukazując tatuaż w kształcie róży.

- Tutaj każda dziewczyna czasem czuje się samotna - odparła. - Jackson spędzał większość czasu w kopalni. Wiedział, że Marvin i ja grywamy często w karty.

Carlie zastanawiała się, w co jeszcze razem grywali. Rzut oka na Seana nic jej nie podpowiedział. Jak zwykle, nie wykonywał żadnych nerwowych czy niepotrzebnych ruchów. Nie stukał nogą ani nie bębnił palcami.

Marvin odsunął krzesło i wstał

- I tak miałem już iść-mruknął.

Sean nie ruszył się ze swojego miejsca w drzwiach.

- Mógłbyś nam powiedzieć, co wczoraj robiłeś? - zapytał.

Z nieprzeniknioną twarzą pokerzysty, Marvin podniósł karty i włożył je do pudełka.

- Kiedy?

- Między dziesiątą a trzecią.

Carlie uznała, że śmiercionośny miedziany drut musiał zostać rozpięty po tym, jak bankier i Roger wyszli z domku Seana, ale zanim ona i Sean wrócili z domu Jacksona.

- Spałem.

- Gdzie? - spytał Sean.

- U siebie.

- Spał pan przez cały dzień? - zapytała Carlie.

- Jeśli idzie mi karta, gram całymi nocami. Roger sporo postawił.

- A ty go ograłeś?

- Tego dnia miałem szczęście.

Carlie z aprobatą pociągnęła nosem, gdy Sally roztopiła masło na żelaznej patelni i wrzuciła na nie pokrojoną cebulę.

- Czy ktoś może potwierdzić, że pan naprawdę spał? - zapytała Marvinina.

Marvin potrząsnął głową.

- Nie sądziłem, że spanie w samotności jest przestępstwem - mruknął.

- Ma pan broń z laserowym celownikiem?

- Nie strzelałem z niej od wielu lat.

Sean sięgnął do jednego z talerzy i poczęstował się plasterkiem żółtego sera.

- A byłeś ostatnio w lesie? - zapytał.

- Wiesz, że nie muszę odpowiadać na twoje pytania.

- Zrób mi tę przyjemność.

- Najpierw mi powiedz, co masz zamiar zrobić z odpowiedziami.

Carlie spojrzała w oczy Marvinina.

- Usiłujemy wyeliminować pana z kręgu podejrzanych o morderstwo - odparła.

Marwinowi nawet nie drgnęła powieka. Carlie podejrzewała, że rzeczywiście jest wytrawnym graczem w pokera.

- Wyeliminować mnie? - powtórzył. - Dlaczego miałbym chcieć zabić Jacksona? Był mi winien pieniądze.

- Za co? - spytała Carlie.

- Za moje udziały w kopalni.

Carlie usiłowała zliczyć wszystkich udziałowców. Bankier i Sean mieli po czterdzieści pięć procent, Roger i Marvin po dwa. Zastanawiała się, kim są pozostali akcjonariusze.

Marvin wyciągnął przed siebie rękę. Wydawał się być bardzo spokojny.

- Nie miałem żadnego powodu, żeby pragnąć jego śmierci - powiedział spokojnie. - Teraz, kiedy Jackson nie kieruje Śnieżnym Psem, kopalnia nie będzie już pewnie tak dochodowa, zwłaszcza że...

- Jego spojrzenie powędrowało od Seana do Carlie - wydajesz się zainteresowany czymś innym.

- Dostaniesz swoje pieniądze - odparł szorstko Sean. Odwrócił się do Sally. - Oboje je dostaniecie.

A więc i Sally miała dwa procent udziałów, pomyślała Carlie. Pozostawali jeszcze dwaj udziałowcy - chociaż pewnie nie miało to żadnego znaczenia dla sprawy. Marvinowi martwiło to, że Sean pomaga jej, zamiast zajmować się prowadzeniem interesów. Miała jednak wrażenie, że nikt nie pracuje w kopalni zimą, kiedy ziemia zamarza. Może powinna nalegać, żeby Sean zajął się swoją pracą, a ona sama przeprowadzi śledztwo. Wątpiła jednak, czyby jej posłuchał.

Choć przemysł Kesky nie był uzależniony od kopalni, Carlie poczuła się winna, że mężczyźni z jej powodu tracą swoje pieniądze. Dotąd nie pomyślała o konsekwencjach tego, że właściwie zmonopolizowała czas Seana przez swoje śledztwo.

Sean wyciągnął krzesło i usiadł na nim okrakiem.

- Nie da się chodzić po górach w taką pogodę i doskonale o tym wiesz, Marvin - powiedział. - Równie dobrze możemy zamknąć kopalnię na zimę.

Marvin popatrzył na Sally. Kobieta potrząsnęła głową, jak gdyby odpowiadała na jakieś jego nie wypowiedziane pytanie, a on skierował się do drzwi.

- Nie odprowadzaj mnie, sam wyjdę - powiedział. Sally poczekała, aż Marvin zamknie za sobą drzwi, po czym odwróciła się do Seana.

- Nie zachowywałeś się zbyt uprzejmie - zauważyła. - Marvin poprosił mnie, żebym za niego wyszła.

Sean nawet nie drgnął. Nie zeszywniał. Jego wyraz twarzy ani trochę się nie zmienił, a jednak Carlie czuła, że ogarnął go gniew. Odezwał się dopiero po kilku sekundach.

- I co mu odpowiedziałaś?

- Zgodziłam się. Dziś złożyliśmy dokumenty, a za trzy dni wszystko powinno być gotowe.

A więc dokumenty miały być gotowe dopiero za trzy dni? Carlie zapamiętała sobie tę informację.

- Nie spodziewałem się, że pocieszysz się po stracie Jacksona jeszcze przed jego pogrzebem.

- Dostyc tego! - Carlie nie podobał się szorstki ton, którym Sean posługiwał się w rozmowie z Sally.

Drżącymi rękami Sally położyła grillowane kanapki na talerze i postawiła je na stole. Żadne z nich nawet nie zwróciło uwagi na jedzenie.

Sally popatrzyła Seanowi prosto w oczy.

- Tęsknie za Jacksonem, Sean - powiedziała. - Mogłabym wziąć sobie dziesięciu mężczyzn do łóżka, a w sercu wciąż będę miała puste miejsce po Jacksonie, i nikt go nigdy nie zapełni.

Carlie myślała, że słysząc tę prośbę o zrozumienie, Sean zmięknie. Myliła się jednak. Pozostał niewzruszony. Nic nie powiedział. Tylko wpatrywał się w Sally. Ona patrzyła na niego. Jedzenie na stole zdążyło wystygnąć.

Czy Marvin mógł zamordować Jacksona, żeby oświadczyć się Sally? Carlie nie wiedziała. Atmosfera była tak napięta, że nie odważyła się o nic zapytać.

W końcu postanowiła przerwać ciszę.

- Czy Jackson miał jakichś wrogów?- zapytała.

- Nic o tym nie wiem. - Sally poczęstowała się kanapką, którą podzieliła na kawałki i raz za razem wsadzała je do ust.

- Czy czymś się przejmował?

- Raczej wydawał się podniecony - odparła.

- Czym? - spytał Sean.

- Tego ranka udał się w góry, żeby podzielić się z tobą dobrą nowiną. Wiele wskazywało na to, że wkrótce dotrze do głównej żyły złota.

Podczas lunchu Carlie spróbowała eskimoskich lodów, czyli mieszanki miksowanych jagód, cukru i świeżego śniegu, ale nie dowiedziała się niczego nowego, co pozwoliłoby jej rozwiązać zagadkę morderstwa. Przesłuchała Sally, która nie potrafiła jej podać żadnego powodu, dla którego ktokolwiek mógłby chcieć zamordować Jacksona. Nadzieja poszukiwacza, że wkrótce trafi na potężną żyłę złota, też nie wydawała się być motywem morderstwa - nie przed znalezieniem tej żyły. Zazdrosny kochanek pasował już lepiej, tyle że Marvin nie wyglądał na furiata.

Choć lunch przebiegał w przyjemnej atmosferze, Carlie nie mogła wybaczyć Seanowi jego szorstkich słów i ostrej oceny postępowania Sally. Choć eks-prostytutka najwyraźniej mu przebaczyła, Carlie nie była w stanie się na to zdobyć. Jakże Sean miał prawo oceniać, czy kobieta powinna rozpaczać po śmierci kochanka i przez jaki czas powinna to robić? Albo z kim spędza wolne chwile?



Kiedy potępiła Sally, Carlie zauważyła w nim pewną cechę charakteru, która nie bardzo jej się podobała. Ale w końcu nie znała go zbyt dobrze. Nigdy nie mówił o swojej przeszłości.

Kiedy zamknęli za sobą drzwi do domu Sally, Sean ujął Carlie pod ramię i zeszli po śliskich schodkach.

- Nie przykładałbym zbyt wielkiej wagi do nadziei Jacksona, że trafi na wielką żyłę - powiedział Sean.

- Dlaczego? - Zerknęła na jego twarz. Padające z ukosa światło sprawiało, że jego rysy wydawały się być jakby wyrzeźbione z kamienia.

- Jackson był marzycielem.

- Wszyscy dobrze o nim mówią. - Pomyślała, że spróbuje zadać mu osobiste pytanie. - Jakim był ojcem?

Sean zatrzymał się na schodkach i spojrzał na górę Kisku, która rzucała długi cień na miasteczko. Milczał przez długi czas i Carlie pomyślała, że nie odpowie na jej pytanie, ale w końcu odwrócił się i popatrzył jej w oczy.

- Jackson był najlepszym ojcem, jakiego może mieć dziecko - odparł. - Nawet po całym tygodniu ciężkiej pracy w kopalni w weekendy zawsze znajdował czas, żeby mnie zabrać w góry na wędkowanie czy polowanie. Jedyną wartościową rzecz, jaką posiadał, to Śnieżny Pies. Podarował mi jednak połowę kopalni i obciążył zastawem hipotecznym swoją część, żeby posłać mnie na studia.

Nie było wątpliwości, że bardzo kochał starego poszukiwacza złota.

- Jak to się stało, że z nim zamieszkałeś?

Sean przesunął dłonią po swoich ciemnych włosach. To był gest, który zdradzał, że ta rozmowa nie przebiega po jego myśli.

- Jesteś bardzo spostrzegawcza - stwierdził. Zdumiona, wzięła go za rękę i razem zeszli ze schodów.

Następnie zgodnie ruszyli wzdłuż rzeki, po drodze płosząc jakiegoś ślamazarnego jeżozwierza, który powędrował znad brzegu w pobliskie krzaki.

- Ja jestem spostrzegawcza? Nie rozumiem.

- Pewnie, że rozumiesz. Chcesz wiedzieć, dlaczego tak napadłem na Sally i doszłaś do wniosku, że to musi mieć coś wspólnego z moją przeszłością.

Usta Carlie same otworzyły się ze zdumienia. Myślała, że jest bardzo tajemnicza, ale on niemal natychmiast ją przejrzał.

- Cóż, pewnie masz rację - ciągnął, nie czekając na żaden komentarz z jej strony. - Mój biologiczny ojciec był traperem i alkoholikiem. Pewnego dnia wyszedł z domu i nigdy do niego nie powrócił. Moja matka zmarła pół roku później. Miałem wtedy osiem lat. Jackson zajął się mną, zanim dorwała mnie opieka społeczna.

Carlie zdała sobie sprawę, że Sean opowiada jej jedynie skróconą historię swojego dzieciństwa. Niewytłumaczalne zniknięcie ojca musiało odcisnąć swoje piętno na małym chłopcu. A potem zmarła mu matka. Jej serce ścisnęło się na myśl o dziecku, którym Sean wtedy był, ale nie ujawniała swoich uczuć. Mężczyzna, który szedł obok niej, nie pragnął współczucia.

Nadal jednak nie rozumiała, czemu tak bardzo potępiał Sally. Przecież małżeństwo Sally i Marana nie mogło już zranić Jacksona.

- Jak ty i matka radziliście sobie po odejściu twojego ojca? - zapytała.

Sean zatrzymał się na brzegu rzeki, znalazł kilka kamieni i zaczął rzucać je do wody. W pobliżu bobry budowały tamę.

Bulgoc wody, wysokie alaskańskie cedry odbijające się w rzece i świeży zapach śniegu sprzyjały szczerzej rozmowie.

- Moja matka przyjmowała mężczyzn, żeby móc mnie wykarmić - odpowiedział w końcu.

- A ty ją potępiasz...

- Wręcz przeciwnie. Nienawidziłem mojego ojca za to, co zrobił matce, za to, że zostawił ją bez grosza i skazał na uprawianie nierządu. - Popatrzył na Carlie. - Kiedy zginął Jackson, upewniłem się, że Sally wie, że o nią zadbam. Roger przekazał jej ode mnie tę wiadomość. Sally miała wybór.

Carlie słyszała gniew i frustrację w jego głosie. Chociaż podejrzewała, że Sally nie chciała jego litości, nie powiedziała mu jednak tego. Nie tego potrzebował. Potrzebował pociechy, więc szukała słów, które mogłyby złagodzić jego ból.

Sięgnęła po rękę Seana.

- Może... - zaczęła. Sean odsunął się od niej.

- Nie musiała...

- Czytałam gdzieś, że kiedy umiera wieloletni partner życiowy, ten, kto przeżył, często niemal natychmiast zastępuje go kimś innym - przerwała mu. - Ludziom wydaje się, że to postępowanie bezduszne, wykalkulowane. Ale osoba, która żyje, nie może zostać sama, bo tak bardzo tęskni za tym, kto zmarł.

Sean zmarszczył brwi.

- Co za egoizm - stwierdził.

Carlie pomyślała o dobrych chwilach, które spędziła z matką, ojcem, siostrą. Ile by dała, żeby byli teraz przy niej, uścisnęli ją, pomogli uporać się z problemami. Ponownie przed jej oczami pojawiła się twarz jasnowłosego mężczyzny. Być może on także liczył się w jej życiu.

- Nie ma nic złego w tęsknocie - powiedziała, zaciskając dłonie.

Sean zmrużył szare oczy. Na jego twarzy malowało się zgorzknienie i ból.

- Tęsknota za moim ojcem zabiła matkę. Choć był tylko nędzną karykaturą człowieka, nie mogła bez niego żyć.

- Ale ty mogłeś.

- Jackson nauczył mnie, jak przetrwać.

Ten człowiek nauczył go polegać wyłącznie na sobie. Stary poszukiwacz odwalił kawał dobrej roboty, pomyślała z ironią Carlie. Sean był silny, niezależny, najlepiej czuł się we własnym towarzystwie. Jednakże to, co czyniło go silnym, sprawiało, że obawiał się dopuścić ją do siebie. Dlatego tak rzadko mówił o sprawach osobistych. Dlatego nie lubił, kiedy go dotykała. Nie chciał żadnej kobiety, bo mogłaby go zostawić, tak jak to zrobiła jego matka, jak zrobił to Jackson.

I tak jak ona mogła to zrobić. Mogła pójść do więzienia. Albo odlecieć na Florydę. Jednak coś jej w tym wszystkim nie pasowało. Sean wcześniej powiedział, że poznali się i pobrali tego samego dnia - ale przygotowanie dokumentów zajmowało trzy dni. To się nie

zgadzało. Cholera, dobrze by było, gdyby odzyskała pamięć. Czy naprawdę wyszła za tego mężczyznę, napisawszy do niego jedynie kilka listów?

Niewiele mieli ze sobą wspólnego. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że za każdym razem, gdy myślała o ich pocałunku, czuła, jak oblewa ją fala gorąca. Połączyło ich pożądanie, jednak niezależnie od tego, jak bardzo Sean wydawał jej się seksowny, znała siebie na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie wyszaby za mężczyznę tylko dlatego, żeby pójść z nim do łóżka.

- Sally mówiła, że załatwienie wszystkich dokumentów potrzebnych do ślubu trwa tu trzy dni - powiedziała.

- No i?

- A ty twierdziłeś, że pobraliśmy się tego samego dnia, w którym się spotkaliśmy.

- Wyjaśniłem ci również, że pociągnąłem za kilka sznurków - przypomniał jej.

Wpatrywał się w rzekę, jak gdyby był pogrążony w myślach. Może irytował się, bo Carlie najwyraźniej poddawała w wątpliwość jego wcześniejsze wyjaśnienia? Kamienny wyraz jego twarzy nic jej nie podpowiedział.

Potrzebowała odpowiedzi. Potrzebowała swoich wspomnień. Bez tej brakującej części samej siebie nie mogła daleko zajść. Sean natomiast nie kwapił się z wyjaśnieniami. Carlie poczuła, że marzną jej stopy i zadrzała.

Sean, spostrzegawczy jak zawsze, ujął ją pod ramię.

- Za długo cię tu zatrzymałem - powiedział. - Weźmiemy twój bagaż i wrócimy do domu.

Kiedy ruszyli przed siebie, Carlie natychmiast się rozgrzała. Instynkt podpowiadał jej, że Sean ją okłamał i nie mogła pozbyć się uczucia dziwnego niepokoju. Wrócili do sklepu, a ona wciąż usiłowała odsunąć od siebie niewesołe myśli.

W sklepie było tłoczniej niż podczas ich pierwszej wizyty, ale nawet i to nie mogło zastąpić przyjemności buszowania po pełnym sklepów centrum handlowym w Tampie. Carlie pomyślała, że wiele by dała za złote pudełko pełne czekoladek Godiva. Choć panowała tu przyjacielska atmosfera, Carlie bardzo wyraźnie czuła, że jest dla mieszkańców obca. Kobiety przychodziły po zakupy, ich dzieci bawiły się pomiędzy beczkami z żywnością. Mężczyźni zbierali się przy stolikach.

Przy pokerowym stole siedział Marvin. Na widok Seana i Carlie podniósł dłoń. Porzucił swoje towarzystwo, nawet się nie tłumacząc. Carlie patrzyła z lękiem, jak Marvin do nich podchodzi.

Gdy znalazł się przed nimi, odsunął kapelusz na czubek głowy i wyprostował ramiona.

- Nie zabiłem Jacksona po to, żeby móc się ożenić z Sal - oświadczył.

- Nikt nie mówił, że to zrobiłeś. - Sean nawet drgnął. Nie mrugnął, nie wzruszył ramionami ani w żaden inny sposób nie dał do zrozumienia, że ta rozmowa wprawia go w zakłopotanie. Po prostu nie ruszał się z miejsca.

Podczas gdy Carlie z obawą wstrzymywała oddech, hazardzista wytrzymał spojrzenie Seana. W końcu poprawił kapelusz.

- Wiesz, gdzie mnie znaleźć, jeśli będziesz mnie potrzebował - powiedział.

Andrew, z nieodłączną wykałaczką w kąciku ust, przy niósł przechowywane bagaże. Carlie zarzuciła sobie plecak na ramię. Mając nadzieję, że znajome przedmioty przywiodły jej na myśl jakieś wskazówki, które pomogą odzyskać stracone wspomnienia, nie mogła się doczekać, kiedy przejrzy te bagaże. W duchu liczyła też na to, że upchnęła gdzieś tabliczkę czekolady.

Carlie i Sean zaparkowali skuter śnieżny w szopie. Potem Sean wziął jej walizkę, Carlie zaś niosła plecak. Choć marzyła o tym, żeby przejrzeć swoje rzeczy, dostrzegła pełne napięcia milczenie swojego towarzysza.

Nie odezwał się ani słowem, odkąd opuścili Kesky. Carlie zastanawiała się, czy wciąż przejmował się ślubem Sally i Marvinina. Podejrzewanie przyjaciół o morderstwo musi być czymś bolesnym i frustrującym. Marvinin miał narzędzie zbrodni motyw i okazję. Hazardzista był w górach wraz z Hellerem i Rogerem i z pewnością znał się na broni. No i miał się ożenić z przyjaciółką Jacksona.

Mimo to Roger także był podejrzany. Brat Jacksona, który dysponował siłą wołu, z pewnością potrafił posługiwać się nożem. Poza tym odziedziczył dom Jacksona.

Przypomniała sobie, że nie powinna zapominać o Tylerze. Dorastał w tych stronach i pewnie dysponował bronią. Dotąd jednak

nie mogła znaleźć motywu, dla którego ten chłopak miałby zamordować starego poszukiwacza.

Jacksona mógł także zabić ktoś inny niż trzej jej podejrzani. Każdy mógł być w górach i czmychnąć do miasta, przez nikogo nie zauważony. Nie trzeba wiele siły, by dźgnąć starca w klatkę piersiową. Nawet Sally mogła to zrobić podczas sprzeczki kochanków.

Carlie weszła do domu Seana i zrzuciła plecak z ramienia. Bez dodatkowych informacji nie mogła zająć zbyt daleko. Wstrząsnął nią nagły dreszcz strachu, kiedy pomyślała, że wspomnienia być może nigdy już do niej nie wrócą.

Uspokój się, nakazała sobie.

Może jakiś przedmiot znajdujący się w plecaku pozwoli jej przypomnieć sobie cokolwiek z tych dwóch brakujących lat. Gdy zdjęła kurtkę i buty, weszła do sypialni i wysypała zawartość plecaka na łóżko.

Sean wszedł za nią z jej walizką, najwyraźniej nie przestraszony tym, co mogłaby znaleźć.

- Przygotuję kolację - powiedział.

Carlie przeszukała kosmetyczkę, obejrzała przybory toaletowe i dwa kryminały. Znalazła notes z imieniem Seana i numerem skrytki pocztowej w Kesky na pierwszej stronie. Nigdzie nie było czekolady. W bocznej kieszeni spoczywały dwie karty kredytowe, czeki podróżne i prawo jazdy. Zdumiona, wpatrywała się w swoje zdjęcie.

Patrzyła na nią ta sama twarz, którą widziała tego ranka w lustrze, ale Carlie nie mogła sobie przypomnieć, kiedy robiła to



zdjęcie. Zerknęła na datę. Niemal półtora roku temu. Dlaczego tego nie pamiętała?

Przełknęła ślinę, zdecydowana nie rozczulać się nad sobą. Miała już włożyć prawo jazdy z powrotem do kieszeni, kiedy zwróciło jej uwagę napisane na nim nazwisko.

Carlie Myer.

Przecież nazywała się Brandon!

Strach sprawił, że poczuła, jak jeżą się jej włosy na głowie. Drżącymi palcami wydobyła karty kredytowe. Obydwie wystawiono na nazwisko Carlie Myer.

Popatrzyła na prostą złotą obrączkę na serdecznym palcu lewej dłoni. Czowała się kompletnie zagubiona. Nie rozumiała, co odkryła, ale wiedziała, że Sean nie mówił jej prawdy - chyba że to ona go okłamała.

Czy mogła wyjść za Seana, nie informując go, że jest już mężatką? A może zdążyła się rozwieść i nie miała czasu zmienić prawa jazdy, a potem wyszła za Seana?

Ze ściśniętym żołądkiem Carlie przeszukała resztę chlebaka. Znalazła dodatkową amunicję do swojego pistoletu i pozwolenie na broń - nadal na nazwisko Myer - ale nic więcej, co pomogłoby wyjaśnić jej zagadkę zmiany nazwiska.

Z niechęcią otworzyła walizkę, niemal bojąc się tego, co może w niej znaleźć. Kiedy jednak rozpakowała ubrania, których nie rozpoznawała, nie znalazła żadnych dalszych wskazówek, które pomogłyby jej rozwiązać zagadkę.

- Masz jakieś skojarzenia? - Sean wetknął głowę w drzwi. Mówił obojętnym tonem, zbyt obojętnym. A może to wyobraźnia płatała jej figla? Napięcie w jego spojrzeniu sprawiło, że zaczęła się zastanawiać, ile tak naprawdę o niej wiedział.

Choć nie zamierzała wyjawiać tego, co znalazła, i tak odpowiedziała mu zgodnie z prawdą:

- To takie frustrujące. Niczego sobie nie przypominam, oprócz tego, że kupowałam te skarpetki.

- Pamięć do ciebie wróci. - Jego głos złagodniał. - Nie zmuszaj się do niczego. Przy okazji chcę ci powiedzieć, że dolne szuflady są puste, możesz też zająć prawą stronę szafki.

- Dziękuję.-Zastanawiała się, czy usłyszał drzenie w jej głosie. Sean odwrócił się i rzucił przez ramię:

- Muszę sprawdzić, co się dzieje z hamburgerami. Kolacja będzie gotowa za jakieś piętnaście minut.

Sean wydawał się o wiele bardziej niespokojny niż zazwyczaj, zupełnie jak gdyby spodziewał się, że Carlie znajdzie coś, co będzie świadczyło przeciwko niemu. Ale co? Nie mogła go przecież winić za to, że nie posługiwała się już panięńskim nazwiskiem.

Pragnąc, by jakaś codzienna czynność uspokoiła jej skołatane nerwy, Carlie poskładała ubrania i ułożyła je w szafce. Powąchała puszysty sweter, mając nadzieję, że czymś się jej skojarzy. Głowa ją rozbolała od tych bezowocnych wysiłków.

Niewiele ze sobą zabrała, mniej więcej tyle, ile potrzeba na dwutygodniowy urlop. Pewnie wysłała resztę rzeczy pocztą lotniczą i lada dzień się tutaj pojawią.

Gdy wsunęła pustą walizkę pod łóżko, zaczęła przyglądać się przyborom toaletowym w swoim plecaku. Jej palec dotknął kawałka papieru na dnie.

Ostrożnie podniosła wycinek z gazety. Jasnowłosa mężczyzna z jej wspomnień patrzył wprost na nią. Pod zdjęciem było jego nazwisko.

Billy Myer.

To samo nazwisko, co na jej prawie jazdy. A więc w którymś momencie swojego życia była żoną mężczyzny ze zdjęcia. Usiłowała przywołać wspomnienie tego, co czuła do Billa Myera. Równie dobrze jednak mógł być nieznajomym.

Zmiękły jej kolana. Usiadła na łóżku. A więc była żoną kogoś o nazwisku Myer. Sean zaś nazywał się McCabe.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Podczas kolacji Carlie nie powiedziała Seanowi ani słowa o tym, co odnalazła w plecaku. Wkładała kęsy jedzenia do ust i przeżuwała je niemal automatycznie. Jednakże widząc gniew lśniący w jej oczach, wysuniętą szczękę i napięte mięśnie ramion, Sean wywnioskował, że ona już wie o jego kłamstwie.

Rozpalała właśnie ogień w kominku, kiedy do niej podszedł.

- Nie jesteśmy małżeństwem, prawda? - zapytała.

Sean usiadł okrakiem na krześle naprzeciwko niej. Od chwili, w której Andrew wspomniał o jej bagażu, wiedział, że nie uniknie tej rozmowy. Co prawda, mógł wcześniej przejrzeć jej rzeczy i usunąć to, co najprawdopodobniej znalazła, ale nie chciał jej jeszcze bardziej oszukiwać.

Jackson byłby rozczarowany. Stary poszukiwacz złota nie pochwalał kłamstw ani wykorzystywania kobiet.

Sean czuł się jeszcze bardziej winny, gdy przypomniał sobie jeden z listów od Billa. Jego przyjaciel szczerze podziwiał swoją żonę i byłby przerażony, gdyby wiedział, że Sean oszukał kobietę, którą Bill tak bardzo szanował.

Carlie Myer nie była głupia. Przez kilka ostatnich dni Sean miał okazję podziwiać jej determinację w obliczu niebezpieczeństwa. Broniła go przed Rogerem. Łagodziła jego gniew na Sally. Usiłowała ocalić go od nadziania się na drut rozciągnięty między drzewami na ścieżce. Już dawno przestał traktować ją jak podejrzaną o zabójstwo.

Ze zdumieniem zdał sobie sprawę, że stała się jego partnerką w poszukiwaniu mordercy Jacksona. Już nie czuł potrzeby dalszych kłamstw. Zasługiwała na prawdę.

Jednakże takie oczyszczenie okazało się trudniejsze, niż oczekiwał. Nie chciał stracić zaufania Carlie. Nie pragnął patrzeć na to, jak szacunek do niego zmienia się w pogardę.

Carlie podwinęła nogi i usiadła na kanapie, patrząc na niego nieufnie spod długich, ciemnych rzęs.

- Jakies dwa lata temu wyszłaś za mojego najlepszego przyjaciela, Billa Myera. - Sean starannie dobierał słowa. - Nigdy się nie spotkaliśmy, do chwili, w której znalazłem cię obok trupa Jacksona.

- Czy nadal jestem mężatką?

Widział cierpienie w jej oczach i w myślach przeklął się za to, że narażał ją na taką niepewność.

- Jesteś wdową. W zeszłym roku Bill zginął w wypadku samochodowym. Nadal nic nie pamiętasz?

Zignorowała jego pytanie. Starala się mówić spokojnym tonem, ale w jej głosie słychać było niepokój.

- Wiesz może, po co przyjechałam na Alaskę?

- Żeby się ze mną spotkać. Uznałem, że chcesz skontrolować swoje inwestycje.

Carlie potarła uda dłońmi.

- Jakie inwestycje?

- Bill wygrał niewielkie udziały od ojca Tylera podczas gry w pokera - odparł Sean.

Myślał, że Carlie spyta, ile są warte te udziały albo ile pieniędzy dostanie, ale najwyraźniej nie to ją interesowało. Chwilowo nie przejmowała się kopalnią ani spadkiem.

- Dlaczego więc powiedziałeś mi, że jesteśmy małżeństwem? - zapytała.

- Nie powiedziałem tego tobie, tylko innym. - Carlie otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale nie dopuścił jej do głosu. - Ale to nie ma znaczenia. Prawda jest...

- Jaka?

- Skomplikowana.

Pochylił się, żałując, że nie potrafi znaleźć właściwych słów, żeby pozbyć się demonów przeszłości. Chciałby mieć okazję zacząć wszystko od nowa, ale przynajmniej mógł rozplatać to, co wcześniej sam splątał.

- Kiedy znalazłem zwłoki Jacksona, myślałem, że nie żyjesz i że to ty go zamordowałaś - powiedział. - Miałaś nóż w ręce, krew na rękawie. Ocknęłaś się i mnie zaatakowałaś.

Otworzyła szeroko oczy.

- Naprawdę?

- Zanim zemdlałaś, powiedziałaś mi, jakie nosisz nazwisko.

Wtedy domyśliłem się, że jesteś żoną Billa.

- I zaczęłaś mieć wątpliwości, czy rzeczywiście jestem morderczynią?

Skinął głową, doceniając logikę, jaką kierował się jej umysł. Może jednak zrozumie jego wyjaśnienia.

- Byłaś policjantką - powiedział. - Znałem Billa na tyle dobrze, aby wiedzieć, że miał nosa. Nie ożeniłby się z morderczynią.

- Ale nie mogłeś mieć pewności.

Jej palce bębniły niecierpliwie o blat stołu. Sean wiedział, że usiłując zachować spokój, Carlie cała się gotuje. Widział to tak wyraźnie, jak można zobaczyć ślady niedźwiedzia na śniegu. Zdradzała to jej pobladła twarz i pełne oburzenia oczy. Kiedy usiłował wyjaśnić jej wszystko, potraktowała go z mieszaniną policyjnej dociekliwości i kobiecej złości.

Sean miał tylko nadzieję, że kiedy Carlie będzie знаła fakty, zrozumie, że zachowywał się rozsądnie.

- Zdążyłem powiedzieć Marvinowi przez radio, że to ty zabiłaś Jacksona - wyjaśnił jej. - Chłopcy byli zbyt rozeźleni, żeby myśleć logicznie, a ja nie chciałem dopuścić do aktu przemocy. Miałaś amnezję i nie mogłaś się bronić. Przyszło mi do głowy, że ten, kto zamordował Jacksona, mógł cię wystawić, żeby podejrzenie padło na ciebie. Potrzebowaliśmy czasu, żeby pomyśleć.

- Ale dlaczego skłamałeś, że jesteś moim mężem?

- Ci ludzie mnie szanują. Chociaż mogliby rozerwać obcego na strzępy, mojej żonie okażą odrobinę zaufania. -Umilkł. Obiecał sobie, że nie będzie więcej kłamał. - Chciałem też, żebyś była gdzieś, gdzie mógłbym mieć cię na oku.

- Po co?

Wpatrywał się w regularne rysy jej twarzy, w jej złote włosy opadające na ramiona. Mieszanka bezbronności i witalności w twarzy Carlie sprawiała, że nie mógł oderwać od niej oczu. Tak bardzo

pragnął wziąć ją w ramiona, wygładzić zmarszczone brwi, ale ona domagała się wyjaśnień. Kiedy skończy swoją relację, być może w ogóle nie będzie chciała mieć z nim do czynienia. Mimo to pragnął, żeby zrozumiała jego punkt widzenia.

- Wiedziałem, że jeśli nie zabiłaś Jacksona, możesz się znaleźć w niebezpieczeństwie. Najlepszym sposobem, by cię chronić, było zatrzymanie cię przy sobie. A po tych zamachach na twoje życie doszedłem do wniosku, że miałem rację.

Jej oczy szukały jego spojrzenia, ale nie przestawała w niej zbierać furia.

- Wyjaśniłeś mi, czemu okłamałeś tych ludzi, ale dlaczego mnie nie powiedziałeś prawdy?

- A zamieszkałabyś z nieznajomym?

Carlie uniosła głowę i wyprostowała ramiona.

- To ja powinnam była podjąć decyzję.

Przez chwilę Sean żałował, że oddał jej broń, obawiając się, że Carlie może wykorzystać ją przeciwko niemu. Miała jednak zbyt wiele samokontroli. Westchnęła głośno i zamknęła oczy.

Sean wstał i powędrował do kanapy. Carlie uniosła powieki, gdy usiadł obok niej i ujął ją za rękę.

- Gdybym wtedy znał cię tak dobrze, jak teraz, byłbym absolutnie pewien, że podejmiesz właściwą decyzję - powiedział.

- Puszczaj! - Wyrwała mu rękę i podeszła do kominka.

- Nie próbuj mnie łudzić pochlebstwami.



- Byłaś obca - tłumaczył. - Prawie uciekłaś z mojego domu, kiedy dowiedziałaś się, że nie mam telefonu. Chciałem, żeby wdowa po Billu była bezpieczna.

Blask ognia złocił jej opaloną skórę. Uraza zmieszana z wściekłością sprawiała, że głos Carlie drżał.

- Nie powinienes być mnie okłamywać - powiedziała.

- Gdybym miał to zrobić jeszcze raz i wiedział to, co wiem teraz, nie zrobiłbym tego. Chciałem cię chronić.

Odwróciła się na pięcie i oparła ręce na biodrach.

- Niech cię diabli! Sama potrafię się bronić - wycedziła.

- Nie miałeś prawa mnie okłamywać.

Sean wstał i wyciągnął do niej rękę.

- Przepraszam-powiedział.

Zignorowała wyciągniętą dłoń mężczyzny i wycelowała palcem w jego pierś.

- Słowo „przepraszam” nie wynagrodzi kłamstwa. Nie złagodzi bólu, który czułam, wierząc, że mój własny mąż uważa mnie za osobę zdolną do popełnienia morderstwa. „Przepraszam” nie złagodzi rozczarowania odtrąconej kobiety, kiedy się wycofywałeś, gdy próbowałam cię dotknąć. Nic dziwnego, że zachowywałeś się jak obcy mi człowiek. Byliśmy sobie obcy. I tak właśnie mnie traktowałeś.

- Bo byliśmy obcy...

Zacisnęła pięści, a jej spojrzenie przewiercało go na wylot.

- Ale ja myślałam, że jesteśmy małżeństwem - przypomniała mu. - Przyszło ci kiedyś do głowy, jak się czułam, kiedy mnie

odrzuciłaś, mnie, swoją żonę? Kiedy przepraszałaś za to, że mnie całujesz?

Myśl o tym, że mógł ją zranić, sprawiła, że zrobiło mu się niedobrze i poczuł ucisk w gardle. Czyżby wyrządził więcej szkód, niż mógł sobie wyobrazić? Przypomniawszy sobie wszystkie te razy, kiedy Carlie usiłowała go dotknąć, a on się od niej odsuwał i uważał przy tym, że jest bardzo szlachetny, gdyż jej nie wykorzystuje. A za każdym razem ją ranił.

Podczas gdy ona pragnęła tego wszystkiego od swojego męża, on zachowywał się jak obcy człowiek. Z powodu jego kłamstwa Carlie oczekiwała od niego więcej. Kiedy dał jej to, czego pragnęła, gdy dla nieostrożnego kaprysu poddał się pragnieniu, by dotknąć i zbadać gładką, jedwabistą fakturę jej skóry, poznać smak jej ust, odpowiedziała mu z zapalem. A kiedy w końcu ją pocałował, natychmiast poinformował ją, że to była pomyłka.

Już raz ją przeprosił, nie bardzo wiedział, co może jeszcze zrobić.

- Nie mam pojęcia, co powiedzieć - przyznał.

- A więc rozmowa jest skończona. - Z wysoko uniesioną głową Carlie przeszła do sypialni i cicho zamknęła za sobą drzwi.

Ogień wciąż buzował na kominku, ale Sean cały czas słyszał szczęk obracającego się w drzwiach klucza.

Carlie odrzuciła kołdrę i usiadła na łóżku. Choć budzik wskazywał dopiero wpół do piątej, nie mogła spać. Miała nadzieję, że po wyjaśnieniach Seana wróci jej pamięć, tak się jednak nie stało.

Zamiast tego tak długo rozmyślała nad ich rozmową, że aż w końcu miała ochotę krzyknąć.

Jak śmiał doprowadzić ją do takiego stanu? Kiedy w końcu ją pocałował, zrobiła to, czego pragnęła od tak dawna, przesunęła palcami po jego czarnych włosach. Od chwili gdy dotknął jej warg swoimi, brakowało jej tchu od nietłumionego pragnienia i intensywnego pożądania. Pomyślała, że do końca życia nie zapomni jego rozgorączkowanego i wygłodniałego spojrzenia, ich pierwszego pocałunku, iskrzącej między nimi dzikiej żądzy, która sprawiła, że jego odsunięcie się od niej było tym boleśniej. Niech go szlag trafi!

Choć gniew w niej wciąż wrzał, tego wieczoru uważnie obserwowała Seana. Mimo jego sztywności, stoickiego wyrazu twarzy, widziała w jego oczach prawdziwy żal. Gdy oskarżyła go o to, że traktował ją jak obcego człowieka, nie tłumaczył się. W jego oczach malowało się zaskoczenie, jakby nigdy dotąd nie zastanawiał się nad emocjonalnymi konsekwencjami swoich kłamstw.

To, czego nie wiedział, czego nie mógł wiedzieć, to, że zranił ją tak mocno, gdyż pragnęła od niego więcej niż tylko partnerstwa przy pracy. Nie mogąc sobie przypomnieć Billa Myera, mężczyzny, którego poślubiła, wszystkie oczekiwania związane z małżeństwem wniosła do związku z Seanem. Traktowała go jak swojego męża, pragnęła jego dotyku. Potrzebowała jego zaufania.

A on ofiarował jej jedynie smutek i ból serca. Teraz musiała przestać myśleć o nim jak o mężu. Zapomnieć o swoich oczekiwaniach. Dalej prowadzić śledztwo, tym razem bez emocjonalnego bagażu.

Przystosuje się. Zaadaptuje do nowych warunków. Zignoruje stratę, która pozbawiła ją skorupy ochronnej. Wykąpała się szybko i ubrała, wyjęła spod poduszki broń i umocowała ją przy kostce. Pomyślała, że spacer w góry pomoże jej pozbyć się napięcia i spojrzeć na zaistniałą sytuację z nowej perspektywy.

Mając nadzieję, że miejsce zbrodni wskaże jej coś, co przegapiła, otworzyła drzwi do sypialni. Trzymała w rękach buty, żeby wymknąć się z domu cicho i nie obudzić Seana, który spał na kanapie. Ledwo ośmielając się oddychać, włożyła buty, zarzuciła kurtkę na ramiona i wyszła.

Promienie słońca jeszcze nie rozświetliły mroku, ale nocne niebo zdążyło już przybrać szarą barwę. Carlie zadrzała, wciągnęła rękawiczki i poprawiła szalik. Pomyślała, że parę zabłąkanych płatków śniegu nie może jej zniechęcić, i ruszyła na szlak.

Śnieg skrzypiał pod jej butami, a ponieważ szła szybkim krokiem, wkrótce się rozgrzała. Czuła się trochę winna, że nie zostawiła Seanowi żadnej wiadomości, ale musiała zostać sama ze swoimi myślami. Oddychanie chłodnym powietrzem pomagało jej otrzeźwieć po bezsennej nocy.

Pół godziny później minęła strome zbocze, gdzie Sean ocalił ją przed upadkiem w przepaść. Patrzyła pod stopy, żeby się nie pośliznąć, ale kiedy dotarła do względnie płaskiego odcinka, spojrzała na niebo. Wirujący mokry śnieg spadał niemal poziomo, otulając świat niesamowitą ilością wielkich, białych płatków.

Może jednak warto by zawrócić do domu Seana. Między nią a Kesky rozciągały się kilometry wzgórz porośniętych gęstymi

krzakami i pełnych niebezpiecznych zakrętów. Droga do kopalni okazała się trudniejsza, niż Carlie przypuszczała.

Szukając wzrokiem jakiegoś nawisu, pod którym mogłaby się skryć, Carlie zrobiła sobie przerwę na złapanie oddechu. Wiatr przybrał na sile. Wyprawa do Śnieżnego Psa już nie wydawała się takim dobrym pomysłem. Choć Carlie nie sądziła, żeby mogła się zgubić, ostry wiatr i śnieg zaczęły dawać jej się we znaki.

Podczas odpoczynku temperatura jej ciała znacznie spadła. Carlie miała się właśnie odwrócić, kiedy usłyszała wystrzał. Automatycznie rzuciła się na śnieg i wyciągnęła pistolet z kabury na kostce. Zdawała sobie sprawę, że w swojej granatowej kurtce stanowi idealny cel, więc podczołgała się na czworaka ku wielkiemu głazowi.

Śnieg pod nią zadrżał. Przez chwilę obawiała się, że weszła na wielką płytę śnieżną, która oderwie się od zbocza góry i poszybuje wraz z nią w przepaść.

W niezwyklej ciszy Carlie uniosła głowę i zerknęła w kierunku, z którego dobiegł odgłos strzału. Jednak w burzy wirujących płatków niewiele widziała poza drzewami, górami i śniegiem.

Rozległy się jeszcze dwa strzały, niosąc się echem wśród gór.

Carlie wychyliła się nieco zza głazu, nie wiedząc nawet, czy ktoś, kto strzelał, celował w nią. Żadna z kul nie trafiła w pobliski śnieg. Równie dobrze jakiś myśliwy mógł polować kilka kilometrów dalej. Nie zamierzała jednak ryzykować.

Słyszając nad głową dziwny hałas, spojrzała do tyłu. Chwilę później grunt osunął się jej spod nóg. Chmury śniegu wzbijały się w

powietrze. Czy to trzęsienie ziemi? Nie, lawina. Carlie przewróciła się na bok, ześlizgując się wraz ze zsuwającym się śniegiem.

Nagle zupełnie znikąd wyrósł nad nią Sean. Poruszał się skokami.

- Wstawaj - powiedział.

Gdyby wstała, stanowiłaby jeszcze lepszy cel. Instykt podpowiadał jej, że powinna leżeć i czołgać się jak najszybciej, trzymając w dłoni odbezpieczoną broń.

- Ktoś strzelał —wyjaśniła.

Sean chwycił ją za ramiona i postawił na nogi.

- Biegnij!

- Ale...

Znowu rozległ się wystrzał. Sean mocno popychał ją do przodu, a jej stopy ledwie dotykały ziemi. Pod jej butami przesuwiał się śnieg. Wiatr przybrał na sile. Nad nimi rozległ się huk potężniejszy niż pioruny.

Zerknęła przez ramię i nagle poczuła strach, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyła. Zwały śniegu i lodu przetaczały się przez górę, rosły, przeskakiwały nad głazami, wrywały drzewa z korzeniami.

Będąc sam, Sean miał szansę przetrwania.

- Biegnij! - wrzasnęła, żeby usłyszał ją w tym ryku. -Ocal się.

- Biegnij. - Mocniej ścisnął jej dłoń.

Biegła. Płuca bolały ją od wysiłku, pistolet trząśł się w dłoni. Uda i łydki protestowały, nie mogąc znieść napięcia.

Kawały śniegu spadały na jej ramiona i uderzały ją w plecy. Pod stopami Carlie przetaczały się kamienie, korzenie i śnieg. Gdyby nie mocny uścisk ręki Seana, już dawno by upadła.

Spojrzała w górę i aż jęknęła. Nie mogło im się udać! Sean ryzykował własne życie, żeby ją ocalić. Buzowała w niej adrenalina. Wyrwała rękę z jego uścisku i popchnęła go.

- Zostaw mnie! - krzyknęła.

- Carlie, nie!

Uwolniła się od niego i kolana ugięły się pod nią. Bez Seana, który ją podtrzymywał, przewróciła się i zaczęła spadać. Otoczył ją śnieg. Nagle, całkiem znienacka, wypełnił jej oczy, wdzierał się do nosa i ust. Otoczyła ją ciemność.

Śnieg był pod nią, nad nią, po jej prawej i lewej stronie. Została pogrzebana żywcem. Nawet nie mogła oddychać. Była pogrążona w całkowitej ciemności.

Zaczęła szarpać się jak oszalała. Masa śniegu niemal miażdżyła jej żebra. Jej płuca płonęły. Nie miała pojęcia, gdzie jest ziemia, a gdzie niebo.

Musiała pomyśleć.

Myśl.

Sean mógł jej szukać. Krzyknęła, ale śnieg tłumił jej głos. Ciemność sprawiła, że Carlie poczuła narastającą panikę.

Mijały sekundy. Musiała pomyśleć!

Nie chciała umrzeć tu, gdzie nikt nie odnajdzie jej aż do wiosny. Zacisnęła palce.

Nadal miała swój pistolet.

Jeśliby z niego wystrzeliła, Sean mógł ją usłyszeć, zlokalizować i uwolnić. Mogłaby go jednak niechcący postrzelić. Musiała się najpierw zorientować, gdzie jest ziemia, a gdzie niebo.

Podniosła wolną rękę do twarzy i odsunęła kilka centymetrów śniegu. Zębami ściągnęła rękawiczkę i ją zrzuciła, po czym pomacała ręką, żeby sprawdzić, gdzie spadła, tak aby siła przyciągania odpowiedziała jej, gdzie jest ziemia.

Zimnymi palcami odszukała rękawiczkę. Z tego co mogła powiedzieć, niebo było gdzieś za jej lewym ramieniem. Wycelowała w prawo i w dół i nacisnęła spust.

Policzyła do dziesięciu i wystrzeliła ponownie.-

W tym tempie pozostałe osiem kul wystarczy jej na niewiele ponad minutę. Zresztą pewnie po tym czasie i tak straci przytomność.

Nie mając wątpliwości, że Sean zdołał się uratować, przyczepiła się do myśli, że z pewnością zrobi wszystko, aby, odkopać ją z tego ciemnego, zimnego grobowca.

Trzymaj się.

Wystrzeliła siódmą albo ósmą kulę. Zaczęło kręcić się jej w głowie.

- Carlie!

Czy ktoś wykrzyknął jej imię? Nie była tego pewna. Wysiłek związany z odkrzyknięciem był zbyt wielki. Zbyt wyczerpujący.

Mimo to musiała wystrzelić z pistoletu. Zebrawszy siły, po raz ostatni nacisnęła na spust.



Zrobiła wszystko, co w jej mocy. Ale wola walki już ją opuszczała. Przed oczami Carlie widziała rozmaite twarze. Matkę. Siostrę. Jasnowłosego mężczyznę. Ciemnowłosego mężczyznę...

Sean gorączkowo grzebał w śniegu, który przykrył go do pasa. Parę sekund wcześniej Carlie wyrwała mu swoją rękę i popchnęła go, żeby się uratował. Lawina przeszła obok niego, pęd masy śnieżnej rzucił go na jej skraj. Chwilę później ryczący potok zatrzymał się, a Sean ujrzał, jak Carlie znika pod nim.

Wyprostował się, ignorując śnieg na swojej twarzy i krew sączącą się z rozciętej wargi.

- Carlie? - zawołał.

Odwrócił się na prawo, na lewo, szukając jakiegoś śladu jej złocistych włosów i granatowej kurtki. Do diabła! Przecież była tylko kilka kroków za nim. Gdzie mogła się podziać?

Przyglądał się krajobrazowi, którego nie poznawał. Drzewa i głązy stoczyły się, tworząc nowe zagłębienia i ścieżki. W niektórych miejscach śnieg musiał być głęboki na kilka metrów. Sean poczuł zimny dreszcz na myśl o tym, że Carlie może leżeć pod jego zwałami. Musiał ją odnaleźć, i to szybko.

Mogły ich teraz dzielić dziesiątki metrów. Zgadując, gdzie może znajdować się miejsce, w którym ostatni raz widział Carlie, Sean ruszył pod górę i trochę w lewo. Nawet gdy zaczął rozgrzebywać śnieg rękami, obawiał się, że jego wysiłki będą bezowocne.

Cholera! Cholera! Cholera! Wyrwała rękę z jego uścisku, narażając swoje życie, żeby go ocalić. Myśl o jej poświęceniu i

odwadze dodała mu sił. Nie chciał jej stracić. Jeśli Carlie umrze, to będzie jego wina.

Okłamał ją i to przez niego sama poszła w góry. Musiała zachowywać się niezwykle cicho tego ranka, ale z kolei on był bardzo wyczerpany. Zasnął dopiero nad ranem, inaczej słyszałby przecież, jak wychodziła. Kiedy się obudził, już jej nie było. Poszedł za nią i zdołał ją znaleźć niemal do niej dotarł, kiedy rozległ się pierwszy wystrzał.

Najpierw myślał, że strzelający mierzy w Carlie. Jednakże człowiek ten wykorzystał znakomite warunki do powstania lawiny. Chciał, żeby śmierć Carlie wyglądała na przypadek. Ten, kto chciał ją zabić, z całą pewnością obawiał się, że kiedy dziewczyna odzyska pamięć, będzie potrafiła zidentyfikować mordercę Jacksona. I być może udało mu się ją uciszyć na zawsze.

Na zawsze!

Posługując się rękami jak łopata, uparcie odgarniał mokry śnieg.

Wciąż powtarzał te ruchy, nie robiąc nawet przerwy na to, by zaczerpnąć powietrza. Modlił się, żeby dobrze rozpoznał teren. Nie było czasu.

Carlie mogła leżeć wszędzie.

- Carlie!

Nawet nie mógł krzyknąć, ale rozpaczliwie starał się zorientować, gdzie ona może być.

- Carlie!

Proszę! Błagam. Daj jakiś znak.

Usłyszał strzał. Niemal zagrzebany w dole, który wykopał własnymi rękami, Sean prawie nie zwrócił na to uwagi. Ten, kto wywołał lawinę, najwyraźniej nie rezygnował.

On jednak także nie. Nie podda się, dopóki Carlie nie znajdzie się bezpieczna w jego ramionach.

Dziesięć sekund później znowu rozległ się strzał, dziwnie stłumiony, jak gdyby dobiegał gdzieś z dołu. Z dołu?

Przypominając sobie pistolet Carlie przymocowany do jej zgrabnej nogi; Sean zrozumiał, że dziewczyna odpowiada mu w jedyny możliwy sposób.

- Carlie? - zawołał. - Jeśli mnie słyszysz, wystrzel dwa razy z rzędu.

Niczym metronom, naciskała spust co dziesięć sekund. Nie mogła go usłyszeć, co oznaczało, że znajdowała się głębiej, niż przypuszczał. I bardziej na prawo. Sean zaczął kopać tunel w tamtym kierunku, kierując się odgłosami strzałów.

Bolała go klatka piersiowa. Pot spływał mu po brwiach i zalewał oczy. Liczył strzały. Zostały jej jeszcze dwa, może trzy naboje.

Musiał ją szybko znaleźć. Nie mogła zbyt długo przebywać pod śniegiem.

Znowu wystrzeliła. A on wciąż nie wiedział, gdzie jest.

- Trzymaj się, mała - powiedział. - Jestem już prawie na miejscu, Ósmy wystrzał zmusił go do niemal nadludzkiego wysiłku. Musiał ją natychmiast odnaleźć.

Wykopał już tak głęboki dół, że z trudem wyrzucał śnieg na powierzchnię. Im głębiej kopał, tym twardszy i bardziej zwarty był

śnieg. Nawet jeśli Carlie znalazła jakąś kieszeń powietrza, nie byłaby w stanie przeżyć w niej dłużej niż pół godziny. Pewnie, co bardziej prawdopodobne, zostało jej cztery albo pięć minut życia. Jeśli źle Wymierzył, gdzie kopać, jego pomyłka będzie kosztowała ją życie.

W bieli dostrzegł na nagle coś ciemnego. Poczuł przypływ nadziei. Natychmiast zaczął szybciej odrzucać śnieg.

Dostrzegł but!

Nie było czasu na delikatność. Nie miał ani chwili, żeby się zastanawiać, jak wylądowała ani też jak ją najlepiej wydobyć. Złapał dziewczynę za kostkę i pociągnął z całych sił.

Śnieg z nim walczył, ale Sean był zdecydowany nie pozwolić mu się pokonać. Po chwili Carlie wylądowała na jego kolanach, z pistoletem zaciśniętym kurczowo w dłoniach.

Sean ściągnął rękawiczki i poszukał pulsu na jej szyi. Serce dziewczyny wciąż mocno biło. Jej twarz była zupełnie biała, usta zaś sine.

Sprawdził jej oddech. Nie mógł znaleźć żadnej oznaki, że jej płuca nadal pracują. Jak długo brakowało jej tlenu? Zbyt gorączkowo jej szukał, by przerwać choć na moment i zerknąć na zegarek.

Nie miał pojęcia, ile czasu minęło.

W dole nie było miejsca, żeby położyć dziewczynę i zrobić jej sztuczne oddychanie, więc po prostu przycisnął usta do jej warg, zacisnął palce na jej nozdrzach i modlił się, żeby powietrze, które w nią wtłoczył, sprawiło, że jej ciało zacznie znowu funkcjonować.

- Proszę cię - wyszeptał. - Oddychaj. Oddychaj.

Nagle wstrząsnął nią dreszcz.

- Tak jest, oddychaj.

Carlie zakaszła słabo. Jej powieki się uniosły. Sean nigdy w życiu nie czuł się taki szczęśliwy.

- Witaj z powrotem - powiedział.

- Wiedziałam... że ... mnie ocalisz.

Odgarnął włosy z jej twarzy. Na twarz dziewczyny powoli wracały rumieńce. Jej usta straciły siny odcień. Zgubiła czapkę, więc zdjął swoją i wcisnął jej na głowę.

-Doprowadziłaś mnie do siebie, strzelając z pistoletu -wyjaśnił jej.

- Nie postrzeliłam cię?

Martwiła się, czy go nie postrzeliła, podczas gdy sama została pogrzebana żywcem. Co za kobieta! Nie straciła głowy, nie spanikowała w sytuacji, w której nawet najbardziej obeznany z górami mężczyzna mógłby poczuć się wytrącony z równowagi.

Położył jej głowę na swoim ramieniu.

- Jesteś bardzo bystra i bardzo odważna - powiedział. Carlie odchyliła głowę, a jej oczy spoważniały od nieprzyjemnych wspomnień.

- Nie podobała mi się ta ciemność. Byłam wystraszona. - Zadrżała silnie. - Wystraszona i taka zmarznięta.

Sean pochylił głowę, aż jego usta znalazły się o centymetr od jej warg.

- Pozwól mi się rozgrzać - szepnął.

Carlie uniosła twarz i tym razem Sean nie wahał się ani chwili. Mógł ją przecież stracić, zanim miał okazję, by naprawdę ją poznać.

Cieszył się, że dostał od losu kolejną szansę. Postanowił, że tym razem na pewno jej nie zmarnuje.

Nie spieszył się, rozkoszował się tym, że Carlie siedzi na jego kolanach. Była taka kobieca, a jednak silna. Niezbyt umięśniona, ale z nerwami ze stali. Uparta jak lodowiec, z sercem z dwudziestoczyterokaratowego złota. Może nieco zbyt uczuciowa, ale męczyzna mógł na niej polegać. Była równie silna jak on.

Dziwnie się czuł, myśląc o niej jak o równej sobie. Miała wszystko to, czego pragnął w kobiecie. Jej pewność siebie działała na jego zmysły. Nie mógł się tą istotą nasycić. Pragnął ją pieścić, czuć dotyk jej skóry. Pragnął trzymać ją w ramionach na zawsze i nigdy nie wypuścić. Nigdy!

Ona pierwsza przerwała ten pocałunek i popatrzyła z uwagą na Seana.

- Mówiłeś, że to nie jest dobry pomysł - przypomniała mu.  
- To było wtedy, kiedy próbowałem ci się oprzeć.  
- A teraz? - Uniosła brwi.  
- Teraz uznałem, że nie potrafię ci się oprzeć. - Pochylił się, żeby znowu ją pocałować.

Wokół nich wirowały płatki śniegu. Carlie położyła dłoń na ramieniu Seana.

- Chcę wracać do domu, Sean - powiedziała. - Mam już dość śniegu, lodu i ciemności. Wystarczy mi ich na całe życie.

Poczuł niepokój. Wiedział, co chciała dodać, ale musiał usłyszeć to z jej ust.

- I?

- Twój dom jest tutaj, w lesie. - Wstała, i on także wstał. Dotykali się teraz nogami, biodrami i klatkami piersiowymi. - Ty tutaj możesz żyć. Ja nie.

Z niepewnym wyrazem twarzy informowała go, że nie jest zainteresowana odkrywaniem tego, co istnieje pomiędzy nimi. Mówiła mu, że ta buzująca namiętność nie zdoła jej tutaj zatrzymać. Sean milczał. Nie mógł jej za nic winić.

Pomyślał o laserze na jej skroni, o drucie na ścieżce, o lawinie, która miała ją pogrzebać, o niebezpieczeństwie, na które się naraziła przez to, że on nalegał, by była przy nim. Jej życie było zagrożone od chwili, gdy tu przybyła, a on nie mógł jej chronić. Jak głupiec myślał, że może. Carlie powinna jak najszybciej wyjechać z Kesky, zanim Sean stanie się odpowiedzialny za jej śmierć.

Odsunął od siebie rozczarowanie i nagłe uczucie pustki, i zmusił się, żeby myśleć o ich obecnym położeniu. Po pierwsze, musieli się jakoś wydostać z tej dziury. Postanowił, że potem zabierze ją do domu.

Wkrótce będzie musiał się z nią pożegnać. Czuł, jak coś ściska mu żołądek. Dla jej własnego bezpieczeństwa, musiał pozwolić Carlie odejść.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sean złączył dłonie i pomógł Carlie wydostać się z dołu. Z sercem bijącym mocno po pocałunku, wciąż przestraszona, że zabójca ją zauważy, zanim ona zdoła się ukryć, wydostała się z dziury. Żałowała, że nie ma już amunicji. Wiedziała, że niełatwo będzie pomóc Seanowi wyjść z dołu, w chwili, gdy może mierzy do nich strzelec, ale na szczęście ten, kto wywołał lawinę, najwyraźniej wrócił już do swojej kryjówki.

Carlie popatrzyła na pozornie pustą górę. Chmury zbierały się na jej wierzchołku, mgła zaś zakrywała niższe partie. Dziewczyna przygryzła wargę.

- Jak się zamierzasz stąd wydostać? - zapytała. Zamiast odpowiedzi, Sean oparł plecy i ramiona o jedną

krawędź, zaś nogi o drugą. Powoli udało mu się wydostać półtora metra, zanim śnieg zmiękł i się zapadł. Jak kot, Sean zleciał na dół i wylądował na ugiętych nogach.

- Myślałem, że tak się stanie - odezwał się.

- Może powinnam znowu zejść i cię wypchnąć. Potem mnie wyciągniesz - zaproponowała, zastanawiając się, czy zdoła się zmusić do wejścia do lodowatej dziury.

- Śnieg na krawędzi jest zbyt miękki, żeby utrzymać nas oboje. - Kiedy usłyszała jego słowa, nie mogła powstrzymać westchnienia ulgi. Choć ona wciąż drżała po niedawnych przejściach, on wydawał się zupełnie nie przejmować ich położeniem.



- Będę musiał zrobić to w trudniejszy sposób - westchnął.

Trudniejszy sposób oznaczał ubicie śniegu i zbudowanie z niego na tyle solidnych schodków, by utrzymały wagę jego ciała. Beztrąsco, jak gdyby budował bałwana, pracował szybko i metodycznie.

Z kolei Carlie nie mogła przestać się trząść. Gałęzie wierzb skrzypiały nad nią, jakby wyśmiewały się z jej ucieczki z niedoszęłego grobu. Gdyby Sean nie zdołał tak dokładnie zlokalizować jej pozycji, strzały z pistoletu nie doprowadziłyby go do niej. Gdy przyglądała się płaskiemu, pustemu terenowi pomiędzy dwoma grzbietami skalnymi, uświadomiła sobie, ile miała szczęścia. Bez Seana szybko by się udusiła. Nikt nie znalazłby jej aż do wiosny.

Początkowo chciała pozostać w Kesky i rozwiązać zagadkę morderstwa Jacksona. Prowadzenie śledztwa okazało się jednak niezmiernie trudne, gdyż ktoś bardzo starał się ją powstrzymać. Jeśli tu zostanie, być może nie będzie żyła na tyle długo, żeby odzyskać pamięć. Lepiej, żeby wracała do zdrowia gdzie indziej, choćby i w więziennej celi. Sean nie powiedział ani słowa, żeby powstrzymać ją od wyjazdu, co jasno oznaczało, jak niewiele dla niego znaczyła. Wypełnił ją smutek z powodu tego, co mogło ich połączyć. Skrzyżowała ręce na klatce piersiowej, usiłując się objąć. Pomyślała, że w więzieniu może czuć się samotna, ale przynajmniej będzie jej ciepło.

Podczas gdy Sean budował śnieżne schody, Carlie zerknęła na niebo. Pojawiły się na nim cumulusy z zapowiedzią większych opadów śniegu. Wiatr trochę zelżał, jak gdyby zbierał siły przed finałowym natarciem. Carlie nie mogła powstrzymać drżenia.

Sean odgarnął śnieg z krawędzi dołu i usiadł koło dziewczyny. Popatrzył na nią z troską.

- Musisz jak najszybciej się wysuszyć i rozgrzać - powiedział. - Dasz radę przejść jakieś pół kilometra?

Jego dom znajdował się o wiele dalej, ale Carlie pokiwała głową. Wstała chwiejnie, zdumiona, że jej kolana są tak słabe. Powiedziała sobie, że to przez brak tlenu, ale było bardziej prawdopodobne, że to zachowanie Seana po tym palącym pocałunku ostatecznie rozstroiło jej nerwy.

Bez słowa Sean objął ją w talii i podtrzymał.

- Pójdziemy bardzo powoli - powiedział. - Front atmosferyczny odepchnął burzę. Nie rozpęta się w ciągu najbliższych godzin.

Kiedy Sean zaczął ją prowadzić inną ścieżką niż ta, którą tu przysła, zatrzymała się zdumiona.

- Dokąd idziemy? - zapytała. Sean popchnął ją lekko.

- Pamiętasz Wayne'a Rikera, kwatermistrza z kopalni, tego, którego poznałaś w mieście? Chociaż nie jest moim ulu-bieńcem, ma dom jakieś pół kilometra na wschód od tego miejsca.

Carlie pokiwała głową, zadowolona, że przede wszystkim chodzi mu o jej bezpieczeństwo. Chociaż nie przepadał za kwatermistrem, to, żeby ona się rozgrzała, okazało się dla niego ważniejsze.

Obawiając się kolejnej lawiny, Carlie nie mogła przestać oglądać się za siebie. Skały, lód i mgła nie poprawiały jej samopoczucia. Nagle uwagę dziewczyny przyciągnęła plamka zieleni, zbliżająca się od strony góry.

- Czy to Tyler?

- Nikt inny.

- Jak się dostał na szczyt góry? - zapytała, uważając, że to podejrzane. Tyler wydawał się nie bać lawiny. Zastanawiała się, czy to nie on strzelał.

- Czasem któryś z poszukiwaczy zabiera go skuterem - wyjaśnił Sean. - Innym razem Tyler skacze z samolotu na spadochronie.

- To szaleństwo.

Sean przytulił ją do siebie.

- Trzeba być szalonym, żeby uprawiać sporty ekstremalne - odparł.

- Na tyle szalonym, żeby wywołać lawinę? - zapytała, zastanawiając się, co też Sean sobie pomyśli o jej nagłych podejrzaniach związanych z Tylerem. Ten chłopak zawsze pojawiał się tuż po chwili, w której ktoś próbował ich zabić. W końcu jednak spędzał większość swojego wolnego czasu w górach.

- Dlaczego miałbyś chcieć wywołać lawinę? - spytał łagodnie Sean.

- Żeby się mnie pozbyć, zanim odzyskam pamięć. Nie mogę jednak wymyślić żadnego powodu, dla którego miałbyś zamordować Jacksona.

Zejscie w dół do domu Wayne'a było o wiele łatwiejsze niż wędrówka pod górę do domu Seana. Gdy Sean podtrzymywał Carlie w talii i szli szybkim tempem, krew się w niej rozgrzała, a żołądek uspokoił.

Dziesięć minut później minęli zakręt. Na polanie niżej stał mały domek, a jego tylna część zagrzebana była pod śniegiem. Pod kłębiącymi się chmurami ciemny dym buchał z komina. Gdzieś w oddali zawył wilk.

Sean zwolnił.

- Wygląda na to, że część domku Wayne'a zasypała lawina, która nas omal nie pozbawiła życia - powiedział do Carlie. - No i Wayne ma towarzystwo. Spójrz na ślady.

Wskazał na ślady w śniegu, które prowadziły z powrotem do Kesky. Niczym wilk strzegący swojego terytorium, Sean uniósł głowę i pociągnął nosem.

- Czujesz benzynę? - zapytał.

- Nie jestem pewna. - Poczowała ucisk w żołądku i znowu pożałowała, że nie ma już naboju. Nie podobało jej się to, że znów widzi lawinę. Zerknęła na otoczenie domu. - Może to nie był dobry pomysł. Powinniśmy iść do ciebie.

- Musisz się rozgrzać. - Sean oderwał wzrok od domu.

- Nieźle się tam pali, sądząc po sypiących się z komina iskrach.

- Nie podoba mi się wygląd tego domu.

Sean nie wydrwił jej obaw. Zamiast tego próbował przemówić jej do rozsądku.

- Może Wayne'a złapała burza śnieżna i też chciał się jak najszybciej rozgrzać. A może to jakiś traper przeczekuje tu burzę.

Nić wydawał się przekonany własnymi słowami. I choć instynkt Carlie nie mógł się równać z jego instynktem, wiedziała, że coś jest

nie tak w tym domku przysypanym do połowy śniegiem. Wyczuwała to.

Sean wypuścił ją z objęć,

- Zostań tutaj, a ja sprawdzę, co się dzieje - powiedział.

- Ale...

- Zaraz wracam. - Odszedł w milczeniu, niczym cień, niemal niewidoczny w mroku.

Natychmiast zaczęła za nim tęsknić. Nauczyła się polegać nie tylko na jego fizycznej sile, ale także na wsparciu emocjonalnym. Jak na mężczyznę, który mieszkał sam, potrafił skutecznie sprawić, że Carlie czuła się tak, jakby od lat stanowili zespół. Tak więc kiedy odszedł, nawet się nie oglądając, zupełnie ją zaskoczył.

Nie podobało jej się, że nie pozwolił jej o niczym decydować. Nie akceptowała tego, że została sama. A najbardziej - że pozwoliła mu wkroczyć na niebezpieczny teren, podczas gdy sama była względnie bezpieczna.

Powstrzymując impuls, żeby iść za nim, zaczęła się zastanawiać nad sytuacją. Sean nie miał broni. Mógł się wpakować prosto w pułapkę.

Kto jednak wie, czy nie stanowiłaby przeszkody, gdyby za nim podążyła, niechcący zdradzając ich położenie. Czasem współpracowali, ale Sean mógł z łatwością przejąć dowodzenie, nawet nie pytając jej o zdanie. Często oceniał jakiś problem i wyciągał wnioski, zanim ona jeszcze postawiła jakiegokolwiek pytanie. Zazwyczaj szybka, Carlie wiedziała, że radzenie sobie w alaskańskich

lasach przekraczało jej możliwości. Tak więc polegała na wiedzy Seana i czekała, chociaż wcale jej się to nie podobało.

Za stertą głazów, niewidoczna z okien domku, chodziła wokół, żeby nie zmarznąć, a jednocześnie przyglądała się Seanowi. Szedł w bardzo szybkim tempie i dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo spowalniała jego marsz. Przypomniła sobie cierpliwość Seana. Ani razu nie wypomnił jej, że idzie zbyt wolno. Ani razu nie potępił jej za to, że sama wybrała się w góry, choć niewiele brakowało, a oboje by zginęli.

Ten człowiek miał swoje zalety. Na przykład wspaniale całował. Instynkt podpowiadał jej, że jest czułym i namiętnym kochankiem. Rozsądek zaś mówił jej, że nie powinna fascynować się nim bardziej niż teraz. Sean McCabe był samotnikiem, który czułby się w mieście jak w klatce, a ona nie mogła się już doczekać, kiedy opuści te niebezpieczne góry.

Sean nie był mężczyzną dla niej. Nie mieli nawet wspólnych zainteresowań. Dla niego rozrywka oznaczała trzydziestokilometrowy marsz przez pokryte lodem góry. Dla niej był to dzień leżenia i opalania się na piaszczystej plaży. Lubiła kina, restauracje i nie wyobrażała sobie życia bez telefonu.

Ani bez rodziny. A także bez czekolady. Sean zaś tak niewiele wymagał, zadowalał się sobą i tymi górami.

A jednak nie mogła zaprzeczyć, że bardzo jej się podobało, jak na nią patrzył, gdy myślał, że ona tego nie widzi. Jak gdyby uczył się na pamięć każdego jej ruchu. Lubiła zapach cedru emanujący z jego

skóry, blask w jego oczach, gdy ją całował, to, że podczas pocałunku ugięły się pod nią kolana.

Nie lubiła jednak, kiedy zamykał się przed nią, udzielając jedynie zdawkowych odpowiedzi na pytania, które uważał za zbyt intymne. Zastanawiała się, czy po powrocie na Florydę będzie żałowała, że się nie kochali.

- Hej, Carlie! - Sean pomachał do niej, dając jej do zrozumienia, żeby za nim poszła. - Wszystko w porządku.

Najwyraźniej ten, kogo znalazł w domku, nie stanowił zagrożenia. Carlie odsunęła na bok swoje marzenia i pośpieszyła jego śladem, zadowolona, że kiedy dotrze do Seana, zdąży zapomnieć o tym, co by było gdyby.

Począł, aż Carlie się do niego przyłączy i wprowadził ją przez drzwi wejściowe. Domek był splądrowany. Ktoś pootwierał wszystkie szuflady. Ubrania, zapasy i dokumenty walały się po podłodze. Naczynia, filiżanki i sprzęt kuchenny leżały w kuchni, podobnie jak patelnia z zaczynem na chleb. Kły morsa i kość słoniowa leżały wraz z kolekcją kamieni i krzemieni w rozbitej gablotce. Zwierzęce głowy, wypchane i przymocowane do ściany, wpatrywały się w Carlie, która zadrżała z przerażeniem.

Słyszając kasznięcie, podskoczyła do góry.

- Kto tu jest? - zawołała.

- To ja. - Z pokoju na tyłach wyszedł Marvin ze zmarszczonymi brwiami.

Obecność starego hazardzisty w splądrowanym domku wydała jej się dziwna. Po pierwsze, był dzień, a przecież niedawno Marvin

wyjaśniał, że za dnia głównie sypia. Po drugie, podobnie jak bankier, Ian Finley, Marvin rzadko wyjeżdżał z miasta.

Mimo gorąca panującego wewnątrz domku, jakoś nie mogła się rozgrzać. Co prawda, Sean nie uważał, że Marvin stanowi jakiegokolwiek zagrożenie, i choć Carlie starała się uszanować jego zdanie, miała swoje podejrzenia. Oczekując podświadomie, że stary gracz zaraz wyciągnie broń i każe im podnieść ręce do góry, uwolniła się od mokrej kurtki. Pomyślała, że to dziwne, iż wszystkie okna są szeroko otwarte i wpada przez nie zimne powietrze, oraz od czasu do czasu śnieg.

Sean się nie odprężył, ale także nie wydawał się szczególnie spięty, zupełnie jakby wcześniej wiedział, że jest tu Marvin. Marvin błysnął złotym zębem i wskazał im otwarte okno.

- Opary benzyny już prawie wywietrzały - powiedział. -  
Możemy zamknąć okna.

- Czy drewno było mokre? - spytał Sean. - Nalałeś benzyny, żeby rozpalić ogień?

Marvin splunął śliną zmieszaną z tytoniem, po czym potrząsnął głową.

- Jedyne, czego tu dotknąłem, to okna - odparł.

Kiedy mężczyźni zamknęli okna, Carlie zdjęła mokry szalik i rękawiczki, po czym podeszła do ognia i wystawiła dłonie, żeby się rozgrzać.

- Co pana tu sprowadza? - spytała Marvina.



Hazardzista wyciągnął ręce w jej kierunku, z dala od siebie, jak gdyby wiedział, że dziewczyna wciąż go podejrzewa o zamordowanie Jacksona czy też posiadanie broni.

- Mam złe wieści - powiedział.

Sean zamknął ostatnie okno i rzucił Marwinowi przeciągłe spojrzenie.

- Carlie miała okropną przygodę. Musi się rozgrzać. - Ruszył do drzwi, które, jak uznała, prowadziły do sypialni.

- Zobaczę, co można tam znaleźć.

- Nie wchodź tam - odezwał się Marvin. Zabrzmiało to raczej jak ostrzeżenie niż groźba.

Śnieg rozpuszczał się we włosach Carlie i spływał jej po szyi. Choć marzyła o suchym ubraniu albo ręczniku, obawiała się, że jeśli Sean przejdzie przez próg, znajdzie się w niebezpieczeństwie. Sean zatrzymał się i spojrzał na Marvina.

- Wygląda pani tak, jakby robiła pani w orły na śniegu - zauważył Marvin, zerkając na Carlie.

Sean zajrzał do pomieszczenia na tyłach domu, po czym popatrzył na Marvina.

- Jesteś uzbrojony? - zapytał.

Marvin zmarszczył brwi, a jego spojrzenie powędrowało od Seana do Carlie.

- A powinienem być?

Sean zamilkł, po czym przerwał pełną napięcia ciszę.

- Strzały wywołały lawinę - wyjaśnił. - Ta lawina porwała ze sobą Carlie.

To krótkie streszczenie, tak typowe dla niego, nie opisywało tego, że ją uratował, nie zawierało ani jednej informacji poza tym, co absolutnie niezbędne. Carlie pomyślała, że byłby z niego niezły policjant. Niezły partner.

Marvin skrzyżował ręce na piersi i wyjrzał przez okno.

- Pani przynajmniej przeżyła. Wayne nie miał tyle szczęścia. - Zamilkł i popatrzył na Seana. — I nie, nie jestem uzbrojony. Ale może po tym, co się tu dzisiaj stało... - Skinął głową w kierunku pomieszczenia na tyłach domku - Może powinienem zacząć nosić broń.

Carlie poczuła, że włosy jeżą się jej na głowie.

- Co się stało?

- Wayne nie żyje. Lawina porwała go, kiedy stał w oknie pokoju na tyłach. - Marvin potarł brodę. - Pomyślałbym, że to wypadek, ale sami popatrzcie na to wszystko. Ktoś wszedł, szukając czegoś, a potem próbował spalić dom, używając benzyny. Tyle że ja mu przeszkodziłem.

Chyba że to Marvin był zabójcą, a oni go przyłapali, zanim zdołał pozbyć się dowodów swojej zbrodni. Oszołomiona wiadomością o kolejnej podejrzanej śmierci, Carlie nie wiedziała, co myśleć. Marvin był jednym z jej najważniejszych podejrzanych w sprawie o zabójstwo Jacksona, a teraz był obecny na miejscu drugiej zbrodni.

Carlie uniosła brwi.

- Po co pan tu przyszedł? - zapytała. Marvin wyprostował ramiona.

- Wayne przegrał trochę pieniędzy wczoraj wieczorem -  
wyjaśnił. - Powiedział, że da mi je dzisiejszego ranka.

Coś w zachowaniu Marvinina nie podobało jej się, ale nie potrafiła dokładnie określić, co to jest. Ten mężczyzna pozornie wydawał się bardzo spokojny, jednak wyczuwała w nim przebiegłość i inteligencję, której nie chciał ujawniać.

Mając nadzieję, że zdoła go sprowokować tak, by popełnił jakiś błąd, Carlie pozwoliła, by w jej głosie dało się słyszeć podejrzliwość.

- I wspinał się pan taki kawał pod górę po te pieniądze? -  
zapytała.

- Proszę posłuchać, wiem, że podejrzewa mnie pani o zabicie Jacksona. A teraz Wayne'a. Ale ja tego nie zrobiłem.

- Marvin zdrzał. - Nie jestem brutalny. Poza tym to nie ja miałem na pieńku z Wayne'em.

Carlie zerwała się na równe nogi.

- Co pan ma na myśli?

- Wayne nie dogadywał się z większością ludzi, którzy urodzili się w tej okolicy - wyjaśnił Marvin.

- Dlaczego?

- Bo polował dla sportu - pospieszył w wyjaśnieniu Sean, idąc w kierunku sypialni. Już prawie rozgrzana Carlie poszła za nim, chcąc zbadać okoliczności drugiej śmierci i przekonać się, czy coś ją łączy z zabójstwem Jacksona.

Marvin zbladł.

- Sean, nie pozwól jej tam wchodzić - powiedział szybko. -  
Śmierć to nic przyjemnego.

Prześliznęła się obok Seana, zadowolona, że nie próbował jej zatrzymywać.

- Jestem policjantką, zapomniałeś? - przypomniała mu. Śnieg wysypywał się na progu. Wpadł przez wybitą szybę i zajął całą sypialnię, niszcząc łóżko z sosnowego drzewa. Wayne Riker leżał brzuchem do góry, zagrzebany po pas w stercie śniegu, z otwartymi oczyma i strzelbą przyciśniętą to piersi. W pobliżu nie było jego laski. Przerazenie zastygłe na twarzy mężczyzny zamieniło jego twarz w upiorną maskę.

Carlie pochyliła się nad strzelbą i pociągnęła nosem.

- Niedawno z niej strzelano - powiedziała.

Dotknęła zwłok, które jeszcze całkiem nie ostygły. Wayne musiał zginąć niedawno. Zerknęła na Seana, który stał na środku pokoju, niczego nie dotykając, ale podejrzewała, że i tak zapamięta każdy szczegół.

Podczas gdy Sean nawet nie drgnął, ona szukała dowodów, które wskazywałyby na to, że Wayne Riker nie zmarł śmiercią naturalną. Nie była specjalistką od zabójstw, ale uznała, że nikt nie dotykał zwłok. Szyja mężczyzny, wykręcona pod nienaturalnym kątem, sugerowała, że lawina zaatakowała go z boku i skrzyła mu kark.

Carlie usiłowała oszacować, pod jakim kątem uderzył śnieg.

- Czy Wayne mógł wystrzelić przez okno w sypialni, wywołać lawinę i zginąć na własne życzenie? - zapytała.

- To możliwe. - Sean wpatrywał się w śnieg, a Carlie niemal słyszała obracanie się trybików w jego mózgu. - Bardziej prawdopodobne, że był na polowaniu.

- Juhu! - rozległ się nagle młodzieńczy głos.

- Tyler? - Carlie wyprostowała się gwałtownie.

- On nie może niczego przegapić. - Sean otworzył szafkę, wyjął z niej kilka ręczników i gruby szlafrok, po czym wręczył je Carlie. - Musisz się przebrać w coś suchego.

Słyszała, jak w drugim pokoju Marvin zaznajamiał Tylera ze szczegółami śmierci Wayne'a. Chłopak wydawał się zaszokowany, ale nietrudno jest przecież udawać zaskoczenie.

Carlie zignorowała szlafrok i wzięła ręczniki. Okryła ramiona jednym z nich, a drugim owinęła sobie na głowę.

- Nic mi nie jest - powiedziała. - Właściwie to tylko moje włosy są mokre.

Susząc je najlepiej, jak potrafiła, przeszła za Seanem do głównego pomieszczenia. Tyler dudnił po podłodze swoimi narciarskimi buciorami, a jego policzki zaróżowiły się z podniecenia.

- Widzieliście tę lawinę? - wykrzyknął.

- Jak się zaczęła? - zapytał Sean.

Przez chwilę Carlie cieszyła się, że może się zająć suszeniem włosów i pozostawić Seanowi zadawanie pytań, Przyglądała się uważnie twarzom Marvina i Tylera.

Marvin usiadł obok ognia, a jego usta wykrzywił grymas.

- Usłyszałem strzały - mruknął.

- Ja nie. - Tyler rozpiął swoją narciarską kurtkę.

- Może byłeś za wysoko - zasugerowała Carlie, załując, że Tyler nie zdjął swoich przyciemnianych gogli i w związku z tym nie mogła spojrzeć mu w oczy. - My też słyszeliśmy strzały.

Sean wpatrywał się w narciarza.

- Kto cię dzisiaj zawiózł w góry? - zapytał pozornie obojętnym tonem, ale w jego oczach widać było zdumienie.

- Roger. - Tyler przysiadł na skraju kanapy, nerwowo ciągnąc się za jeden ze swoich złotych kolczyków. - Powiedział, że musi przemyśleć parę spraw.

Carlie wytarła włosy ręcznikiem, ponownie zastanawiając się, jak powiązać tę śmierć z zabójstwem Jacksona.

- Czy Roger nosi przy sobie broń? - zapytała.

- Nigdzie się nie rusza bez swojej strzelby - mruknął Marvin. - Tylko ja jestem taki głupi, żeby chodzić nieuzbrojony.

Carlie przyglądała się kurtce Tylera, która miała wiele kieszeni, nawet na rękawach. Z łatwością mógł ukryć w jednej z nich broń.

- Jeździsz na nartach z bronią? - zapytała. Tyler wzruszył ramionami.

- W tych górach są niedźwiedzie. Czytałem gdzieś, że statystycznie bardziej prawdopodobne jest, że zabije cię niedźwiedź na Alasce niż przejedzie taksówka w Nowym Jorku.

Świetnie!

Ponownie zdarzyła się podejrzana śmierć - ale równie dobrze mógł to być wypadek. Jednakże coś w dziwnym wygięciu szyi Wayne'a nie dawało jej spokoju. Z czymś jej się to kojarzyło. Nie mogła sobie jednak przypomnieć, z czym.

I znowu Tyler, Roger i Marvin znajdowali się w pobliżu. Każdy z nich mógł wystrzelić, powodując lawinę. Choć Marvin twierdził, że jest nieuzbrojony, mógł przecież schować gdzieś broń.

A może to sam Wayne spowodował lawinę.

- Może śmierć Wayne'a to przypadek - zasugerował Tyler, najwyraźniej nieświadomy bałaganu wokół siebie.

Marvin zamyśleniu potarł szczękę.

- Kark Wayne'a wygląda na skręcony - mruknął. Tyler poluzował wiązania swoich butów.

- Może to się stało, kiedy śnieg zwałił go z nóg - zauważył.

A może morderca wiedział doskonale, gdzie uderzyć? Czyżby znał sztuki walki? Może to eks-komandos? Możliwości były nieograniczone.

- Czy Wayne miał wrogów? - zapytała Carlie.

- Trzymał się raczej z dala od ludzi. Ja go nie lubiłem

- przyznał Marvin.

- Ja także nie - dodał Sean.

- Ale pracował dla ciebie.

- I dobrze wykonywał swoją pracę.

Carlie nie była zdumiona, że Sean przemógł swoją antypatię do Wayne'a i go zatrudnił. Sean potrafił ukrywać swoje uczucia i trzymać emocje na wodzy, pozwalał, żeby to praktyczna strona jego natury decydowała o wszystkim.

- Zachowujecie się, jakby to był jeden z odcinków serialu o poruczniku Columbo. Ja nadal uważam, że to wypadek - powtórzył Tyler.

Marvin potrząsnął głową.

- Mylisz się - powiedział. - Ktoś grzebał w rzeczach Wayne'a i może nawet usiłował spalić ten dom, żeby ukryć dowody.

Tyler wzniosł oczy ku niebu.

- Jakie dowody? - westchnął.

- Może czegoś brakuje - zasugerowała Carlie. - Czy Wayne miał w tym domku coś wartościowego?

Sean usiadł obok niej na kanapie, ujął jej rękę i ją uściskał.

- Miał udziały w kopalni - powiedział.

Mając nadzieję, że inni nie zauważą, odwzajemniła ten uścisk. Dotykanie twardych odcisków i silnych palców Seana sprawiało, że czuła się silniejsza.

Sean dotknął jej po raz pierwszy w taki sposób. Nie pożądliwie, nie, żeby jej pomóc wydostać się z jakichś opałów, ale żeby ją pocieszyć. Pomyślała, że to znaczące i smutne, iż zrobił to po tym, jak mu powiedziała, że chce wracać do domu. Jej natychmiastowy odjazd oznaczał, że on będzie bezpieczny. Będzie mógł znowu schronić się za tym murem, który sobie wybudował. Poczwała ból w sercu na myśl, jak bardzo musiał cierpieć tamten mały chłopiec, żeby wyrosnąć na mężczyznę, który teraz siedział nieruchomo obok niej. Czyżby nie zdawał sobie sprawy, że ów mur był tak wysoki, iż nie mógł się przez niego przedostać?

Usiłowała być cierpliwa, usiłowała dać mu czas, by zrozumiał, że ona nie stanowi dla niego żadnego zagrożenia. Ale przeszłość pozostawiła swoje blizny. Nadal nie powiedział jej nic o swoim dzieciństwie. Najprawdopodobniej nigdy tego nie zrobi. Choć wydawało się, że nie potrafił się oprzeć i jej nie pocałować, najwyraźniej opierał się uczuciom. Nawet pożądanemu. Nie śmiała żywić nadziei, że pozwoliłby sobie czuć coś więcej, więc musiała



stworzyć między nimi jakiś dystans, zanim zacznie jej na nim za bardzo zależeć.

Przestań marzyć! Przestań o nim myśleć! Zmusiła się, żeby powrócić do przerwane go wątku.

Zniecierpliwiony głos Tylera pomógł jej oderwać się od myślenia o Seanie.

- Ale złoto, które ukrywał tutaj Wayne, byłoby o wiele bardziej pożądane . - Tyler ściągnął czapkę i potrząsnął głową. - Wayne nie lubił papierowych pieniędzy. Nie ufał bankom. Brał wypłatę w złocie i zakopywał je. Sean przygwoździł Tylera spojrzeniem.

- Skąd wiesz, że zakopywał swoje złoto? - zapytał.

- Wspomniał o tym pewnego wieczoru, kiedy za dużo wypił. - Tyler wzruszył ramionami. - Nigdy nie powiedział, gdzie. Pewnie na wiosnę będziemy tu mogli przyjść z wykrywaczem metali i zobaczymy, co znajdziemy.

Carlie wciąż trzymała Seana za rękę, doceniając jej ciepło.

- Jakoś trudno mi uwierzyć, że ktoś zabił Wayne'a dla jego złota i postanowił poczekać do wiosny, żeby je wydobyć - powiedziała. - Czegoś nam w tym wszystkim brakuje. Nie mamy jeszcze wszystkich kawałków układanki.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego ranka, pragnąc, żeby Carlie była jak najszybciej bezpieczna, Sean zaprowadził ją do Żółtej Łodzi Podwodnej, czyli do banku Iana Finleya. Sean uznał, że jest winien nowemu partnerowi w interesach wyjaśnienie dotyczące swojej zbliżającej się podróży.

Mimo to nie miał zamiaru rozmawiać z Ianem o trzech zamachach na życie Carlie. Ani o tym, że to ktoś z Kesky jest mordercą Jacksona. Uznał, że im mniej powie, tym mniej jest prawdopodobne to, że morderca dowie się o jego planach i tym bezpieczniejsza będzie Carlie.

Interesom nic się nie stanie z powodu jego dwudziestoczterogodzinnej podróży do Fairbanks.

Pogoda się w końcu zmieniła i choć telefony w Kesky nadal nie działały, Ian mógł otworzyć kopalnię, jeśli zrobiłoby się trochę cieplej i gdyby chciał nadzorować wydobywanie złota. Mógł też poczekać na powrót Seana. Najprawdopodobniej kopalnia pozostanie zamknięta przez resztę zimy.

Sean i Carlie powędrowali do okienka kasjera. Tyler przywitał ich życzliwym uśmiechem.

- Czym mogę służyć? - zapytał.

- Chciałbym zrealizować czek. - Sean podał mu papierek.

Tyler zerknął na czek, odwrócił się do szuflady z pieniędzmi i zmarszczył brwi.

- Nie mam tyle gotówki - powiedział. - Poczekajcie, poszukam pana Finleya. Może napijecie się kawy? - Wskazał ekspres i plastikowe kubki po drugiej stronie pomieszczenia.

- Za chwilę wrócę.

Sean nalał do kubków kawy, podczas gdy Carlie przyglądała się wiszącej na ścianie wyblakłej mapie okolicy.

- Wygląda na bardzo starą - zauważyła.

- Niewiele się tu zmieniło w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat.

- Żartujesz!

- Nie znajdujemy się przy autostradzie Marine, a autostrada alaskańska biegnie od Dawson Creek do Fairbanks, ale tutaj nie dotarła. Kesky znajduje się z dala od popularnych szlaków turystycznych, tak więc nie niepokoił nas amatorzy złota.

Kąciki ust Carlie uniosły się w uśmiechu.

- I pewnie nie musicie się tym przejmować - powiedziała.

Nawet nie udawała, że podoba jej się oryginalność Kesky

- nie mógł jej zresztą za to winić po tym, przez co przeszła.

Kiedy jednak popijał gorącą kawę i przyglądał się, jak Carlie studiuje mapę, nagle zdał sobie sprawę z tego, jak ładnie wygląda w swojej parze. Jej oczy lśniły niczym szmaragdy w słońcu, włosy połyskiwały złościście, a pełne usta wyglądały, jakby były stworzone do całowania.

Samo myślenie o całowaniu sprawiło, że krew zagotowała mu się w żyłach. Niech to diabli! Zabierał ją do Fairbanks. Życie Carlie znajdowało się w niebezpieczeństwie, nie mógł jej tu trzymać tylko dlatego, że znowu chciał zakosztować jej ust. Dotknąć palcami jej

lekko opalonej skóry. Zagłębić dłonie w jej włosach i wdychać ich zapach.

Dlaczego Tyler tak długo nie wraca?

Wypiwszy kawę, Sean wrzucił swój kubek do kosza na śmieci. Carlie wskazała pasmo górskie, które otaczało Kesky od wschodu.

- Musimy przelecieć nad górami, żeby dostać się do Fairbanks? - zapytała.

- Nie musimy lecieć nad szczytami - odparł. - Polecimy nad przełęczą. - Wskazał jej drogę palcem.

Carlie pokazała niebieską plamkę na mapie.

- Czy to jezioro? - zapytała.

- Latem to najpiękniejsze miejsce, jakie mogłabyś zobaczyć.

Pływają tam olbrzymie pstrągi.

Po chwili powrócił Tyler. Włożył na siebie swoją narciarską kurtkę.

- Muszę załatwić pewną sprawę. Pan Finley zaraz się tu zjawi z twoimi pieniędzmi, Sean. - Pożegnał ich i wypadł z budynku.

Otworzyły się drzwi i Ian Finley wyszedł ze swojego gabinetu. Jego łysa czaszka lśniła we fluorescencyjnym świetle. W rękach trzymał grubą kopertę.

- Przepraszam, że tak długo czekaliście - powiedział. - Musiałem otworzyć sejf.

Carlie zmarszczyła brwi na widok nagłego pośpiechu Tylera, ale nic nie powiedziała, tylko ponownie napełniła kawą kubek.

Bankier wręczył pieniądze Seanowi, który przeliczył je i schował w kieszeni koszuli.

- Przez najbliższy dzień czy dwa nie zamierzam otwierać kopalni  
- powiedział.

Ian skrzywił się i popatrzył na niego przez okulary w złotych oprawkach.

- Ale pogoda się poprawia - zauważył.

- No właśnie. Lecę do Fairbanks, żeby uzupełnić zapasy. Wrócę jutro.

Ian podrapał się po głowie.

- Zamierzałem być cichym partnerem, ale nie mogę powiedzieć, że podoba mi się pomysł zamknięcia Śnieżnego Psa na kolejne czterdzieści osiem godzin - westchnął. - Ludzie muszą pracować. Przecież żyją od wypłaty do wypłaty.

- Zapłaciłem im z własnej kieszeni — odparł Sean. - Możemy pracować przez weekend, jeśli dotychczasowa pogoda się utrzyma. Ziemia szybko zamarza. Najprawdopodobniej przy tak niskich temperaturach i tak zamkniemy kopalnię na zimę za tydzień, najdalej dwa.

- A jeśli pogoda się zmieni, utkwisz w Fairbanks na kilka dni - zauważył Ian.

Seanowi nie podobało się, że Ian kwestionuje jego decyzję, ale stłumił irytację, przypominając sobie, że Ian jest tak samo właścicielem Śnieżnego Psa jak on sam.

- Jeśli chcesz iść pracować tam razem z załogą, ja nie mam nic przeciwko temu - powiedział.

- Wyjeżdżasz z jej powodu. - Ian wskazał brodą Carlie. -  
Prawda?

- To moja sprawa - odparł Sean.-

Carlie natychmiast wyczuła jego irytację, Ian natomiast wydawał się niczego nie zauważać.

- Jeśli zabierzesz ją do Fairbanks, może ci tam uciec - powiedział. - I Jackson nigdy nie doczeka się sprawiedliwości.

Carlie przełknęła ślinę. Niesmak szczypał ją w usta, jak gdyby kawa nagle zgorzkniała.

- Ja go nie zabiłam stwierdziła.

- Czyżby wróciła pani pamięć? - spytał ją Ian wyzywającym tonem, który zupełnie nie podobał się Seanowi.

- Obawiam się, że nie. - Carlie wytrzymała spojrzenie mężczyzny. Sean był z niej dumny. Nie pozwoliła się sprowokować Ianowi, okazała się na tyle silna, żeby stawić mu czoło bez podnoszenia głosu czy robienia zamieszania. Żałował, że zostało im tak niewiele czasu.

Pewnie, że mu się podobała. A któremu prawdziwemu mężczyźnie mogłaby się nie spodobać? Jednak największe wrażenie robiła na nim jej wewnętrzna siła, która wręcz go podniecała.

Intuicyjnie wyczuwał, że gdyby opuścił ją mąż, nie umarłaby z bólu jak jego matka. Carlie Myer miała żelazny kręgosłup, który zresztą ani na jotę nie ujmował jej kobiecości.

Powstrzymanie się od tego, żeby zaciągnąć ją do łóżka, było jedną z najtrudniejszych rzeczy, jakie mu się kiedykolwiek przytrafiły. Przez to iskrzące między nimi napięcie seksualne stał się niespokojny jak nastolatek, ale Carlie nie jest kobietą, która zgodziłaby się na

jednorazowy seks, a on nie mógł zaoferować jej więcej. Dawno temu pogodził się z tym, że będzie żył sam w górach. Tu było jego miejsce.

Mimo kilku wpadek, nie stracił nad sobą kontroli. Przez chwilę zawładnęła nim tęsknota. Wyobrażał sobie, że żyje z tą kobietą jako swoją partnerką. Właśnie ktoś taki jak ona mógłby mu dać piękne córki i pełnych pasji synów.

Wyobraził ją sobie, jak czyta bajkę synowi czy córce, jak sprawia, że jego dom staje się prawdziwym domem. Pomyślał o tym, jak jej śmiech rozgrzewa go podczas długiej, surowej zimy. Nie mógł sobie wyobrazić, że kiedykolwiek popadłby w melancholię z taką kobietą jak Carlie u boku. Wyobraził sobie, jak budzi się obok niej każdego ranka, rozmawia z nią w dzień, kocha podczas nie kończących się nocy wypełnionych namiętnością. Czując ból w piersi, odsunął od siebie te myśli. Już bał się samotnego powrotu do domu, który bez niej będzie tak pusty. Nie miał powodu torturować się tym, co nigdy się nie stanie.

- Zastanawiam się, czy kiedykolwiek wróci mi pamięć - powiedziała Carlie spokojnym głosem.

Jedynie lekko udobruchany bankier włożył ręce do kieszeni i ruszył do swojego gabinetu.

- Skoro pani nie pamięta, nie może pani wiedzieć na pewno, czy pani go zabiła, czy nie - burknął.

Sean ujął Carlie pod ramię. Spojrzała na niego z wdzięcznością.

- Do widzenia, Ian - powiedział. - Dziękuję za kawę.

- Nie musimy wypełnić planu lotu? - Carlie usiadła na siedzeniu drugiego pilota w hydroplanie Seana.

Sean sprawdził przyciski na panelu nad swoją głową. Już wcześniej dokładnie obejrzał maszynę. Teraz, w kabinie, sprawdził stery, żeby upewnić się, że nie dzieje się nic złego.

- Tacy piloci jak ja latają, jak chcą. - Uśmiechnął się do niej. - Nie mamy pasów startowych, lotnisk czy wież kontrolnych.

Gdy sprawdzał hydroplan, Carlie wyglądała przez okno. Przyszli tutaj z Kesky. Niezwykle piękno okolicy nieco złagodziło w Carlie chęć jak najszybszej ucieczki. Obejrzała się przez ramię, w stronę Kesky, po czym w duchu zganiła się za swój niepokój. Choć przy brzegu kołysało się kilka hydroplanów przywiązanych linami do drzew, byli tutaj zupełnie sami. Nikt im nie pomógł odwiązać maszyny. Nie było tu żadnego pomostu.

Pomyślała, że ucieszy się, kiedy Sean poderwie maszynę do lotu. Nie mogła pozbyć się myśli, że ktoś ukryty między drzewami ich obserwuje, ale po kilku minutach bezskutecznego wpatrywania się w brzeg, zrezygnowała. Wszędzie widziała tylko setki drzew. Na mapie w banku widziała, że Alaska to stan prawie pusty; porasta go głównie las i tundra, pokrywają kilometry rzek i strumieni, ukrytych dolin, zatok i zatoczek oraz gór rozciągających się na obszarze tak wielkim, że wprost nie potrafiła sobie tego wyobrazić.

Sean wrzucił jej walizkę do luku bagażowego, uzupełnił paliwo z beczki i pomógł swojej pasażerce wsiąść do maszyny. Mimo że Carlie nie bała się latania, miała jednak obawy dotyczące własnego bezpieczeństwa. Hydroplan, śmierdzący paliwem i stęchłym potem, miał mnóstwo wgnieceń i przydałby mu się solidny remont.

- Kiedy ostatnio mechanik sprawdzał...



- Może to cacko nie wygląda najlepiej, ale pod względem sprawności jest w szczytowej formie - przerwał jej Sean.

Potem zajął się przełącznikami i dźwigniami, po czym uruchomił silnik. Maszyna ślizgała się jak katamaran po wodzie, a kilka sekund później wzbila w górę. Silniki ryknęły, hydroplan nabrał szybkości.

Kiedy już znaleźli się w powietrzu, Carlie rozluźniła ramiona. Do tej chwili nie zdawała sobie sprawy z tego, jaka jest spięta.

- Bałam się, że ktoś może nam przeszkodzić w odlocie - przyznała.

Słyszając jej słowa, Sean zmarszczył brwi.

- Poszło niemal zbyt łatwo - mruknął. Kiedy wzbili się wyżej, poczuła nagły lęk.

- Może mamy paranoję - stwierdziła.

- A może nie. - Sean ponownie zmarszczył brwi. Carlie poczuła, że serce podchodzi jej do gardła.

- Coś się dzieje? - zapytała.

- Kiedy ruszaliśmy, wydawało mi się, że widziałem nad rzeką Rogera. Miał broń na ramieniu.

- Skąd wiesz?

- Nikt inny w Kesky nie nosi żółto-czarnej parki.

- Celował do nas?

- Widziałem go tylko kątem oka. - Sean nie spuszczał wzroku ze wskaźników. - Wygląda na to, że wszystko jest w porządku. Odpreż się. Będę leciał niezbyt wysoko. Może usiądź wygodniej i podziwiaj widoki.

Uśmiechnęła się do niego i usiadła wygodnie w fotelu.

- Usiłujesz mnie uwodzić? - zapytała.

- A jak myślisz? - jego uśmiech był niezwykle seksowny.

Carlie przygryzła wargę. Choć pragnęła mu odpowiedzieć w takim samym żartobliwym tonie, wypełniał ją żal, więc posłusznie posłuchała jego sugestii i zaczęła podziwiać widoki.

Przed nimi z pogrążonej we mgle ziemi wyrosło pokryte śniegiem pasmo górskie. Nie mogła nie być pod wrażeniem tej olbrzymiej przestrzeni, na której nie widziała nawet śladu człowieka. Co dziwne, to sprawiało jej ulgę.

Wysoko w górach ujrzała zamarzniete wodospady i nie kończące się, zielone lasy. Wielkie skały i pokryte śniegiem sosny wzbijały się majestatycznie w powietrze. W jej oczach, przywykłych do oglądania długich, płaskich powierzchni pełnych palm i piaszczystych plaż, wszystko tu wyglądało na dzikie i nieujarzmione.

Rozumiała, dlaczego Sean kochał ten stan. Zapierające dech w piersiach góry stwarzały poczucie ponadczasowości, a jednocześnie dawały możliwość przeżycia przygody. Tutaj człowiek mógł poczuć się wolny, odrzucić przeszłość i zacząć wszystko od początku.

Sean musiał ujrzeć w jej oczach bezbrzeżny zachwyty.

- Podoba ci się ten widok? - zapytał.

- Jest niesamowity.

- Jeden na pięciu ludzi w Alasce jest pilotem. W prospektach piszą, że to dlatego, ponieważ inaczej nie da się wydostać z naszych miast. Ale to nieprawda.

- Czyżby?

- Latamy z tego samego powodu, dla którego lubimy patrzeć na kobiety. Żeby podziwiać piękno.

A więc nie mówił już o widoku, lecz o niej. Ten komplement sprawił, że ogarnęło ją ciepło, które usiłowała zignorować. Za dwie godziny Sean wysadzi ją w Fairbanks i już nigdy więcej się nie zobaczą. Stłumiła w sobie uczucie żalu. Przecież pragnęła opuścić Kesky i Seana.

- Jesteś równie silna jak te góry, Carlie. - W głosie Seana słychać było podziw. - Należysz do tych, którzy potrafią przetrwać.

Jeszcze jeden komplement! Chciała na niego spojrzeć i podziękować mu od niechcienia, ale przez kulę rosnącą jej w gardle nie potrafiła nic powiedzieć. Tak jak zwariowana pogoda na Alasce, Sean także wciąż ją zaskakiwał. Dlaczego musiał być taki miły teraz, kiedy stąd wyjeżdżała? Czy nie zdawał sobie sprawy, że ich rozstanie byłoby łatwiejsze, gdyby zachowywał się jak ten szorstki, niedostępny mężczyzna, którym był, kiedy się spotkali?

Nagle w maszynę uderzył podmuch wiatru, więc Sean oderwał swoją uwagę od Carlie. Silniki zamilkły. Nie zakrztusiły się, nie parsknęły, nie zaczęły kaszleć. W jednej chwili zwyczajnie pracowały, w następnej się zatrzymały.

Carlie poczuła, jak przerażenie ściska jej żołądek.

- Czy zabrakło nam paliwa? - zapytała.

- Nie. Nie przejmuj się. Zaraz uruchomię silniki. - Sean przestawiał przełączniki, wpatrując się w nie z napięciem.

Nic się nie stało.

Słysząc było świst powietrza. Carlie spodziewała się, że hydroplan zacznie opadać, ale Sean utrzymywał poziom.

- Uda nam się wylądować - powiedział. - Włóż swoją kurtkę.

Carlie wpatrywała się w góry przed nimi. Ostre klify, strome zbocza dominowały nad otoczeniem. Pomyślała, że nie uda im się przelecieć nad szczytem, i nigdzie nie było miejsca, gdzie mogliby wylądować. Nie widziała żadnej nadającej się do lądowania płaszczyzny w promieniu kilkunastu kilometrów. Zrobiła jednak tak, jak jej Sean kazał; włożyła kurtkę, a potem zapięła pasy.

- Ile mamy czasu? - zapytała

- Wystarczająco dużo, żeby dolecieć do jeziora Sunrise. Mam nadzieję.

- Masz nadzieję?

- Tracimy wysokość szybciej, niż przewidziałem.

- Nie możemy zrzucić pojemnika z paliwem?

- To nie jest samolot pasażerski.

A więc będą musieli lądować awaryjnie, Bóg wie, gdzie. Nawet gdyby wyszli cało z katastrofy, Carlie oceniała ich szanse przeżycia na zero. Przez najbliższe kilka dni nikt nawet nie będzie podejrzewał, że coś im się stało. Nikt nie będzie ich szukał. Jej rodzina nigdy się nie dowie, co się jej przytrafiło.

Zbliżali się do zbocza ogromnej góry.

- Trzymaj się! - krzyknął Sean, przechylając mocno hydroplan.

Carlie zrobiło się niedobrze. Przed sobą dostrzegła nagle płaski, pokryty śniegiem teren. Jezioro Sunrise! Wyglądało jednak na zamarznięte.

- Hydroplan nie jest przystosowany do tego, żeby lądować na twardym podłożu. - Sean mówił urywanymi zdaniami. - Lód może nie wytrzymać jego ciężaru. Pływaki mogą zapaść się w śnieg i lód. Może się przewrócimy.

Carlie przełknęła ślinę. Wiedziała, że jeszcze nigdy nie znalazła się tak blisko śmierci, a jednak była pewna, że Sean spróbuje ją jakoś od niej ocalić.

- Co mam zrobić? - zapytała.

- Wydostań się z hydroplanu natychmiast, jak tylko wylądujemy. Paliwo może eksplodować albo samolot zacznie tonąć.

A więc być może spłoną. Albo utoną. Albo zamarzną. To dopiero wybór! Jezioro zbliżało się ku nim z zatrważającą prędkością.

- Za twoim siedzeniem jest apteczka i zestaw ratunkowy - odezwał się Sean. - Weź je i uciekaj z samolotu.

- A ty?

- Będę biegł za tobą.

Carlie chciała zamknąć oczy, ale nie mogła. Za chwilę czekało ich przymusowe lądowanie. Z napiętą twarzą Sean walczył z hydroplanem i wiatrem.

- Pamiętaj, kiedy wylądujemy...

- Mam jak najszybciej uciekać.

Przyjrząwszy się pokrytemu śniegiem lodowi pod nimi, Carlie wstrzymała oddech. Spodziewała się, że zamarznięte jezioro będzie całkiem płaskie, ale wiatr zbił pokrywający jego taflę śnieg w nierówne kopy.

Kiedy wyglądała z przerażeniem przez okno, hydroplan przez cały czas tracił wysokość. W jednej chwili byli w powietrzu, w następnej uderzyli o lód. Pływaki hydroplanu, przystosowane do lądowania na wodzie, przedarły się przez śnieg i uderzyły o twarde podłoże.

Rozległ się przeraźliwy zgrzyt rozdieranego metalu, a hydroplan przechylił się niebezpiecznie na jedną stronę. Maszyna pochyliła się na bok i ślizgała po lodzie. W powietrze wlatywały iskry.

Przed pędzącym hydroplanem wyrosła hałda śniegu, ale to nie zwolniło pędu maszyny. Krew uderzyła Carlie do głowy, przeciążenie było tak silne, że nie mogła się odwrócić i popatrzeć na Seana.

Zapach benzyny wypełnił jej nozdrza. Z jakiegoś miejsca sączył się dym, utrudniając oddychanie. Carlie musiała na chwilę stracić przytomność, bo ocknęła się w lodowatej wodzie. W oszołomieniu zdała sobie sprawę, że cały kokpit pełen jest wody.

Wciąż znajdowała się w samolocie, pływała w lodowatej wodzie i nie miała szansy odetchnąć. Nie widziała niczego wokół siebie. Nie umiała powiedzieć, czy leży na boku, siedzi prosto czy do góry nogami. Uwięził ją pas bezpieczeństwa.

Sięgnęła do rozpięcia i natychmiast wpadła w panikę. Nie widziała Seana, nie mogła znaleźć apteczki. Jej lodowate ubranie ścigało ją w dół, więc walczyła. Jej ręce pracowały niestrudzenie. Szukała szyb, boku maszyny, klamki.

Nie mogła znaleźć drzwi. Usiłowała wydostać się przez okno, ale nigdzie nie było na tyle dużego otworu. Nagle wyczuła, że ktoś stoi obok niej. To był Sean.

Kopnięciem wyważył szybę. Woda wdarła się do środka i zalała kabinę.

Carlie nie miała pojęcia, ile minęło czasu. Musiała odetchnąć. Wiedziała jednak, że kiedy spróbuje, natychmiast; utonie.

Coś w nią uderzyło? Zestaw ratunkowy? Chwyciła za sznurek i zarzuciła go na ramię, żeby mieć wolne ręce.

Ciśnienie wody się zmieniło. Sean chwycił Carlie, która już zaczynała się krztusić. Nie mogła ruszać nogami ani kopać. Po chwili jej ciało stało się wiotkie.

Kaszłąc i plując, walcząc o oddech, otworzyła w końcu oczy i spojrzała w niebo. Sean zdołał jakoś wyciągnąć ją z wody na lód.

- Nic ci nie będzie. Odpoczywaj. Odwrócił się od niej.

- Dokąd idziesz? - zapytała cicho. Jej ciało tak drżało z zimna, że ledwo mogła mówić.

- Do hydroplanu. Potrzebny nam mój lokalizator.

- Nie!

Wiedziała, że jeśli Sean jeszcze raz zanurkuje w tę lodowatą wodę, nigdy więcej go nie zobaczy. Straci go tak, jak straciła Billa. Nie przeżyłaby utraty kolejnego mężczyzny, którego kochała. Sekundę później uświadomiła sobie, że odzyskała pamięć, a następnie, że kocha mężczyznę, który ocalił jej życie - podobnie jak kochała tego, który uczynił ją wdową. Bill był mężczyzną z marzeń młodej dziewczyny. Sean zaś mężczyzną, do którego tęskniło serce

kobiety. Carlie wiedziała, że dwukrotnie spotkało ją największe szczęście. Z determinacją przywarła do człowieka, z którym chciała spędzić resztę życia. Znała Seana na tyle dobrze, żeby domyślić się, że nic nie odwiedzie go od wejścia do lodowatej wody i ryzykowania życia. Hydroplan już zniknął, opadał na dno jeziora.

Nie chciała stracić kolejnego mężczyzny, którego kochała. Zdecydowana go ocalić, postanowiła działać.

- Nie zostawiaj mnie - jęknęła. - Proszę cię. Strasznie mi zimno.

Sean zawahał się, ukląkł i postawił ją na nogi. Odsunął mokre kosmyki włosów z jej twarzy.

- Nie zostawię cię.

- Obiecujesz?

Skinął głowę i zdjął torbę z jej ramienia.

- Dobrze się spisałaś, Carlie - powiedział. – Przeżyjemy z tym, co tutaj mamy. Teraz jednak musimy się ruszać, bo inaczej zamarzniemy.

Carlie poweselała. Nie czuła się ani odrobinę winna temu, że wykorzystwała przeciwko niemu jego przeszłość. Instynktownie domyśliła się, że Sean nie zostawiłby kobiety będącej w niebezpieczeństwie. A jeśli uratowanie go oznaczało, że będzie musiała udawać słabą i chorą, to proszę bardzo - mogła to robić dowolnie długo, byle on był bezpieczny.

Z głuchym trzaskiem maszyna zniknęła pod powierzchnią jeziora. Dzięki Bogu, nie było w niej Seana. Gdyby zniknął w lodowatej wodzie wraz z hydroplanem, ona też by umarła.



Ale on był tutaj. Przepelniała ją ulga. Z tym mężczyzną u boku mogła dokonać wszystkiego. Przejść po zamrzniętym jeziorze, ociekając wodą, z wiejącym w twarz wiatrem o temperaturze poniżej zera stopni.

Z trudem brnęli do brzegu jeziora, walcząc z wiatrem i śniegiem. Stopy i ręce Carlie najpierw zrobiły się lodowate, potem zdrętwiały. Sean nie pozwalał się jej zatrzymać, popychał ją za każdym razem, kiedy zwalniała. Dzięki temu wyczerpującemu wysiłkowi krew wciąż krążyła w jej żyłach. Kiedy dotarli do brzegu, Carlie z trudem powłóczyła nogami. Powieki jej zamykały się same.

Sean potrząsnął mocno jej ramieniem.

- Nie zasypiaj - powiedział ostrym z przejęcia głosem.

- Nie mogę otworzyć oczu. - Nawet wymówienie tych słów stanowiło dla niej nie lada wysiłek. Carlie osunęła się na ziemię.

Sean wziął ją w ramiona i przytulił do siebie jak małe dziecko.

- Bądź przytomna- powtarzał.-Bądź przytomna.

- Spróbuję. Sean zaniósł ją do lasu. Musiał być równie zmarznięty i zmęczony jak ona, a jednak nie ustępował. Był zdecydowany zapewnić jej bezpieczeństwo.

Nie może go zawieść. Nie wolno jej zasnąć.

- Pamięć mi wróciła, Sean - wybełkotała z policzkiem przyciśniętym do jego lodowatej kurtki. - Pamiętam Billa. Bardzo go kochałam. To był dobry człowiek. Dobry mąż.

- Mój najlepszy przyjaciel.

- Twój najlepszy przyjaciel. Pewnie chciałby, żebyśmy byli razem. Powiedziałby ci to, gdyby mógł.

Oddech Seana wydobywał się z jego ust w postaci białych obłoczków pary.

- Pamiętasz, kto zabił Jacksona?

- Kogo?

Jej myśli odpłynęły gwałtownie. Zamknęła oczy, lecz zamiast ciemności ujrzała tunel pełen światła. Na końcu tunelu stał Bill. Jego twarz była spokojna, oczy także. Wyciągał do niej ramiona z łagodnym, pełnym miłości uśmiechem.

Pofrunęła ku niemu.

RS

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sean położył Carlie na pokrytej śniegiem ziemi w małej jaskini, którą znalazł, by uchronić ich przed wiatrem. Niewiele miał czasu. Jeśli temperatura ciała Carlie zbyt szybko spadła, dziewczyna się nie ocknie. Czas i zimno byli teraz jej największymi wrogami.

Podczas katastrofy Sean uderzył o coś głową. Krew z rany spływała teraz po jego szyi. Miał spuchniętą i sztywną kostkę, więc zaciskał zęby, niosąc Carlie znad jeziora. Zostawienie jej nie wchodziło w grę. Razem przeżyją albo razem umrą.

Nie mógł pozwolić jej odejść. Znalezienie jaskini było jedynie pierwszy krokiem do utrzymania jej przy życiu. Jego ręce drżały przeraźliwie, kiedy otwierał wodoodporną torbę, którą Carlie wydobyła z kabiny. Jeśli jak najszybciej nie osuszy i nie rozgrzeje dziewczyny, nie miała szans dożyć do rana. Jej usta już były sine, na włosach pojawiły się sople lodu.

Wyrzuciwszy zawartość torby na śnieg, znalazł plastikowy brezent, śpiwór i kilka par wełnianych skarpet. Ignorując chwilowo zapalniczkę, garnek, cynowe kubki, flary i suszoną żywność, Sean rozłożył brezent na śniegu i otworzył śpiwór.

Zdjąwszy z Carlie całe mokre ubranie i zabrawszy jej broń, włożył jej na nogi i ręce wełniane skarpety, po czym owinał ją w śpiwór. Sam zdjął swoje ubranie i dołączył do niej, wykorzystując resztki ciepła swojego ciała, żeby ją rozgrzać. Jej lodowata skóra sprawiała, że czuł przeraźliwy strach. Była taka zimna. Zbyt zimna.

Mocno pocierał jej skórę, żeby pobudzić krążenie. Przede wszystkim przejmował się hipotermią. A także, choć nieco mniej, odmrożeniami.

Kilka minut później Carlie otworzyła oczy.

- Sean?

- Nic ci nie będzie. Możesz poruszać palcami u rąk i nóg?

Ściągnęła z wysiłkiem brwi. Czuł, jak rusza palcami w skarpetach i przepełniła go ulga. Wyjdzie z tego!

Wiedząc, że teraz Carlie jest na tyle rozgrzana, że w najbliższym czasie nie straci przytomności, wyczołgał się ze śpiwora. W walce z żywiołami śpiwór to było stanowczo za mało, żeby przetrwać noc.

Na jego widok oczy Carlie rozszerzyły się ze zdumienia.

- Nie masz na sobie ubrania - zauważyła.

- Ty też nie. - Zazgrzytał zębami, wciągając na siebie mokre, na wpół zamarznęte ubranie, i czekał, aż Carlie zaprotestuje. Nie miał jednak wyboru.

Ukryła się głębiej w śpiworze, ani trochę nie zawstydzona swoją nagością.

- Bill kazał ci podziękować za to, że znowu ocaliłeś mi życie - powiedziała.

- Jesteśmy kwita. Ty też mnie ocaliłaś, kiedy nie pozwoliłaś mi wrócić do hydroplanu. - Po tym, jak wspomniała o Billu, Sean zastanawiał się, czy Carlie nie jest w gorszym stanie, niż przypuszczał. - Bill nie żyje. Chyba miałaś halucynacje.

- Chyba jednak nie. Podoba mu się pomysł, żebyśmy byli ze sobą.

- Nie jesteś wściekła, że cię rozebrałem?

- Czy kiedy zdjęłeś mi ubranie, coś ci się we mnie spodobało? - zapytała ze śmiałością, przez którą Sean zaczął się zastanawiać, czy jednak nie zaatakowała jej hipotermia. A może to on miał halucynacje.

- Byłem zbyt zajęty, żeby zauważyć coś więcej niż siny odcień twojej skóry - odparł.

- Kłamca - stwierdziła z uśmiechem.

Zadowolony, że Carlie znowu zaczęła się z nim drażnić, włożył spodnie, niemal z ulgą powitawszy ich zimno. Ona milczała, ale kiedy się ubrał, obserwowała jego ruchy z zadowoleniem.

- Dokąd idziesz? - zapytała

- Potrzebujemy czegoś, żeby rozpaść ogień. - Chęć jak najszybszego powrotu do śpiwora sprawiła, że zaczął się spieszyć. - Zostań tutaj.

- Mam oczywiście zamiar wyjść z tego ciepłego śpiwora i zacząć biegać goła po górach - mruknęła.

Zignorował ten żart Carlie. Nie miał pojęcia, co myśleć o jej obecnym zachowaniu. Wraz z pamięcią powróciła jej wiara we własną seksualną atrakcyjność. A jego ciało wydawało się na to reagować.

- Zaraz wrócę - powiedział.

Pogoda tego dnia idealnie pasowała do stanu uczuć Seana. Chmury burzowe ciągnęły do góry jak opiłki żelaza do magnesu. Wydawało mu się, że słyszy z oddali ryk helikoptera, ale niczego nie zauważył. Pomyślał, że będą mieli szczęście, jeśli ich nie zasypie

śnieg. Przy silnym wietrze, w zamarzniętym ubraniu, zbierał gałęzie dłużej, niż wcześniej planował.

Szukał sosen, które powaliła jedna z ubiegłorocznych burz. Bez siekiery musiał zbierać tylko to, co się dało, najczęściej drobne gałązki. Jeśli jednak chciał, aby ogień palił się przez noc, potrzebował szczap. Niestety, wszystkie odpowiednich rozmiarów trzeba by było rozłupać. W końcu kopniakami zdołał wykopać część zgniłego pieńka, zarzucił go sobie na ramię i zaniósł do jaskini. Carlie znowu zasnęła. Odzyskała rumieńce.

Dobrze wyglądała. Zbyt dobrze. Jej policzki pod opalenizną były różowawe, usta zachęcająco rozchylone. Wspomnienie jej jedwabistej skóry sprawiło, że zaczął szybciej pracować. Miała rację. Kłamał. Nawet gdy troszczył się o jej bezpieczeństwo, nie pozostawał obojętny na jej wdzięki.

Miał jednak wyrzuty sumienia. Niektórzy ludzie w obliczu niebezpieczeństwa zamierali, inni krzyczeli, jeszcze inni uciekali. Na niektórych jednak działało jak afrodyzjak. Jeśli to adrenalina tak podniecała Carlie, byłby prawdziwym łajdakiem, gdyby to wykorzystał.

Ale tego właśnie pragnął.

Odbył jeszcze parę wycieczek, zanim uznał, że już pora wracać. Nawet wtedy uważał, że i tak zebrał zbyt mało drewna, aby wystarczyło im na całą noc. Będzie jednak musiało. Carlie potrzebowała go, żeby wyprowadził ją z tych gór. Nadmierne wyczerpywanie się byłoby głupie, biorąc pod uwagę ich późniejsze przeżycie.

Nie był jednak pewien, czy jest wystarczająco zziębnięty, żeby spędzić noc w tym samym śpiworze co ona. A raniem nie czuć do siebie nienawiści.

Kiedy powrócił do jaskini, jego palce były tak zmarznięte, że przestał je czuć. Carlie zdążyła się obudzić, a na jego widok wstała, naga z wyjątkiem skarpet, pomogła mu się rozebrać i otuliła go śpiworem.

- Muszę rozpalić ognisko - tłumaczył się.

- Ja to zrobię.

Mając na sobie tylko skarpety, zebrała drewno na rozpalkę, ale nie chciało płonąć. Choć wyglądała bardzo atrakcyjnie, biegając tak niemal nago, Sean wołał, żeby wróciła do śpiwora, gdzie będzie jej ciepło.

- Spal pieniądze - powiedział, szczerkając zębami. - Są w portfelu.

- Nie zamokły?

- J- jest w- wodoodporny.

Pogrzebała w jego kieszeni, wyciągnęła banknot jednodolarowy i go zapaliła. Zmieniła drugi banknot w kulkę i rozpałała go za pomocą pierwszego, po czym cisnęła w stos gałązek.

- Udało się!

- Świetnie. Wracaj tutaj.

Carlie potrząsnęła głową.

- Daj mi minutę - powiedziała.

Wybrała kilka większych gałęzi i zaciągnęła je w pobliże ogniska. Płomienie oświetlały jej skórę, przez co skąpała ją dziwna

poświata, na której widok Sean poczuł dziwny ciężar w łądźwiach. Carlie rozwiesiła ich ubrania na gałęziach, po czym dorzuciła jeszcze trochę drewna do ogniska.

Ogień płaął wesoło, choć dawał niewiele ciepła. Carlie wydobyła garnek z zestawu ratunkowego, wypełniła naczynie śniegiem i umieściła je nad ogniem.

- Chodź! - upierał się Sean i poklepał miejsce obok siebie. Ze zmęczenia oczy same mu się zamykały, choć jednocześnie czuł podniecenie. Nie potrafił tego kontrolować. Postanowił, że przytuli Carlie do siebie i zapadnie w sen. Ale dopiero wtedy, kiedy ona położy się obok niego.

Zamiast jednak wrócić do śpiwora, dziewczyna wyjęła trochę zapasów i torebki z herbatą. Rozpuszczony śnieg zdążył się już zagotować, więc zaparzyła herbatę. Kiedy wręczyła Seanowi parujący napój w kubku, w końcu wróciła do śpiwora.

Oparty na łokciu, Sean sącył gorącą herbatę, rozkoszując się ciepłem w przetyku. Carlie zwinęła się w kłębek obok niego.

Sean niemal niespostrzeżenie zmienił pozycję, starając się stworzyć pomiędzy nimi większy dystans. Ona jedna podążyła za nim jak woda, która płynie korytem rzeki, naturalna i niemożliwa do zatrzymania.

Sean miał zamiar zachowywać się jak dżentelmen. Teraz jednak zmienił zdanie. Carlie nie była dziewicą. Miała wystarczająco wiele lat, żeby znać swoje potrzeby.

- Mogłoby mi się spodobać - zażartował cicho, przyglądając się bacznie, czy przypadkiem nie zinterpretował błędnie jej zachowania.



- Co?

- Naga kobieta, która podaje mi gorącą herbatę do łóżka. Jej wargi wykrzywiły się w uśmiechu.

- Jeśli właściwie to rozegrasz, być może dostaniesz nie tylko gorącą herbatę - odparła.

Spojrzał w jej zielone oczy pełne obietnic, podziwiając jej śmiałość. Tak bardzo pragnął tego, co mu teraz ofiarowywała, że zaczął zwracać uwagę na najdrobniejsze szczegóły. Na jedwabistą pieczętę jej biodra na jego brzuchu. Na jej miękkie, gładkie łydki owinięte wokół jego nóg. Na jej pełne usta, które znowu pragnął całować.

Zakochał się w niej już w chwili, w której się poznali. Zmiany, jakie w niej zaszły po tym, jak odzyskała pamięć, sprawiły, że zapragnął zatonać w tych olbrzymich, zielonych oczach. Zachowała się jednak zupełnie inaczej, co kazało mu się zastanowić, czy nie kieruje nią jakiś ukryty motyw. Odkąd odzyskała pamięć, właściwie nie mieli okazji porozmawiać.

Była w niej uczciwość, która dawała się zauważyć we wszystkim, co Carlie robiła lub mówiła. Nie musiała go przekonywać, że nie zabiła Jacksona. To już wiedział.

Poruszył się, wciągając ją na siebie. Nie zaprotestowała i przywarła do niego. Jej złote włosy rozsypały się na nagich piersiach.

- Zadowolona? - Jego głos był niski i pełen pożądania, którego Sean nie potrafił dłużej ukrywać.

- Jeszcze nie. - Lekko dotknęła paznokciami jego piersi, nie pozostawiając mu żadnych wątpliwości, czego pragnie.

Dał jej ostatnią możliwość, żeby zmieniła zdanie.

- Nie mam zabezpieczenia - powiedział.

- Zauważyłam. - Uśmiechnęła się do niego. - Coś mnie uwiera.

- Co będzie, jeśli nie... Pochyliła się i pocałowała go lekko.

- Rankiem nadal będę cię szanowała - szepnęła. Poddał się, pozwolił, żeby zabrała go tam, gdzie tak rozpaczliwie pragnął iść. Nie była ani trochę łagodna czy cierpliwa, całowała go z wygłodniałą gwałtownością kobiety, która doskonale wie, czego pragnie i umie czerpać rozkosz.

Chciał, żeby było jej z nim dobrze, pragnął ją drażnić, uwodzić. Ale ona nie zamierzała czekać. Kiedy tylko dotknął jej ust, wysunęła biodra do przodu, natychmiast zagarniając go w siebie.

- Teraz jestem zadowolona - zamruczała jak kotka, która wypila śmietankę.

Była namiętna i nienasycona.

Znieruchomiała i dotknęła jego piersi, wzbudzając w nim pełne pożądania dreszcze. Nie spuszczała z niego wzroku. Sean czuł narastające pożądanie i z całych sił musiał się hamować.

Otoczył dłonią jej piersi, Carlie zaś z oczekiwaniem wpatrywała się w jego usta, po czym pochyliła się i wsunęła język między jego wargi.

Gdy zdał sobie sprawę, że rozkosz, jaką mu dawała, nie bierze się tylko z pożądania, ale i z głębszych uczuć, zacisnął palce na jej włosach.

- Zwolnij, kochanie - wyszeptał.

- Raczej nie zwolnię.

Pot spływał mu po czole. Usiłował się powstrzymać, balansował na ostrej jak brzytwa krawędzi pomiędzy rozkoszą a bólem. Gdy Carlie poruszała się, jej kwiatowy zapach otaczał go niczym podmuch wiatru.

- Zbyt szybko... dla... ciebie - wydyszał przez zaciśnięte żęby.

- Zbyt wolno. - Coraz szybciej ruszała biodrami, wychodząc naprzeciwko jego pożądaniu. Ujeżdżała go bezlitośnie, nie dawała mu chwili wytchnienia.

- Nie rozumiesz.

Odrzuciła głowę, a jej piersi znalazły się w jego dłoniach.

- Czego nie rozumiem?

- Jestem na krawędzi-jęknął.

- Zaraz ją przekroczysz.

- Zabiorę cię ze sobą - wyszeptał.

Pieścił ją rękami, ustami, dostosował się do jej rytmu, aż zalało go pożądanie niczym gorąca, wysoka fala.

Zwinięta w śpiworze obok Seana, Carlie czuła się tak rozgrzana, jakby leżała na plaży. Obudziła się, zadowolona i zaspokojona.

Odsunęła kosmyk włosów z oczu i zdała sobie sprawę, że w nocy, po trzecim razie, kiedy się kochali, Sean nałożył skarpetki na jej dłonie. Podziwiała jego męską sprawność, ale ta troska naprawdę ją wzruszyła.

Zbadał każdy centymetr jej ciała; ona w końcu zagłębiła ręce w jego gęstych włosach, dotykała jego policzków, zapamiętała twarde mięśnie na piersi. Kochanie się z Seanem w jaskini, przy ognisku, było niezapomnianym przeżyciem.

Jeśli ta noc miała być jej ostatnią, to wspaniale ją spędziła. Odwróciła głowę i ujrzała, że Sean już nie śpi. Jego gorące spojrzenie sprawiło, że znowu poczuła się podniecona. Był jednym z tych szczęściarzy, który wyglądają bardzo seksownie nawet z jednodniowym zarostem na twarzy.

Jego ciemne oczy zaszły mgłą, gdy pocałował ją lekko w usta.

- Dzień dobry - mruknął.

- Może być jeszcze lepszy. - Zarzuciła mu ramiona na szyję i przyciągnęła go do siebie.

- Jesteś nienasycona - zachichotał.

Zachwycał ją jego zapach, jego agresywne usta i delikatne dłonie. Kiedy już wycałował jej wargi i policzki, klepnął ją w pośladek. W odpowiedzi uszczypnęła go w ramię.

- Czas wstawać - powiedział Sean. Popatrzyła na niego z uśmiechem.

- Ty już wstałeś - zauważyła.

Sean wysliznął się ze śpiwora i sięgnął po swoje ubranie.

- Mamy dziś dużo pracy. - Mimo chłodu w powietrzu, jego głos wciąż był niski, pełen erotyzmu i męski.

- Po co pracować, skoro możemy się bawić? - Pozbawiony ciepła jego ciała śpiwór raptownie ostygł. Carlie obróciła się na bok i patrzyła, jak Sean dokłada resztki drewna do ognia, ani trochę nie zmartwiona jego odmową. Teraz już wiedziała, że naprawdę jej pragnął.

Sean wręczył jej pistolet.

- Nie jestem pewien, czy wypali po takiej kąpieli - powiedział. -  
Postaraj się na nim nie polegać, dobrze?

- Jasne.

Zdjął ubranie Carlie z gałęzi i rzucił je w jej kierunku.

- Zbieranie drewna na opał to twoje pierwsze dzisiejsze zadanie -  
powiedział. - Myślisz, że dasz sobie radę?

- Chcesz mnie rozzłościć, żebym nie zauważyła, jakie zimne są  
te ubrania? - mruknęła.

- Tak szybko mnie rozgryzłaś?

Wśliznęła się w swoją koszulę i spodnie, mając nadzieję, że już  
wyschły, ale zastanawiała się, czemu tkanina jest taka sztywna.

- Potrzebny nam ogień? Nie opuszczamy tej jaskini?

- Nie dzisiaj.

Pochyliła głowę. Myślała intensywnie, usiłując rozproszyć  
zmysłową mgiełkę, która otaczała ją od chwili, gdy uprawiali miłość.

- Nie będzie żadnej wyprawy ratunkowej - zauważyła.

- Nikt nie wie, że zaginęliśmy.

- To prawda.

Sean nie wydawał się ani trochę przejęty ich położeniem i choć  
uwielbiała go za jego odwagę, wiedziała, że znaleźli się w  
beznadziejnej sytuacji. Byli uwięzieni wśród gór, wiele kilometrów od  
ludzkich siedzib, mieli zapas jedzenia może na jeden dzień. I żadnej  
możliwości, żeby się skontaktować z kimkolwiek

Albo zamarzną na śmierć, albo umrą z głodu.

- Daj spokój, Sean - powiedziała. - Nie wydostaniemy się stąd  
żywi.

Słyszając jej słowa, Sean zeszywniał i odwrócił się ku niej.

- To dlatego wczoraj się ze mną kochałaś? — zapytał.

- Myślałaś, że dzisiaj umrzemy?

- Na litość boską! - To naprawdę nie był odpowiedni moment, żeby hormony i urażona duma przejęły kontrolę nad jego poczynaniami.

Zachowaj cierpliwość, powtarzała sobie, nie chcąc, by jego zachowanie sprowokowało ją do powiedzenia czegoś, czego mogłaby później żałować. Z trudem wciągnęła wciąż zamarznięte buty na nogi i wstała.

- Po tym wypadku w ogóle nie myślałam o nas. Było mi tak zimno. - Miała też dziwną wizję, w której Bill mówił jej, że jeszcze nie czas, by się do niego przyłączyła. - Ty byłeś ciepły. Kiedy poczułam cię obok siebie, nie myślałam o przyszłości. W ogóle o niczym nie myślałam.

- A więc zadowoliliby cię jakiegokolwiek ciepłe ciało? Mimo, że obiecywała sobie, że nie da się wyprowadzić z równowagi, na to oskarżenie ogarnął ją gniew.

- Niech cię szlag trafi! Nie wkładaj swoich słów w moje usta. Nie jestem taka jak Sally czy twoja matka. - Ubrana, podeszła bliżej i wycelowała palec w jego pierś. - Chciałam się z tobą kochać, zanim odzyskałam pamięć, ale musiałam się upewnić, czy w mojej przeszłości nie ma niczego, co mogłoby cię zranić.

- I nie ma? - Rozprostował ramiona i patrzył na nią wyzywającym wzrokiem.

- Nie sędzę. Nigdy nie widziałam zabójcy Jacksona - dodała, zanim zdążył zapytać. - Wypytywałam w miasteczku, gdzie mogłabym cię znaleźć. Andrew wspomniał, że Jackson bardzo się ucieszył z ostatniego raportu i że pobiegł do kopalni, żeby się z tobą spotkać. Zostawiłam w sklepie swój bagaż i poszłam za Jacksonem do kopalni.

Sean stał w milczeniu. Nie poganiał Carlie, dawał jej czas na uporządkowanie myśli. Choć wyraz jego twarzy nie zmienił się ani na jotę, Carlie wyczuwała jego zniecierpliwienie.

- Usłyszałam najpierw krzyk, a potem przekleństwa. -

Wyciągnęła ręce do ognia. - Kiedy pojawiłam się w jaskini, Jackson już otrzymał cios nożem.

- Powiedział coś?

- Nie mógł mówić. - To wspomnienie starszego człowieka, który do niej przywarł i patrzył na nią w przerażeniu, podczas gdy krew ściekała mu po szyi, będzie ją prześladowało do końca jej dni. Teraz dopiero uświadomiła sobie, że nie bał się śmierci. Bał się o nią. Usiłował ją ostrzec. W ostatnich chwilach swojego życia troszczył się o nią, bo widział coś, czego ona nie dostrzegała - zagrożenie. - Kiedy się nad nim pochyliłam, coś uderzyło mnie w głowę. Następne, co pamiętam, to jak się budzę i walczę z tobą.

Sean wpatrywał się w nią, jak gdyby próbował odtworzyć tę scenę w myślach.

- Po co chciałaś się ze mną zobaczyć? - zapytał. Carlie przesunęła dłonią po włosach, żalując, że nie ma szczotki.

- Bo nie wierzyłam, że śmierć Billa to wypadek - wyznała.

- Dlaczego?
- Myślę, że przeżył wypadek, lecz potem ktoś złamał mu kark.
- Masz jakiś dowód?
- Sekcja zwłok wykazała, że otrzymał uderzenie w szyję z boku.

Jednak sądząc po śladach opon, to było zderzenie czołowe z innym samochodem.

- Pomyślałaś, że ktoś zamordował Billa?
- Tak podejrzewałam. - Uniosła głowę. - Chciałam porozmawiać z tobą o sprawie, nad którą pracował Bill, gdy tu mieszkał.

- Niewiele mówił o swojej pracy.
- Przed śmiercią Bill sugerował, że chce wrócić na Alaskę, żeby wyjaśnić szczegóły pewnej nie zamkniętej wciąż sprawy. Na jego pogrzebie jeden ze współpracowników Billa napomknął niechcący, że mój mąż słyszał plotki o tym, że złoto skradzione z Rosji „pierze się” w twojej kopalni.

- Czy Bill ci mówił, że podczas partyjki pokera wygrał dwuprocentowe udziały w kopalni od ojca Tylera?

A więc była właścicielką udziałów w kopalni! Sean już jej. o tym wspominał, ale zupełnie zapomniała. Czy to czyniło z niej cel? Czyżby w końcu znaleźli motyw tych wszystkich morderstw?

- Skoro piorę skradzione złoto, to ty także jesteś winna -dodał Sean.

- Posłuchaj, wcale cię nie oskarżam. Zginęło jednak zbyt wielu udziałowców. Bill, Jackson, Wayne.

- Nie zapominaj o ojcu Tylera - zauważył Sean.
- I o nas.



- Ale my wciąż żyjemy.

- Co tu się dzieje, do diabła?

- Może ci wszyscy ludzie widzieli coś, czego nie powinni byli zobaczyć?

- To ma sens - zgodziła się Carlie. - Może odkryli, jak się tu pozbywają tego kradzionego złota?

- Nie jestem pewien - powiedział Sean. - Potrzebujemy więcej faktów. Powiedz, czy kark Billa był podobnie skręcony jak Wayne'a?

Pomyślałaby o tym, gdyby nie jej chwilowa amnezja. W końcu była policjantką. Teraz, gdy już odzyskała pamięć, mogła poukładać fragmenty układanki. Przeszył ją dreszcz, gdy uświadomiła sobie, że być może znaleźli się na właściwym tropie.

- Może idziesz właściwym tropem - powiedziała. Sean zacisnął usta.

- Te udziały mogą, ale nie muszą być powiązane z morderstwami - stwierdził. - Szukamy człowieka, który dobrze opanował sztukę walki i na tyle zna się na samolotach, żeby spowodować wypadek.

Czyżby zabójca jej męża tropił ją aż na Alasce?

- Ktoś zrobił to celowo? - Nawet nie zastanawiała się nad przyczyną, dla której zepsuł się hydroplan. Siedząc w nim, była zbyt przerażona perspektywą katastrofy, żeby myśleć o tym, dlaczego zamilkły silniki. Potem usiłowała się rozgrzać. A potem zajmowała się wyłącznie kochaniem z Seanem.

Sean zdecydowanie potrafił ją rozkojarzyć, ale nie mogła się na niego gniewać. Ocalił jej życie, a potem podarował tyle rozkoszy, że

nie była w stanie skoncentrować się na swojej misji. Nie żałowała jednak ostatniej nocy. Pomyślała też, że jeśli już musiała z kimś utkwić Bóg wie gdzie, to dobrze, że jest tu z Seanem.

- Wysiadły dwa silniki jednocześnie. Możliwość, że stało się to przypadkowo, równa się zeru.

- Ale przecież nic złego się z nimi nie działo, gdy odlatywaliśmy.

- Jeśli do zbiornika z paliwem nasypie się cukru albo naleje syropu, silniki wysiądą po jakichś dwudziestu minutach.

Być może miał rację, ale nie mogła się z tego zbyt cieszyć. Nigdy nie dowiedzą się prawdy. Nie teraz. Nawet gdyby domyślili się, kto był sprawcą zabójstwa Billa, Jacksona i Wayne'a i kto uszkodził silniki, nic nie mogli z tym zrobić.

- Spędzanie czasu, jaki nam pozostał, na bezsensownych spekulacjach, jest, moim zdaniem, kolosalną stratą energii - zauważyła.

Jakby czytając w jej myślach, Sean powiedział:

- Nie umrzemy.

Carlie poczuła ucisk w gardle.

- Nie musisz mnie okłamywać.

Bez jedzenia, kryjówki czy żadnej możliwości skomunikowania się ze światem nie przetrwają dłużej niż kilka dni. Morderca, który zabił Billa, Jacksona, Wayne'a i może ojca Tylera będzie miał nowe ofiary na swojej Uście. Ona i Sean nie dysponowali odpowiednim sprzętem, żeby chodzić po stromych górach po pas w śniegu. Wątpiła, czy zdoła przejść więcej niż kilometr, zanim ogarnie ją zmęczenie.

Może Sean dałby radę sam.

- Możesz sprowadzić...

- Nie zostawię cię.

- Sam będziesz miał większą szansę. Ja tylko będę ci przeszkadzała.

- Zostawienie cię tu nie wchodzi w grę. Albo pójdziemy razem, albo w ogóle nie pójdziemy.

Carlie westchnęła, wiedząc, że walczy z demonami jego przeszłości i wspomnieniem ojca, który odszedł. Matki, która umarła. Mimo to Carlie nie rezygnowała.

- Słuchaj, jeśli pójdziesz sam, szybciej dotrzesz, gdzie trzeba. Zostawisz mi zapalki i będę siedziała przy ogniu.

- Mamy tylko jeden śpiwór i jeden garnek do gotowania żywności - przerwał.

- Jakiej żywności? - Ich zapasy mogły wystarczyć na dzień, najwyżej dwa.

Głos Seana zmiękł.

- Nawet gdybyśmy mieli dwa śpiwory i dwa garnki, i tak bym cię tu nie zostawił. - Miała zamiar ponownie zaprotestować, kiedy ujął jej brodę i spojrzał w oczy. - Posłuchaj mnie.

- Możesz powiedzieć mi prawdę.

- Wydostaniemy się stąd w ciągu tygodnia.

- Jasne. - Mrugnęła do niego, lecz serce załomotało jej w piersi na widok wyrazu jego oczu. - A gdybyśmy mieli skrzydła, moglibyśmy pofrunąć.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Podczas gdy Carlie zbierała drewno na opał, Sean rzeźbił nożem włócznie. Gdy dziewczyna po raz trzeci przyszła z naręczem gałęzi, które rzuciła u wejścia do jaskini, wyczerpana, postanowiła odpocząć. Brnięcie w sięgającym do pasa śniegu okazało się tak trudne, jak podejrzewała. Choć Sean nalegał, żeby zjadła obfite śniadanie z ich szczupłych zapasów, burczało jej w brzuchu i czuła głód po wzmożonym wysiłku.

Wycierając pot z czoła, zastanawiała się, dlaczego jej ciało jest tak rozgrzane, skoro ledwie czuła swoje stopy.

- Czy wystarczy drewna? - zapytała.

Sean odłożył nóż i sprawdził koniec włóczni kciukiem.

- Potrzebujemy go więcej, jeśli mamy zamiar usmażyć ryby i nie zamarznąć w nocy - powiedział.

- Jakie ryby?

- Ryby, które złowimy w jeziorze Sunrise.

Carlie popatrzyła sceptycznie na włócznie, ale Sean zdawał się tego nie zauważać, robiąc nacięcia pod ostrzem.

- Jeśli dopisze nam szczęście, upoluję jelenia - stwierdził.

- Jelenia? - Perspektywa jedzenia jelonka Bambi sprawiła, że ścisnął jej się żołądek. Choć nie była wegetarianką, polowanie, oprawianie i gotowanie zwierzęcia bardzo się różniło od kupowania mięsa w sklepie. Nie powiedziała ani słowa, lecz Sean najwyraźniej dostrzegł niepokój malujący się na jej twarzy.

Delikatnie ścisnął ją za ramię.

- Może zdołamy złowić tyle ryb, że nie trzeba będzie polować - powiedział.

- Dzięki. - Wdzięczna, że nie wyśmiewał się z niej, odwróciła się po następną porcję drewna.

- Nie pozwolę ci głodować - dodał.

Przynajmniej zdołała ukryć swój rosnący strach przed ciemnością. Odkąd przysypała ją lawina, czuła wielki niepokój na myśl o mroku. Ciemna, lodowata woda przelewająca się nad jej głową tylko zwiększyła jej irracjonalny lęk. Nie chciała mu się jednak poddać.

Nie musiała się martwić. Sean codziennie będzie rozpałał ogień. Miała nadzieję, że zdołają złapać mnóstwo ryb. Kiedy już uporała się ze zbieraniem gałęzi i mogła rozgrzać się przy ogniu z kubkiem herbaty w dłoni, Sean zaprowadził ją nad jezioro. Wzięła ze sobą torbę na zapasy, żeby mieli gdzie włożyć zdobycz.

Na zamarzniętym jeziorze wiatr wydawał się chłodniejszy. Chłód lodu pod nogami przenikał przez buty i skarpety Carlie. Utrzymanie właściwej ciepłoty nóg było jej podstawowym problemem. Sean ostrzegał ją, że powinna mu powiedzieć, kiedy zaczną drętwieć jej stopy.

Wyjaśnił jej, że przedwczesne wyjście z jaskini może doprowadzić do zasłabnięcia, co często kończy się niepotrzebną śmiercią. Lepiej zdobyć coś do jedzenia, jeść, gdy odczuwa się głód i odpoczywać, jeśli jest się zmęczonym, zatrzymując się jeszcze za dnia

w bezpiecznych miejscach. Uznał, że do Kesky dotrą dopiero za jakiś tydzień, za to cali i zdrowi.

Kiedy jej to wszystko wyjaśniał, mogła myśleć jedynie o czekoladzie. Gęstej, pożywnej, mlecznej czekoladzie z karmelem. I z orzeszkami. Życie nie było sprawiedliwe. Dlaczego nie mogła pozbyć się swojego uzależnienia od czekolady, skoro zaczęła bać się ciemności?

Dlaczego nie mogła się odprężyć? Uznała, że Sean z pewnością wie, co robić w górach, ale nie potrafiła stłumić niemal niepokonanej chęci pośpiechu. Na jeziorze czuła się zupełnie bezbronna.

Odsłonięta.

Nikt ich jednak nie obserwował. Pokryte śniegiem szczyty nad jeziorem były równie gościnne, jak plaże na Florydzie podczas huraganu. I równie przerażające. Carlie nie tylko nie widziała żadnych oznak życia, nie spostrzegła też zwierząt - ani orła, ani myszy, ani nawet komara.

Sean najwyraźniej wyczuwał, gdzie lód jest cienki, więc zatrzymywał się, ostrożnie zdrapywał śnieg z powierzchni i sprawdzał grubość lodu, uderzając w niego butem.

- Robiłeś to już kiedyś? - zapytała.

- Ojciec mnie tego nauczył, kiedy miałem cztery lata.

- Sean trzymał ostrze włóczni między kciukiem a palcem wskazującym. - Kiedyś uważałem, że wędkowanie na lodzie to pretekst, żeby zachorować, zmęczyć się i przemoknąć, ale teraz jestem wdzięczny za tę umiejętność.

Nigdy nie mówił o swoim biologicznym ojcu bez zimnej nienawiści w głosie. Te pół roku przez które umierała jego matka po tym, jak traper opuścił swoją rodzinę, musiało być straszne dla małego chłopca. To z pewnością wpłynęło na jego decyzję, by żyć samemu, i to zasmucało Carlie.

Wręczył jej włócznię i uniósł brew z chłopięcym błyskiem w oku.

- Sekret tkwi w tym, żeby twój cień nie padał na wodę - powiedział.

Carlie wzięła włócznię, pewna, że nie będzie na tyle szybka ani dokładna, żeby uderzyć nią rybę, nawet gdyby jakąś dostrzegła. Niebieskiej wody w przeręblu wybitym przez Seana tęnym końcem włóczni nie mąciła zmarszczka.

- I co teraz? - zapytała Carlie.

- Zwabimy tu ryby.

- Będziesz im śpiewał? - zażartowała.

Sean sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej kilka okruszków pozostałych ze śniadania, po czym rozsypał je na powierzchni wody. Kilkakrotnie uderzył w lód tęnym końcem włóczni.

- Wyczuwają wibracje - wyjaśnił.

Carlie przestępowała niecierpliwie z nogi na nogę.

- A jeśli nie są głodne?

- Więcej wiary, kobieto!

- Sean?

- Tak?

Stał nieruchomo, tak skoncentrowany na obserwacji wody, że nie chciała mu przeszkadzać, a jednocześnie wydawał się całkowicie zrelaksowany.

Powoli wypuścił oddech w obłoczku białej pary.

- Czy kiedykolwiek widziałeś swojego ojca po jego odejściu od was? - zapytała ostrożnie.

- Nigdy. Policjanci znaleźli jego ciało w szczelinie lodowca. Na wiosnę.

Carlie przez chwilę myślała, że może ojciec Seana żyje, że z jakichś niewyjaśnionych przyczyn sprawia kłopoty Seanowi. Ale ten człowiek już zmarł.

- Znał okolicę, jak większość ludzi zna własne podwórko - ciągnął Sean. - Najprawdopodobniej alkohol sprawił, że stał się nieostrożny i nie patrzył, gdzie stawia stopy.

- A więc nie opuścił twojej matki celowo?

- Skutek był taki sam.- Głos Seana stwardniał i Carlie domyśliła się, że nie powinna zadawać już więcej pytań.

- Przepraszam - powiedziała. - Chciałam wyeliminować wszystkich podejrzanych, niezależnie od tego, jak mało prawdopodobne mogą być moje teorie.

Jak Sean mógł zachowywać się tak niewzruszenie? Stał, jak gdyby został wyrzeźbiony z lodu. Ledwie widziała białe smużki pary wydobywające się z jego ust, gdy oddychał.

Nagle drgnęła jak oparzona, nie przygotowana na nagły ruch jego ręki z włócznią. Kiedy wyciągnął włócznię z wody, na jej końcu trzepotała ryba.



- Jaka wielka. - Ryba miała ponad pół metra długości i była tłusta.

- To pstrąg - powiedział. - Niektóre z nich ważą ponad dwadzieścia kilo.

Sean nawet przez chwilę nie przyglądał się swojej zdobyczy. Wrócił do przerębla i znowu wycelował włócznię. Raz jeszcze złowił rybę.

- No, chodź-zachęcił Carlie.- Sama spróbuj.

- Nie myślę...

- Myślenie nie jest tu potrzebne. Po prostu wyceluj i uderz. -

Sean odłożył włócznię i stanął za Carlie, ustawiając jej rękę pod właściwym kątem.

- Sean, nie chcę tracić...

- Cicho. Wyobraź sobie, że skrzyłem kostkę i nie mogę chodzić. Wtedy tylko ty musiałabyś znajdować żywność, dopóki bym nie wyzdrowiał.

Zrozumiała sens tego argumentu. Obecnie ona polegała na jego umiejętności przetrwania, ale gdyby cokolwiek mu się stało, byłaby bezradna jak niemowlę. Z drugiej strony nie chciała płoszyć ryb i marnować szansy na zgromadzenie zapasów.

- Nie pozwól, żeby twój cień padał na lód, zanim wykonasz ruch.

Kilka ryb zerowało na okruszkach, które Sean wrzucił do przerębla. Wszystkie jednak szybko odpłynęły.

Rozczarowana, zaczęła odsuwać się od przerębla. Sean jednak zablokował jej drogę ucieczki.

- Poczekaj, aż zaczną skrecać. Wtedy będziesz miała największe szanse, żeby którąś schwytać.

- Może mogłabym ją zastrzelić - zaproponowała, myśląc o brom, którą wciąż miała przy kostce.

- Nawet jeśli pistolet wypali, ryba może zatonąć. Poza tym zaprzepaścisz nasze szanse na złapanie więcej niż jednej ryby na godzinę.

- W tym tempie nie złapię nawet jednej ryby na rok.

- Cierpliwości.

- Jestem dziewczyną z miasta. Czego się po mnie spodziewałeś? Kiedy chcę zjeść rybę, rezerwuję stolik w dobrej restauracji.

- Czy kiedy strzelałaś do tarczy, od razu trafiałaś w sam środek?

- zapytał. - Czy potrafisz rozwiązać sprawę od pierwszej wskazówki? Czy...

- Masz rację-przerwała mu. Przynajmniej kiedy jej dokuczał, czas mijał trochę szybciej.

Stanie na lodzie i czekanie na ryby w tym mrozie nie wydawało jej się szczególnie interesującą rozrywką. Chociaż gdyby tak bardzo nie przejmowała się tym, jak wydostać się z tych gór, może nawet dobrze by się bawiła. Sean miał w sobie coś takiego, co kazało jej wierzyć, że może zrobić, co tylko zechce.

Zdecydowana wypełnić swoje obowiązki, Carlie zacisnęła mocno palce na włączni. Blisko powierzchni pojawiła się ryba.

Sean pomógł jej ustawić broń.

- Czekaj - wyszeptał. - Czekaj-. Ryba się odwróciła.

- Teraz!

Uderzyła. Chybiła. Ryba zignorowała włócznię, najwyraźniej nieświadoma intencji dziewczyny.

Sean zgrabnie wyciągnął włócznię i zanim Carlie poczuła rozczarowanie, uderzył znowu. Carlie aż podskoczyła, zdumiona wagą ryby, starając się nie stracić zdobyczy.

- Proszę, jak łatwo poszło. - Gdy ryba wiła się na końcu włóczni, Carlie usłyszała nagle warkot helikoptera.

Ktoś najwyraźniej ich szukał.

Puściła włócznię i zamachała ku niebu, krzyczała i podskakiwała. Nie będą musieli oprawiać ryb, gotować ich i jeść. Nie będą musieli spędzać kolejnych siedmiu dni na mrozie w drodze do Kesky. Nadzieja wypełniła jej serce. Zostaną uratowani.

Helikopter przeleciał nad nimi. Nie zniżył się, nie zakołował ani nie wylądował. Rozczarowanie odebrało Carlie energię. Była tak zmarznięta i zmęczona, że miała ochotę się rozplakać. Wróciła do Seana przygarbiona, z opuszczoną głową, mówiąc sobie, że powinna wziąć się w garść.

Sean spojrział w jej twarz i natychmiast odłożył włócznię, po czym przygarnął dziewczynę do siebie tak czule, że poczuła ucisk w gardle.

- Nic się nam nie stanie - zapewnił ją, choć w jego głosie pobrzmiwała troska z powodu jej oczywistej rozpacz.

Rozczarowanie stłumiło tak typowy dla niej optymizm. Co gorsza, postanowiła podzielić się z Seanem strachem, który prześladował ją od chwili, w której rozbił się hydroplan.

- Może ty potrafisz wędrować godzinami po pas w śniegu, ale ja nie jestem przyzwyczajona do tego rodzaju wysiłków - powiedziała.

- Ja też nie. Ale kiedy zrobię dla nas rakiety śnieżne, będziemy szli po śniegu.

- Rakiety śnieżne? - Carlie ze zdumieniem popatrzyła na niego, ale na jego twarzy dostrzegła jedynie szczerość i niezachwianą pewność siebie.

- Nie będą zbyt piękne, ale się sprawdzą - zapewnił ją.

- Skoro tak twierdzisz.

Pocałował ją w czoło, w nos i przytulił tak mocno, że ledwie mogła oddychać.

- Carlie, kiedy mi wreszcie zaufasz? - zapytał. - Wydostanę nas stąd.

- Nie wątpię w twoje umiejętności - tylko w swoje.

- Wątpliwości ze strony kobiety, która upolowała obiad za pomocą włóczni? - Cofnął się i załadował ryby do torby. Gdy się wyprostował, wręczył jej jedną z włóczni. - Może wrócisz do jaskini i rozpalisz ogień?

Bała się wracać sama, ale wiedziała, że zimno wyczerpuje ją zarówno emocjonalnie, jak i fizycznie. Jeśli jej stan się pogorszy, będzie dla Seana jeszcze większym obciążeniem niż obecnie.

- Nie wrócisz ze mną? - zapytała.

- Wkrótce przyjdę. - Podniósł włócznię i wrzucił do przerębla kilka okruszków. - Chciałbym złapać jeszcze jedną albo dwie ryby - wtedy będziemy mieli wystarczająco wiele żywności, zanim dotrzemy do Kesky.

Carlie posłużyła się swoją włócznią jak laską. Wracała do jaskini, zgrzytając zębami przy każdym kroku. Chociaż zostały ślady po ich wędrówce do jeziora, śnieg zdążył zasypać niektóre z nich i musiała stąpać bardzo ostrożnie.

Rozpaliła ognisko, zdjęła ubranie i zagrzebała się w lodowatym śpiworze. Była bardziej wyczerpana, niż myślała, i wkrótce zapadła w drzemkę. Gdy się obudziła, poczuła zapach ryby smażącej się na ogniu.

Sean siedział na pieńku, a blask ogniska oświetlał jego opaloną skórę. Najwyraźniej w jaskini czuł się równie dobrze jak we własnym domu. Zdążył już wypatroszyć ryby i ułożyć je na gałęziach, które wyginały się nad ogniem. Teraz był skoncentrowany na swoich palcach, pracowicie wiążących gałęzie czymś, co wyglądało jak kawałki kory.

- Mogę ci jakoś pomóc? - zapytała, wyglądając ze śpiwora. Potrząsnął głową, a kosmyk włosów opadł mu na czoło.

- Nie, dziękuję.

Jego głęboki głos sprawił, że poczuła ciepło wokół serca. Kochała go, kochała go dzisiaj jeszcze bardziej niż wczoraj. Kochała go tego popołudnia jeszcze bardziej niż z rana. Jutro będzie kochała go bardziej niż dzisiaj. Miała ochotę zdjąć z niego ubranie, zaciągnąć go do śpiwora i zmusić, by znów się z nią kochał. Z pewnością był jednak wyczerpany.

- Przyniosę więcej drewna - zaproponowała. Znowu potrząsnął głową, nie patrząc jej w oczy.

- Mamy wystarczająco wiele drewna, żeby wystarczyło nam do rana, kiedy stąd wyjdziemy - powiedział.

Kiedy spała, nie tylko oparł i usmażył ryby, ale także zebrał więcej drewna na opał. Poczwała się winna i sfrustrowana, że on zajął się wszystkim, podczas gdy ona wypoczywała. Jego wysiłki sprawiały, że czwała się jak małe dziecko, o które trzeba dbać, ale kiedy podniósł głowę i spojrzwał na nią, pocwała się zupełnie dorosła. I bardzo zadowolona z tego, że jest kobietą.

Chocwał widzwała w jego oczach pożądanie, chciała jednak się w tym upewnić.

- O czym myślisz? - zapywała.

- Myślę o tym, że nie byłabyś taka zmęczona, gdybym pozwolił ci wczoraj spać.

- To śmieszne! Pragnęłam cię, Sean. Pragnęłam cię wczoraj. Pragnę cię dzisiaj. I będę cię pragnęła jutro.

Sean ostrożnie odłożył raketę śnieżną, nad którą pracował. Usłyszała drzenie w jego głosie.

- To dobrze, bo myśl o tym, że mógłbym dzielić z tobą ten śpiwór i nie kochać się z tobą, bardzo mnie przygnębiała.

Carlie otworzyła śpiwór i wyciągnęła przed siebie ramiona. Nie musiała go dwa razy zapraszać. Nigdy dotąd nie widzwała, żeby mężczyzna rozbierał się z takim entuzjazmem.

Oddech uwiązał jej w gardle na widok jego wspaniałego ciała. Życie w górach wspaniale je wyrzeźbiło - od szerokich barków po płaski brzuch i muskularne uda. Mimo długich godzin, które spędził na mrozie, był gotowy.

- Najwyższy czas, żebyś tu przyszedł - wyszeptała, dotykając palcami jego torsu.

- Już myślałem, że nigdy mnie o to nie poprosisz. Siedzenie tutaj, podczas gdy spałaś, było torturą.

- Mogłeś mnie obudzić.

Widziała wątpliwości w jego szarych oczach i zrozumiała, że nie był pewien, czy będzie mile widziany. Choć trochę niepewności dobrze by mu zrobiło, Carlie nie zamierzała bawić się z nim w kotka i myszkę.

Całował jej czoło, policzki, szyję.

- Potrzebowałaś odpoczynku - wymruczał.

- Potrzebuję ciebie. - Powiedziała to głośno, przyznała się do swoich uczuć. Przyszło jej to równie łatwo jak oddychanie. Nigdy jeszcze nie czuła się tak pożądana, tak wielbiona.

Spodziewała się, że Sean będzie cuchnął rybami, ale wcale tak nie było. Przyjemnie zaskoczona zapachem palonego drewna, sosny i czegoś, czego nie umiała rozpoznać, pociągnęła nosem.

- Dlaczego tak ładnie pachniesz? - zapytała.

- Niektóre korzenie mogą zastąpić mydło. Zachowałem trochę dla ciebie. - Uśmiechnął się do niej. - Pomogę ci się umyć. Później.

Przesunęła palcami po jego świeżo wyrosłym zarostcie. Miękkie końce włosków kłuły ją w palce.

- Przepraszam - powiedział Sean. - Bez lusterka nie chciałem ryzykować golenia.

- Twoja broda już jest miękka. - Pocałowała go. - Łaskocze mnie w usta.

- Może łaskotać cię także gdzie indziej - mruknął i zanurkował w śpiworze.

Westchnęła, gdy poczuła jego gorące wargi na swoich piersiach. Pragnęła go tak bardzo, że zakreśliło jej się w głowie. Rozłożyła nogi i wygięła biodra.

- Nie jesteś jeszcze gotowa - wyszeptał.

Obawiając się, że Sean się udusi, zaczęła rozpinać śpiwór, co okazało się trudne, gdyż usta Seana wciąż jej dotykały, drażniły jej skórę. Palce Carlie drżały, ale w końcu zdołała rozpiąć suwak.

Na początku zimne powietrze chłodzące jej rozpaloną skórę było cudowne. Tam, gdzie dotykał jej Sean, płonęła. Jednak kilka minut później poczuła, że mimo wszystko ma gęsią skórę.

Sean także natychmiast to zauważył.

- Nie chcę, żebyś się przeziębila - powiedział.

Drżała, lecz pragnęła jego dotyku. Poczowała się zaszokowana, kiedy wstał i wziął ją w ramiona.

- Co robisz? - zapytała.

- Potrzebna ci kąpiel.

Przez mgiełkę zmysłowej przyjemności przypomniała sobie opowieści o Skandynawach, którzy wycinają przeręble w lodzie, a potem pływają w lodowatej wodzie. Zawsze uważała ten zwyczaj za barbarzyński. Nie ma mowy, żeby zgodziła się na coś podobnego.

- Myślałam, że mówiłeś, iż powinnam się rozgrzać.

- Zgadza się.

Sean wyszedł z jaskini i skreślił. Lodowaty wiatr sprawił, że Carlie zaczęła szczekać zębami.



- Dokąd mnie zabierasz? - zapytała.

- Kiedy szukałem drewna na opał, zbadałem tę stronę góry - wyjaśnił.

Zerknęła za siebie na ślady, które wskazywały na to, że rzeczywiście Sean już tu był. Kilka kroków od jaskini ujrzała kłęby pary wzbijające się w powietrze.

- Znalazłeś gorące źródło? - zawołała.

- Na Alasce są tysiące gorących źródeł. - Sean postawił ją w płytkiej wodzie na brzegu jeziora. - Szkoda, że nie znalazłem takiego źródła po tym, jak rozbił się hydroplan.

Cudowne ciepło sprawiło, że zanurzyła się w wodzie aż po samą szyję.

- Mogliśmy zamarznąć na śmierć, a znajdowaliśmy się o parę kroków od gorącego źródła - zauważyła.

- Ale nie zamarzliliśmy. - Sean zbliżył się do niej i pogłaskał ją po szyi. - Na czym stanęliśmy?

Gorąca woda sprawiała, że Carlie czuła błogość w całym ciele. To nie zdarzyło jej się od przybycia na Alaskę. Zamykając oczy, poddała się dotykowi Seana, wyobrażając sobie jasnozłote słońce Florydy, plażę i dom.

Nagle na ten widok nałożyła się sylwetka Seana. Nawet nie otwierając oczu, Carlie widziała, że w jego wzroku lśni namiętność, która sprawiała, że dziewczyna przestała zwracać uwagę na otoczenie. Głaskał ją po twarzy, włosach, piersiach, a ona przywarła do niego, świadoma, że bez Seana jej dom będzie jedynie pustym miejscem.

Ostatniego roku była na przemian zła na Billa za to, że zginął, smutna i samotna. Teraz jednak znalazła mężczyznę, którego mogła kochać i przysięgła sobie świadomie doświadczać wszystkiego, co się między nimi działo.

Przyciągnął ją do siebie tak blisko, jak blisko może być ze sobą dwoje ludzi. Nastrój, który panował w jaskini, powrócił nagle z siłą huraganu. Unosząc się na wodzie, Carlie czuła się jak płonąca pochodnia.

Noc na Alasce jak zwykle zapadła szybko i wczesnie. Zaszło słońce, wstał księżyc. Oświeślały ich błyszczące punkciki światła na aksamitnym niebie, resztki wspaniałych północnych świateł zorzy polarnej.

- Sean?

- Tak? Wiedziałaś, że jesteś słodka jak czekolada? Sięgnęła pod wodę, znalazła jego biodra i wsunęła go w siebie. Sean westchnął i znieruchomiał. Pieściła jego plecy, pragnąc, by zaczął się poruszać. Przepelniała ją gwałtowna potrzeba. Ugryzła go w ramię.

- Nie mogę czekać - wyszeptała.

- Ja też nie.

Carlie przywarła do niego, kołysząc się w tym samym co Sean rytmie, aż powierzchnia wody pokryła się zmarszczkami. Krew szumiała w uszach dziewczyny. Osiągnęła spełnienie i zalała ją rozkosz.

Później, dużo później, gdy znowu normalnie oddychała, a jej serce biło w zwykłym tempie, Sean umył ją czule. Potem wzięła głęboki oddech i oboje popędzili jak szaleni w kierunku jaskini.

Carlie upierała się, żeby biec, twierdząc, że zamarzną, jeśli Sean znowu będzie ją niósł. Ociekający wodą i nadzy, śmiejąc się jak dzieci, pobiegli ku ognisku, jedzeniu i kryjówce.

Nagle z ciemności rozległ się wystrzał i kula przemknęła tuż obok głowy Seana. Druga świsnęła nad uchem Carlie.

RS

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Biegnij!

Sean złapał Carlie za ramię i w świetle księżyca pomógł jej pokonać ostatnie zasy, po czym wepchnął ją do jaskini. To, że byli nadzy i bezbronni, było jego winą. Zamiast zabawiać się z dziewczyną w gorącym źródle, powinien był skoncentrować się na zapewnieniu jej bezpieczeństwa. Pozwolił jednak, by jego uczucia do Carlie przesłoniły mu zdrowy rozsądek.

Zatrzymali się tuż przed ogniem, oddychając ciężko. Sean rzucił Carlie podkoszulek.

- Osusz się i ubierz - polecił.

Zrobiła, jak jej kazał, ale najpierw umocowała broń u kostki.

- Może powinnam wystrzelić...

- I wskazać mu, gdzie jesteśmy?

Carlie wykręciła włosy i wyżeła z nich wodę.

- Ktokolwiek tam jest, mógłby zachowywać się o wiele ostrożniej, gdyby wiedział, że jesteśmy uzbrojeni - stwierdziła. - Wyprowadzenie go w pole da nam czas na ucieczkę.

Całkiem niezły pomysł. Jednakże Sean się na to nie zgodził.

- Wolałbym raczej nie wskazywać temu, kto strzelał, naszej dokładnej lokalizacji - powiedział.

- A ogień? Czy ten człowiek go nie widzi?

Sean potrząsnął głową.

- Sądząc po kącie, z którego padły strzały, dostrzegł nas za zakrętem - odparł. - On wie tylko, że kiedy uciekaliśmy, zbiegaliśmy z góry.

- I?

- Być może będzie nam potrzebna każda kula. Wolałbym żadnej nie marnować.

- Zgoda. - Carlie wzruszyła ramionami, najwyraźniej gotowa zgodzić się z jego rozumowaniem. Zachowywała się jak wytrawna policjantka, a Sean zdał sobie sprawę, ile miał szczęścia, że to ona jest z nim tutaj. Inna kobieta mogłaby zacząć zachowywać się jak histeryczka. Niewiasta będąca w takim położeniu spędzałaby czas na narzekaniu i obwinianiu go o ich sytuację. Ale nie Carlie. Była praktyczna i silna, potrafiła się przyznać, że pewnych rzeczy nie wie.

Zjadł kawałek ryby. Wędzony pstrąg był lekki i słodki. Sean uświadomił sobie, jak bardzo jest głodny.

- Najpierw zjedzmy i się spakujmy - powiedział. Carlie znieruchomiała z jedną nogą uwięzioną w spodniach.

- Mamy czas, żeby coś zjeść? - zapytała.

- I żeby się zdrzemnąć. Nawet snajper nas tutaj nie wypatrzy. Zjemy, prześpimy się i wyruszymy przed świtem.

Nie widział potrzeby wspominać o tym, że zamierzał nieco się rozejrzeć i odkryć, kto ich tak wytrwale prześladował. Podczas gdy Carlie będzie odpoczywać, Sean okrąży teren, przyjrzy się śladom i wytropi przeciwnika.

- Nie podoba mi się wyraz twoich oczu - mruknęła Carlie, sceptycznie potrząsając głową.

- Jaki wyraz? - Sean starał się mieć obojętną minę. Zastanawiał się, jak mogła go tak łatwo przejrzeć - zupełnie jakby potrafiła odczytywać jego myśli.

- Wyraz twarzy pod tytułem: „Ty tu zostaniesz, a ja pójde ścigać złego faceta”.

- Wcale nie...

- Daj spokój. - Ubrana, stanęła przed nim i oparła dłonie na biodrach. - Nie okłamuj mnie. Marzysz o tym, żeby tam iść - wskazała na wyjście z jaskini - i wyśledzić tego strzelca.

- To nie taki zły pomysł - przyznał nieco zawstydzony.

- O czymś jednak zapomniałeś.

- O czym?

Carlie przysiadła na pieńku przy ogniu i przesunęła palcami po włosach, żeby je wysuszyć.

- Że właśnie tego spodziewa się po tobie ten człowiek - odparła.

- A poza tym zostawisz mnie tu samą.

Uniosła brwi, jak gdyby chciała powiedzieć: „Tu cię mam”.

- Nie grasz fair.

Carlie nie wyglądała na przestraszoną czy złą, tylko na zdeterminowaną.

- Uważam, że najbezpieczniejsze miejsce w tych górach to miejsce obok ciebie, więc raczej wolałabym, żebyś nigdzie nie odchodził.

Miała trochę racji. Planował trzymać się między nią a strzelającym, ale w ciemnościach nie mógł być pewien, że napastnik nie podejdzie go od tyłu. Nie mógł jednak ukryć irytacji. Carlie

doskonale wiedziała, że nie zostawi jej w niebezpieczeństwie i wykorzystwała tę wiedzę na swoją korzyść. Dotychczas nie zdawał sobie sprawy, że mogła nim tak łatwo manipulować, i nie podobało mu się, że wykorzystuje jego uczucia do niej.

A jednak jak mógł się z nią kłócić? Mimo że bardzo chciał iść za strzelcem, zostawianie jej bez ochrony nie było rozsądne. Zastanawiał się, czy nie przenieść ich obozowiska w inne miejsce, ale po chwili odrzucił ten pomysł.

Niezadowolony, że tak łatwo go przygwoździła, zjął ryby z gałęzi i zapakował wszystkie oprócz jednej, którą mieli zjeść na kolację. Pomyślał, że zamrożone mięso wytrzyma przez długie tygodnie. Nożem przekroił rybę na pół i położył ją w garnku - jedynym kuchennym sprzęcie, jaki mieli.

- Ostrożnie. - Usiadł obok Carlie. - To gorące.

Carlie oderwała kawałek ryby, ostudziła go i podała Seanowi.

Zjedli kolację, po czym Sean skończył przygotowywać ich rakiety śnieżne i zawiesił ryby na drzewie, z dala od jaskini, żeby uniknąć nieoczekiwanej wizyty niedźwiedzi. Spali w ubraniach i obudzili się przed świtem. Sean uparł się, żeby zjedli śniadanie, wypili resztkę herbaty i zgasili ognisko.

- Jesteś gotowa?

Carlie potarła powieki i spojrzała na swoje stopy.

- Nie jestem przekonana co do tych rakiet śnieżnych - mruknęła.

- Idź, ciągnąc jedną nogę za drugą. Do południa będziesz prawdziwym zawodowcem.

Pokazawszy Carlie właściwy kierunek, Sean ściągnął z drzewa torbę z rybami i zarzucił ją sobie na ramię. Wolną ręką chwycił gałąź, którą wczoraj ściął.

Idąc za poruszającą się z trudem Carlie, Sean za pomocą gałęzi zacierał za nimi ślady. Przy odrobinie szczęścia dotrą do Kesky niezauważeni. Jeśli jednak zabójca wiedział, że kierują się do miasteczka, z łatwością będzie mógł ich wyprzedzić i zaskoczyć.

Sean zaplanował nieco bardziej okreśną drogę, by nie zmęczyć Carlie. Postanowił iść powoli i dodał jeszcze dwa dni do swoich pierwotnych planów. Nie pozwolił sobie na myślenie o tym, że wolniejsze tempo pozwoli im spędzić więcej czasu razem, gdyż jakakolwiek myśl o wyjeździe Carlie sprawiała mu ból.

W lesie najlepiej poruszać się powoli i bez paniki. Słowa ojca rozbrzmiewały mu w uszach. Czy dzień albo dwa zrobią im jakakolwiek różnicę? Najważniejsze, aby było im ciepło, sucho i żeby mieli co jeść. No i musieli unikać tego, kto pragnął ich śmierci.

Wędrowali za dnia, kryjąc się pomiędzy sosnami. Sean bardzo starannie zacierał ślady, a Carlie przeklinała swoje rakiety. Gdyby chociaż spróbowała chodzić tak, jak jej kazał. Tej nocy, gdy znaleźli wielką jaskinię na skraju góry, okazało się, że niedźwiedź już ją zajął na swój zimowy sen.

Znalezienie kolejnej jaskini zajęło im jeszcze godzinę. Wystarczył rzut oka na zaciśnięte usta Carlie, by Sean domyślił się, że zmusiła się do większego wysiłku, niż była w stanie znieść. Ta kobieta nigdy się nie skarżyła. Kazał jej odpoczywać, podczas gdy



sam rozpałił ognisko, rozmroził ryby i przygotował kolację. Carlie zapadła w sen w chwili, w której wśliznęła się do śpiwora.

Sean postanowił dopilnować, żeby częściej odpoczywała. Tak gorliwie zacierał ślady, że nie znalazłby ich nawet najlepszy traper. Na tyle daleko odeszli do swojego porannego obozowiska, że mogli nieco zwolnić.

Podczas gdy Carlie spała, Sean okrążył obóz, żeby przyjrzeć się okolicy. Chociaż był pewien, że zgubili już tropiącego ich zabójcę, wciąż trzymali się okrężnej drogi - na wszelki wypadek. Świadomy bezbronności Carlie podczas snu, Sean nie odchodził daleko. Rzut oka na gwiazdy upewnił go, że cały czas kierują się na południowy zachód.

Sean przyjrzał się górze, zapamiętując karb, który podczas wędrówki powinien widzieć po swojej prawej stronie, i nagle zauważył błysk czegoś, co zupełnie go zaskoczyło. Szkło? Metal? Zaśniło coś, co posiadał przebywający w tej głuszy człowiek.

Niech to diabli.

Albo ich prześladowca znalazł ślad uciekinierów, albo zgadł, któredy pójda. Wciąż trzymając się w cieniu, Sean powrócił do Carlie. Chociaż chętnie porozmawiałby z nią o swoim odkryciu, nie zamierzał jej budzić. Potrzebowała odpoczynku - zwłaszcza że czekał ich kolejny dzień marszu.

Zdenerwowany, że wróg podąża za nimi, Sean uderzył pięścią w dłoń. Zacierał ślady, trzymał się granicy lasu. Jak ten człowiek zdołał ich wytropić? Przypomniiał sobie drogę, którą przebyli. Ponad godzinę szli po kamieniach i zmienili kierunek, zanim włożyli rakiety śnieżne.

Przeszli przez zamrożone jezioro, gdzie w ogóle nie pozostawili śladów. Ich prześladowca musiałby być jasnowidzem, żeby podjąć trop, zwłaszcza że żadnego nie zostawili.

Spokojnie! Dlaczego więc znalazł się tak blisko nich? Jackson nauczył Seana, że jeśli wyeliminuje to, co oczywiste, powinien przyrzeć się pozostałym opcjom, nawet jeśli wydają się całkiem nieprawdopodobne.

Sean wszedł do jaskini i przeszukał ich skromne zapasy. Mniej więcej po godzinie znalazł metalową pluskwę przypiętą do plecaka Carlie.

Nic dziwnego, że wróg nie miał żadnego problemu z ich odnalezieniem! Dysponując automatycznym urządzeniem naprowadzającym, nie musiał szukać śladów w śniegu.

Pierwszy odruch kazał mu wyrzucić urządzenie. Po chwili jednak Sean z uśmiechem wziął do ręki nóż. W pobliżu widział wierzbę, mógł ściągnąć z niej korę i zrobić wnyki. Złapie królika, przymocuje do niego pluskwę i puści zwierzę. Dzięki temu na wiele godzin będą mieli nieprzyjaciela z głowy. Jutro zaś udadzą się spokojnym krokiem w innym kierunku. Kiedy nieprzyjaciel odkryje podstęp, już ich nie znajdzie.

Trzy dni temu Carlie przestała przeklinać swoje rakiety śnieżne. Dwa dni temu przestała chodzić z opuszczoną głową, żeby uniknąć zapadnięcia się w śnieg. Wczoraj pozwoliła sobie na podziwianie wyjątkowego piękna pokrytych śniegiem gór. Mimo że nie potrafiłaby nazwać Alaski swoim domem, dzięki Seanowi dzikość tego stanu już jej tak nie przerażała.

Po pierwszym dniu zaczęli iść w rozsądnym tempie. Powoli, dzień za dniem, Carlie chwyciła rytm. Nocami zaś ona i Sean odkrywali rozkosz kochania się w świetle gwiazd.

Sean opowiadał jej historie ze swojego dzieciństwa, otworzył się przed nią w sposób, którego sobie wcześniej nie wyobrażała. A jednak nigdy nie mówili o przyszłości. Alaska była jego domem, tu miał pracę i mógł wędrować po górach. Ona zaś nie chciała tu mieszkać. Tęskniła za rodziną, pracą, swoimi przyjaciółmi, za przejażdżkami łodzią po Zatoce Tampa, za wygrzewaniem się w słońcu na plaży.

Nawet gdyby przewyciężyła swoją niechęć i zrezygnowała z mieszkania na Florydzie, tu nie miała żadnej przyszłości, pracy, którą mogłaby wykonywać. Choć wróciła jej pamięć, nadal nie wiedziała, kto zabił starego poszukiwacza. Nie zapomniła o odciskach swoich palców na narzędziu zbrodni, o krwi Jacksona na rękawie. Jeśli nie rozwiąże zagadki, najprawdopodobniej zostanie skazana za morderstwo.

Podczas wędrówki gorączkowo poszukiwała odpowiedzi. Podejrzenia kłębiły jej się w głowie, ale nie miała żadnych dowodów, żeby potwierdzić własną niewinność. To, że Sean wierzył, iż nie popełniła morderstwa, nie oznaczało, że dwunastu członków ławy przysięgłych podzieli jego zdanie. Sean zatrzymał się i wskazał na pasmo górskie.

- Wygląda na to, że będziemy mieli towarzystwo - powiedział.

Jakiś kilometr dalej grupa ludzi zebrała się na polanie przed Śnieżnym Psem. Byli zbyt daleko, żeby rozpoznać ich rysy, ale Carlie wydawało się, że dostrzega odblaskowy kombinezon Tylera.

Kiedy zaczęli schodzić z góry, Carlie zmarszczyła brwi na widok mężczyzn zebranych wokół ogniska.

- Myślałam, że kopalnia jest zamknięta - powiedziała.

- Ja także.

Pół godziny później doszli do kopalni i dołączyli do Tylera, Rogera, Andrew, Marvinina i Sally zebranych wokół ognia przy wejściu do Śnieżnego Psa. Cała grupa ruszyła w ich kierunku, witając zaginionych i zadając im pytania.

- Widzicie - stwierdził Tyler z uśmiechem na twarzy. - Mówiłem, że ekipa poszukiwawcza nie będzie potrzebna.

Marvin poklepał Seana po plecach.

- Wiedziałem, że wkrótce się pojawisz - powiedział.

- Ale dlaczego to tak długo trwało? - mruknął Roger.

- Usłyszeliśmy, że wasz hydroplan nigdy nie dotarł do Fairbanks. - Sally była równie wysoka jak reszta mężczyzn, z wyjątkiem Seana. - Przygotowywaliśmy się do wyprawy poszukiwawczej.

Carlie starała się nie patrzeć podejrzliwie na żadne z nich. Która z tych osób zepsuła ich hydroplan? Która tropiła ich w górach? Z ulgą zdjęła z nóg rakiety śnieżne.

- Od kiedy tu jesteście? - zapytała.

- Od dzisiejszego ranka - odparł Tyler, dotykając palcami złotego kolczyka. — Nie byliśmy pewni, czy hydroplan miał wypadek, dopóki nie naprawiono linii telefonicznych.

Czy Tyler mógł przybyć do Kesky przed nimi i dowiedzieć się tego w miasteczku?

Sally podała Carlie kubek z kawą.

- Jesteś głodna? - zapytała.

Carlie skinęła głową, zdumiona widokiem kobiety w górach.

- Ale nie tknę ryb — powiedziała.

Cała grupa usadowiła się wokół ognia. Sally przyniosła Carlie i Seanowi kielbaski i fasolkę. Carlie jadła, podczas gdy Sean podał przyjaciółom i współpracownikom skróconą wersję ich wędrówki.

- Ktoś uszkodził silniki hydroplanu? - zapytał Tyler.

- Tak. - Sean odstawił kubek z kawą. - Uważamy, że ten, kto zabił Jacksona, mógł także zabić męża Carlie, Billa, oraz Wayne'a Rikera.

Carlie pomyślała, że nigdy nie zapomni dziwnie wygiętej szyi Wayne'a. Intuicja podpowiadała jej, że ten sam człowiek, który zabił kwatermistrza, zamordował także jej męża. Potrzebowała jednak dowodów.

- Ale przecież Riker zginął podczas lawiny - odparł Tyler.

- Może tak, a może nie. - Carlie popijała swoją kawę, przyglądając się twarzom zebranych w poszukiwaniu jakiejś wskazówki. Sally wyglądała na zdumioną. Tyler na nieszczęśliwego. Jak zwykle, Carlie nie potrafiła rozszyfrować wyrazu twarzy Marvina i brodatego Rogera.

Andrew, dobroduszny kierownik sklepu, zmarszczył brwi.

- Dlaczego myślisz, że między śmiercią Rikera i zabójstwem Jacksona jest jakiś związek? - zapytał.

- Nie jesteśmy pewni - powiedział Sean, nie wspominając, że wszyscy, którzy zginęli, posiadali udziały w Śnieżnym Psie. Jednakże

poza akcjami Jacksona, należącymi obecnie do Iana, żaden z tych udziałów nie były na tyle cenny, żeby dla niego zabijać. - Bill zginął na Florydzie, w wypadku samochodowym. Miał skrecony kark.

- Podobnie jak Wayne - dodała Carlie.

Tyler zamrugał powiekami, a jego twarz pobrała. Carlie przypomniała sobie, że był w górach w dniu, w którym zeszła lawina. Znalazł się także w pobliżu, gdy rozpięto drut między drzewami. I spotkali go po śmierci Wayne'a. To jednak niekoniecznie musiało oznaczać, że był mordercą.

Sally nerwowo zerknęła na Rogera.

- Czy ty i Andrew nie byliście w zeszłym roku na Florydzie? - zapytała.

Roger rozczesał swoją brodę palcami.

- Prawo nie zabrania łowić tam ryb - odparł. Marvin błysnął złotym zębem.

- Kiedy zginął Bill, byłem w Maine. - Odwrócił się do Tylera. - Czy ty nie uczestniczyłeś w jakichś zawodach narciarzy wodnych w Tampie?

- Zaproszono mnie. - Głos Tylera zatrzęsł się z oburzenia. - Chcieli zobaczyć, jak klasyczny narciarz poradzi sobie na wodzie.

Po drugiej stronie ogniska Sean i Carlie wymienili spojrzenia. Trzech mężczyzn było na Florydzie w czasie, gdy zginął Bill. Choć ich pytania nie eliminowały zbyt szybko podejrzanych, zabójca o tym nie wiedział. Może mogliby sprawić, że popełni błąd.

- Czy któreś z was ma doświadczenie w walkach wręcz? - zapytała Carlie.

- Raz czy dwa udało mi się powalić faceta - zachichotała Sally.  
Carlie mogła się założyć, że tak było.

- A co ze służbą w wojsku? - dopytywała się. Roger klepnął się z niesmakiem w kolano.

- Byłem w Zielonych Beretach, a Andrew w marynarce wojennej  
- odparł. - Widziałem też, jak Marvin wykonuje jakieś dziwne ruchy przy pokerowym stoliku.

Sally westchnęła i oparła łokcie na kolanach.

- Tyler, czy tata nie nauczył cię kung fu? - zapytała.

- Potrafię też żeglować, jeździć na desce i skakać ze spadochronu - pochwalił się Tyler.

Sean skrzyżował ręce na piersiach.

- Może powiecie mi wszyscy, gdzie byliście dwa dni temu.

- Nie muszę ci odpowiadać - mruknął Roger. - Ale odpowiem.  
Byłem w górach. Polowałem.

- Sam? - spytała Carlie.

Roger poklepał leżącą obok niego strzelbę.

- Tylko ja i moja broń.

- A ja jeździłem na nartach - powiedział Tyler

- Ktoś cię widział? - spytał Sean. Tyler zawahał się wyraźnie.

- Chyba nie.

- A Marvin spędził większość czasu ze mną — dodała Sally.

Carlie myślała gorączkowo. Tyler i Roger nie mieli alibi, Sally i Marvin mieli tylko siebie na potwierdzenie własnej niewinności.

Roger odwrócił się i spojrzał na Carlie.

- A co z panią? Odzyskała pani pamięć?

- Tak. - W głowie Carlie zaczął się układać pewien plan. Niebezpieczny plan. Sean zauważył jej spojrzenie i lekko pokręcił głową, jak gdyby był świadomy, co dziewczyna knuje, i odradzał jej to. Ale Carlie chciała zdemaskować zabójcę. Usiłowali zawęzić grono podejrzanych za pomocą dedukcji i nic im z tego nie wyszło. Teraz postanowiła podjąć wielkie ryzyko. Świadoma braku aprobaty Seana, zignorowała go i poczuła nagły przyływ adrenaliny. Musiała zaatakować zabójcę wprost albo przywyknąć do myśli o spędzeniu reszty życia za kratkami.

- Wiesz, kto zabił Jacksona? - spytała Sally. Wszyscy spojrzeli na Carlie. Chyba każdy z nich wstrzymał oddech.

Carlie zaczęła bawić się swoimi palcami, po czym znieruchomiała.

- Odzyskałam pamięć - powiedziała. - Jeśli jednak tutaj oskarżę winnego, będzie to tylko moje słowo przeciwko jego.

Oczy Sally zaśniły.

- I tak nam powiedz - zażądała. - Kto zabił Jacksona?

- Na szczęście - ciągnęła Carlie, ignorując Sally - mam już dowód, którego potrzebowałam.

- Jaki dowód? - spytał Roger ze zniecierpliwieniem.

- Motyw. - Mówiła poufałym tonem, mając tylko nadzieję, że Sean jej nie wyda, a bystry hazardzista nie dojrzy kłamstwa w jej oczach. - Ja nie miałam żadnego powodu, żeby zabijać Jacksona, ale teraz wiem, czemu morderca to zrobił.

- Czemu? - spytała Sally zdławionym z przejęcia głosem. - Jackson nigdy nie wyrządził nikomu krzywdy.



Carlie postanowiła blefować.

- Jacksona zabito z chciwości - powiedziała.

- Z chciwości? - powtórzył Tyler. - To idiotyczne. Chyba wymyśliła pani tę historię po to, żeby się ratować.

- Dobry policjant nigdy nie mówi wszystkiego, co wie - odparła spokojnie Carlie, sugerując, że wie o wiele więcej.

Katastrofa hydroplanu przywróciła jej pamięć, ale Carlie nadal nie potrafiła wskazać sprawcy morderstwa, ponieważ go nie widziała. Tyle że zabójca o tym nie wiedział.

Jeśli będzie udawała, że wie, kim on jest, zabójca ruszy za nią i ujawni się. A jeśli będzie miała szczęście, dużo szczęścia, to ona zacznie rozdawać karty.

Jeśli nie, to i tak wolała zginąć, niż spędzić resztę życia w więzieniu. Mając nadzieję, że Sean jej wybaczy, usiłowała wyglądać na bardzo pewną siebie.

Roger zaklął pod nosem.

- Kto zabił mojego brata? - zapytał.

Marvin żuł wykałaczkę, a jego usta wykrzywiły się w nikłym uśmiešku. Andrew rozłożył ręce i kręcił głową.

Sean w milczeniu wrzał gniewem. Nawet się nie poruszył. Nie sprężył. Nie powiedział ani słowa, ale jego szare oczy miały płomienie, których wcześniej w nich nie było. Carlie nie odważyła się na niego spojrzeć. Niezależnie do tego, jak Sean się złościł, że narażała własne bezpieczeństwo, decyzja należała do niej. Chodziło o jej przyszłość. Postanowiła grać rolę przynęty, aby oczyścić swoje dobre imię.

Przeciągnęła się i wstała.

- Resztę tego, co wiem, powiem policji - oznajmiła. -Niech oni poprowadzą sprawę. Kiedy odlatuje stąd jakiś samolot?

Sean wstał i wziął ją za ramię,

- Musimy porozmawiać - oznajmił pełnym wściekłości szeptem.

Właściwie nie dał jej wyboru, tylko zaciągnął ją do kopalni, tak żeby inni nie widzieli ich ani nie słyszeli.

Ciągnął ją tak szybko, że widziała jedynie zamazane skały podpierane przez belki. Schodzili coraz niżej. Do nozdrzy Carlie wpadał kurz i zapach stęchłego powietrza.

Sean w końcu się zatrzymał, ale jej nie puścił.

- Oszalałaś? - zapytał.

Potrząsnęła ramieniem, usiłując się uwolnić.

- Straciłam męża. Zostałam oskarżona o zabójstwo. Strzelano do mnie. Twój hydroplan został uszkodzony, a ja już nie mam siły uciekać. - Przełknęła ślinę, wiedząc, że za moment się rozplacze. - Przez ostatnie pięć dni jadłam tylko ryby. Nigdzie nie pójdę. Nie muszę.

- Pomogę ci...

- Jakie to wzruszające - parsknął stojący za nimi Tyler. Nie miał już na sobie odblaskowego kombinezonu, zamienił go na górniczy kask, ciemną kurtkę i robocze spodnie.

Carlie zerknęła na niego i zobaczyła, że Tyler mierzy do nich z pistoletu.

- Ręce do góry - powiedział. - Oboje.

- Tyler, zastrzelenie nas nie ujdzie ci na sucho - odezwała się Carlie, usiłując logicznie myśleć, ale za bardzo się bała. Choć umieściła Tylera na swojej liście podejrzanych, nigdy nie pomyślała, że to on był mordercą. Zwiódł ją jego chłopięcy wdzięk. Mimo tego, co mówiła wcześniej, nadal nie domyślała się nawet, jaki ten chłopak mógł mieć motyw.

Tyler machnął bronią, dając im do zrozumienia, żeby szli dalej.

- Ruszać się. Nie myślcie o tym, żeby wołać pomocy. Zastrzele każdego, kto tu wejdzie.

- Nie możesz zabić wszystkich - powiedział dobitnie Sean, jak gdyby rozmawiał z dwulatkiem.

- Nie muszę - mruknął Tyler. Trzymał się jakieś półtora metra za nimi, nie dając Seanowi sposobności do ataku ani Carlie okazji do sięgnięcia po broń przymocowaną do kostki.

Tyler pędził ich w głąb kopalni, obok miejsca, w którym Carlie ocknęła się tuż koło zakrwawionego ciała Jacksona.

- Inni zaczną coś podejrzewać - odezwał się Sean spokojnym, stanowczym głosem.

- Idźcie!- polecił im Tyler.

Weszli jeszcze głębiej. Było im coraz zimniej. Ciemność otaczała ich jak grobowiec. Carlie ledwie widziała belki podpierające sufit i ściany. Przejście cały czas się zwężało.

Chociaż Carlie obawiała się ciemności, szukała możliwości, żeby wykorzystać ją na swoją korzyść. Zastanawiała się, czy nie upozorować upadku i w tym czasie sięgnąć po broń, ale odrzuciła ten

pomysł. Kiedy ściany zwiężą się na tyle, że trzeba będzie iść gęsiego, Carlie zdoła może wyciągnąć pistolet, nie zauważona przez Tylera.

- Zabiłeś mojego męża dla udziałów w kopalni - powiedziała, usiłując zdekoncentrować Tylera i układając zarazem pasujące do siebie fragmenty układanki. Tych udziałów nie dałoby się ukraść, musiałyby zostać legalnie przekazane. Jeśli jednak Tyler sfałszował podpis Billa na udziałach w prywatnym przedsiębiorstwie, a potem sprzedał świadectwo udziałowe, mógł zgarnąć pieniądze i zniknąć, zanim ktokolwiek zdołał go złapać. - Zabiłeś też Wayne'a i Jacksona. Czy ukradłeś też świadectwo udziałowe Jacksona, tylko po to, żeby się przekonać, że teraz udziały należą do Iana? Musiałeś się nieźle wkurzyć. Wszystkie te zabójstwa i tak niewiele do pokazania.

- Nie wiesz wszystkiego - parsknął znowu Tyler.

Sean zwolnił kroku i odwrócił się do Tylera, zasłaniając sobą Carlie.

- Może zawrzemy układ - zaproponował.

- Żadnych układów!

Ten chłopak był twardy jak skała. Dlaczego nie dostrzegła jego przebiegłości pod tym uśmiechem małego chłopca? Nawet teraz nie wydawał się ani trochę zdenerwowany, tylko butny i pewny siebie. Musiał być przerażony, że Carlie oskarży go otwarcie i bardzo się ucieszył, kiedy tego nie zrobiła.

Jej plan powiódł się doskonale. Jeśli umrze, nigdy nie dowie się, co też przyniosłaby przyszłość, ale z pewnością nie powinna żałować tego, co zrobiła. Przede wszystkim jednak nie chciała narażać na niebezpieczeństwo Seana i strach o niego niemal ją paraliżował. Nie

zasługiwał na śmierć, a jej lekkomyślny postępek sprawił, że teraz mógł podzielić jej los. Kiedy wyobrażała sobie, że będzie musiała się z nim pożegnać, nigdy nie myślała, że to będzie pożegnanie na zawsze.

Czekała cierpliwie, aż przejście w kopalni zwięzi się na tyle, żeby mogła sięgnąć po broń. Sean niby od niechcienia odgrodził ją od Tylera.

Bądź cierpliwa, upomniała Carlie samą siebie. Poczekaj jeszcze chwilę!

Z drugiej strony czekanie nie było może najlepszym wyjściem. Zmusiła się, żeby ignorować ciemniejące przejście. Kiedy wciągała powietrze w płuca, wręcz ją bolały.

- Jak wy możecie pracować w tej kopalni? - spytała. - Ja nie potrafię tu oddychać.

- Wentylatory są wyłączone - poinformował ją Sean. - Jeśli zejdziemy....

- Zamknij się - wtrącił Tyler. - Tu jest echo.

Sean odwrócił się gwałtownie, a w powietrze wzbił się kurz. Carlie rzuciła się na ziemię i sięgnęła po swój pistolet. Chwilę później wyrwała broń z kabury. Usłyszała za sobą wystrzał. Kula świsnęła w powietrzu i utkwiała w suficie.

Carlie usłyszała uderzenia ciała o ciało. Za nią dwaj mężczyźni starli się w śmiertelnej walce. Ktoś zaklął.

- Sean? - Nic nie widziała przez chmury kurzu w ciemnościach. Zaczęła się krztusić.

Szybko podczołgała się tam, gdzie ostatnio widziała Seana, pełzając po ziemi, żeby uniknąć kul. Wyciągnęła przed siebie rękę i natrafiła na skórzany but.

- Sean, to ty? - zapytała.

Nie mogła zaryzykować i postrzelić niewłaściwego mężczyzny.

W ciemnościach obaj przeciwnicy tarzali się po ziemi. Carlie nie potrafiła odróżnić Seana od Tylera.

Gdy walczyli o broń, strach ścisnął ją za gardło. Chęć pomocy i niemożność zrobienia czegokolwiek bez ryzyka postrzelenia Seana sprawiły, że poczuła przeraźliwe zimno w żołądku. Nigdy by sobie nie wybaczyła, gdyby zrobiła krzywdę Seanowi.

Nagle kilka kul wylądowało w suficie. Głośny skrzypienie rozłupanego drewna było jedynym ostrzeżeniem, że stało się coś złego.

Na Carlie posypały się kamienie. Podniosła rękę, żeby ochronić twarz. Z ciemności przypełzło jakieś ciało i przewróciło ją na ziemię, niemal pozbawiając ją powietrza w płucach.

- Nie ruszaj się - w tej samej chwili wyszeptał jej do ucha Sean. Jego głos był jedynym przejawem rozsądku w świecie, który zniemacka oszalał.

Carlie walczyła o oddech, powtarzając sobie, że przynajmniej żyje. Po chwili runęły na nich kamienie, ziemia i drewno, zagrzebując ją. Zagrzebując Seana.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Sean rzucił się na Carlie w chwili, w której uświadomił sobie, że podpora sufitu zaraz runie. Jego potrzeba chronienia tej dziewczyny była bardziej instynktowna niż przemyślana. Kiedy z góry posypały się na nich kamienie, ziemia i drewno, mógł jedynie osłonić Carlie własnym ciałem.

Pomyślał ponuro, że jego skromne wysiłki, by ją ocalić, zapewne nie wystarczą. Boczny korytarz Śnieżnego Psa był stary i nie tak solidny jak te główne. Sądząc po odgłosie opadających odpadków, Sean wiedział, że odkopywanie się może im zająć wiele godzin. Powietrze skończy się dużo wcześniej.

Odchrząknawszy, pogłaskał Carlie po włosach.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Mógłbyś ze mnie zejść? - odezwała się Carlie zduszonym głosem.

Zrobił, o co prosiła, zupełnie nic nie widząc w całkowitych ciemnościach.

- Jesteś ranna?

- Noga mi uwięzła. Ale nic mnie nie boli.

Sean przesunął rękami po ciele dziewczyny. Jej noga tkwiła pod stertą ziemi, kamieni i drewna. Delikatnie próbował ją wydobyć, ale poruszyła się ściana. Potoczyły się na nich kamyki.

- Sean, przestań. Ściana jest niestabilna. Jeśli będziesz to robił, ciebie też uwięzi.

Sean zakołysał się na piętach. To, że Carlie leżała tu uwięziona, podczas gdy było coraz mniej powietrza, sprawiało, że niemal wpadł w panikę. Nikt nie wiedział, gdzie są. Nawet gdyby inni zaczęli ich szukać, mogli nawet nie zauważyć tego miejsca. Mogli przejść korytarzem i wcale się nie zorientować, że Sean i Carlie są uwięzieni za górą gruzu.

- Co się stało z Tylerem? - zapytała Carlie. Całkowicie skupiony na położeniu Carlie, Sean zupełnie zapomniał o mordercy

- To może zabrzmieć nieczule, ale w ogóle mnie to nie ob...

- Miał na sobie kask górniczy - przypomniała mu. - Tam była lampa.

Może gdyby Sean miał latarkę, zdołałby uwolnić Carlie, nie powodując kolejnego zawalenia się części korytarza. Przynajmniej jedno z nich trzeźwo myślało. Sean poczołgał się po zawalonej kamieniami ziemi i po chwili wpadł na ciało Tylera. Sprawdził puls chłopaka, ale niczego nie wyczuł.

- Nie żyje - oznajmił.

- I będę nici z mojej obrony - mruknęła Carlie, choć Sean nie miał pojęcia, jak mogła w takiej chwili myśleć o rozprawie. Kask upadł na ziemię, więc Sean wziął go do ręki, włączył lampkę i włożył kask na głowę, żeby mieć wolne ręce.

Odwrócił się do Carlie i skierował strumień na jej uwięzioną nogę.

- Sean! Patrz!

Carlie wskazała na ścianę nad sobą. Wysoka na pięć metrów i długa na siedem, wyjątkowo wielka złota żyła lśniła w świetle lampki.



- Żyłła matka! - wyszeptał Sean.  
- Myślisz, że Jackson wiedział, że tu jest złoto? - zapytała Carlie.  
- W raporcie prawdopodobnie zaznaczył, że dokopuje się do żyły i... - Od ściany odpadło stwardniałe błoto. - Poczekaj tu chwilę.  
- Nigdzie się nie wybieram. - Odwróciła głowę, podążając za nim wzrokiem.

- Ktoś znalazł tę żyłę i zakrył ją błotem.  
- Tyler?  
- Dlaczego jednak to zrobił?  
- Może zamierzał je ci ukraść - zasugerowała Carlie.  
- Może. - Złoto jednak było ciężkie. Trudno byłoby ukryć taką operację przed czujnym okiem Seana. Nad tym mogli się jednak zastanowić później. Najpierw musieli się stąd wydostać.

Sean wrócił do Carlie i oświetlił ścianę, która ją uwięziła. Gdyby udało mu się usunąć belkę, Carlie zdołałaby się wysliznąć.

- Potrzebna mi dźwignia - mruknał.  
- Co?  
- Dźwignia. Coś, czym mógłbym podważyć tę belkę, żebyś mogła się wydostać.

Sean przeszukiwał kamienie i błoto, ignorując złotą żyłę na ścianie. Teraz oddałby ją w całości za wolność Carlie.

- Co jest wzdłuż tego tunelu? - zapytała. - Czy dokądś prowadzi?  
Taka właśnie była jego dziewczyna. Zawsze opanowana.  
- Nie jestem pewien - odparł. - Jackson wyrąbał te tunele wiele lat temu. Ten może się kończyć dwadzieścia metrów dalej albo ciągnąć się całymi kilometrami.

- No to lepiej ruszaj.

- Co takiego?

- Nie zdołasz mnie uwolnić. Nie pomożesz mi, stojąc tutaj i trzymając mnie za rękę.

- Nie zostawię cię.

- No to oboje umrzemy. - Carlie machnęła niecierpliwie dłonią. - Idź i rób, co do ciebie należy. Znajdź swoją dźwignię i wróć tu, żeby mnie uwolnić, twardzielu.

Rozumiał logikę jej wywodów, ale wiedział, że musi tu zostać. Jeśli ją opuści, być może Carlie umrze. Sama. Bez niego, żeby mógł ją chronić, będzie zupełnie bezradna.

Nieprawda, nie jest bezradna.

Carlie jest najsilniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał. Była twarda. Nie załamie się. A on ją kochał. Kochał tak mocno, że to dawało mu siłę, żeby ją opuścić. Kiedy wróci, wcale nie będzie zdumiony, jeśli okaże się, że jego dziewczyna zdołała się sama uwolnić.

- Na co czekasz? Powietrze się nam kończy. - Carlie oparła głowę na rękę. - Będziesz potrzebował światła. Ja się trochę zdrzemnę.

Sean ukląkł obok niej i pocałował ją w usta. Pragnienie, by zostać, niemal zniszczyło jego determinację. Z trudem oderwał się od dziewczyny.

- Wkrótce wrócę-obiecał.

- Wróć, kiedy będziesz mógł. Tutaj nic nie możesz dla mnie zrobić.

Przygryzła wargę, a Sean domyślił się, że chciała mu zadać jakieś pytanie.

- Co?

- Są tu szczury? Sean potrząsnął głową.

- Znalazły sobie o wiele cieplejsze miejsce na zimę - skłamała.

Zebrał jednak kilka sporych kamieni i położył je obok Carlie. Ścisnęło mu się gardło, gdy widział, jak stara się być dzielna, żeby było mu łatwiej odejść. -Na wszelki wypadek...

W ciemnościach Carlie nie mogła ocenić upływu czasu. Leżała nieruchomo, patrząc, jak znika światełko Seana i powstrzymując łzy. Bała się, że nigdy więcej już go nie zobaczy. Teraz była tu sama, w ciemnościach, z leżącym obok trupem. Przynajmniej zdołała ukryć ból w nodze, gdyż podejrzewała, że Sean nigdy by nie odszedł, gdyby przyznała, że coś ją boli.

Usiadła i wykopała garstkę ziemi. Nie miała jednak większych szans odkopać się sama niż wcześniej z pomocą Seana. Wszędzie kłębiła się ziemia i kamienie. Carlie położyła się, wiedząc, że pozostaje jej jedynie czekać na pomoc Seana.

Koncentrując się na odpoczynku, starała się oszczędzać powietrze i próbowała zapomnieć o swoim strachu przed ciemnością. Pozwoliła sobie błądzić myślami wokół Seana. Przypominała sobie, jak się kochali. Wspominała jego zapach, jego głos, jego oczy błyszczące od namiętności. Pomyślała też, że może nosić w łonie ich dziecko.

Dotknęła ręką swojego brzucha. Jeśli to możliwe, Sean po nią wróci. Jeśli tylko będzie mógł ją uratować, na pewno to zrobi.

Usłyszała, jak wraca, na długo wcześniej, zanim zobaczyła światło.

- Sean? - zawołała słabym głosem. Brakowało jej już powietrza do oddychania.

- Nic nie mów - nakazał jej, a Carlie zastanawiała się, czy nie ma halucynacji.

Wtedy jednak poczuła jego dotyk i zapach, który otoczył ją niczym aromatem perfum.

- Znalazłem łopatę, którą mogę podważyć belkę - szepnął.

Wepchnął jeden koniec narzędzia pod drewno, a swój bark pod rączkę łopaty.

- Na trzy spróbuj się wydostać - powiedział. - Raz. Dwa. Trzy.

Jęknął i dźwignął olbrzymią belkę. Okropny ból przeszył nogę Carlie. Ignorując ranę, dziewczyna zacisnęła zęby i zdołała się uwolnić.

- Idź. Czołgaj się. Jeśli ta ściana się zawali, nie chcę, żebyś się pod nią znalazła.

Carlie czuła, że zraniona noga niekoniecznie musi ją utrzymać. Ułożyła się na brzuchu i zaczęła czołgać się na łokciach, ciągnąc za sobą nogi. Rączka łopaty zgrzytnęła, dźwięk rozległ się echem jak wystrzał. Ściana drgnęła, potoczyły się kamienie.

Carlie i Sean byli wolni. Teraz jednak mogli się udusić.

Każdy oddech wydawał się bezużyteczny, nie przynosił żadnej ulgi obolałym płucom. Sean wziął dziewczynę w ramiona i niewiele już pamiętała z ich koszmarnej podróży. W końcu zauważyła, że głęboka ciemność zamienia się w szarość. Powoli powietrze stawało

się czyste i rześkie. Zanim znaleźli się w części kopalni, której nigdy dotąd nie widziała, straciła na tyle dużo krwi, że kręciło się jej w głowie.

Ujrzała prymus, jedzenie, krzesło i kilka koców na polowym łóżku.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała słabym głosem.

Sean położył ją na polowym łóżku i zmarszczył brwi na widok jej zranionej nogi.

- W ostatnim obozowisku Jacksona. Tak mi się przynajmniej wydaje.

Zostawił ją na chwilę i wrócił z butelką whisky oraz bandażami do obwiązania rany.

Nożem rozciął jej kombinezon, a potem dzinsy. Carlie usiadła, żeby zerknąć na ranę, ale Sean łagodnie popchnął ją z powrotem na łóżko.

- Nie patrz - powiedział.

- Aż tak ze mną źle?

Sean otworzył butelkę na wpół pełną whisky, przyłożył ją do ust i przełknął. Następnie nachylił butelkę nad raną.

- To będzie bolało - ostrzegł dziewczynę.

- Au!Au!Aua!

- To było najgorsze - powiedział. - Pozwól mi obandażować nogę. Podejrzewam, że będziesz potrzebowała szwów, ale noga nie wygląda na złamaną.

Poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku.

Zamknęła oczy i nie otworzyła ich, dopóki Sean nie skończył bandażować jej nogi. Gdy pochylił się nad nią, z twarzą brudną od ziemi, kurzu i potu, oczyma pełnymi troski, pomyślała sobie, że nigdy dotąd nie wyglądał równie wspaniale.

Czuła gorzki smak w ustach i marzyła o czymś do picia, ale zadrżała na myśl o alkoholu.

- Jest tu jakaś woda? - zapytała.

Sean podszedł do wyjścia tunelu i wrócił z soplem lodu. Kiedy Carlie go ssała, zimny płyn orzeźwił ją i rozejrzała się dookoła. Najwyraźniej to było ostatnie obozowisko Jacksona przez zbliżeniem się do żyły-matki. Nagle zauważyła zapasy, zwłaszcza rzuciło się jej w oczy złote opakowanie czekoladek.

- Sean... - Wskazała na czekoladki, a jej żołądek ścisnął się z głodu. - Możesz mi przynieść tę puszkę?

Podszedł i obejrzał dokładnie zapasy Jacksona.

- Zupa byłaby bardziej wskazana...

- Mam apetyt na czekoladę. - Ślina zebrała się w jej ustach.

Może ze względu na osłabienie tak bardzo marzyła o czymś słodkim.

Sean podniósł pudełko, potrząsnął nim i zaniósł Carlie.

- Nie nastawiaj się zbyt - ostrzegł ją. - To pudełko może być puste.

Kiedy trzymała puszkę, Sean zdjął z niej wieczko.

- Są tu tylko stare rachunki - westchnął.

Carlie podała mu puszkę, rozczarowana ponad miarę. Była bliska załamania, dużo bardziej zdenerwowana, niż to sobie uświadamiała.

Sean miał zamiar odłożyć pudełko, kiedy nagle wydobył z niego jakiś dokument. Pomachał nim w powietrzu.

- To rachunki bankowe Jacksona - rozpoznaję numer konta - powiedział podekscytowany.

- Co ty mówisz? - Kręciło się jej w głowie.

- Jackson spłacił dług za moje studia. Carlie uniosła brodę.

- To oznacza, że Ian Finley cię okłamał.

- Musiał współpracować z Tylerem.

Nagle wszystkie kawałki układanki zaczęły do siebie pasować.

- Tyler znalazł żyłę złota i ukrył ją do czasu, aż Ian położy łapy na udziałach Jacksona.

- Tyle że czterdzieści pięć procent nie daje kontroli nad przedsiębiorstwem. Dlatego Tyler zabił twojego męża oraz Wayne'a Rikera i ukradł ich świadectwa udziałowe dla tych czterech procent. Ciekawe, kto był następnym na jego liście.

Dysponując rachunkami Jacksona, Carlie mogła oczyścić swoje dobre imię. Bill doczeka się sprawiedliwości, ha jaką zasłużył. Choć Tyler już zapłacił za swoje zbrodnie, Ianowi Finleyowi nie mogło ujdź na sucho zabójstwo jej męża czy Wayne'a Rikera. Teraz znowu była kobietą z przyszłością i mimo bólu w nodze czuła się tak, jak gdyby z piersi zdjęto jej olbrzymi ciężar,

Na dźwięk głosów przed jaskinią Sean osłonił Carlie. Chwilę później podeszli do nich Sally, Roger i Andrew z mężczyzną w mundurze.

Pojawił się stróż prawa.

Sean pomógł Carlie zeskoczyć ze stołu, po tym, jak lekarz założył jej dwadzieścia szwów. Znieczulenie miejscowe przyćmiło ból w nodze, nie jednak nie mogło przyćmić bólu w jej sercu. Po aresztowaniu Iana Finleya Haskell zaproponował Carlie, by poleciała wraz z nimi do Fairbanks. Tam miała wsiąść do samolotu do Los Angeles, potem polecieć do Houston, następnie zaś wylądować w Tampie, gdzie oczekiwała już na nią stęskniona rodzina. Pożegnanie z Seanem nastąpiło o wiele wcześniej, niż się spodziewała.

Musiała się z nimi pożegnać właśnie teraz.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Mimo ściśniętego gardła, pomyślała, że uda jej się przebrnąć przez następne minuty bez płaczu. Sean objął ją w talii, a ona oparła się o niego.

- Jeszcze kilka kroków - powiedział. - Na zewnątrz czeka skuter. Zawiozę cię nad rzekę.

Nigdy jeszcze nie była tak wdzięczna za hałaśliwy warkot maszyny. Kiedy pojawili się nad rzeką, Sean zaskoczył Carlie, gdy wziął ją na ręce.

- Nie chcę, żebyś spacerowała. Szwy mogą się rozejść - wyjaśnił.

Objąwszy go za szyję, Carlie przytuliła policzek do jego piersi. Wdychała zapach tego: mężczyzny i żałowała, że przynajmniej nie poprosił, żeby z nim została. Nie zrobił tego jednak. Nie podzielił się z nią swoimi przemyśleniami, swoimi uczuciami i planami. Jego milczenie bolało ją bardziej, niż chciała się przed sobą do tego przyznać.

Sean skinął głową do Haskella, zignorował Iana, po czym



wniósł Carlie po schodkach i posadził ją na fotelu. Kiedy usiadł koło niej, uznała, że to właśnie jest ich pożegnanie. Ale Sean zapiął się pasem bezpieczeństwa.

- Lecisz ze mną? - zapytała. Sean uniósł brew.

- A myślałaś, że pozwoliłbym ci polecieć samej? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

A dlaczego nie miałyby lecieć sama? Skoro Ian był w kajdankach, a Tyler nie żył, raczej nie istniała możliwość, żeby ktoś uszkodził hydroplan.

- Lecisz ze mną do Fairbanks? - zapytała.

- Tak. Poczula, że jej serce bije szybciej.

- Jesteś pewien?

Sean uśmiechnął się do niej.

- Może nie wyraziłem się dostatecznie jasno...

- Z pewnością nie.

- A więc podsumuję sytuację. - Jego szare oczy patrzyły na nią z takim napięciem, że zrobiło się jej gorąco. Sean łagodnie ujął jej brodę i przyciągnął do siebie, aż zobaczyła czarne obwódki wokół jego szarych tęczówek. Nigdy dotąd tego nie widziała. Zaczęła się zastanawiać, czego jeszcze o nim nie wie.

- Kocham cię.

Poczula się okropnie zmieszana. Czyżby się przesłyszała?

- Co powiedziałeś?

- Zacznij uważniej słuchać, kobieto - westchnął. - Powiedziałem, że cię kocham.

- Kochasz mnie?

- Zgadza się.

- Ja też cię kocham. - Te słowa wydobyły się z jej ust, zanim miała czas o czymkolwiek pomyśleć.

Sean nawet nie drgnął, wydawało się, że nie oddycha. Patrzyli na siebie, a Carlie poczuła się tak, jak gdyby jej wszystkie mechanizmy obronne nagle przestały istnieć.

Niezlą porę sobie wybrał, żeby ją informować o swoich uczuciach. Dlaczego zwlekał z tym tak długo? Czy oczekiwał, że Carlie zostanie z nim na Alasce? Musiała to przemyśleć, ale jej myśli wciąż wracały do jednej sprawy.

Powiedział, że ją kocha.

Sean przesunął palcem po jej policzku. Miała ogromną ochotę go pocałować.

- Chce, żebyśmy byli razem - powiedział.

Nie mogła poukładać swoich myśli. Jej serce biło w piersi jak oszalałe.

- Chyba mogłabym zostać tu jeszcze tydzień - odparła. Sean potrząsnął głową.

- To za krótko.

Jak mogła zdecydować tak szybko, czy powinna spędzić resztę swojego życia w malutkim miasteczku? Czy umiałaby przeżyć bez światła słonecznego większość zimy? Czy zachowałaby zdrowe zmysły przez długie, mroźne miesiące?

Jeśli zostanie tutaj oznaczało wspólne mieszkanie z Seanem, pewnie mogłaby być szczęśliwa. Ale co z jej pracą? Z jej rodziną? Czy tęskniłaby też za swoimi przyjaciółmi? A jednak nie potrafiła

odmówić temu mężczyźnie. Pewnie mogłaby zamieszkać na księżycu albo na Antarktydzie, byleby z nim.

- Haskell! - Poklepała mężczyznę po ramieniu. - Proszę zatrzymać maszynę. Nigdzie nie leczę.

Sean wymienił z policjantem spojrzenia i popatrzył na sufit.

- Oboje lecimy na Florydę - powiedział.

Zdumiona Carlie otworzyła usta. Wiedziała, że musi bardzo głupio wyglądać, ale zupełnie oniemiała, kiedy usłyszała słowa Seana.

- Lecisz ze mną? - zapytała. - Ale co z kopalnią?

- Wrócimy tu latem, żeby ją ponownie otworzyć. Zalała ją fala szczęście. Nie wiedziała, czy jest w ciąży, ale bardzo chciała nosić w sobie dziecko Seana. Instynktownie wyczuwała, że byłby dobrym ojcem.

- Ale twoje interesy? Co ze złotem i...

- Jest tu od tysiący lat. Dotrwa zatem do lata. Ale ty... -

Delikatnie pstryknął ją w nos - ...ty potrzebujesz mnie, żebym nie pozwolił ci się wpędzić w kłopoty.

- Naprawdę? - zachichotała z radością. - To znaczy...

- Oczywiście, że tak.